PACZKOWSKI

PRASA CODZIENNA WARSZAWY W LATACH 1918-1939

Biblioteka Syrenki

Nr sys. 120011 Z. 593562

ANDRZEJ
PACZKOWSKI

PRASA CODZIENNA WARSZAWY W LATACH 1918-1939

07 (438.111) 1918/1939

Państwowy Instytut Wydawniczy 1983

Bo 1912/M
1983

Okładkę, obwolutę i strony tytułowe projektował
ZYGMUNT MAGNER

B. 13772
Z. 593562

© Copyright by Andrzej Paczkowski Warszawa 1983

ISBN 83-06-00768-9

WSTĘP

Prasa, której rola i znaczenie często zapoznawane są lub pomniejszane przez historyków zajmujących się dziejami nowoczesnymi, stanowi jeden z głównych składników życia publicznego i społecznego XIX i XX wieku. Na jej łamach toczyły się wszystkie wielkie i małe batalie ideologiczne i polityczne, niezależnie od tego, czy docierała do wąskiej elity ludzi wykształconych bądź zamożnych, czy trafiała do wielomilionowych rzesz „szarych" obywateli. Traktowana była jako instrument propagowania własnych poglądów i zwalczania poglądów przeciwników, jako narzędzie organizowania opinii wokół istniejącego lub tworzącego się ruchu ideowego, jako środek do manipulowania opiniami szerszych czy węższych kręgów. Z pośrednictwa prasy korzystali politycy i filozofowie, moraliści i przekupni pisarze, scjentyści i mistycy, prawica i lewica, ateiści i klerykałowie. Wszyscy, którzy chcieli, aby głos ich był słyszany. W miarę zachodzących przemian cywilizacyjnych — podnoszenia się poziomu oświaty, zwiększania ilości czasu wolnego, skupiania się mas ludzkich w wielkich organizmach miejskich, zacieśniających się związków gospodarczych w wymianie ponadlokalnej i międzynarodowej, narastającej fali wynalazków technicznych radykalnie zmieniających warunki i możliwości obiegu informacji — prasa stawała się przedmiotem coraz bardziej pospolitym, jednym z tych wytworów kultury, z którymi obcuje się na co dzień, które są nieodłącznym fragmentem ulicznego i domowego pejzażu. Nie tylko animowała życie polityczne i współ-

wyznaczała jego rytm, ale także była obiektem codziennych, indywidualnych — nieomal intymnych — zainteresowań milionów ludzi, stałym dostarczycielem wszelkiej maści i wszelkiego kalibru strawy duchowej. W książce tej chciałbym przedstawić miejsce, jakie zajmowała międzywojenna prasa warszawska (ściślej rzecz biorąc: prasa codzienna) w tym ogólnym nurcie przemian, jakim podlegała prasa od połowy XIX wieku, tzn. od okresu, w którym zaczęła stawać się jednym z najważniejszych uczestników życia społecznego miasta i jego mieszkańców.

W badaniach nad historią prasy wyróżnić można — w uproszczeniu — dwa główne kierunki. Jeden z nich streszcza zdanie Henry Steeda, angielskiego dziennikarza (z londyńskiego „The Times"), publicysty politycznego i historyka, który stwierdził, że „prasa jest kluczowym problemem współczesnej demokracji" [1]. Będzie to więc przede wszystkim historia polityczna prasy, jej miejsca i roli w życiu publicznym, zmieniających się m.in. w zależności od stosunków prawno-politycznych, struktury życia politycznego czy kultury politycznej społeczeństwa, w którym się ukazywała. Drugi kierunek obrazuje ocena znanego polskiego socjologa Stanisława Rychlińskiego, który w 1933 roku pisał, że „prasa przestała być organem opinii publicznej, a stała się jednym z głównych ognisk szerzenia specyficznej kultury wielkomiejskiej" [2]. Będzie to więc przede wszystkim historia prasy jako jednego z elementów kultury masowej. W książce tej chciałbym uwzględnić obie dyrektywy badawcze, gdyż — jak się wydaje — wbrew radykalności opinii Rychlińskiego funkcje polityczne prasy, aczkolwiek ulegające z całą pewnością zmianom, bynajmniej nie zanikły nawet w społeczeństwach zdominowanych przez kulturę masową. Sądzę ponadto, że dziennik, choć poddaje się „rozbiorowi", podziałowi na części składowe, które pełnić mogą wobec dysponentów i wobec czytającej publiczności różne funkcje, jest jednocześnie pewną jednością niezależnie od róż-

[1] Henry Wickham Steed, *The Press*, London 1938, s. 7.

[2] Stanisław Rychliński, *Miasto współczesne jako środowisko rozprzężenia społecznego*, w: *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 471.

nic, jakie występować będą między np. komentarzem politycznym, esejem krytycznym, artykułem na tematy gospodarcze a kroniką sądową czy odcinkiem powieściowym. Dziennik najczęściej funkcjonuje jednocześnie na wielu płaszczyznach odbioru czytelniczego, mogąc być zarazem czynnikiem życia politycznego, jak i nośnikiem przekazu typowego dla kultury wielkomiejskiej. W przypadku zaś pewnej zbiorowości prasowej, jaką stanowi niewątpliwie warszawska prasa codzienna wyodrębnionego okresu, mieć będziemy do czynienia z komplementarnością, a może nawet przemiennością ról poszczególnych dzienników.

Powstaje pytanie, czy zasadne jest wydzielanie prasy warszawskiej z całości polskiej działalności prasowo-wydawniczej okresu Drugiej Rzeczypospolitej? Wydaje się, że zabiegu takiego można dokonać dla kilku powodów:

1. Dzieje prasy warszawskiej XVIII i XIX wieku były już przedmiotem publikacji [3], a więc naturalne jest kontynuowanie podjętego wątku.

2. Warszawa jako miasto budziła i budzi żywe zainteresowanie nie tylko miłośników tego grodu i jego dziejów, lecz także sporego grona pracowników nauki, publicystów i pisarzy. W ostatnich latach wiele uwagi poświęcono historii Warszawy w okresie międzywojennym i sądzę, że właściwą rzeczą jest dorzucenie do obrazu zarysowanego w licznych już pu-

---

[3] Opracowanie ogólne, obszerne i bogate w szczegóły, jednak w zasadzie nie oparte na badaniach archiwalnych, ogłosił jeden z wybitniejszych dziennikarzy polskich okresu międzywojennego Witold Giełżyński. *Prasa warszawska 1661—1914*, Warszawa 1962. Poza tym ukazało się kilka opracowań monograficznych dotyczących poszczególnych odcinków czasowych, m.in. Eugeniusz Tomaszewski, *Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851—1860)*, Warszawa 1968; Zenon Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1865—1886)*, Warszawa 1971; tegoż autora są poświęcone prasie warszawskiej fragmenty pracy zbiorowej: *Prasa polska* 1864—1918, Warszawa 1976, pod red. Jerzego Łojka, oraz znana mi w maszynopisie: *Prasa warszawska w latach 1906—1914*.

blikacjach także szerzej potraktowanych dziejów prasy tego okresu.

3. W procesie przemian kulturowych, który powyżej zasygnalizowałem, Warszawa i jako największe miasto polskie, i — w okresie międzywojennym — jako stolica państwa odgrywała rolę szczególną. Na czym ona polegała — oto jedno z pytań, na które chcę w tej książce dać choćby cząstkową i niepełną odpowiedź.

Na dobrą sprawę nie podjęto dotąd szerzej zakrojonych badań nad prasą codzienną Warszawy lat Drugiej Rzeczypospolitej. Interesujący, ale tylko wstępny i oparty niemal wyłącznie na danych dotyczących ilości wydawanych pism, jest fragment znanej pracy cytowanego tu już Stanisława Rychlińskiego.[4] Dość obszerny artykuł Zbigniewa Mitznera[5], napisany na podstawie wspomnień autora oraz pobieżnej lektury niektórych dzienników i czasopism, nie może być niestety traktowany nawet jako wstępna próba zarysowania tematu. W opracowaniach dotyczących ogólnych dziejów miasta prasa traktowana jest w najlepszym przypadku marginesowo, nawet wśród problemów dotyczących kultury, i nie potrafię zacytować ani jednej pozycji, w której podjęto by bardziej szczęśliwą próbę syntetycznego przedstawienia jej historii w omawianych tu latach. Z kolei w mojej obszernej monografii prasy polskiej w Drugiej Rzeczypospolitej[6] w niewielkim tylko zakresie uwzględniłem regionalne odrębności prasy i uwagi dotyczące Warszawy jako ośrodka wydawniczego są i skąpe, i rozrzucone. Nie ma też, jak dotąd, żadnego nowocześniejszego i solidniejszego opracowania kultury warszawskiej i życia codziennego mieszkańców stolicy w latach międzywojennych.

Także jeżeli chodzi o publikacje dotyczące węższych tematów związanych z podejmowaną tu próbą syntetycznego zarysu, trudno byłoby narzekać na nadmiar. W istocie poza obszer-

[4] Stanisław Rychliński, *Warszawa jako stolica Polski*, Warszawa 1936, s. 138—149.

[5] Zbigniew Mitzner, *Prasa warszawska (1918—1939)*, w: „Warszawa II Rzeczypospolitej", t. 1: 1968.

[6] Andrzej Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918—1939*, Warszawa 1980.

ną monografią „Gazety Warszawskiej" pióra Urszuli Jakubowskiej (ciekawa ta praca znana mi jest z maszynopisu) oraz opracowaniem przez Eugeniusza Rudzińskiego agencji prasowych (większość ich miała swe centrale w Warszawie) ukazało się zaledwie kilka artykułów mających za przedmiot jeden z warszawskich dzienników lub jakiś wycinek z dziejów stołecznej prasy codziennej. Pisano o „Dzienniku Popularnym", który skupia uwagę jako wydawnictwo jednolitofrontowe [7]; tematem krótkiego szkicu stał się drobny tylko fragment z przebogatych dziejów „Kuriera Warszawskiego" [8]; podjęto, także fragmentarycznie, historię koncernu prasy czerwonej [9]; poświęcono nieco uwagi „Rzeczypospolitej" [10]; pisano o warszawskiej prasie komunistycznej, wśród której jednak praktycznie dzienniki nie istniały [11]; ogłoszono dane policyjne o nakładach dzienników warszawskich z lat trzydziestych [12]. Istnieje za to obszerna, choć słabo oparta na źródłach archiwalnych, praca Mariana Fuksa o warszawskiej prasie żydowskiej. Cenne, aczkolwiek nie poświęcone prasie warszawskiej, są dwie monografie, które autorzy łaskawie udostępnili mi w maszynopisach: Wiesława Władyki *Dzienniki sensacyjne w Drugiej*

[7] Helena Marek, *Przyczynek do historii „Dziennika Popularnego"*, w: „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego" 1963, z. 3; Władysław Mierzecki, *„Dziennik Popularny". Założenie i koncepcja polityczna gazety*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XVI: 1977, z. 4.

[8] Józefa Wątorek, *„Kurier Warszawski" wobec przewrotu majowego 1926 r.*, w: „Dzieje Najnowsze", R. X: 1978, nr 1.

[9] Eugeniusz Rudziński, *O koncernach „prasy czerwonej" i „IKC"*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. VII: 1968, z. 1.

[10] *Do genezy dziennika „Rzeczpospolita"*. Do druku podał Józef Skrzypek, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. IX: 1970, z. 2; Andrzej Paczkowski, *Ignacy J. Paderewski i „Rzeczpospolita" (1920—1924)*, tamże, t. XII: 1973, z. 3.

[11] Maria Meglicka, *Warszawa — krajowe centrum wydawnicze KPP*, w: „Warszawa II Rzeczypospolitej", z. 4: 1972, s. 223—244.

[12] Andrzej Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931—1938*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego," t. XV: 1976, z. 1.

Rzeczypospolitej i Darii Nałęcz *Zawód dziennikarski w Polsce w latach 1918—1939*. Zaczerpnąłem z nich zarówno wiele ważkich informacji, jak skorzystałem z niektórych propozycji interpretacyjnych tam zawartych. Spora porcja, zasadniczo jednak jednostkowych i najczęściej ilościowych tylko danych, znajduje się rozrzucona na łamach przedwojennej prasy fachowej („Prasa", „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy"). Oficjalne dane statystyczne, publikowane przez Główny Urząd Statystyczny, a początkowo także przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, były z reguły mało szczegółowe, a przez pierwsze lata po utworzeniu niepodległego państwa także niesystematycznie zbierane. Nie istnieje należycie opracowana szczegółowa bibliografia codziennej prasy warszawskiej — nie ma zresztą takiej dla prasy polskiej okresu międzywojennego. Oparciem dla sporządzenia statystyki stał się, traktowany przez jego autora jako wstępny, zestaw tytułów dzienników Drugiej Rzeczypospolitej ogłoszony przez Wiesława Władykę.[13]

Jeśli sytuację taką trudno uznać za sprzyjającą podejmowaniu szerzej zakrojonych badań i prób syntetycznego przedstawienia tematu, to jest ona i tak stosunkowo niezła w porównaniu ze stanem dokumentacji archiwalnej. Nie udało mi się dotrzeć — prawdopodobnie w ogóle już nie istnieją — do żadnych archiwów redakcji stołecznych dzienników, a było ich przecież około setki. Nie zachowały się też dokumenty Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Zaginęły akta Wydziału Prasowego MSW, a materiały Komisariatu Rządu dla m. st. Warszawy i opracowania (meldunki) sytuacyjne z tego obszaru, których część zachowała się, są nie udostępniane. Tylko fragmenty akt władz administracyjnych są do osiągnięcia w Archiwum Akt Nowych, Archiwum m. Warszawy i częściowo w Archiwum KC PZPR. Żmudna kwerenda pozwoliła dotrzeć do kilkunastu dokumentów notarialnych (Archiwum m. Warszawy), ale jest to dokumentacja wyrywkowa. Nieco wia-

[13] Wiesław Władyka, *Dzienniki w języku polskim w Drugiej Rzeczypospolitej (1918—1939). Zestaw tytułów*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XIV: 1975, z. 4.

domości udało się znaleźć w aktach Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Prezydium Rady Ministrów (AAN) — i one jednak mają charakter fragmentaryczny. W nieźle zachowanym archiwum Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism (AAN) znalazłem znaczną porcję informacji — znów jednak pojedynczych i rzadko tylko wyodrębniających dzienniki warszawskie. W różnych zespołach AAN, m.in. aktach Stanisława Kauzika, Artura Dobieckiego, zapiskach Kazimierza Świtalskiego, materiałach Towarzystwa Straży Kresowej, Związku Legionistów, Obozu Zjednoczenia Narodowego, natrafić można także na pojedyncze fakty, oceny czy komentarze odnoszące się do dzienników warszawskich różnych orientacji politycznych. W sumie obraz raczej zniechęcający i odbierający odwagę nie tylko do podejmowania szerzej zakrojonych problemów, ale nawet opracowań monograficznych i cząstkowych.

Nieco lepiej wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o relacje wspomnieniowe. Dzięki inicjatywie grona nestorów warszawskiego dziennikarstwa, zrzeszonych w Zespole Starszych Dziennikarzy przy SDP, rozpoczęto w 1958 roku zbieranie wspomnień, a wśród osób, które teksty swe nadesłały, znaczną część stanowili pracownicy warszawskiej prasy codziennej. Materiały te zostały opublikowane w trzech tomach, w serii Materiały i Studia do Historii Prasy i Czasopiśmiennictwa Polskiego [14], przygotowywanej przez Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa IBL PAN, i znalazło się w nich sporo cennych wiadomości o funkcjonowaniu niektórych wydawnictw stołecznych oraz o życiu środowiska dziennikarskiego Warszawy międzywojennej. Kilku dziennikarzy ogłosiło też swoje wspomnienia w formie książkowej [15], inni fragmenty wspomnień publikowali na

[14] *Wspomnienia dziennikarzy o Wrześniu 1939 r.*, Warszawa 1965; *Wspomnienia dziennikarzy z okresu okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1970; *Moja droga do dziennikarstwa. Wspomnienia dziennikarzy polskich z okresu międzywojennego (1918—1939)*, Warszawa 1974.

[15] M.in. Konrad Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim" (1914—1939)*, Warszawa 1974; Stanisław M. Saliński, *Long-play warszawski*, Warszawa 1966; Stanisław Strumph-Wojtkiewicz,

łamach „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" [16]. Liczne materiały biograficzne zostały udostępnione w Polskim Słowniku Biograficznym, sporo też znajduje się rozrzuconych w postaci nekrologów czy wspomnień o zmarłych kolegach w prasie codziennej i czasopismach zarówno krajowych, jak i emigracyjnych. Wobec braku archiwów redakcyjnych i wydawniczych wspomnienia dziennikarzy nabierają szczególnego znaczenia, ale też trudno jest weryfikować przekazywane w nich informacje i należy zachować szczególną ostrożność, zwłaszcza w przypadku danych o nakładach, stosunkach własnościowych i finansowych dzienników.

Stosunkowo dobrze zachowana jest sama prasa, choć i tu sporo jest luk — brakuje nie tylko pojedynczych numerów, ale nieraz całych roczników, zwłaszcza z pierwszych lat istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. Dla poznania dziejów wewnętrznych poszczególnych wydawnictw same one są jednak źródłem skąpym w informacje, a często i zawodnym. Zasadniczo żaden z dzienników nie ogłaszał na swych łamach finansowych wyników działalności, rzadko tylko — w numerach okazowych lub jubileuszowych — ujawniano składy redakcji (i to z reguły tylko ważniejszych pracowników), nieomal nigdy nie publikowano nazwisk faktycznych właścicieli pisma. Informacje o nakładach, bardzo rzadkie, miały najczęściej charakter reklamowy i trudno uznawać je za wiarygodne. W wydaniach jubileuszowych niektórych, zasadniczo tylko większych i oczywiście trwałych, dzienników ogłaszano nieco szczegółów o pracy redakcyjnej, bywały one jednak z reguły podporządkowane uroczystemu charakterowi wydawnictw. Nieco szczegółów było ujawnianych w trakcie polemik toczonych czy to na tle politycznym, czy walki konkurencyjnej między wydawnictwami komercjalnymi, ale i tu konieczna jest — oczywista z racji zaangażowań autorów — ostrożność w korzystaniu z informacji.

O własnych siłach, Warszawa 1967; Stanisław Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968; Leopold Marschak, *Byłem przy tym*, Warszawa 1973.

[16] M.in. Mieczysław Krzepkowski, Jerzy Nowakowski, Tadeusz Garczyński.

Porównując stan bazy archiwalnej, a przede wszystkim aktualny stan badań nad prasą warszawską okresu międzywojennego z ogólnymi dyrektywami badawczymi, które przedstawiłem na początku Wstępu, faktem oczywistym będzie, że programu w nich zakreślonego nie uda się wyczerpać bez wielu jeszcze badań szczegółowych. Ze znacznej części repertuaru opracowania syntetycznego, które tu zamierzyłem, trzeba było zrezygnować, odkładając je do czasu, gdy prace poszukiwawcze przyniosą dalsze, możliwie precyzyjne ustalenia w takich m.in. zagadnieniach, jak nakłady dzienników w latach 1918—1930, a przede wszystkim podjęty zostanie cały kompleks problemów związanych z analizą zawartości prasy. One właśnie są szczególnie ważne, gdyż tylko dzięki właściwie przygotowanemu i konsekwentnie przeprowadzonemu cyklowi badań nad treściami przenoszonymi przez dzienniki i formami, w jakie treści te ubierano, można będzie pokusić się o dokonanie analizy i oceny kulturowych funkcji warszawskiej prasy codziennej.

Siłą rzeczy ograniczam się więc do przedstawienia warunków istnienia, mechanizmów funkcjonowania i ilościowych wskaźników oddziaływania tej prasy. Zawartość treściową, zarówno poszczególnych pism, jak i całości, przedstawiam w ogólnych tylko zarysach — wskazując zasadnicze kierunki opcji ideologicznych i podstawowe elementy kształtowania formuły zawartości — co jest szczególnie widoczne w odniesieniu do wątków pozapolitycznych.

Rozdział I

CODZIENNA PRASA WARSZAWSKA W LATACH 1865—1918: OGÓLNE KIERUNKI PRZEMIAN

Jakkolwiek z zahamowaniami i deformacjami, które były wynikiem zaborów — rozczłonkowania narodu i gospodarki krajowej, polityki społecznej i ekonomicznej trzech imperialnych mocarstw — w drugiej połowie XIX wieku Polska wkroczyła, w ślad za Europą, ale także ze znacznym opóźnieniem wobec jej zachodniej części, w okres rewolucji przemysłowej. Warszawa, największe miasto polskie, choć była pod szczególnie uważną kontrolą władz rosyjskich, znalazła się wśród tych ośrodków, w których przemiany gospodarcze i społeczne — a z nimi przemiany kulturowe — przybrały największe tempo. W ciągu półwiecza, które minęło między upadkiem powstania styczniowego a wybuchem pierwszej wojny światowej, ludność miasta wzrosła z 244 tys. do 885 tys. i pod względem liczby mieszkańców Warszawa zajęła w 1914 roku ósme miejsce w Europie, jako największe — obok Moskwy — miasto nie będące stolicą państwową. W okresie między rokiem 1879 a 1914 liczba fabryk wzrosła z 278 do 1687, liczba robotników w nich zatrudnionych — od 14,5 tys. do 80,2 tys., a wartość produkcji przemysłowej zwiększyła się z 27,4 mln rubli do 192,9 mln rubli: „Warszawa na progu XX wieku była najpoważniejszym z polskich ośrodków przemysłowych. To samo da się powiedzieć o Warszawie jako ośrodku handlu i finansów." [1] Dawna i przyszła stolica państwa polskiego stała się

[1] Stefan Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795—1914*, Warszawa 1976, s. 306.

więc wielkim ośrodkiem miejskim i centrum przemysłowym, nie mając wszakże charakteru miasta-fabryki, tak jak Łódź, w której procesy kulturowe przebiegały w odmienny sposób, wynikający z niemal czysto industrialnego rozwoju „polskiego Manchesteru". Niemniej jednak i w Warszawie wzrost potencjału ludnościowego w głównej mierze opierał się na ruchach migracyjnych (w 1897 roku blisko połowa mieszkańców urodzona była poza Warszawą), a proces ten zapewne dotyczył także gmin podmiejskich, należących do warszawskiej aglomeracji, w których między 1880 a 1913 rokiem liczba mieszkańców wzrosła z 44 tys. do 191 tys.

Wielką falę przybyszy, głównie ze wsi i małych miast Królestwa, stanowili na wielkomiejskim bruku nowi ludzie, nie obznajmieni i nie zasymilowani z nowoczesnymi wzorami kulturowymi, w znacznym stopniu stanowiący element labilny pod względem społecznym, toteż istnieć musiała dysproporcja między „rynkiem pracy" a „rynkiem kultury": mijał zawsze pewien okres, zanim nowy mieszkaniec miasta stawał się także uczestnikiem wielkomiejskich form spędzania czasu wolnego. Adaptacji do nowoczesnej kultury — do której zalicza się także, a może nawet jest jej najwłaściwszym wskaźnikiem, czytelnictwo prasy — nie sprzyjała polityka oświatowa władz zaborczych, która hamowała rozwój szkolnictwa wszelkich typów i na różnych poziomach zarówno w Warszawie, jak w innych miastach Królestwa i na wsi. W rezultacie Warszawa zyskała smutny przydomek „miasta analfabetów": w 1882 roku 42,8% mężczyzn i 55,4% kobiet nie umiało czytać i pisać, a piętnaście lat później odsetki te wynosiły wciąż 41,7% i 51,4%[2], przy czym w 1897 roku ponad połowa chłopców i ponad 80% dziewcząt w wieku od piętnastu do dwu-

[2] Tamże, s. 262. Według Edwarda Strzeleckiego (*Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, Warszawa 1961, s. 214) w 1882 r. analfabeci stanowili wśród mężczyzn 42,8%, a wśród kobiet 55,4%, zaś w 1897 r. odpowiednio 39,9% i 49,5%. Dla porównania w 1897 r. w Moskwie analfabetami było 33,1% mężczyzn i 57,7% kobiet. W Londynie natomiast w 1881 r. analfabetami było 13,5% mężczyzn i 17,7% kobiet, zaś w roku 1900 odpowiednio 2,8% i 3,2%.

dziestu lat nie uczęszczało do żadnej szkoły. Jeszcze w 1911 roku, a więc w okresie, gdy polskie szkolnictwo prywatne zyskało już pewne możliwości egzystencji, w szkołach elementarnych uczyło się około 41 tys. uczniów, około 10 tys. uczyło się w domu i aż około 20 tys. dzieci nie uczyło się w ogóle. Na przełomie wieków niewiele ponad połowa mieszkańców Warszawy posiadała wykształcenie elementarne, wśród nich zaledwie około 6% dysponowało wykształceniem średnim, a tylko około 1% wyższym.[3] Jeżeli weźmie się pod uwagę także strukturę demograficzną (w 1897 roku ponad 40% mieszkańców stanowiły dzieci i młodzież do dwudziestego roku życia) oraz rozbicie językowo-wyznaniowe (ludność wyznania mojżeszowego stanowiła: w 1882 roku około 33%, w 1897 około 35%, w 1914 około 38%), można stwierdzić, że potencjalny rynek prasowy największego miasta polskiego wówczas, gdy znajdowało się ono w okresie pełnego rozwoju, był stosunkowo wąski, a ilościowe zmiany na nim zachodzące trudno byłoby określić jako rewolucyjne.

Jeżeli w 1882 roku Warszawa wraz z okalającymi ją gminami liczyła około 415 tys. mieszkańców, to z liczby tej — po odjęciu dzieci i młodzieży (około 43%), analfabetów (ok. 50%), znacznej zapewne części Żydów (około 1/3 populacji) nie znających języka polskiego — liczba osób obiektywnie gotowych do lektury codziennej prasy polskiej, tzn. dorosłych umiejących czytać po polsku, zapewne nie przekraczała 100 tys. A przecież dalszym, równie istotnym, czynnikiem selekcji były możliwości nabywcze ludności i jej gotowość subiektywna, tzn. posiadanie chęci i nawyków do posługiwania się prasą periodyczną. W latach ostatnich przed wybuchem wojny światowej rynek czytelniczy znacznie się powiększył m. in. dzięki bezwzględnemu przyrostowi liczby mieszkańców

Z. 593562

[3] Wzrost liczby zawodowo czynnych pracowników umysłowych narodowości polskiej — a więc głównej kategorii stałych czytelników prasy codziennej — był znacznie wolniejszy niż ogólny wzrost ludności: wg szacunków S. Kieniewicza (*Warszawa w latach 1795—1914*, s. 243) w 1869 r. było ich około 5 tys., zaś w 1904 r. około 16 tys. (w tym niektóre wolne zawody i pracownicy bankowi łącznie z pracownikami wyznania mojżeszowego).

oraz następującemu, mimo licznych przeszkód, postępowi oświaty powszechnej. Nie wydaje się jednak, ażeby w około milionowej aglomeracji warszawskiej obiektywna gotowość do lektury dzienników obejmowała więcej niż 250—300 tys. osób.

Nie posiadała też Warszawa przez znaczną część omawianego okresu zaplecza czytelniczego — i w ogóle odbiorców dóbr i wzorów kultury wytwarzanych w warszawskim centrum — w całym kręgu swych wpływów kulturowych, w Królestwie Polskim. Słabe rozbudzenie potrzeb kulturalnych, nikłe tętno życia politycznego aż po lata 1904—1905, wysoki odsetek analfabetów [4], mało rozwinięte związki z ponadlokalnym biegiem życia gospodarczego, nadzwyczaj nierównomiernie rozwinięta sieć komunikacyjna — wszystko to powodowało, że mimo słabości i ubóstwa królewiackiej prasy prowincjonalnej w okresie poprzedzającym rok 1905 dzienniki warszawskie nie miały na terenie swej naturalnej ekspansji większych możliwości rozwoju. Natomiast dynamika wzrostu ludności należała do największych w Europie (Królestwo Polskie zamieszkiwało w 1869 roku około 5,8 mln osób, w 1913 — około 13,1 mln), a ludność miejska — i to miast większych — wzrastała w szybszym tempie, niż wynosił ogólny przyrost ludności. Proces ten szczególnie się nasilał począwszy od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku i w 1913 roku w miastach liczących więcej niż 50 tys. mieszkańców żyło około 1,8 mln osób. Te trendy demograficzne powodowały, że przyrost ilości potencjalnych odbiorców prasy był w liczbach bezwzględnych stosunkowo znaczny.

Nie sądzę, ażeby było możliwe — nawet dysponując odpowiednio szczegółowymi informacjami statystycznymi i należycie wyposażonym instrumentarium badawczym — stwierdzenie, na ile to, tak skrótowo zarysowane, podglebie społeczno-kulturowe wpływało na tempo i kierunki rozwoju prasy warszawskiej, gdyż przeciwnie, niż to miało miejsce w traktowanych jako model ośrodkach wielkomiejskich zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, poważną rolę odgrywały

[4] W całym Królestwie Polskim w 1897 r. analfabeci stanowili 67% w miastach i 84% na wsi.

w jej dziejach specyficzne czynniki polityczne: brak autonomii państwowej oraz poczynania władz carskich zmierzające do całkowitego zdławienia polskiego życia publicznego, mieszczące się zresztą w generalnych założeniach autokratycznego reżimu imperium Romanowów. Prasa, jako jeden z podstawowych instrumentów tworzenia i krystalizowania się opinii publicznej w XIX-wiecznym świecie, znajdowała się więc w Warszawie — i w całym Królestwie — pod podwójnym nadzorem: policyjno-biurokratyczny system władzy, który tłumił wszelkie odruchy niezależnej myśli, był zarazem dla niej nadzorcą typu kolonialnego, zwalczającym wszystko to, co mogło prowadzić do utrwalania i wzmacniania poczucia narodowej tożsamości, a więc wprost lub pośrednio ku irredencie. Właśnie w okresie, w którym Warszawa wkroczyła na drogę industrializacji i przekształceń w strukturze społecznej, niosących za sobą przemiany kulturowe, nastąpiły w całym państwie rosyjskim zmiany przepisów prawnych dotyczących prasy i wydawnictw, zmierzające do bardziej efektywnej kontroli publikacji periodycznych. Ukazami z lat 1867 i 1869 Warszawski Komitet Cenzury podporządkowany został bezpośrednio władzom centralnym w Petersburgu (Główny Zarząd Prasy), a do jego kompetencji należała zarówno cenzura prewencyjna, jak i nadzór nad drukarniami, a także — co w warunkach polskich odgrywało niemałą rolę — cenzura czasopism i druków sprowadzanych z zagranicy. Nie oznaczało to bynajmniej specjalnie wydatnego zaostrzenia nadzoru w porównaniu z tym, jaki istniał od chwili klęski powstania listopadowego, niemniej jednak w sposób dotkliwy wydłużało „drogę urzędową". Na przykład udzielanie koncesji na wydanie nowego pisma znalazło się w kompetencji ministra spraw wewnętrznych, w Petersburgu też musiały być zatwierdzane zmiany redaktorów naczelnych. Warto jednak pamiętać, że carski system biurokratyczno-policyjny przez większą część omawianego tu okresu daleki był od cech znanych z nowoczesnych systemów totalitarnych. Zasadzał się on bowiem na ścisłym — a nieraz drastycznym — kontrolowaniu opinii, nie miał jednak możliwości (a raczej nie miał ambicji) centralnego sterowania i bezpośredniego nią manipulowania.

Wydarzenia rewolucyjne 1905 roku naruszyły ten stan i drakoński system nadzoru został rozluźniony, ale liberalizacja ani nie trwała długo, ani nie przekroczyła — z wyjątkiem kilku jesiennych tygodni 1905 roku, gdy aparat władzy uległ znacznemu rozprzężeniu — granicy rzeczywistej wolności słowa. Zawieszenia i konfiskaty sypały się jak z rękawa: oblicza się, że w latach 1906—1907 wytoczono w Królestwie Polskim czterysta spraw przeciwko wydawcom druków periodycznych, zawieszono sześćdziesiąt tytułów, skonfiskowano trzysta publikacji [5], zaś 21 marca 1907 roku powołano ponownie Warszawski Komitet Cenzury. Część wydawców w obawie przed karami pieniężnymi i wyrokami „dobrowolnie" poddawała się cenzurze prewencyjnej. Ale rozbudzonego życia politycznego i publicznego nie dało się już uwięzić w starych okowach, co nie znaczy, że nowe ograniczenia nie były mocno odczuwalne w funkcjonowaniu opinii publicznej i działalności prasowo-wydawniczej.

Rozwój i stan prasy warszawskiej uzależnione więc były od dwóch czynników w istotny sposób hamujących zarówno proces jej modernizacji, jak i upowszechnianie w społeczeństwie: powolnego postępu oświaty i braku podstawowych swobód obywatelskich w warunkach pozbawienia suwerenności państwowej. Oba te czynniki były ściśle ze sobą splecione i tym silniejsze było, jak można sądzić, ich oddziaływanie. Skromny zasięg czytelnictwa stał na przeszkodzie szybkiemu rozwojowi dzienników zarówno pod względem technicznym (szata graficzna, objętość), jak i konstrukcji zawartości (szybka i zróżnicowana informacja pozalokalna). Pierwszy etap procesu modernizacyjnego, który przypadł na drugą połowę lat pięćdziesiątych XIX wieku i związany był m.in. z zaostrzającą się konkurencją między kilkoma wydawcami, został zahamowany stanem wojennym okresu powstania styczniowego i dopiero w latach siedemdziesiątych rozpoczął się okres zasadniczych przekształceń, wciąż jeszcze jednak powolnych w porównaniu

[5] Zenon Kmiecik, *Prasa polska w zaborze rosyjskim w latach 1905—1915*, w: *Prasa polska 1864—1918*, s. 63.

z tymi, jakie zachodziły w prasie codziennej Paryża, Londynu czy Berlina.

Promotorem ich stał się Wacław Szymanowski, który w 1868 roku objął redakcję „Kuriera Warszawskiego". Trosce o podniesienie poziomu dziennikarskiego towarzyszyło dążenie do unowocześnienia samej pracy redakcyjnej i rozszerzenia zakresu informacyjnego dziennika. Sięgnął Szymanowski do „nowinek" technicznych usprawniających druk pisma: w 1872 roku zakupiono pierwszy w warszawskiej poligrafii silnik spalinowy, w 1878 — maszynę rotacyjną o wydajności 10 tys. egzemplarzy na godzinę. W 1881 stworzono skromną jeszcze sieć własnych korespondentów zagranicznych (Paryż, skąd pisał Władysław Mickiewicz, Praga, Wiedeń, Petersburg), zaabonowano serwisy telegraficzne dwóch wielkich agencji prasowych (berlińskiej agencji Wolffa i paryskiej Havasa), które otrzymywano codziennie. Od 1 kwietnia 1883 roku „Kurier" ukazywał się dwa razy dziennie, w edycji porannej i wieczornej, i siedem razy w tygodniu. Nakład pisma wzrastał stosunkowo szybko: z około 3,6 tys. egzemplarzy w 1870 roku do 12 tys. w 1878 i 25 tys. w roku 1896, w którym zakupiono nową, wydajniejszą maszynę rotacyjną.

Oceniając dorobek publicystyczny Bolesława Prusa, który właśnie w „Kurierze" drukował (od roku 1874) swoje *Kroniki tygodniowe*, Aleksander Świętochowski pisał o tym dzienniku, że jest „pismem brukowym czytanym nie tylko przez ludzi ukształconych, ale przez sklepikarzów, robotników, woźniców, szwaczki, posłańców publicznych itd." [6] Oczywiście termin „pismo brukowe" nie powinien być rozumiany tak, jak się przyjęło go później, w odniesieniu do tych pism warszawskich, które goniły za tanią sensacją i przesycane były wiadomościami o przestępstwach i wypadkach. Choć ówczesny „Kurier" ich nie pomijał i znajdował dla nich sporo miejsca na swoich łamach, nigdy jednak nie dostosował się do specyficznej tonacji

[6] Cyt. wg Aleksander Świętochowski, *Liberum veto*, Warszawa 1976, t. I, s. 41 (ustęp ten pochodzi z tygodnika „Prawda" z 1890 r.).

prasy sensacyjnej, której cechą charakterystyczną było dobitne eksponowanie tego typu informacji przez opatrywanie ich krzykliwymi tytułami i umieszczanie na pierwszej, „reprezentacyjnej", kolumnie.

Taki właśnie popularny czy jak byśmy dziś powiedzieli: masowy, gatunek dziennika próbował stworzyć w Warszawie Feliks Fryze, reporter z pisma Szymanowskiego, który postanowił naśladować coraz powszechniejsze w zachodniej Europie i w Stanach Zjednoczonych dzienniki sensacyjno-informacyjne. W marcu 1877 roku ukazał się w sprzedaży „Kurier Poranny", pierwsze w Warszawie pismo kolportowane z początkiem dnia i w znacznym stopniu oparte na sprzedaży ulicznej. Jednak pismo Fryzego większość miejsca na szpaltach przeznaczało na niekomentowane informacje nie tylko dlatego, że wydawca i redaktor naczelny chciał się wyłącznie do nich ograniczyć, ale także w wyniku decyzji przyznającej taką koncesję na wydawanie dziennika, która nie zezwalała na publikowanie artykułów o sprawach gospodarczych i kulturalnych.[7]

Charakter popularny miał także „Kurier Codzienny", wydawany od 1865 roku, który początkowo z pełnym powodzeniem konkurował z „Kurierem Warszawskim", ale wnet mu ustąpił, gdy Szymanowski zaczął swą modernizacyjną działalność.

Nie brakło w Warszawie dzienników o charakterze polityczno-informacyjnym, choć oczywiście one najbardziej odczuwały ograniczenia cenzorskie, nawet jeśli wydawcy ich byli wyznawcami polityki ugodowej wobec Rosji. Komentarze i felietony musiały być pisane niezwykle ostrożnie, często posługiwano się aluzjami, a publiczność dobrze wykształciła umiejętność „czytania między wierszami". W pierwszym okresie po upadku powstania styczniowego ten typ dziennika reprezentowały „Gazeta Warszawska" i „Gazeta Polska". Dzienniki warszawskie przede wszystkim z racji odmienności samych tytu-

[7] Zenon Kmiecik, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865—1904*, w: *Prasa polska 1864—1918*, s. 19.

łów dzielono na brukowe „kurierki" i poważniejsze „gazety". Choć w początku omawianych lat nakłady obu tych kategorii prasy codziennej nie różniły się między sobą, to z biegiem czasu — w miarę jak czytelnictwo gazet stawało się coraz częstsze wśród „sklepikarzów, robotników i woźniców" — dzienniki informacyjno-sensacyjne brały stopniowo górę, ale godzi się pamiętać, że granice między obu kategoriami nie były wyraźne, a niektóre wydawnictwa zmieniały swój charakter oscylując między biegunami „sensacji" i „polityki".

Ruch wydawniczy w warszawskiej prasie codziennej był aż do przełomowych lat 1905—1907 powolny i skromny rozmiarami: w latach 1865—1904 powstało zaledwie piętnaście nowych tytułów (w końcu 1864 roku było ich tylko cztery). Stabilizacja ta wynikała w znacznym stopniu z ograniczeń prawnych, które utrudniały zakładanie nowych pism i powodowały wieloletnie nieraz oczekiwanie na przyznanie koncesji. Przyczyniała się ona zarazem do znacznej trwałości podjętych (i zatwierdzonych) inicjatyw wydawniczych. W rezultacie prasa warszawska tego czasu nie znała efemeryd, tak licznych w latach późniejszych i tak gęsto zapełniających spisy prasy wielkich metropolii europejskich drugiej połowy XIX i pierwszej XX wieku. Do wyjątków należały dzienniki ukazujące się krócej niż pięć lat (m.in. „Nowiny" redagowane początkowo przez Erazma Piltza, a później przez Aleksandra Świętochowskiego). Bez przerwy drukowane były pisma, które założono przed rokiem 1865: „Kurier Warszawski", „Gazeta Warszawska", „Gazeta Handlowa" i „Gazeta Polska". Do końca w omawianym okresie ukazywały się też: „Kurier Codzienny", „Kurier Poranny", „Słowo" (od 1882), „Dziennik dla Wszystkich" (od 1882). Przez ponad trzydzieści lat wychodził „Wiek" (1873—1906). Względne ożywienie nastąpiło tylko w latach 1873—1883, kiedy to założono sześć nowych dzienników, a likwidacji uległy trzy pisma. Stabilizacja ta była prawdopodobnie dogodniejsza dla wydawców niż dla czytelników: trwałość klienteli zwalniała redakcje od walki konkurencyjnej i powodowała zasklepianie się w raz przyjętych formułach wydawniczych, zaś dla odbiorców — i tak już skazanych na uniformizm i konformizm poli-

tyczny — oznaczała brak zróżnicowania treści, monotonię wynikającą z niechęci do poważniejszych przekształceń sposobów i zasięgu podawania informacji czy komentarzy.

Na przełomie XIX i XX wieku, jakby w przeczuciu nadciągających zmian o zasadniczym charakterze, w warszawskim światku wydawniczym zaznaczyły się pewne rysy ożywienia. Ich rezultatem było ukazanie się w roku 1898 dziennika „Kurier Polski" Ludwika Straszewicza, związanego z konserwatystami, a przede wszystkim wydawanego od 1903 dwa razy dziennie „Gońca" („Goniec Poranny" i „Goniec Wieczorny"). Pismo to, założone przez Juliusza Granowskiego, zamierzone zostało jako nowoczesne, oparte na masowym, ulicznym kolportażu wydawnictwo popularne, posiadające dobre zaplecze techniczne (nowoczesna maszyna rotacyjna, własny agregat elektryczny). Na szeroką skalę przeprowadzona kampania reklamowa, z rozsyłaniem przez cały miesiąc egzemplarzy okazowych, przysporzyła „Gońcowi" podobno około 60 tys. stałych nabywców.[8] Jednak fatalny błąd polityczny, popełniony w niespełna półtora roku po założeniu pisma, załamał jego autorytet społeczny[9] i zahamował możliwości rozwoju wydawnictwa, które miało ambicje stać się pierwszym naprawdę masowym dziennikiem warszawskim.

Stabilność ruchu wydawniczego nie oznaczała jednak stagnacji zasięgu rozpowszechniania dzienników warszawskich. Niestety, dotychczasowe badania nad dziejami prasy polskiej epo-

---

[8] Tamże, s. 29. Witold Giełżyński szacuje, że nakład tego dziennika „prawie dorównywał «Kurierowi Warszawskiemu», mającemu 26 tysięcy" (*Prasa warszawska 1661—1914*, s. 384), co wydaje się bliższe prawdy, choć w czasie trwania kampanii reklamowej „Goniec" drukował z całą pewnością znacznie więcej egzemplarzy.

[9] W styczniu 1905, dla złamania strajku drukarzy, administrator pisma wezwał pomoc policyjną i drukarnię obsadzili kozacy. Większość dziennikarzy protestacyjnie ustąpiła z redakcji, nakład gwałtownie spadł i dwa tygodnie później Granowski, widząc grożącą plajtę, sprzedał dziennik osobom związanym ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym.

ki popowstaniowej nie doprowadziły jeszcze do ustalenia danych o nakładach dla całego okresu, ponadto — w zależności od rodzaju źródła i przyjętych kryteriów — dwaj historycy, którzy zajmowali się poważniej tym zagadnieniem, doszli do ustaleń nie w pełni ze sobą zgodnych.[10] Niemniej jednak z danych, którymi można dysponować, wniosek nasuwa się jednoznaczny: nakłady dzienników warszawskich wzrastały w latach 1870—1904 z dynamiką znacznie przewyższającą dynamikę wzrostu ludności Warszawy i oczywiście całego Królestwa Polskiego.

Tabl. 1: Nakłady dzienników warszawskich w latach 1870—1904

Rok	Nakład jednorazowy		Wskaźnik wzrostu	
	wg Kmiecika	wg Lewandowskiego	wg Kmiecika	wg Lewandowskiego
1870	13 600	15 700	100	100
1875	27 100	27 700	200	172
1896	64 580	69 600	474	443
1904	122 850	173 300	903	1 104

Przyjmując za podstawę informacje zebrane przez Zenona Kmiecika, otrzymujemy dziewięciokrotny wzrost nakładów przy nieco ponad trzykrotnym wzroście ludności Warszawy, a niespełna dwukrotnym całej populacji Królestwa.

Wobec braku systematycznych danych trudno orzec, czy wzrost ten miał charakter skokowy, czy odbywał się drogą stopniowej ewolucji. Informacje o nakładach zebrane przez wymienionych historyków wskazują raczej na drogę kumu-

[10] Chodzi o dane ogłoszone w monografii Z. Kmiecika (*Prasa warszawska w okresie pozytywizmu, 1865—1886*, tabl. 2, 4 i 5) oraz rezultaty poszukiwań Stefana Lewandowskiego (*Rozwój przemysłu poligraficznego Warszawy w latach 1869—1914*, mps pracy doktorskiej, aneks nr 1).

lacji przyrostu nakładów w stosunkowo krótkich odcinkach czasowych. Pierwszy z nich miałby mieć miejsce w latach 1871—1874, gdy nakład podniósł się dwukrotnie; następny w latach 1880—1885, w których liczba wydrukowanych egzemplarzy dzienników warszawskich wzrosła z około 30 tys. do około 63 tys.; trzeci wreszcie w latach 1896—1904, kiedy to nastąpiło kolejne podwojenie nakładów. Przyrosty te w części tylko były wynikiem pojawiania się nowych pism („Wiek" w 1873 roku, „Kurier Poranny" w 1877, „Słowo" w 1882, „Kurier Polski" w 1898). Zasadnicze znaczenie miało podnoszenie się nakładów już istniejących dzienników, przy czym niektóre powiększały zasięg rozpowszechniania stosunkowo szybko. Na przykład nakład „Kuriera Warszawskiego" wzrósł w latach 1870—1896 blisko siedmiokrotnie, nakład „Gazety Polskiej" — przez długi czas oscylujący w granicach 2,5—3,0 tys. egzemplarzy — podniósł się w latach 1896—1904 pięciokrotnie, w tym samym czasie „Kurier Poranny" zwiększył nakład trzykrotnie. Z uwagi na niewielką liczbę pism oczywista była stosunkowo znaczna koncentracja nakładów: największy dziennik warszawski (do 1870 roku był nim „Kurier Codzienny", później — aż do wojny światowej — pozycję tę utrzymywał „Kurier Warszawski") drukował mniej więcej od jednej czwartej do jednej trzeciej całości nakładu pism codziennych, zaś „czołowa" trójka dawała od około 60 do około 75%. Z czasem zaczęła przeważać jednak tendencja do powolnej dekoncentracji, mimo iż rozpiętość między najmniejszym a największym (pod względem nakładów) dziennikiem pozostawała wciąż bardzo duża — w 1870 roku 800 : 4000, w 1874 — 1000 : 8000, w 1896 — 1280 : 25 000 i w 1904 — 1500 : 27 000. Wszystkie te tendencje były zgodne z kierunkami przemian zachodzących w prasie nowoczesnej, tyle że wciąż jeszcze czytelnictwo w Warszawie pozostawało w tyle za czytelnictwem w dużych metropoliach zachodniej Europy, a największe wydawnictwa warszawskie znajdowały się daleko w tyle w porównaniu z dużymi dziennikami Berlina, Londynu czy Paryża, gdzie na przełomie wieków popularne „brukowce" miały nakłady wyższe niż cała codzienna prasa warszawska łącznie, zaś te z nich, które

osiągnęły największe sukcesy, drukowały do miliona egzemplarzy dziennie.

Zasięg prasy warszawskiej nie ograniczał się rzecz jasna do samego miasta i jego najbliższej okolicy. W latach 1870—1904 około jednej trzeciej nakładu dzienników wydawanych w Warszawie rozsyłane było do innych miast Królestwa, niektóre z nich posiadały czytelników także na terenie tzw. Ziem Zabranych. Były wśród nich pisma, które znaczną część swego nakładu kierowały na prowincję, a nawet takie, które na czytelniczym rynku stołecznym nieomalże się nie liczyły. Należały do nich przede wszystkim dzienniki zaliczane do grupy pism polityczno-informacyjnych, a wśród nich te, które związane były z ugrupowaniami konserwatywnymi i ziemiańskimi. Na przykład „Gazeta Warszawska" w 1875 roku kierowała poza Warszawę 70% nakładu, „Słowo" ekspediowało w 1896 blisko 80% nakładu, a w 1903 cztery dzienniki („Słowo", „Dziennik dla Wszystkich", „Kurier Polski" i „Gazeta Polska") miały ponad połowę czytelników poza Warszawą. W rezultacie niektóre z nich liczyły w tym mieście zaledwie po kilkuset odbiorców. W drugiej grupie pism tendencja była odwrotna: „eksport" poza Warszawę stanowił niewielką część nakładów. Tworzyły ją dzienniki w podwójny sposób warszawskie, bo nie tylko wydawane i drukowane w Warszawie, ale skierowane przede wszystkim do jej mieszkańców. Należały do niej takie pisma, jak „Kurier Warszawski", który nie wysyłał poza miasto więcej niż jedną czwartą nakładu, „Kurier Codzienny", który przez długi czas kolportował na prowincji nie więcej niż 10—15% egzemplarzy czy — i to na pierwszym miejscu — „Kurier Poranny", którego nakłady niemal w całości kolportowane były w Warszawie. Mimo iż istnieją tylko bardzo fragmentaryczne przekazy źródłowe, można stwierdzić, że „import" prasy polskiej na warszawski rynek czytelniczy był — w każdym razie jeżeli chodzi o dzienniki — niewielki i najpewniej nie miał większego wpływu na ogólny poziom czytelnictwa, choć oczywiście w niektórych grupach społecznych i zawodach dzienniki pozawarszawskie, a w tym także docierające z innych zaborów, były dobrze znane i systematycznie czytane.

Skrępowana cenzurą i różnego rodzaju ograniczeniami prawnymi, przy braku podstawowych wolności obywatelskich, codzienna prasa warszawska epoki popowstaniowej nie była jednak „apolityczna", gdyż żadna prasa o charakterze ogólnoinformacyjnym nie może być całkowicie wyprana z elementów politycznych i ideologicznych. Niemniej jednak orientacje polityczne miały charakter czy to zakamuflowany, czy nawet nie w pełni przez samych redaktorów uświadamiany, a ponadto odnosiły się do równie zakamuflowanego życia publicznego kraju. Najbardziej wyraźne było stanowisko gazet związanych z nurtami konserwatywnymi i ugodowymi, najczęściej o charakterze ziemiańskim („Słowo", „Wiek", „Kurier Polski"), a także dzienników o tendencjach liberalno-demokratycznych i zdefiniowanym programie działania, jak np. „Nowiny" za redaktorstwa Aleksandra Świętochowskiego. Wojna rosyjsko-japońska, a przede wszystkim klęski militarne armii carskiej na Dalekim Wschodzie, stały się pierwszą dźwignią, która w sposób istotny podważyła istniejący reżim. W 1904 roku odruchy społecznego niezadowolenia przybrały już charakter otwartych wystąpień i zapowiadały rewolucyjne wydarzenia dwóch następnych lat. „Krwawa niedziela" w Petersburgu i fala strajkowa, która szybko ogarnęła Królestwo, stały się dla prasy warszawskiej — i nie tylko, oczywiście, warszawskiej — bodźcami decydującymi, zaś casus „Gońca", wyżej przedstawiony, ostrzeżeniem, że opinia publiczna nie zgadza się na serwilizm prasy.

Jeżeli zachodzące przemiany społeczne i kulturowe o charakterze długofalowym przekształcały dzienniki warszawskie — a przynajmniej ich liczącą się część — w wydawnictwa, które szukały popularności i znajdowały ją, o tyle wydarzenia lat 1905—1907 stworzyły, wprawdzie częściowo i nie na długo, warunki umożliwiające upolitycznienie prasy i odgrywanie przez nią roli jednego z ośrodków krystalizujących i upowszechniających poglądy i postawy polityczne, a więc wypełnianie tych zadań społecznych, które charakterystyczne były dla prasy europejskiej tego okresu. Tak więc na warszawskich ulicach pojawiły się dzienniki deklarujące — mniej lub bar-

dziej jawnie — swoją solidarność z różnymi ugrupowaniami politycznymi i prądami ideowymi, zaś publiczność prasowa, co jest równie ważne, mogła wybierać między różnymi pismami. Oczywiście wybór ten nie był całkowicie swobodny i socjaliści — z PPS i z SDKPiL — tylko przez bardzo krótki okres w grudniu 1905 roku mieli możność wejścia na rynek prasy codziennej („Kurier Codzienny", który dostał się w krąg oddziaływania PPS, i „Trybuna Ludowa" założona przez SDKPiL). „Gazeta Handlowa", przekształcona przez Stanisława Kempnera i ukazująca się od początku 1906 roku jako „Nowa Gazeta", była organem ugrupowań liberalno-demokratycznych, z którymi solidaryzował się też „Kurier Poranny", jeden z najbardziej popularnych dzienników warszawskich. Silną reprezentację prasową zdobyła sobie Narodowa Demokracja, która dysponowała „Gońcem", „Gazetą Warszawską" i złączoną z nią „Gazetą Polską", a także zorganizowała dziennik nastawiony na publiczność drobnomieszczańską, rzemieślniczą i robotniczą — „Naród" (zawieszony w 1907 roku), którego następcami były „Wiadomości Codzienne", a od początku 1912 roku „Gazeta Poranna 2 Grosze". Konserwatyści zachowali swoje pozycje w „Słowie" i (do 1912 roku) „Kurierze Polskim", natomiast po raz pierwszy na teren prasy codziennej wkroczyły środowiska związane z hierarchią Kościoła Katolickiego („Dziennik dla Wszystkich", przekształcony w „Dziennik Powszechny", oraz „Polak Katolik", w kwietniu 1908 przeniesiony z Lublina do Warszawy). Bliski endecji, ale w wielu sprawach niezależny od jej linii politycznej, był „Kurier Warszawski", podobnie zresztą, jak trudno byłoby utożsamiać „Kurier Poranny" z jakąkolwiek partią polityczną.

Oczywiste — i naturalne — jest jednak, że nie dzienniki, ale tygodniki, jawne i tajne, były głównymi wyrazicielami poglądów politycznych i one właśnie przeżywały w latach rewolucyjnych starć największy rozkwit. Mniej czy bardziej ustabilizowanym pismom towarzyszyła też — w walkach politycznych i propagandowych — wielka ilość druków jednorazowych: ulotek, broszur, jednodniówek, i mówiąc o zasięgu oddziaływania prasy codziennej w tym okresie należy pamię-

tać o mobilizacyjnej i informacyjnej roli tego właśnie rodzaju wydawnictw, jak też wieców, manifestacji, pochodów, mityngów.

Wydarzenia lat 1905—1907 nie tylko jednak osłabiły nacisk cenzorski i reglamentację treści dzienników, ale także stały się — same przez się — elementem zwiększającym zainteresowanie publiczności prasą. Wiadomości z pola wojny rosyjsko-japońskiej, bardziej — co nie znaczy, że zupełnie — otwarte informacje o wydarzeniach rozgrywających się na terenie Królestwa i całego Cesarstwa, zwiększony zakres swobody wypowiedzi publicystycznych, politycznych polemik i dyskusji, najprawdopodobniej wzmogły zainteresowanie dziennikami, przysporzyły im nowych czytelników, ożywiły kontakty między redakcjami a odbiorcami prasy. Brak niestety systematycznych i wiarogodnych danych dotyczących zasięgu rozpowszechniania gazet w tym okresie. Sądzić można, że z okazji niektórych chociażby wydarzeń — takich jak manifest konstytucyjny z października 1905 czy wybory do I Dumy Państwowej — dzienniki informacyjne kolportowały znacznie większą ilość egzemplarzy niż zwykle, ale też represje wobec prasy powodowały poważne zamieszanie na rynku prasowym i często (co było chyba jednym z ich celów) wprowadzały w błąd czytelników, którzy byli świadkami znikania znanych im już dobrze tytułów gazet i pojawiania się na ich miejsce innych.[11] Pierwsze informacje o nakładach warszawskich dzienników z okresu po 1904 roku posiadamy dopiero dla roku 1909, gdy fala napięcia rewolucyjnego już dawno przeszła, a nawet przeminęły najbardziej drastyczne formy działań przeciwrewolucyjnych podjętych przez aparat władzy. Wyraźnemu unormowaniu uległ też ruch wydawniczy, bujny w latach 1905—1907,

[11] Np. „Kurier Poranny" po zawieszeniu ukazywał się pod tytułami: „Gazeta Domowa", „Sport", „Nasze Życie", „Dzień dobry", „Z dnia na dzień", „Poranek", „Złoty Róg", „Przegląd Poranny" i „Przegląd Wieczorny"; „Goniec Poranny" zaś pod tytułami: „Czytelnia dla Wszystkich", „Praca Polska", „Dzwon Polski", „Goniec Mazowiecki", „Gazeta Mazowiecka" — wg: Aleksandra Garlicka, *Spis tytułów prasy polskiej 1865—1918*, Warszawa 1978.

choć było to ożywienie w części sztuczne, wynikające z ciągłego zawieszania przez władze nowo zakładanych pism.[12]

Otóż w 1909 roku łączny nakład jednorazowy jedenastu dzienników warszawskich wynosił około 151 tys. egzemplarzy [13], a więc był o około 25% wyższy niż w ostatnim roku przedrewolucyjnym, ale średnioroczny przyrost w latach 1905—1909 wynosił nie więcej niż 5%, podczas gdy w latach 1896—1904 przekraczał 15%. Jeżeli nawet w okresie największego napięcia społecznego i politycznego nakłady prasy warszawskiej były znacznie wyższe niż po jego spadku, to i tak można sądzić, że wpływ samych wydarzeń rewolucyjnych na długofalowe procesy rozwoju czytelnictwa dzienników nie był decydujący.

W okresie rewolucji wzmożone, jak się wydaje, zainteresowanie warszawskiej publiczności pismami codziennymi zastało część wydawnictw w trakcie modernizacji ich poligraficznego zaplecza i być może wydawcy po prostu nie mieli technicznych możliwości zaspokojenia wzrastającego popytu. I tak np. lino-

[12] Ruch prasowo-wydawniczy w całym Królestwie Polskim w latach 1904—1908 kształtował się następująco:

Rok	Pisma legalne		Pisma nielegalne	
	Założono	Zlikwidowano	Założono	Zlikwidowano
1904	20	—	7	—
1905	45	20	31	5
1906	206	48	44	28
1907	137	135	26	30
1908	80	132	8	36

Wg: Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905—1907*, Warszawa 1980, s. 33, tabl. 4, s. 35, tabl. 5.

Tak więc w latach 1905—1907 założono łącznie 388 legalnych i 101 nielegalnych pism.

[13] Z. Kmiecik, *Prasa polska w zaborze rosyjskim...*, s. 111. Według S. Lewandowskiego (*Rozwój przemysłu poligraficznego Warszawy...*) wynosił około 165 tys. egzemplarzy.

typy — jeden z ważnych elementów warunkujących szybkość przygotowania tekstu dziennika do druku — zaczęto wprowadzać w warszawskich drukarniach prasowych dopiero w roku 1908 i do 1912 uruchomiono ich czternaście w ośmiu drukarniach (na dwanaście drukarń prasowych). W 1914 roku, po nieprzerwanym w zasadzie procesie modernizacyjnym, łączna moc produkcyjna zainstalowanych w Warszawie dwudziestu trzech rotacyjnych maszyn gazetowych nie przekraczała 250 tys. egzemplarzy, licząc w tym żydowską drukarnię „Hacefira", a więc w latach 1905—1907 musiała być niższa. Hamujący wpływ na zasięg czytelnictwa mogło mieć także obniżenie się stopy życiowej — zwłaszcza robotników i rzemieślników — wynikające z fali strajków i lokautów, a także związany z nimi proces depopulacyjny, w wyniku którego ludność miasta między latami 1904—1909 uległa zmniejszeniu m.in. z powodu powrotu na wieś części robotników i wyrobników.

Innym jeszcze ważnym czynnikiem wpływającym na zasięg oddziaływania dzienników warszawskich było ożywienie ruchu wydawniczego na prowincji: jak oblicza Zenon Kmiecik, w Królestwie ukazywało się w 1904 roku 18 pism, w 1905 — 17, w 1906 i 1907 po 56, w 1908 — 44 [14]. Wydawnictwa lokalne, nawet niekoniecznie dzienniki, ale także tygodniki o charakterze informacyjnym, niewątpliwie odbierały część potencjalnej klienteli prasowej wydawcom warszawskim, którzy — jak już wiemy — znaczną część nakładów kolportowali na prowincji. Warszawa zachowała swoją zdecydowaną przewagę — w latach 1904—1911 wydawano tu od 80 do 86% czasopism polskich ukazujących się w całym Królestwie; powstały już jednak i utrwaliły się lokalne ośrodki wydawnicze z Łodzią, Lublinem i Sosnowcem na czele. Ukazujące się tam dzienniki osiągały do 10 tys. egzemplarzy nakładu i były ściśle związane z lokalną problematyką, co zapewniało im rosnącą popularność. Niemal wszystkie pojawiły się w latach 1905—1907. Podobne znaczenie dla niektórych dzienników warszawskich miało powstanie prasy polskiej w Wilnie i Kijowie, przezna-

[14] Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji...*, s. 24, tabl. 2. Liczby te nie obejmują wydawnictw nielegalnych i nieznanych.

czonej dla ludności polskiej zamieszkującej nie tylko te miasta, ale całe tzw. Ziemie Zabrane.

Na warszawskim rynku prasowym tego okresu ważnym wydarzeniem stało się pojawienie codziennej prasy żydowskiej drukowanej w języku jidysz, a więc przeznaczonej dla tych szerokich kręgów ludności żydowskiej, które z powodów językowych nie miały dostępu do elitarnych wydawnictw hebrajskich. Pamiętać trzeba, że ludność żydowska stanowiła około jednej trzeciej mieszkańców Warszawy i równie wysoki odsetek w licznych miastach prowincjonalnych Królestwa, a więc kategoria potencjalnych czytelników była pokaźna. Zasymilowane kulturowo żydowskie kręgi burżuazyjne i inteligenckie nie tylko czytały dzienniki polskie, ale także brały czynny udział w wydawaniu i redagowaniu wielu spośród nich, począwszy od Leopolda Kronenberga i jego „Gazety Polskiej", aż po „Gazetę Handlową" i „Nową Gazetę" Rudolfa Okręta i Stanisława Kempnera. Podstawowa masa warszawskiego żydostwa posługiwała się jednak na co dzień jidysz, a nadto wzmagające się na nią wpływy ruchu syjonistycznego powstrzymywały procesy asymilacyjne. Pierwsze dzienniki jidysz pojawiły się w Warszawie latem 1905 roku, a wkrótce powstały dwa pisma, które nie tylko utrwaliły swój byt (istniały do roku 1939), ale poziomem dziennikarskim i nakładami dorównywały największym dziennikom polskim. Były to „Hajnt", założony w 1908 roku przez Samuela Jackana, i „Moment", założony w 1910 przez Cwi Pryłuckiego. W latach 1912—1914, na które przypadł rozkwit prasy jidysz w Królestwie, dzienniki te — a nie były one jedyne — drukowały po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy [15], których znaczna część była z pewnością kolportowana nie tylko w miastach prowincjonalnych, ale także w głębi Rosji.

Sumując zasadnicze przemiany, które zaszły w codziennej prasie warszawskiej w ciągu pięćdziesięciu lat, między klęską powstania styczniowego a wybuchem pierwszej wojny świa-

[15] Aleksander Hafftka, *Prasa żydowska w Polsce (do 1918 r.)*, w: *Żydzi w Polsce Odrodzonej*, Warszawa [b.d.], t. II, s. 157.

towej, należy — moim zdaniem — wskazać na następujące tendencje:

1. Zwiększenie — i to poważne — zasięgu czytelnictwa, przy czym wzrost ten związany był zasadniczo z podnoszeniem się średniego nakładu dzienników, a dopiero w drugiej kolejności z przybywaniem nowych pism (w 1870 roku — pięć dzienników, nakład średni jednego pisma około 2,7 tys. egzemplarzy, w 1909 — jedenaście dzienników, nakład średni około 13,7 tys. egzemplarzy).

2. Biorąc pod uwagę strukturę społeczną ludności Warszawy można sądzić, że zwiększający się zasięg czytelnictwa opierał się na stopniowej egalitaryzacji lektury dzienników: coraz liczniejsze były rzesze czytelników rekrutujących się z tzw. niższych warstw społecznych.

3. Konsekwencją takiego stanu rzeczy było pojawienie się dzienników w znacznym stopniu przeznaczonych dla czytelników uboższych, mających wykształcenie tylko elementarne i sfery zainteresowań odmienne niż „klasyczna", dziewiętnastowieczna publiczność mieszczańska, ziemiańska i inteligencka (pismami tego typu były m.in. „Kurier Poranny", „Goniec Poranny" i „Goniec Wieczorny", „Gazeta Poranna 2 Grosze").

4. Daleko zaawansowana była — ale aż do 1914 roku nie zakończona — „rewolucja techniczna", która obejmowała zarówno proces zbierania wiadomości (m.in. serwisy agencyjne, korespondencje), ich opracowywanie (postępująca specjalizacja wśród dziennikarzy, m.in. pojawienie się „depeszowców", reporterów), jak i druku (maszyny rotacyjne, silniki elektryczne, linotypy).

5. Dzienniki warszawskie utraciły quasi-monopol informacyjny, który posiadały dla całego obszaru Królestwa Polskiego aż po lata 1904—1905.

6. W latach 1905—1907 nastąpiło upolitycznienie, czy nawet — części dzienników — „upartyjnienie", wydawnictw, które wynikło zarówno z rozszerzonego zakresu swobód, jak i jawnej, a ostrej walki politycznej rozdzierającej społeczeństwo Królestwa na wrogie obozy, w czym także miał swój niebłahy udział rozwój tendencji nacjonalistycznych.

Przy wszystkich tych zmianach, zgodnych z przeważający-

mi wówczas tendencjami w prasie codziennej wielkich miast Europy — acz opóźnionych wobec stołecznych aglomeracji zachodniej części kontynentu, a nawet głównych miast Cesarstwa (Moskwy i Petersburga) — stopień upowszechnienia prasy codziennej wśród mieszkańców Warszawy, podnosząc się stopniowo, wciąż jeszcze należał do stosunkowo niskich: w 1909 roku na około 500 tys. ludności polskiej przypadało około 100—110 tys. egzemplarzy polskich dzienników kolportowanych w stolicy i prenumerowanych przez warszawiaków. Wskaźnik czytelnictwa wynosił więc 20 egzemplarzy na 100 mieszkańców, gdyż można chyba przyjąć, bez obawy popełnienia większego błędu, że rozpowszechnianie pozawarszawskich dzienników polskich było nieznaczne.

Pierwsza wojna światowa wprowadziła pewne korekty w tym obrazie, ale polegały one raczej na zmianach orientacji politycznych niektórych pism niż na zasadniczych przekształceniach z obszaru zjawisk kulturowych. Choć zainteresowanie opinii warszawskiej wydarzeniami na frontach — wojny ludów, którą wieszczył Adam Mickiewicz — bez wątpienia sprzyjało zwiększonemu rozpowszechnianiu prasy informacyjnej, to jednak restrykcje wojenne i trudności gospodarcze ograniczyły w poważny sposób możliwości wydawnicze: brak surowców poligraficznych (papieru i farb), trudności komunikacyjne, pobór do wojska, który objął także pracowników drukarskich i fabryk papierniczych, spowodowały raptowny spadek ilości wydawanych pism, ograniczenia w ich objętości, pogorszenie się poziomu poligraficznego. Akcja ewakuacyjna na szeroką skalę przeprowadzona przez władze carskie, depopulacja miasta (szczególnie silna w końcowych latach wojny) i zubożenie ludności zmniejszyły z kolei zasięg potencjalnych czytelników. Zbliżający się front sprowokował wreszcie exodus wielu dziennikarzy, głównie z prasy narodowo-demokratycznej, którzy obawiali się represji za swe antyniemieckie wystąpienia lub chcieli kontynuować działalność publiczną w ramach orientacji na Rosję i państwa Ententy (mowa tu m.in. o Władysławie Rabskim, Ludwiku Fryze, Kazimierzu Ehrenbergu, Stanisławie Kozickim). W rezultacie w początku sierpnia 1915, po zajęciu Warszawy przez Niemców, ukazywało

się tylko siedem polskich dzienników (z czternastu istniejących w chwili wybuchu wojny), w tym zamknięta została — przez ewakuujących się wydawców i redaktorów — „Gazeta Warszawska". Władze okupacyjne wprowadziły surową cenzurę prewencyjną, obok oczywistej cenzury wojskowej, poddano też ścisłej kontroli drukarnie i kolportaż prasy. Jednak w miarę stabilizowania się władzy okupacyjnej, a przede wszystkim w związku z polityką wobec Polski i Polaków prowadzoną przez oba mocarstwa centralne — która swój wyraz znalazła w manifeście z 5 listopada 1916 roku, w stopniowym powstawaniu zalążków organizacji państwowej oraz gestach mających na celu związanie opinii polskiej z orientacją na państwa centralne (zezwolenie na obchody niektórych rocznic patriotycznych, otwarcie uczelni polskich) — ruch wydawniczy ożywił się i latem 1917 roku ukazywało się w Warszawie już dziewięć dzienników polskich o łącznym nakładzie około 110 tys. egzemplarzy. Pod wpływem wydarzeń wojennych — a w 1917 roku także sytuacji w Rosji — dzienniki warszawskie, zarówno w częściach informacyjnych, jak i komentarzach, główną uwagę poświęcały licznym frontom i wiadomościom z pola walki, wciąż jednak ukazywały się w zmniejszonej objętości, a ich kolportaż poza Warszawę nastręczał wiele trudności. Ożywienie polityczne tłumione było w prasie przez nadzór cenzorski, a bezpośrednie polemiki z pismami reprezentującymi nurt aktywistyczny, popierający państwa centralne, ograniczane. Pojawił się też na warszawskim rynku wydawniczym organ prasowy ściśle związany z władzami okupacyjnymi — dziennik „Godzina Polski", wydawany początkowo w Łodzi — o stosunkowo dużym nakładzie (do 20 tys. egzemplarzy). Charakterystycznym zjawiskiem, wynikającym z chęci wydawców „doganiania" wydarzeń wojennych, było gremialne przechodzenie na drukowanie kilku nakładów dziennie: w 1917 roku pięć dzienników wydawano dwa razy, a jeden (niskonakładowy „Głos") ukazywał się nawet trzy razy w ciągu dnia. Dziennikom towarzyszyła też znaczna ilość „wydań nadzwyczajnych", ale przede wszystkim prasa codzienna uzupełniana była — w działach szczególnie narażonych na cięcia cenzorskie — liczną grupą wydawnictw tajnych, zarówno periodyków,

jak broszur i ulotek.[16] Wydarzenia wojenne i sytuacja, która z nich wynikała, umocniły, jak się wydaje, pozycję prasy prowincjonalnej, która wyprzedzała w docieraniu do odbiorców dzienniki warszawskie wysyłane na teren Królestwa, a także znacznie zachwiała tymi wydawnictwami, które opierały się na „eksporcie" nakładów poza Warszawę. Poważniejszych przesunięć jednak nie było, jeśli nie liczyć pojawienia się wspomnianej już „Godziny Polskiej", która mimo wysokiego, jak na warszawskie warunki, nakładu, nie cieszyła się uznaniem z powodu swego jaskrawego serwilizmu wobec Niemiec i powszechnie zwana była „Gadziną Polski". Na czoło pod względem zasięgu rozpowszechniania wysunął się dawny „Kurier Poranny" (wydawany pt. „Przegląd Poranny" i „Przegląd Wieczorny"), osiągając latem 1917 roku 35 tys. egzemplarzy. Nakład średni był nieco niższy niż w roku 1909 i zarysowała się znaczna rozpiętość między grupą największych dzienników (cztery, które wydawały ponad 20 tys. egzemplarzy) a dziennikami niskonakładowymi (pozostałe pięć, które ukazywały się w nakładach 1—3 tys. egzemplarzy). W dalszym więc ciągu nawet największe dzienniki warszawskie daleko odbiegały pod względem osiąganych nakładów od codziennych pism wielkomiejskich w Europie, mimo iż także nad Wisłą nie brakło wydawców, którzy dążyli do zdobycia czytelników wśród szerokich rzesz drobnomieszczańskich i robotniczych.

Lata 1916—1918, aczkolwiek trudne w pauperyzującym się mieście, pełne niepewności o los ludzi rzuconych na fronty krwawej wojny, dramatyczne w konflikty, zarówno wewnątrz społeczeństwa polskiego, jak i w związku z narastającym sprzeciwem wobec polityki okupanta (m.in. kryzys przysięgowy w Legionach, sprawa ziemi chełmskiej w rozejmie brzeskim 1918 roku), stanowiły jednak — zarówno dzięki koncesjom uzyskanym od państw centralnych, jak i żywo odczuwa-

[16] Na znaczenie tych form rozpowszechniania informacji zwraca uwagę Aleksandra Garlicka w artykule *Prasa w Królestwie Polskim pod okupacją niemiecką i austriacką (1915—1918)*, w: *Prasa polska 1864—1918*, s. 273.

nym przemieszczeniom na forum europejskim — okres przejściowy od nocy zaborów do wybuchu niepodległości. Prasa warszawska, zarówno jawna, jak i tajna, brała ożywiony udział w tych zmianach postaw ideowych i duchowych, stawała się coraz wyraźniej czynnikiem krystalizowania poglądów na sprawy Polski i jej przyszłego życia publicznego.

Rozdział II

WARSZAWSKA PUBLICZNOŚĆ PRASOWA

W wyniku rozprzężenia i rewolucji, które ogarnęły armie i dyspozycyjne centra okupacyjne mocarstw, na znacznej części terytorium etnograficznej Polski władza przeszła w polskie ręce stosunkowo szybko — i w większości przypadków bez większych starć zbrojnych — choć do ustabilizowania się granic państwowych droga była jeszcze daleka i krwawa: powstanie w Wielkopolsce, trzy kolejne wybuchy insurekcyjne na Śląsku, walki na wschód od Sanu i bitwa o Lwów na przełomie 1918 i 1919 roku, plebiscyty, zbrojny konflikt z Litwą, przewlekła i tocząca się ze zmiennymi kolejami losu wojna polsko-radziecka. Pozostawiając wiele punktów spornych i zapalnych ognisk po obu stronach granicy, sytuacja prawna państwa polskiego została unormowana dopiero w 1922 i 1923 roku. Władzę w Warszawie Polacy przejęli błyskawicznie, w ciągu kilku listopadowych dni 1918 roku, i nie było poważniejszych wątpliwości, że to właśnie miasto powinno być stolicą odrodzonego państwa. Pozycja jego była tym bardziej bezdyskusyjna, że „Warszawa potrafiła wykorzystać okres od sierpnia 1915 do listopada 1918 do podjęcia zadań stolicy" [1] — powstały wówczas polskie służby komunalne i władze miejskie, zalążki instytucji centralnych i organów administracji państwowej, z istniejącego zakresu swobody umiejętnie korzystały partie polityczne i nurty ideowe, odrodziły się war-

[1] Marian M. Drozdowski, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973, s. 344.

szawskie wyższe uczelnie. Swoją stołeczność przyjęła Warszawa jako fakt zupełnie naturalny i prędko się do niej przyzwyczaiła, choć dla funkcjonowania urzędów państwowych ściągnąć trzeba było wcale liczną grupę urzędników polskich z Galicji. Spuścizna zaborów nie zniknęła jednak od razu. Nawet tak jej symboliczne ślady, jak sobór na placu Saskim czy bizantyjska elewacja Pałacu Staszica, zostały usunięte dopiero w połowie lat dwudziestych, a cóż dopiero mówić o głębokich odkształceniach w gospodarce, życiu publicznym, poziomie cywilizacyjnym, oświacie. Zwróćmy tu tylko uwagę na fakt — nie noszący bynajmniej cech negatywnych — pozycji zajmowanej w życiu kraju przez dawne centra poszczególnych zaborów lub ich wyraźnie wyodrębnionych części: Poznań, Kraków, Lwów czy Wilno.

Policentryzm pierwszych tygodni i miesięcy Drugiej Rzeczypospolitej — gdy istniały m.in. Polska Komisja Likwidacyjna w byłym zaborze austriackim, Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu — ustępował tendencjom centralizacyjnym, które najsilniej zaznaczyły się po zamachu majowym 1926 roku i bodaj wówczas właśnie przybrały one największe tempo, co było także związane z autorytatywnym stylem rządzenia. Centralizacja ta obejmowała nie tylko państwowe ośrodki dyspozycji politycznej i gospodarczej, ale także — o czym przyjdzie nam jeszcze pisać przy omawianiu samej prasy — życie kulturalne. Stołeczny charakter Warszawy miał niewątpliwy, choć trudny do precyzyjnego i ilościowego określenia, wpływ na całe życie miasta. Wpływał też z pewnością na zasięg i charakter działalności prasowo-wydawniczej z tego tylko choćby powodu, że skupiały się tu naczelne egzekutywy największych partii politycznych — za czym szły ich organy prasowe. Opinia publiczna Warszawy mogła wywierać większy wpływ na bieg politycznych wydarzeń, niż wynikałoby to z proporcji liczby jej mieszkańców wobec ludności kraju, a więc posiadanie tu własnych ekspozytur wydawniczych było zamiarem wszystkich prądów politycznych, nawet takich, które opierały swoją działalność na ludności innych rejonów kraju lub ludności wiejskiej. Pamiętać jednak trzeba, że Warszawa należała do tzw. małych stolic europejskich: ludność jej stanowiła

około 4—5% ludności kraju, gdy w większości państw europejskich stolice skupiały 10—20% mieszkańców. Wynikało to zarówno z ogólnej struktury społecznej Polski, zwłaszcza w granicach Drugiej Rzeczypospolitej, w której przewagę miała ludność wiejska, jak i opóźnień w rozwoju gospodarczym i cywilizacyjnym, których znaczną część położyć trzeba na karb rozbiorów (m.in. pozbawienie Warszawy funkcji stołecznych, zawężenie rynku przez podział kraju między trzy mocarstwa).

„Mała" wobec liczebności całej populacji Polski, była jednak Warszawa wielkim, milionowym miastem, posiadającym rozwinięty przemysł przetwórczy — i to dość nowoczesny, bo zasadniczo ukształtowany w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku — modernizującym się pod względem urbanistycznym i zaplecza komunalnego, dysponującym wielką siłą przyciągania nie tylko dla rzesz robotniczych i wyrobniczych, ale także dla elity intelektualnej narodu. Te procesy wzrostu, mające swoje przypływy i odpływy, zostały poważnie — lecz na krótko — zahamowane w czasie wojny. Jednak odbudowa gospodarcza nastąpiła stosunkowo szybko[2], a jeszcze szybszy był przyrost ludności: już w 1920 roku liczba mieszkańców Warszawy osiągnęła poziom przedwojenny, a wzrastając stopniowo — i nie bez przejściowych stagnacji — doszła do 1,3 mln w 1939 roku. W tempie jeszcze szybszym powiększała się ludność miasteczek i osiedli w bezpośrednim otoczeniu miasta i cała aglomeracja warszawska liczyła:

w 1921 roku około 1270 tys. mieszkańców,
w 1931 roku około 1630 tys. mieszkańców,
w 1939 roku około 1890 tys. mieszkańców.

Tak szybki przyrost był możliwy dzięki temu, że Warszawa pozostała terenem imigracyjnym i wzrost liczby mieszkańców był bardziej rezultatem napływu ludności niż przyrostu naturalnego: w 1921 roku około 366 tys. mieszkańców miasta urodzonych było poza Warszawą, a w 1938 liczba ich sięgała

[2] Warszawa „w 5 lat po wojnie osiągnęła wskaźniki przedwojenne" — Marian M. Drozdowski, *Klasa robotnicza Warszawy 1918—1939*, Warszawa 1968, s. 128.

już 550 tys. Podobne były źródła przyrostu ludności podmiejskiego zaplecza stolicy. Rozwój podmiejskiej i regionalnej sieci komunikacyjnej, szczególnie widoczny w latach 1928—1930 i 1934—1936, był ważnym czynnikiem dla życia gospodarczego Warszawy, a także istotnym elementem w kulturowej integracji aglomeracji stołecznej oraz, choć oczywiście w mniejszym już stopniu, terenów sąsiednich. Można sądzić, że w końcowych latach okresu międzywojennego w bezpośrednim kręgu codziennego oddziaływania miasta znajdowało się ponad 2 mln osób, czyli prawdopodobnie około dwa razy więcej niż w latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej.

W latach międzywojennych w strukturze społecznej Warszawy zaszły stosunkowo niewielkie zmiany, z tym, że miały one dostrzegalny wpływ na wielkość potencjalnej klienteli prasy, a zwłaszcza prasy codziennej. I tak np. między rokiem 1921 a 1938 liczba pracowników umysłowych (zawodowo czynnych) wzrosła z 68 tys. do 123 tys., tj. o około 80%; w roku akademickim 1918/1919 uczyło się w warszawskich szkołach wyższych około 9 tys. studentów, zaś w roku szkolnym 1938/1939 już około 22 tys. Była jednak Warszawa miastem robotniczym i drobnomieszczańskim. Ludność robotnicza stanowiła około połowy mieszkańców (czynnych i biernych zawodowo) — 430 tys. osób w 1921 roku i 613 tys. w 1931; drobnomieszczanie stanowili około 1/4 do 1/3 — 260 tys. osób w 1921 roku i 250 tys. w 1931; pracownicy umysłowi — około 1/6 — 135 tys. osób w 1921 roku i 188 tys. w 1931. Wśród drobnomieszczan przeważały najuboższe kategorie tej grupy społecznej — osoby nie zatrudniające sił najemnych, a więc właściciele małych sklepików, straganów i kramów. Wśród robotników z kolei znaczną część stanowili zatrudnieni w sektorze drobnomieszczańskim — w drobnym rzemiośle, handlu o niskim stopniu koncentracji, jako służba domowa.

Na strukturę warstwowo-zawodową nakładał się podział wyznaniowy i narodowościowy, odgrywający pierwszorzędne znaczenie we wszelkich zjawiskach ze sfery kulturowej. Ludność żydowska — choć udział jej w liczbach względnych systematycznie obniżał się — liczyła w samym mieście 310 tys.

osób w 1921 roku i 375 tys. w 1939, stanowiąc wciąż jeszcze blisko jedną trzecią mieszkańców Warszawy. Choć w masie podtrzymywała odrębność wyznaniową i narodową, pewna jej część, wynosząca 5—6%, deklarowała język polski jako ojczysty. To właśnie warszawscy Żydzi nadawali miastu charakter drobnomieszczański: według danych spisu powszechnego z 1931 roku około połowy ludności wyznania mojżeszowego zaliczało się do grupy samodzielnych, w tym cztery piąte do drobnomieszczaństwa. Odsetek pracowników umysłowych i robotników — m.in. z powodu trudności w uzyskaniu pracy w urzędach, instytucjach, przemyśle państwowym i samorządowym — był wśród Żydów znacznie niższy niż wśród Polaków. Liczniejsza była natomiast — w liczbach względnych — burżuazja i przedstawiciele wolnych zawodów. W wyniku procesów asymilacji językowej i kulturalnej (nie mówiąc już o licznych przypadkach pełnej asymilacji narodowej), szczególnie zaawansowanych w warstwach średnich i wyższych — a więc tych, które niemal in gremio były czytelnikami prasy codziennej — znaczna część ludności żydowskiej stanowiła potencjalną klientelę czytelniczą dzienników wydawanych w języku polskim, i to publikowanych zarówno przez wydawców żydowskich, jak i pism „czysto" polskich.

Na ilościowy zasięg publiczności prasowej Warszawy wpływ miała też struktura wieku mieszkańców miasta. Trzeba przyjąć, że dzieci i młodzież do lat dziewiętnastu (taką granicą wieku operowano w statystykach) zasadniczo nie były nabywcami prasy, a z całą pewnością nie kupowały dzienników, co oczywiście nie wyklucza możliwości, mniej czy bardziej systematycznej, ich lektury w domu rodzinnym. Mali i młodzi warszawiacy stanowili w 1921 roku 39,3% (tj. 368 tys.), a w 1931 — 32,3% (tj. 378 tys.) mieszkańców stolicy.

Brak odpowiednio precyzyjnych i systematycznych dla całego okresu wojennego informacji o zarobkach, a przede wszystkim o budżetach rodzinnych, utrudnia określenie ilościowego — i społecznego — zasięgu bariery finansowej dzielącej ludność Warszawy na tych, którzy mieli, i tych, którzy nie posiadali możliwości nabywania prasy codziennej. Stosunkowo więcej opublikowano danych dotyczących struktury wy-

datków i poziomu życia rodzin robotniczych, stanowiących, jak wiemy, około połowy mieszkańców Warszawy. Ale już druga pod względem liczebności warstwa społeczna, jaką było drobnomieszczaństwo, rzadko przyciągała uwagę ekonomistów i statystyków. Badania budżetów rodzinnych zasadniczo obejmowały tylko ludność polską.

Stanisław Kruszewski i Mirosław Ździarski zwrócili uwagę na zmniejszenie się w latach bezpośrednio powojennych wydatków na „potrzeby kulturalne" w porównaniu z okresem poprzedzającym wojnę światową. Wedle nich wprawdzie „potrzeby kulturalne polegają prawie wyłącznie na kupowaniu gazet" [3], ale w badanych rodzinach średni wydatek miesięczny w tej kategorii wynosił 1600 marek, a więc nie wystarczał na codzienne nabywanie gazety. Jak wynika z obszernej ankiety przeprowadzonej w 1927 roku, 19,1% warszawskich rodzin robotniczych nie wydawało w ogóle pieniędzy na gazety i książki, 53,9% wydawało na ten cel miesięcznie mniej niż 2 zł, a tylko 27% więcej niż 2 zł.[4] Aby w roku tym kupować regularnie dziennik, trzeba było wydawać około 3,5 zł miesięcznie, a więc de facto na ten standardowy luksus kulturalny pozwalało sobie nie więcej niż 15—20% rodzin, a do kategorii, która w istocie może być zaliczana jako stały odbiorca prasy codziennej, należało nie więcej niż 10—12%. Były to rodziny, w których na książki i dzienniki wydawano ponad 5 zł miesięcznie. Z tych samych badań wynika, że sumy takie mogły na zakup gazet i książek przeznaczać rodziny, w których miesięczny dochód przekraczał 350 zł, a w tymże samym roku tylko 14,1% robotników ubezpieczonych w warszawskiej Kasie Chorych wykazywało się zarobkami wyższymi niż 300 zł miesięcznie. W 1927 roku warszawska rodzina robotnicza wydawała na interesujący nas cel średnio 1,91 zł miesięcznie (łącznie książki i gazety), czyli przy założeniu, że nie kupowała w ogóle książek, mogła nabyć w miesiącu 13 egzemplarzy

[3] Stanisław Kruszewski, Mirosław Ździarski, *Życie robotnicze w Polsce 1913—1921*, Warszawa 1923, s. 48.

[4] *Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim w świetle ankiety 1927 r.*, Warszawa 1929, tabl. 188, s. 266.

15-groszowego lub 19 egzemplarzy 10-groszowego dziennika. W badaniach ankietowych przeprowadzonych w latach 1937—1939 stwierdzono, że przeciętne wydatki miesięczne rodziny robotniczej w czterech dużych miastach Polski na gazety i czasopisma wynosiły 1,1 zł [5], a więc można było za tę sumę kupić 11 egzemplarzy dziennika 10-groszowego lub 22 egzemplarze „pięciogroszówek", popularnych już wtedy szczególnie w Warszawie. Przy założeniu, że zarobki w stolicy były nieco wyższe niż przeciętne w kraju, teoretycznie warszawska rodzina robotnicza miała możliwość kupowania codziennie najtańszego dziennika. Jakkolwiek wszystkie te informacje statystyczne nie pozwalają na uzyskanie wystarczająco precyzyjnych danych, można szacować, że o ile w latach dwudziestych nie więcej niż 15—20% warszawskich rodzin robotniczych wchodziło w grę jako stosunkowo regularny odbiorca prasy codziennej, to w końcu lat trzydziestych zasadniczo każdą stać już było na stały kontakt z najtańszym dziennikiem. Wprawdzie w cytowanej już ankiecie z 1927 roku aż 54,4% rodzin stwierdziło, iż nabywa gazety co najmniej kilka razy w tygodniu (w tym 35,6% codziennie), ale w świetle rzeczywistych wydatków sądzić należy, że respondenci zawyżali osiągany przez siebie standard kulturalny albo też niektórzy z nich wypełniając ankiety myśleli raczej o czytaniu gazet niż o ich kupowaniu.

Trzeba także zwrócić uwagę na fakt, że znaczna część warszawskiej klasy robotniczej pozostawała bez pracy. Pomijając wyjątkową sytuację z roku 1918, gdy liczbę bezrobotnych szacowano na 100 tys., nie pracowało: około 25,5%, tj. 49 tys., robotników w 1921 roku, około 21,9%, tj. 65 tys., w 1931 i około 11,3%, tj. 40 tys., w 1938. Najwyższy poziom zatrudnienia istniał w latach ożywienia gospodarczego 1927—1929. Dochody i wydatki rodzin bezrobotnych były oczywiście znacznie niższe niż w pozostałych rodzinach robotniczych. Wedle ankiety z 1932 roku udział wydatków na cele kulturalne i oświatowe

[5] Kazimierz Romaniuk, *Wstępne wyniki badań budżetów rodzin robotniczych w Polsce z lat 1937—1938—1939*, w: „Przegląd Statystyczny" 1962, z. 4, s. 345 (w publikacji tej nie wydzielono, niestety, budżetów rodzin warszawskich, w których dochody były wyższe niż średnie w kraju).

(a więc łącznie ze szkołą) stanowił zaledwie 0,9% miesięcznego budżetu, który wynosił w badanej zbiorowości średnio 921 zł rocznie.[6] Stanowiło to miesięcznie minimalną kwotę 0,7 zł, czyli przy założeniu, że nie ponoszono wydatków związanych z nauką dzieci, nie chodzono do kina i nie kupowano, co jest raczej pewne, książek — jedna rodzina miała możność nabycia najtańszego nawet dziennika, a gazety pięciogroszowe dopiero wówczas wkraczały na warszawski rynek czytelniczy, co drugi dzień.

Jeszcze trudniej przychodzi oszacowanie dochodów i wydatków rodzin drobnomieszczańskich, wśród których zróżnicowanie było daleko większe niż w klasie robotniczej. Franciszek Piltz obliczał, że drobnomieszczaństwo sproletaryzowane, stanowiące około dwóch trzecich całej tej warstwy społecznej, miało w roku 1925 dochody niewiele wyższe niż robotnicy[7], a w niektórych kategoriach — takich jak chałupnicy, handlarze domokrążni, straganiarze czy drobni sklepikarze — dochody były nawet niższe niż przeciętne w rodzinach robotniczych. Można więc sądzić, że wydatki na dobra kultury kształtowały się wśród biedniejszej części drobnomieszczaństwa w podobny sposób, jak wśród robotników, tym bardziej że nic nie wskazuje na to, aby ta warstwa społeczna wyróżniała się aspiracjami kulturalnymi i żyła w tym względzie ponad stan. Konstatacje wskazujące na utrzymywanie się tej tendencji w późniejszych okresach zawiera praca Janusza Żarnowskiego.[8] Drobnomieszczaństwo „właściwe", jak to określa Piltz, dysponowało znacznie wyższymi dochodami — niemal czterokrotnie większymi niż robotnicy — ale w Warszawie grupa ta była nieliczna i stanowiła niespełna 8% czynnych zawodowo, tj. około 31 tys. osób. Średnie mieszczaństwo — znów wedle szacunków Piltza — tworzyło już tylko cienką warstwę, nie przekraczającą 2% zawodowo czynnych, a dochody jej były

[6] „Mały Rocznik Statystyczny 1939", Warszawa 1939, tabl. 43, s. 281

[7] Franciszek Piltz, *Dochody mieszkańców Warszawy*, Warszawa 1929, s. 128.

[8] Janusz Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*, Warszawa 1973, s. 237—242.

sześć razy wyższe niż dochody robotników i drobnomieszczan spauperyzowanych.

Niewiele także mamy wiadomości o zarobkach i standardach życiowych pracowników umysłowych, wśród których zróżnicowanie dochodów było bardzo wyraźne, ale też którzy — z racji aspiracji kulturalnych — wykazywali odmienną strukturę wydatków w porównaniu z rodzinami robotniczymi o podobnych dochodach (szczególnie dotyczyło to nauczycieli). Wydatki związane z realizowaniem tych aspiracji były wyższe niż w lepiej od nich sytuowanych rodzinach robotników. Wedle danych ogłoszonych w „Małym Roczniku Statystycznym" w 1932 roku — a więc w roku dna kryzysowego — średnie wydatki warszawskich rodzin pracowników umysłowych wyniosły w dziale „kultura i oświata" 28,30 zł miesięcznie, przy czym rozpiętość między najniżej i najwyżej uposażonymi była siedmiokrotna (12,30 zł — 84,60 zł).[9] Oznaczało to, że znaczna część pracowników umysłowych Warszawy mogła przeznaczać na kupno gazet i dzienników sumy tak niewielkie, iż trudno sądzić, aby była stałym nabywcą prasy. W całej Polsce w 1935 roku około jednej czwartej pracowników umysłowych objętych ubezpieczeniem emerytalnym ZUS zarabiało mniej niż 120 zł miesięcznie, a blisko połowa miała zarobki niższe niż 180 zł w ciągu miesiąca.[10] Jednak z cytowanych szacunków Franciszka Piltza wynika, że niżej uposażone grupy pracowników umysłowych — liczące wedle niego około 77 tys. zawodowo czynnych — uzyskiwały w 1925 roku dochody dwukrotnie wyższe niż robotnicy i sproletaryzowane drobnomieszczaństwo. Nie omijało tej grupy społecznej także i bezrobocie: np. w 1931 roku 16,4 tys. pracowników umysłowych (wraz z rodzinami około 26 tys. osób) pozostawało bez pracy. Warstwa dobrze sytuowanych rodzin urzędniczych była stosunkowo wąska — Piltz szacował ją na około 3,5 tys. osób zawodowo czynnych w roku 1925 — choć z pewnością w Warszawie liczniejsza niż w jakim-

[9] „Mały Rocznik Statystyczny 1939", tabl. 44, s. 281.

[10] Tamże, tabl. 40, s. 277 (jednak bez etatowych pracowników państwowych i samorządowych).

kolwiek innym polskim mieście. Ona też nadawała ton całej warstwie pracowników umysłowych, zwłaszcza w instytucjach urzędniczych (administracja państwowa i samorządowa, bankowość). Można sądzić zresztą, że nie tylko pracownikom umysłowym, ale także części drobnomieszczaństwa („właściwego" i średniego). Wydaje się, że w Warszawie stołecznej wpływ wzorców kulturowych warstw wyższych i inteligencji — w tym także intelektualistów i przedstawicieli zawodów twórczych — był znacznie szerszy niż w okresie porozbiorowym, gdy znaczną część stanowisk inteligenckich piastowali cudzoziemcy, i to w dodatku znienawidzeni zaborcy. Badań nad przenikaniem tych wzorców dotąd jednak nie prowadzono i zmuszeni jesteśmy do pozostania tylko przy najogólniej sformułowanej hipotezie.

Do najsmutniejszych spuścizn epoki zaborów należało w Warszawie — jak i w całym zaborze rosyjskim — zjawisko analfabetyzmu, o którym wspominaliśmy już w poprzednim rozdziale. Wyraźny postęp, ale z bardzo niskiego poziomu, uczyniony został w dziesięcioleciu poprzedzającym wojnę światową, gdy rozwinęło się nie tylko polskie szkolnictwo prywatne, ale także powstały ośrodki organizacyjne oświaty pozaszkolnej. Następny krok naprzód uczyniło społeczeństwo Warszawy w latach 1915—1918, wykorzystując ustępstwa polityczne przyznane przez niemieckie władze okupacyjne i tworząc pierwszą sieć polskiego szkolnictwa powszechnego opartego o samorząd miejski. Rezultaty były wciąż jednak połowiczne: w roku 1918/1919 tylko 33,3% dzieci w wieku szkolnym uczęszczało do szkół, z tym, że wśród pozostałych pokaźna część uczyła się w wyznaniowych szkołach żydowskich (chederach), nie objętych statystyką. Mało było dziedzin życia społecznego i kulturalnego, na które powstanie niepodległego państwa wywarłoby wpływ tak widoczny, jak właśnie na oświatę. Wprawdzie uchwalony przez Sejm Ustawodawczy dekret o powszechnym obowiązku szkolnym (19 lutego 1919 roku) nie mógł być — z racji braku środków na rozbudowę sieci szkolnej — od razu wprowadzony w życie, jednak w ciągu lat dwudziestych stolica została wyposażona w konieczną ilość szkół i skompletowała kadrę nauczycielską. W rezultacie o ile obowiązek szkol-

ny był realizowany w roku szkolnym 1924/1925 w 71%, o tyle w roku 1927/1928 przekroczono statystyczny próg upowszechnienia nauki wstępnej i już tylko 11,5% dzieci pozostawało poza szkołą. Od początku lat trzydziestych obowiązek szkolny realizowany był właściwie całkowicie i nie wypełniało go zaledwie 2—3% dzieci. Jednak pierwsze pełne pokolenia — jeśli nie wykształconych, to nauczonych w polskich szkołach — potencjalnych konsumentów dóbr kultury słowa pisanego doszły do społecznej samodzielności dopiero w latach późniejszych i przez cały okres międzywojenny analfabetyzm był zjawiskiem widocznym i poważnym nie tylko z punktu widzenia społecznego (bo takim jest nawet najmniejszy odsetek analfabetów), ale także statystycznego. Wedle danych zawartych w wynikach spisów powszechnych, analfabetyzm wśród ludności Warszawy powyżej dziesiątego roku życia przedstawiał się następująco:

Tabl. 2: Odsetek analfabetów w Warszawie w latach 1921 i 1931

Rok	Ogółem	Mężczyźni	Kobiety	Śródmieście	Przedmieścia
1921	15,6	12,5	18	14,6	21,8
1931	10	6,9	12,6	9,4	12,8

Biorąc pod uwagę stopień wypełniania obowiązku szkolnego, można przyjąć, że odsetek analfabetów wśród dorosłych był poważnie wyższy, z tendencją do dalszego wzrostu w starszych generacjach: np. w rodzinach robotniczych w 1931 roku nie umiało czytać ani pisać 2,5% dzieci w wieku 10—14 lat, 15% osób w wieku 40—45 lat i ponad 30% mających 60 i więcej lat. W liczbach bezwzględnych analfabetyzm stanowił zjawisko o dość znacznym zasięgu.

Tabl. 3: Liczba analfabetów w Warszawie w latach 1921 i 1931

Rok	Liczba analfabetów całkowitych	Liczba analfabetów częściowych	Łącznie
1921	121,7 tys.	24,6 tys.	146,3 tys.
1931	98 tys.	24,6 tys.	122,6 tys.

Postęp był widoczny, ale powolny, zwłaszcza wśród kobiet i mieszkańców przedmieść, a także, jak można sądzić, mieszkańców osiedli podmiejskich, którzy stanowili wzrastającą część ludności całej aglomeracji. Szacuje się, że w 1939 roku analfabeci stanowili w Warszawie ok. 7%, tzn. około 80—90 tys. mieszkańców miasta w wieku dziesięciu i więcej lat. Spadek odsetka analfabetów przy jednoczesnym wzroście ludności miasta zwiększał wydatnie ilościowy zasięg potencjalnej klienteli prasy różnych typów, ale przede wszystkim wydawnictw najtańszych, gdyż podnoszenie się poziomu oświaty — także dzięki oświacie pozaszkolnej — dotyczyło przede wszystkim uboższych grup społecznych, w których intelektualna gotowość do lektury nie zawsze szła w parze z możliwościami rodzinnego budżetu.

Podobnie jak budżety, tak i gotowość do lektury była poważnie zróżnicowana: spis z 1931 roku ujawnił, że w pięciu spośród siedemnastu tzw. robotniczych okręgów Warszawy odsetek analfabetów całkowitych przekraczał 15 (Czerniaków, Koło, Ochota, Powązki, Wola), a tylko w trzech spadał poniżej 10 (Bródno, Grochów, Praga-Północ)[11]. Osobnym, słabo jeszcze rozeznanym problemem jest nie tylko półanalfabetyzm uwidaczniany w danych spisowych, ale też wcześnie kończona edukacja, która nie stwarzała należycie mocnych bodźców do lektury poza- i poszkolnej, prowadząca do tzw. wtórnego analfabetyzmu, który ujawniały m.in. komisje poborowe i zasadnicza służba wojskowa, a w każdym razie silnie ważąca na ograniczeniu zainteresowania dla słowa drukowanego. Zdecydowanie przeważająca część warszawskiej młodzieży nie docierała do szkół średnich; szkolnictwo zawodowe, mimo wydatnego rozwoju w okresie międzywojennym, tylko częściowo rekompensowało braki w wykształceniu i dalekie było od powszechności.

O ile wymienione dotychczas czynniki wpływające na roz-

[11] M. M. Drozdowski, *Klasa robotnicza...*, tabl. 17/IV, s. 330.

miar i charakter warszawskiej publiczności prasowej nosiły cechy obiektywne — poziom oświaty, struktura wieku, wysokość zarobków i repartycje budżetów rodzinnych — choć oczywiście i w nich np. aspiracje kulturalne mogły oddziaływać korygująco, a więc mniej lub bardziej dokładnie dają się one przedstawić liczbowo, o tyle elementy natury subiektywnej trudniej poddają się kwantyfikacji. Niemniej jednak i one także posiadały wpływ na zasięg zainteresowania prasą codzienną, a więc nie można ich w tym miejscu pominąć.

Zacznijmy od zainteresowań politycznych, które z pewnością stanowią często bodziec do sięgnięcia po gazetę. Porównując frekwencję w wyborach powszechnych w Warszawie i w całym kraju, stwierdzić możemy, że społeczność warszawska w latach dwudziestych nie w pełni angażowała się w aktach elekcyjnych. Odsetek uczestniczących w wyborach wynosił w latach 1919—1930 od 64,7% do 71,6% uprawnionych i w jednym tylko przypadku — w 1922 roku — przekraczał średnią krajową. W wyborach do sejmu w 1928 roku różnica między średnią krajową a warszawską wynosiła blisko 9 punktów (78,5% do 69,8%), zaś w wyborach 1930 roku nawet nieco ponad 10 punktów (74,8% do 64,7%). W tym drugim przypadku pewną rolę odegrała zapewne świadoma absencja, będąca wyrazem sprzeciwu wobec autorytarnego charakteru władzy, sprawowanej przez obóz pomajowy. O tym, że warszawiacy chętnie sięgali do tej broni politycznej, świadczą też wyniki następnych wyborów, odbywających się już pod całkowitym dyktandem sanacji: w 1935 roku stawiło się do urn 29,4% uprawnionych, co było krajowym rekordem absencji (średnia krajowa 45,9%), zaś w 1938 głosowało 54,7%, a większa absencja była tylko w gnieździe opozycyjnego Stronnictwa Ludowego — Krakowskiem (średnia krajowa wynosiła 67,1%). Niewykluczone, że w latach dwudziestych pewien wpływ na frekwencję wyborczą miała struktura narodowościowa stolicy, ze znacznym udziałem ludności żydowskiej, choć obywatele polscy tej narodowości raczej nie wyróżniali się — w skali kraju — zwiększoną absencją. Warto także zaznaczyć, że War-

szawa była ośrodkiem o znacznej ruchliwości społecznej typu migracyjnego i z pewnością wielu nowo przybyłych nie zapisywało się na listy wyborców albo w zgodzie z obowiązującymi ordynacjami, które wymagały pewnego okresu zamieszkiwania na terenie obwodu wyborczego, albo wobec nikłego stopnia zintegrowania z życiem publicznym miasta.

Nieznaczny był także stopień przynależności partyjnej mieszkańców Warszawy, choć na ten temat nie posiadamy jeszcze odpowiednio reprezentatywnych informacji liczbowych porównywalnych dla terenu całego kraju i innych dużych miast Polski. Wiadomo jednak, że dwie największe partie robotnicze — PPS i KPP — miały łącznie nie więcej niż 5—6 tys. członków w okresach największego rozwoju, a 2—2,5 tys. w latach organizacyjnej depresji. Wedle cytowanych już badań z 1927 roku nad położeniem rodzin robotniczych w stolicy 15,9% ankietowanych należało do partii politycznej, ale w Łodzi odsetek takich wynosił ponad 20, zaś w Zagłębiu Dąbrowskim zbliżał się do 40. Również związki zawodowe dalekie były w stolicy od rzeczywistego upowszechnienia: z wyjątkiem roku 1922, kiedy to do jednej z wielu działających tu central należało około 40% zawodowo czynnych robotników, odsetek zapisanych do związków robotników wahał się w latach późniejszych od 25 do 30 i był niższy niż w innych ośrodkach przemysłowych kraju. Nie wyróżniali się także warszawiacy aktywnością w ruchu spółdzielczym, z wyjątkiem spółdzielczości mieszkaniowej (w 1937 roku 9 tys. członków na 22 tys. w całym kraju), ale już np. w spółdzielniach spożywców ustępowali wyraźnie innym aglomeracjom miejsko-przemysłowym (9 tys. członków na 366 tys. w całym kraju).

Nie oznacza to, że społeczeństwo stolicy jako całość było indyferentne pod względem zaangażowania politycznego i społecznego. Przy wielu okazjach siła mobilizacyjna poszczególnych partii politycznych okazywała się wystarczająca, aby wyprowadzić na ulice wielotysięczne rzesze demonstrantów, dość często okazujących krewki charakter, i nieraz dochodziło do starć między zwalczającymi się ugrupowaniami, w których

uczestniczyli manifestanci, a zwłaszcza różnego rodzaju straże ochronne. Główną widownią tych przejawów życia publicznego były ulice Śródmieścia, ku którym kierowały się pochody. Do najbardziej rozagitowanych należeli oczywiście studenci, a rejon Uniwersytetu oraz — choć rzadziej — Politechniki bywał często terenem, ilościowo raczej niewielkich, demonstracji i starć. Napięcia polityczne potęgowała struktura narodowościowa Warszawy, stwarzająca nadzwyczaj dogodny argument dla ugrupowań skrajnie prawicowych i szowinistycznych. Jednak poza samym zamachem majowym, w którym wszakże działania oddziałów wojskowych zdecydowanie nadawały ton, a społeczeństwo Warszawy w małym tylko stopniu włączyło się do bezpośrednich walk, wystąpienia masowe raczej nie przekształcały się w poważniejsze starcia z siłami porządku, jak to miało miejsce np. w Krakowie, Lwowie czy w Zagłębiu Dąbrowskim.

Możliwe, że na ten stan rzeczy miał wpływ — wskazany już powyżej — migracyjny charakter sporej części populacji stołecznej, tak jak na aktywność w zorganizowanym ruchu politycznym i społecznym wpływała zapewne struktura społeczno-zawodowa warszawiaków z poważnym udziałem spauperyzowanego drobnomieszczaństwa i rozproszona klasa robotnicza, której znaczna część zatrudniona była w małych warsztatach. Warszawa nie odczuwała bezpośrednio napięć politycznych związanych ze stosunkami międzynarodowymi, jak to było na Śląsku i Pomorzu z problemami polsko-niemieckimi, w Wilnie ze sporem z Litwą czy w Polsce południowo-wschodniej z mającymi aspiracje państwowe Ukraińcami. Miała natomiast znacznie częstszy, niż jakiekolwiek inne miasto Polski, kontakt z oficjalno-protokolarnymi przejawami polityki międzynarodowej. Wszystkie wizyty dyplomatyczne zaczynały się — i z reguły kończyły — w Warszawie, tu też rezydował pokaźny korpus dyplomatyczny.

Politycznie zróżnicowana ludność stolicy stosunkowo większym zaufaniem darzyła partie centrowe i centrowo-prawicowe i zjawisko to występowało z mniej więcej podobnym nasileniem w obu grupach narodowościowych, a szczególnie wy-

raźnie podczas wyborów powszechnych[12], gdy tymczasem w wyborach miejskich partie lewicy uzyskiwały lepsze wyniki, nigdy jednak nie dystansując list ugrupowań mieszczańskich. Same zapatrywania polityczne warszawiaków nie miały decydującego wpływu na zasięg czytelnictwa prasy, niemniej jednak ich zróżnicowanie sprzyjało utrzymywaniu na terenie stolicy wydawnictw wielu kierunków politycznych, a także podnosiło temperaturę życia publicznego.

Warszawa, jak każde wielkie miasto, stwarzała swym mieszkańcom wiele różnych form udziału w „konsumpcji" dóbr kultury, zarówno typu elitarnego, jak i przeznaczonych dla mniej wyrobionej publiczności. Na podstawie wyrywkowych danych można sądzić, że warszawiacy korzystali z tych możliwości w nieznacznie wyższym stopniu niż mieszkańcy innych dużych miast Polski. I tak np. w 1938 roku w miastach liczących więcej niż 100 tys. mieszkańców sprzedano 4757 biletów do teatrów i teatrzyków, z tego w stolicy 2275, czyli niemal 50%, ale do kin na sprzedanych 43 316 biletów w Warszawie sprzedano 14 907, czyli około 33%, podczas gdy ludność stolicy stanowiła około 34% ludności dużych miast polskich. Korzystanie z bibliotek oświatowych — które w roku 1937/1938 dysponowały 8,2% księgozbiorów krajowych bibliotek tego typu — nie wyróżniało warszawiaków in plus spośród mieszkańców innych zurbanizowanych regionów Polski.[13] Należała

---

[12] I tak: zblokowana lista prawicy zdobyła 55,7% w 1919 i 42,0% w 1922 r.; w wyborach 1928 i 1930 r. przewagę uzyskały listy BBWR (35,9% i 40,0%), na „klasyczną" prawicę endecką padło odpowiednio 21,2% i 17,8% głosów; partie lewicy — PPS, socjaliści żydowscy i KPP — zdobyły łącznie: w 1919 r. 15,3% (bez komunistów), w 1922 r. 32,4%, w 1928 r. 28,2% i w 1930 r. 22,5%; żydowskie partie mieszczańskie uzyskały: w 1919 r. 24,4%, w 1922 r. 18,4%, w 1928 r. 14,4% i w 1930 r. 15,7% głosów. Cennych analiz dotyczących układu sił politycznych wśród warszawiaków oraz ich uczestnictwa w aktach wyborczych dostarcza bogato udokumentowana, choć może zbytnio ukierunkowana na rozwarstwienia klasowe, praca Ludwika Hassa *Wybory warszawskie 1918—1926*, Warszawa 1972.

Warszawa do najlepiej zradiofonizowanych miast w kraju, lecz — podobnie jak z ilością kin i frekwencją na filmowych seansach — niewiele wyprzedzała miasta aglomeracji górnośląskiej. Jeśli więc można mówić o wyraźnym dystansie między Warszawą a krajem jako pewną całością, o tyle różnica ta w znacznie mniejszym stopniu była odczuwalna między stolicą a kilkoma dużymi miastami oraz skupiskami miejskimi o charakterze przemysłowym.

Oczywiście pod względem udziału w życiu politycznym i publicznym, korzystania z urządzeń nowoczesnej kultury ludność Warszawy była silnie zróżnicowana: obok stosunkowo wąskiej elity intelektualnej, wyżej uposażonych pracowników umysłowych, niektórych kręgów mieszczańskich istniały — znacznie liczniejsze — enklawy politycznej bierności, analfabetyzmu, braku bezpośredniego (i uczestniczącego) kontaktu z życiem wielkomiejskim, trwania na partykularzu tradycyjnych form spędzania czasu wolnego. Obok obieżyświatów, znawców salonów i mód paryskich były całe grupy społeczne, których życie toczyło się w obrębie jednej, najczęściej biednej i zapuszczonej dzielnicy miasta. Parę kilometrów od stolików „Ziemiańskiej", gdzie zbierała się śmietanka literacka Polski, mieszkali ludzie, dla których przesylabizowanie sklepowego szyldu przedstawiało największe trudności.

Skrajności te nie wyznaczały, rzecz jasna, zasięgu ilościowego warszawskiej publiczności prasowej. Między nimi znajdowała się wieleset tysięcy osób licząca masa prawdziwej warszawskiej ulicy, która — jak na to wskazują m.in. informacje wyżej przytoczone — w ciągu okresu międzywojennego była coraz lepiej przygotowana do korzystania z kultury słowa drukowanego, wrastała w nowoczesne formy kultury masowej czy popularnej, miała coraz większe możliwości realizowania rosnących aspiracji. Dla wyznaczenia ilościowych parametrów możliwego zasięgu czytelnictwa codziennej prasy polskiej można przyjąć — choć trudno tu oznaczyć stopień zasadności — następujące szacunki:

---

[13] Wszystkie dane wg: „Mały Rocznik Statystyczny 1939".

Tabl. 4: Szacunkowa wielkość warszawskiego rynku czytelniczego

	1921	1931	1939
1. Ludność ogółem	950 000	1 150 000	1 300 000
2. Ludność polska	640 000	770 000	900 000
3. W tym: dzieci i młodzież	250 000	260 000	300 000
4. Dorośli analfabeci	90 000	80 000	70 000
5. Pozycje 3 + 4	340 000	340 000	370 000
6. Pozycje 2 — 5	300 000	430 000	530 000
7. Żydzi zasymilowani (ok. 10%)	31 000	38 000	30 000
8. Potencjalni czytelnicy (6 + + 7)	331 000	468 000	560 000

Jeśli zestawienie to jest poprawne, oznaczałoby, że w okresie międzywojennym liczba potencjalnych czytelników prasy codziennej wzrosła z około 330 tys. do około 560 tys. osób. Wydaje się, że do tej kategorii można dodać także pewną ilość starszej młodzieży, ludności żydowskiej, która w spisach nie wykazywała formalnych związków językowych z polskością, ale językiem tym z całą pewnością władała, oraz — grupę ilościowo największą — około jednej czwartej do jednej trzeciej mieszkańców miasteczek i osad bezpośredniego zaplecza Warszawy. Łącznie cały rynek czytelniczy wynosiłby:

w 1921 roku około 400—450 tys. osób,
w 1931 roku około 600—650 tys. osób,
w 1939 roku około 800—850 tys. osób.

Rynek czytelniczy to nie znaczy rynek nabywców. Znaczna część dorosłych umiejących czytać i pisać warszawiaków i mieszkańców podstołecznych osad nie miała możliwości finansowych stałego kupowania dziennika, nie posiadała — w związku z tym — także nawyku codziennego kontaktu ze słowem drukowanym. Gdyby przyjąć, że każda rodzina (gospodarstwo domowe) miała możność kupowania gazety i że w każdej rodzinie była co najmniej jedna osoba, która mogła i chciała czytać dziennik, to — przy założeniu, że na rodzinę przypadały średnio cztery osoby — rynek nabywców miałby wiel-

kość wynoszącą około jednej trzeciej podanych wyżej szacunków. Były wszakże rodziny, które w najlepszym razie korzystały z egzemplarzy będących w posiadaniu sąsiadów, i były takie, w których już tylko głowa domu czytała codziennie dwie gazety (np. poranną i popołudniową). Z tym, że ilość pierwszych malała, zarówno w liczbach względnych, jak i bezwzględnych, drugich zaś wzrastała.

Ilość nabywców prasy codziennej w sposób oczywisty warunkowała możliwości rozwojowe prasy warszawskiej, i to nie tylko pod względem wysokości nakładów. Dzienniki wysokonakładowe, a więc z zasady dysponujące znacznymi wpływami z prenumeraty i kolportażu, cieszące się zaufaniem ogłoszeniodawców, którzy wnosili znaczny wkład finansowy do kas wydawców, miały możliwości modernizacji zarówno szaty graficznej, jak i zawartości, przede wszystkim informacyjnej: abonowania serwisów dużych agencji prasowych, utrzymywania sieci własnych korespondentów krajowych i zagranicznych, przyciągania do współpracy wybitnych pisarzy i specjalistów, zatrudniania lepszych dziennikarzy. Rzecz jasna, sytuacja taka nie działała w sposób automatyczny — zawsze istniała możliwość „rabunkowej" gospodarki wydawniczej, traktowania gazety jako krótkotrwałego źródła zysków, tracenia istniejących szans przez nieumiejętnie prowadzoną administrację czy źle kierowaną redakcję. Istniały też wydawnictwa, które byt swój opierały na subwencjach różnego rodzaju — bezpośrednich i pośrednich — i w mniejszym stopniu uzależnione były od rzeczywistego popytu na ich produkcję dziennikarską. Nie przypadkiem jednak największe pod względem nakładów, a często także i najbogatsze pod względem zawartości, były dzienniki rozchodzące się w wielkich ośrodkach miejskich, zamieszkanych przez ludność, która przeszła przez etap rewolucji oświatowej, dysponującą pewną swobodą finansową po zaspokojeniu najbardziej niezbędnych potrzeb życiowych, posiadającą odpowiednią ilość czasu wolnego i nawykłą do obcowania z nowoczesnymi formami życia kulturalnego epoki industrializacji i urbanizacji. Warszawa takim miastem jeszcze nie była, ale właśnie w okresie międzywojennym stawała się nim, jak to wykazywały niektóre informacje liczbo-

we wyżej przytoczone, a liczba potencjalnych czytelników i odbiorców wzrosła w tym czasie prawdopodobnie co najmniej dwukrotnie, przy czym na przyrost ten składał się zarówno awans oświatowy i zwiększone możliwości budżetów rodzinnych, jak i ilościowy wzrost ludności.

Nie tylko jednak czytelnictwo prasy przez mieszkańców aglomeracji stołecznej wpływało na wytyczenie granic możliwości rozwojowych warszawskiej prasy codziennej. Warszawa była bowiem centrum regionalnym, a po 1918 roku wróciła do swych funkcji centrum politycznego, administracyjnego i kulturalnego kraju i, teoretycznie przynajmniej, zasięg oddziaływania jej wytwórczości wydawniczej odpowiadać mógł granicom państwowym, a w każdym razie polskim granicom etnicznym w ramach tego państwa. W niektórych krajach, o znacznym stopniu scentralizowania życia publicznego i kulturalnego, stolica lub największe miasto stawało się „eksporterem" wydawnictw prasowych i pisma tamtejsze opanowywały znaczną część prasowych rynków regionalnych, spychając wydawnictwa lokalne na margines zainteresowań czytającej publiczności. Było tak też w początkowych okresach rozwoju prasy, gdy — formalny lub faktyczny — monopol jednego miasta utrzymywał się przez dziesiątki lat i w większości krajów europejskich wydawnictwa lokalne (prowincjonalne) rozwinęły się na szerszą skalę dopiero u schyłku XVIII, a najczęściej w XIX wieku. Przykładem takiej przewagi jednego ośrodka wydawniczego może być — dla okresu międzywojennego — stolica Francji: co drugi egzemplarz francuskich dzienników drukowany był w Paryżu, którego mieszkańcy nabywali jednak nie więcej niż jedną trzecią nakładów dzienników wydawanych w ich mieście. Reszta prenumerowana lub kolportowana była poza stolicą.

Na wielkość i charakter tego, niejako dodatkowego, popytu miał wpływ szereg złożonych i najczęściej nie dających się przedstawić w postaci liczbowej czynników. A więc poziom oświaty, stopień skolaryzacji, struktura budżetów rodzinnych, istniejące nawyki kulturowe, stopień zaangażowań politycznych i publicznych itp. — czyli te, które uznaliśmy jako warunki obiektywne czy subiektywne określające zasięg poten-

cjalnego czytelnictwa wśród mieszkańców Warszawy. Najbardziej ogólnie je charakteryzując można stwierdzić, że w większości miast i miasteczek naturalnego regionu oddziaływania Warszawy — a więc terenów, które należały do grupy tzw. województw centralnych, odpowiadających mniej więcej dawnym granicom Królestwa Polskiego z dodatkami na północnym wschodzie (Białostocczyzna, Grodzieńszczyzna) i wschodzie (bliskie Polesie) — wskaźniki te były niższe niż w stolicy. W regionie tym u progu niepodległości znajdowało się tylko jedno wielkie miasto przemysłowe — Łódź i aglomeracja — i kilka średnich miast o większym stopniu uprzemysłowienia (Białystok, Radom i rejon świętokrzyski, Częstochowa i Zagłębie Dąbrowskie). Ludność wiejska tego regionu była niemal całkowicie wyłączona spod wpływów nowoczesnych, wielkomiejskich form kultury, zaś w miastach — podobnie jak w Warszawie — istniały pokaźne enklawy ludności żydowskiej, w znacznej części nie zintegrowanej z kulturą polską. W całym kraju, w którym mniejszości narodowe stanowiły około jednej trzeciej ludności, standardy oświatowe były relatywnie niskie — poza ziemiami byłego zaboru pruskiego niższe niż w stolicy — dużych zespołów miejskich niewiele, ośrodków miejsko-przemysłowych jeszcze mniej, wieś polska — poza województwami zachodnimi — nie znajdowała się jeszcze pod wpływem nowoczesnej kultury miejskiej.

Ale były jeszcze inne czynniki, które wpływały na możliwości „eksportu" prasy warszawskiej. Podzielmy je znów na subiektywne i obiektywne. Do pierwszych należały trwające w świadomości społecznej skutki rozbiorów i wytworzenie się w ciągu przeszło stuletniej epoki porozbiorowej dzielnicowych patriotyzmów i dzielnicowych ośrodków administracyjno-politycznych i kulturalnych. Więzi te i siła oddziaływania ośrodków były, jak się wydaje, silniejsze niż w warunkach państwowej jedności i suwerenności, choć trudno byłoby znaleźć w Europie kraj i naród, który nie odczuwałby działania regionalnych tendencji odśrodkowych, a nawet separatyzmów. W rezultacie prasa warszawska — gdyby aspirowała do zajęcia pozycji monopolistycznej — musiałaby zetrzeć się nie tylko z istniejącymi już, dość silnymi, „dzielnicowymi" ośrodkami

wydawniczymi (Poznań, Kraków, Lwów, Wilno, także Katowice), ale również z przyzwyczajeniami i postawami szerokich rzesz potencjalnych czytelników, którzy pozostawali w kręgu ich oddziaływania. Zwłaszcza w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej — po nagłym „wybuchu" niepodległości, gwałtownym ożywieniu życia politycznego i publicznego — cały kraj, a szczególnie ziemie etnograficznie polskie i o polskiej większości, zapełnił się dziesiątkami lokalnych wydawnictw, będących zarazem świadectwem istniejących napięć, jak i aspiracji politycznych, społecznych i kulturalnych. Proces zacierania niektórych różnic, wzajemnych nieufności i słabnięcia dzielnicowych patriotyzmów — a nawet szowinizmów — był powolny i choć widoczny, trudny do jednoznacznego opisania. Na ten subiektywny wymiar zakreślający granice rozwoju prasy warszawskiej nakładały się równocześnie czynniki o charakterze obiektywnym, wynikające jednak m.in. również ze stanu, jaki zaistniał w wyniku rozbiorów, częściowo sytuacji, która wytworzyła się w ostatniej fazie wojny, ale zasadniczo ze stopnia rozwoju gospodarczo-społecznego kraju. Należała do nich infrastruktura komunikacyjna kraju. Z jednej strony brak urządzeń telekomunikacyjnych, które mogłyby zapewnić stołecznym redakcjom szybkie i skuteczne otrzymywanie wiadomości z całego kraju — a więc wyprowadzić działy krajowe poza warszawskie opłotki — z drugiej zaś, umożliwić szybkie dostarczanie pozastołecznym czytelnikom wydrukowanych już nakładów (np. sieć listonoszy wiejskich powstała dopiero w połowie lat trzydziestych). Niektóre z tych barier, wynikające ze stanów wojennych i powojennych, pokonano stosunkowo szybko. Na przykład w lutym 1919 roku uruchomiono stałe połączenie kolejowe — niezależne od sztabu niemieckiej armii Ober-Ostu — z Białymstokiem oraz wznowiono ruch pocztowy na trasie Warszawa—Poznań (ale jeszcze w listopadzie tegoż roku w Skalmierzycach, na dawnej granicy rosyjsko-pruskiej, funkcjonowała komora celna, zaś władze poznańskie próbowały odebrać debit warszawskiemu „Robotnikowi"). Jednak bezpośrednie połączenie kolejowe Warszawy z Krakowem odbywało się przez Zagłębie Dąbrowskie, zaś Katowic z Poznaniem przez Łódź i Kutno. Sieć kolejowa była rzadka i tylko

na ziemiach byłego zaboru pruskiego o gęstości odpowiadającej standardom zachodnioeuropejskim, komunikacja drogowa dopiero w powijakach, o lotniczej nie wspominając. Znaczny wysiłek gospodarczy włożony w modernizację infrastruktury komunikacyjnej [14] zaczął przynosić rezultaty dopiero w połowie lat trzydziestych i tak jednak nie zapewniając wystarczająco szybkich i systematycznych połączeń, które by mogły wszędzie zabezpieczyć interesy czytelników i wydawców prasy codziennej. Postęp był jednak zdecydowany.

Zarówno postępująca integracja poszczególnych regionów kraju, jak i modernizacja komunikacji wewnętrznej były czynnikami umożliwiającymi stopniowe nasilanie się ekspansji warszawskiej prasy codziennej na teren całego kraju. Oczywiście od samego początku istnienia Drugiej Rzeczypospolitej — a w mniejszym zakresie także w epoce porozbiorowej — dzienniki i tygodniki warszawskie docierały do czytelników z Poznania, Lwowa czy Wilna. Kontakt ten był jednak ilościowo niewielki, obejmował zasadniczo wąskie grupy społeczne, najczęściej profesjonalnie lub półprofesjonalnie obligowane do śledzenia wydarzeń politycznych czy kulturalnych warszawskich, ogólnopolskich czy światowych, dotyczył zasadniczo tylko dzienników partyjnych i tzw. poważnych pism informacyjnych. W pierwszych latach po 1918 roku także sam bieg wydarzeń polityczno-militarnych utrudniał docieranie prasy warszawskiej do odleglejszych terenów kraju, których część była przecież areną powstań i regularnej wojny. Wydaje się zasadnym twierdzenie, że od końca lat dwudziestych — choć kryzys gospodarczy wywarł tu niewątpliwie wpływ hamujący — w sposób już zupełnie wyraźny powstają warunki umożliwiające narodzenie się ogólnokrajowego rynku prasowego, który rozbity został przeszło wiek wcześniej, jeszcze w pierwszym okresie istnienia prasy polskiej, przez upadek Rzeczypospolitej.

[14] M.in. w latach 1920—1938 wybudowano około 1,4 tys. km normalnotorowych linii kolejowych, zaś w latach 1924—1938 zbudowano około 17,5 tys. km nowych i przebudowano ponad 2,5 tys. km dróg o twardej nawierzchni.

Tak więc wzrastającemu zapotrzebowaniu na prasę codzienną w samej aglomeracji warszawskiej towarzyszyło zwiększanie się możliwości ekspansji prasy stołecznej — choć oczywiście korzystać z nich mogły także wydawnictwa z innych ośrodków — poza region związany z nią tradycyjnymi więzami gospodarczymi, społecznymi, kulturalnymi i politycznymi.

Rozdział III

WARUNKI ROZWOJU I STAN ILOŚCIOWY

Obok granic i możliwości wyznaczanych przez zasięg i charakter warszawskiego rynku czytelniczego codzienna prasa stołeczna poddana była jeszcze innym uwarunkowaniom. Nie siląc się tu na zbyt daleko idące ich uszczegółowianie, należy zatrzymać się na tych, które odgrywały rolę naczelną. W skrócie i ogólnie rzecz biorąc, były to dwa komponenty: sytuacja polityczna — przez co rozumieć tu będę funkcjonujący system prawno-państwowy, strukturę i rytm życia politycznego — oraz sytuacja gospodarcza — przez co rozumieć będę zarówno istniejące stosunki własnościowe, stan technicznego zaplecza prasy (drukarstwo, papiernictwo), jak i rytm przemian ekonomicznych.

W zgodzie z ogólnymi tendencjami epoki, w której przypadło Polakom znów żyć w samorządnym i niepodległym państwie, Druga Rzeczpospolita narodziła się jako republika parlamentarna oparta na pluralizmie politycznym. Na zwykłe w nowoczesnym społeczeństwie zróżnicowanie poglądów nałożyły się skutki długotrwałego rozbicia dzielnicowego, którego wynikiem było m.in. dodatkowe rozczłonkowanie ideologiczne i polityczne.[1] U zarania niepodległości istniały lub powstały — nie licząc mniejszości narodowych — dziesiątki partii i grup polityczno-ideowych reprezentujących pełną gamę poglądów: od komunistów do skrajnej, nacjonalistycznej i szowinistycznej

[1] Michał Pietrzak, *Rządy parlamentarne w Polsce w latach 1919—1926*, Warszawa 1969, s. 127—129.

prawicy, i typów organizacyjnych: od tajnych i półtajnych grup, stosujących niekiedy mafijne metody działania, i inteligencko-mieszczańskich ugrupowań „kanapowych", przez partie o charakterze lokalnym, do stronnictw politycznych typu masowego z daleko idącą centralizacją decyzji i dyspozycji. Stan ten wzmocniony był, a może nawet pogłębiony, przyjętym systemem parlamentarnym i ordynacją wyborczą, które nie dyskryminowały małych grup politycznych. Ustawa Zasadnicza, Konstytucja uchwalona w marcu 1921 roku, przewidywała daleko idące swobody polityczne i gwarantowała wolność druku (art. 31, 82, 104 i 105), z tym, że dopiero u schyłku niepodległości i w znacznie zmienionych warunkach wewnątrzpolitycznych (1938 rok) wprowadzono jednolite ustawodawstwo regulujące prawne warunki egzystencji wydawnictw periodycznych. Jednak, jak to często bywa, litera konstytucyjnego postanowienia nie musiała przyoblec się w ciało tym samym co ona duchem przepojone. Pierwszą i główną ofiarą takiej rozbieżności padła lewica rewolucyjna, która wepchnięta została do podziemia już w pierwszych miesiącach istnienia odrodzonego państwa i zimą 1919 roku zniknęła de facto z forum prasy codziennej, będącej jednym z głównych narzędzi walki politycznej. W okresach szczególnego napięcia, zwłaszcza w krytycznych miesiącach wojny polsko-radzieckiej 1920 roku, reglamentacja swobody wypowiedzi dotknęła też wydawnictwa stojące na państwowym i ustrojowym gruncie ówczesnej rzeczywistości.[2] Stan daleko idącej swobody wypowiedzi — druku i rozpowszechniania — wobec polskiej prasy reprezentującej poglądy nierewolucyjne i niekomunistyczne uległ istotnej zmianie po zamachu majowym 1926 roku, kiedy to zarysowały się tendencje do totalizacji systemu politycznego, monopolizacji władzy w rękach jednego z nurtów politycznych i oparcia rządów na autorytecie osoby Józefa Piłsudskiego (a później jego ideowych spadkobierców). W rezultacie

[2] Represje te dotknęły zasadniczo dzienniki prawicowe, opozycyjne wobec Naczelnika Państwa. M.in. okresowo zawieszono „Rzeczpospolitą" (a jej redaktora, Stanisława Strońskiego, skazano na internowanie) i „Gazetę Poranną", wielokrotnie też nakładano grzywny.

Teka karykatur „Świata".

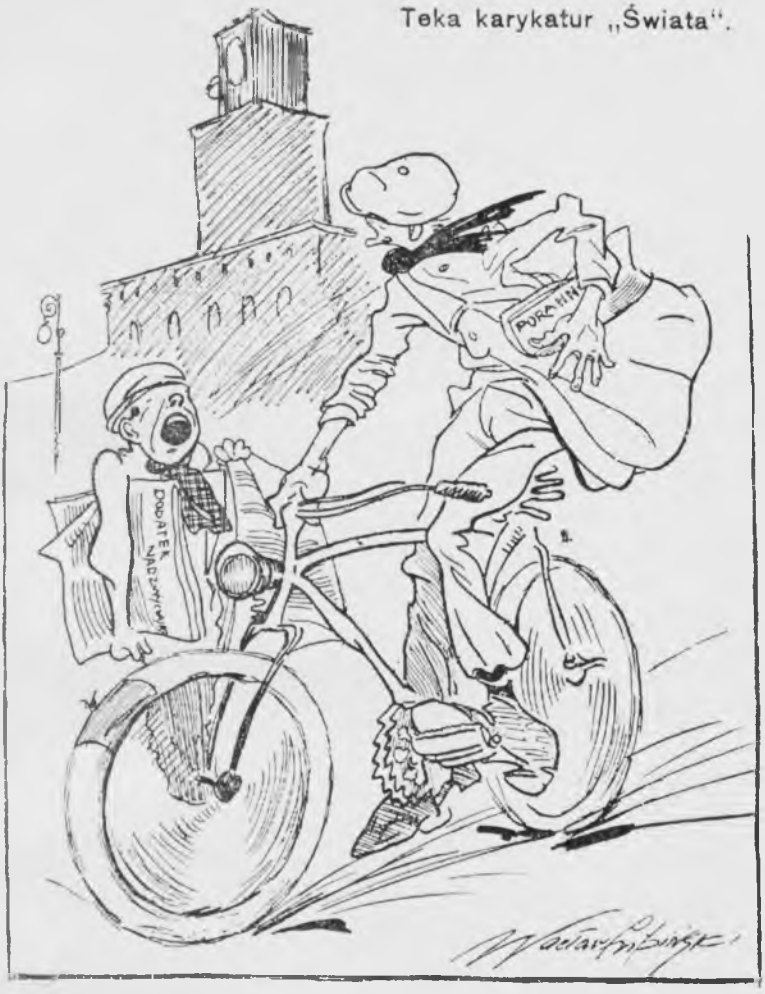

1. Z teki karykatur „Świata": „Pierwsi wyraziciele opinii politycznych w Warszawie. Oni obalają fronty, dokonują zwycięstw i zdobywają bez krwi rozlewu 20-sto fenigówki."

2. Władysław Rabski

3. Zygmunt Wasilewski

4. Konrad Olchowicz

5. Mieczysław Niklewicz

6. Tadeusz Kobylański

7. Stanisław Kozicki

8. Jerzy Zdziechowski

9. Stanisław Strzetelski

Z teki karykatur „Świata".

10. Z teki karykatur „Świata": „Loża dziennikarska w Sejmie Ustawodawczym. Prezes: poseł Dąbski, Bazylewicz (korespondent pism małopolskich), Szczepanik („Kurier Warszawski"), Plewiński („Kurier Polski"), Nowakowski („Gazeta Poranna"), Fr. Przysiecki („Kurier Warszawski"), R. Pilarz („Kurier Poranny"), H. Wierzyński („Gazeta Warszawska"), Zyg. Dachowski („Kurier Poranny")"

11. Zygmunt Kaczyński

12. O. Maksymilian Kolbe

13. Stefan Sacha

14. Stanisław Majewski

15. „W redakcji gazety «Rzeczpospolita»:
— Co tam pan pisze?
— Artykuł okrutnie wymyślający.
— Komu?
— Nie wiadomo. To jest na zapas, więc miejsce na nazwisko wolne. Można wpisać Piłsudskiego, Daszyńskiego, Witosa, Szeptyckiego albo kogo się panu redaktorowi będzie podobało."

16. Bogusław Miedziński

17. Wojciech Stpiczyński

18. Ludwik Feliks Fryze

19. Leon Puławski

20. Karol Popiel

21. Władysław L. Evert

22. Alfred Birkenmajer

23. Jan Stanisław Berson

np. centralny organ Polskiej Partii Socjalistycznej, warszawski „Robotnik", konfiskowany był w latach 1926—1935 około pięciuset razy, zaś „Gazeta Warszawska", naczelne pismo Stronnictwa Narodowego, około dwustu pięćdziesięciu razy. Represje te były jednym z elementów polityki prasowej ekipy sanacyjnej, która całkowicie opanowała aparat władzy i przymusu. Polityka ta cechowała się nie tylko dążeniem do stworzenia sieci podporządkowanych sobie — bezpośrednio lub pośrednio — dzienników, w czym korzystano dość swobodnie z kiesy państwowej, ale także działaniami zmierzającymi do „zakneblowania" prasy opozycyjnej. W tym celu stosowano nie tylko, mniej lub bardziej niezgodne z konstytucją, środki reglamentacji treści, ale zmierzano różnymi sposobami do osłabienia i zniszczenia jej. Już same konfiskaty, obok uniemożliwienia upowszechniania informacji lub opinii niedogodnych dla władz, nosiły charakter kar pieniężnych i zmusiły całą niemal prasę do poddania się nieformalnej cenzurze prewencyjnej. Posługiwano się także manipulacjami sądowymi, sterowano ogłoszeniami instytucji państwowych i samorządowych oraz firm zetatyzowanych, nie pomijano przemocy fizycznej (napady „nieznanych sprawców" na czołowych dziennikarzy opozycyjnych, drukarnie i lokale redakcyjne) ani szykan administracyjnych (zamykanie pod byle pretekstem zakładów poligraficznych drukujących pisma opozycyjne). Nie doszło jednak, choć zmierzali ku temu najprawdopodobniej niektórzy przedstawiciele obozu rządzącego, ani do stotalizowania systemu politycznego i wprowadzenia reżimu monopartyjnego, ani do zglajchszaltowania prasy i podporządkowania jej jednemu ośrodkowi dyspozycji. Nie uczyniła tego ani konstytucja z 1935 roku, choć była bardzo wstrzemięźliwa wobec pryncypium wolności prasy, ani narzucone, nie mającym sankcji parlamentarnej prezydenckim dekretem, ustawodawstwo prasowe z 1938 roku. Polska pozostała państwem pluralistycznym, pozostała więc takaż i prasa polska, choć zakres swobody publicznego głoszenia swoich poglądów został wyraźnie, a dla niektórych nurtów politycznych dotkliwie, ograniczony. Szczególnie jest to widoczne, gdy porówna się „prawie nieograniczoną wolność

prasy"[3], która panowała przez pierwsze tygodnie na terenach poddanych jurysdykcji Tymczasowego Rządu Ludowego Rzeczypospolitej Polskiej — kiedy to np. legalnie ukazywał się w Warszawie dziennik komunistyczny — z praktyką reglamentacyjną władz administracyjnych i sądowych po zamachu majowym, gdy represjom i szykanom poddawane były także pisma stojące na gruncie nienaruszalności podstawowych założeń ustrojowych.[4]

Przemiany te były, rzecz jasna, tylko fragmentem ogólnych przekształceń zachodzących w życiu publicznym i politycznym, które polegały, grosso modo, na odchodzeniu od modelu rządów parlamentarnych do systemu władzy autorytarnej, dla której przedstawicielstwo wybrane drogą powszechnej elekcji jest parawanem dla quasi-dyktatorskiego sposobu wyłaniania egzekutywy państwowej lub narzędziem ułatwiającym manipulację opinią publiczną. Delegalizacje obejmowały wprawdzie tylko ugrupowania skrajne — zarówno z lewej, jak i prawej strony ideologicznego wachlarza — ale pozbawiając parlament atrybutu desygnowania i ścisłego kontrolowania rządu i administracji państwowej, pozbawiano tym samym partie polityczne pozostające w opozycji nawet pośredniego wpływu na politykę państwową. Wszystkie te zmiany oddziaływały — choć nie zawsze bezpośrednio — na charakter i strukturę prasy, zwłaszcza codziennej. Sądzić można, że przyspieszały one tendencje „odpolitycznienia" dzienników, zarówno przez utrwalanie w opinii jednego z czołowych haseł politycznych sanacji, którym było uznanie za prawdziwie obywatelską postawy „pozapartyjnej" (de facto „antypartyjnej"), jak i ograniczając środki wypowiedzi oraz możliwości wydawniczo-organizacyjne partyjnych organów prasowych. Otwierano w ten sposób szersze pole do działania dla wydawnictw opartych na zasadach komercjalnych, kierujących do masowego czytelnika

[3] Michał Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918—1939)*, Warszawa 1963, s. 28.

[4] Zdarzył się nawet wypadek skonfiskowania artykułu wstępnego w „Gazecie Polskiej", dawnym nieoficjalnym organie centralnym BBWR (maj 1936).

obfity repertuar różnego rodzaju sensacyjności, odżegnujących się od otwarcie formułowanych wyborów ideologicznych i politycznych. Wpływ czynników politycznych — zamierzonych i nie zamierzonych skutków działań podejmowanych przez twórców polityki prasowej sanacji — nie był, oczywiście, wyłącznym ani nawet chyba decydującym motorem tego procesu, sprzężony był z innymi elementami o charakterze społecznym, ekonomicznym i kulturowym, o których mówiliśmy w rozdziale przedstawiającym rozwój dzienników warszawskich w drugiej połowie XIX wieku.

Jeśli zasadnicze przekształcenia polskiego życia politycznego były rezultatem przejęcia władzy manu militari w 1926 roku, nie oznacza to, że zamach majowy był jedynym zaczynem zachodzących zmian i że przedtem nie dokonywały się żadne procesy, które miały wpływ na funkcjonowanie prasy politycznej. Za jeden z pierwszych należy uznać powstawanie ponaddzielnicowych struktur partyjnych, które zostały wytworzone przez niemal wszystkie ważniejsze ugrupowania już w latach 1919—1920: w ruchu komunistycznym w grudniu 1918 roku, w ruchu socjalistycznym w kwietniu, w ruchu narodowo-demokratycznym w maju i w chadecji we wrześniu 1919 roku, w narodowym ruchu robotniczym w maju 1920 roku, w ciągu 1919 roku podejmowano zakończone niepowodzeniem próby zjednoczenia ruchu ludowego. Mimo zachowania wielu dzielnicowych odmienności — przetrwały one w znacznym stopniu przez cały okres międzywojenny — tendencje unifikacyjne oznaczały w sferze organizacyjnej tworzenie centralnych egzekutyw w Warszawie, co było szczególnie widoczne z racji pozycji, jaką posiadały w każdej niemal partii jej parlamentarne reprezentacje. Spośród liczących się na arenie politycznej bodaj tylko Polskie Stronnictwo Ludowe — Piast przez dłuższy okres czasu utrzymywało dwa, niejako równoległe, centra dyspozycyjne — w Krakowie (egzekutywa partii) i w Warszawie (kierownictwo klubu poselskiego). Proces jednoczenia przyczyniał się do eliminacji stronnictw o zasięgu regionalnym, które często przekształcały się we frakcje wewnątrz zjednoczonego stronnictwa. Przyczyniał się on też do odsuwania na dalszy plan mniejszych partii i grup politycz-

nych, których tak wiele powstało w końcu 1918 i na początku 1919 roku. Znaczna część spośród nich znalazła się już w zblokowanych listach wyborczych do Sejmu Ustawodawczego i nie odzyskała autonomii organizacyjnej.

Drugim czynnikiem „czyszczącym" przedpole polityczne był krach centrowych partii mieszczańskich i inteligenckich w wyborach 1922 roku. Wobec bezpardonowej walki między lewicą i prawicą liczyły one na powodzenie swych umiarkowanych haseł i srodze się na tym zawiodły. Niemal z dnia na dzień zniknęły z politycznego firmamentu, a wraz z nimi upadły także ich organy prasowe. Zaznaczyć jednak trzeba, że głównym terenem ich penetracji były miasta prowincjonalne, a na terenie stolicy ujawniły się stosunkowo późno, jeśli nie liczyć tej części inteligenckiego ruchu radykalnego, który stał się później jednym z ważkich elementów składowych obozu piłsudczykowskiego. W miarę upływu czasu i narastających tendencji integracyjnych — do czego przyczynił się także arbitralno-centralistyczny system rządów pomajowych — pozycja pozawarszawskich ośrodków politycznych stopniowo malała i w latach trzydziestych centralne egzekutywy wszystkich głównych partii politycznych znalazły się już w stolicy (z konserwatystami i ludowcami włącznie). Równocześnie przewrót majowy na strukturę życia politycznego wywarł także wpływ dezintegrujący: wywołał on mianowicie falę rozłamów i secesji, która trwała ze zmiennym nasileniem aż do połowy lat trzydziestych, oddziaływając także na ilościowy stan prasy politycznej. Warto także pamiętać, że sam obóz pomajowy nie był bynajmniej monolitem — co uwidaczniało się wielokrotnie, a ze szczególną siłą po śmierci w 1935 roku jego twórcy i wodza. Konstytuujące go stronnictwa, grupy i grupki polityczne miały dość często wiele ułatwień w podejmowaniu własnych inicjatyw prasowo-wydawniczych. Gra polityczna, która toczyła się w jego łonie, sprzyjała rodzeniu się — nieoczekiwanych nieraz — sojuszy i kompromisów, a tym samym była widocznym elementem „prasotwórczym".

Mimo iż życie polityczne Drugiej Rzeczypospolitej raczej nie obfitowało w momenty „przestoju" i ciszy, gdyby jednak starać się o wskazanie tych okresów, w których występowały

szczególne napięcia walk toczonych na arenie politycznej, można by, jak się wydaje zasadnie, wskazać na następujące lata:

1918—1922 — gdy kształtowały się główne zarysy struktury ustrojowej i granice państwa;

1926—1930 — gdy obóz zwycięski w walkach majowych utrwalał swoją władzę;

1936—1938 — gdy po śmierci Józefa Piłsudskiego nastąpiły zasadnicze przewartościowania niemal we wszystkich większych ruchach politycznych od lewicy (Front Ludowy) do prawicy (próby stotalizowania życia publicznego: OZN i jego przybudówki, zwłaszcza młodzieżowe).

W okresach tych nie tylko wzrastało zaangażowanie polityczne społeczeństwa i związane z tym zainteresowanie prasą, ale także aktywność różnych grup i związków ideowo-politycznych wyrażała się wzmożoną produkcją prasowo-wydawniczą. Przykładowo można tu wspomnieć utworzenie wielu pism — w tym i dzienników — w okresie kampanii wyborczej do sejmu i senatu w 1922 roku, ożywioną akcję prasową sanacji w latach 1926—1930, w wyniku której zainicjowano szereg nowych pism, czy aktywność wydawniczą ośrodków lewicowych i opozycyjnych w latach 1936—1938.[5]

Swój wpływ na zwiększone czytelnictwo prasy, a po części także na wzrost ilości wydawanych pism informacyjnych, miały też niewątpliwie wielkie konflikty społeczne w ich szczytowych i najbardziej dramatycznych momentach, takich jak np. fale strajkowe z 1919 i 1922 roku zakończone tzw. powstaniem krakowskim w jesieni 1923 roku, seria demonstracji robotniczych wiosną 1936 roku, wielki strajk chłopski w sierpniu 1937. Należy tu brać pod uwagę także momenty szczególnego napięcia w konfliktach narodowościowych (głównie polsko-żydowskich i polsko-ukraińskich) z takimi ewenementami, jak zabójstwa Tadeusza Hołówki i Bronisława Pierackiego, po-

[5] Czasem nawet pojedyncze akty polityczne o mniejszym zasięgu mogły dać asumpt do utworzenia dziennika. Np. w grudniu 1935 ukazywała się efemeryda wydawnicza „Nowe Wiadomości" — kolportowana późnym wieczorem — która niemal w całości poświęcona była sprawozdaniom z przebiegu procesu zabójców ministra Pierackiego.

grom w Przytyku czy śmierć Wacławskiego, a w jeszcze większym zakresie — palące sprawy i kluczowe wydarzenia na arenie międzynarodowej i w stosunkach wzajemnych Polski z jej sąsiadami. Pomijając już pierwszy okres istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, gdy sprawy granic i konfliktów militarnych stały na pierwszym planie, można tu wymienić m.in. kilka krytycznych momentów w stosunkach polsko-niemieckich, przede wszystkim w tym punkcie zapalnym, którym było Wolne Miasto Gdańsk, kampanię propagandową wokół sprawy litewskiej wiosną 1938 roku, rozbiór Czechosłowacji jesienią 1938, no i oczywiście napięcie narastające w ciągu roku 1939. Swoją rolę odegrały także wydarzenia na arenie międzynarodowej: Rapallo w 1922 roku, Locarno w 1925, przejęcie władzy przez Hitlera w Niemczech w 1933, wojna domowa w Hiszpanii w latach 1936—1939. Osobnym problemem, który omówię przy przedstawianiu prasy sensacyjnej, był wpływ wydarzeń „codziennych" — morderstw, klęsk żywiołowych, wypadków — na poczytność dzienników, a nawet ich ilość.

Struktura i rytm życia politycznego były czynnikami niewątpliwie sprzyjającymi rozwojowi ilościowemu prasy codziennej i jest rzeczą oczywistą, że Warszawa jako centrum polityczne, administracyjne i kulturalne kraju była wdzięcznym terenem do prowadzenia działalności wydawniczej. Nie bez znaczenia był też fakt stosunkowo znacznej — w każdym razie, jak na polskie warunki — pojemności stołecznego rynku czytelniczego. Druga strona medalu to efemeryczność znacznej części partii i ugrupowań ideowych, nikłość udzielanego im poparcia, ich słabość organizacyjna i finansowa, partykularny i lokalny często charakter. Sprzyjało to ulotności prasy wydawanej przez takie właśnie grupy, rzutowało na poziom techniczny i redakcyjny wydawnictw, które ani nie zdobyły szerszego poparcia ze strony czytelników, bo ich program polityczny przyciągał zbyt mało zwolenników, ani nie miały oparcia w organizacjach, do których należały, bo one same były zbyt słabe i ubogie. „Produkowały" więc dzienniki o bardzo ograniczonym serwisie informacyjnym, nie mające środków nie tylko na zatrudnienie odpowiednio kwalifikowa-

nych dziennikarzy, ale często nawet na abonowanie biuletynów agencyjnych, rekrutujące korespondentów pozawarszawskich spośród osób przypadkowych, obciążone serwitutami wobec partyjnych leaderów. Bywały one często tylko świadectwem istnienia partii — nieraz jedynym — a nie instrumentem jej szerszego oddziaływania. Rola tych partii w efemeryczności codziennej prasy warszawskiej, choć może nie decydująca, była z całą pewnością bardzo znaczna.

Istotnym czynnikiem kształtującym zasięg ilościowy, charakter i strukturę prasy warszawskiej — i oczywiście prasy całej Drugiej Rzeczypospolitej — były stosunki własnościowe panujące na rynku wydawniczym. Podstawową zasadą je regulującą, podobnie jak całe życie społeczno-gospodarcze, była prywatna własność środków produkcji, którymi — w przypadku prasy — były zarówno same wydawnictwa, jak i drukarnie oraz usługi kolportażowe. Formalno-prawne stosunki własnościowe w prasie codziennej były zróżnicowane: obok spółek akcyjnych, spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, spółek komandytowych czy rodzinnych istniały także spółdzielnie wydawnicze, działali indywidualni, prywatni wydawcy i drukarze, w wielu przypadkach prawnymi właścicielami wydawnictw były organizacje zawodowe (np. Związek Nauczycielstwa Polskiego) lub partie polityczne (np. Polska Partia Socjalistyczna).[6] Z powodu nikłej bazy dokumentacyjnej wniknięcie w faktyczne stosunki własnościowe nawet większych i stabilnych dzienników — nie mówiąc już o rzeszy efemeryd — jest bardzo utrudnione, ale na podstawie dotychczasowych poszukiwań wydaje się, że do rzadkości należały wypadki tworzenia holdingów czy związków prawno-finansowych pomiędzy poszczególnymi wydawcami[7], co nie wykluczało, rzecz

[6] Np. w 1938 r. na 23 dzienniki warszawskie ukazujące się w języku polskim, wykazywane w „Katalogu prasy polskiej na r. 1938/39", do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością należało 13 tytułów, a do spółek akcyjnych 4 tytuły.

[7] M.in. w 1930 r. poprzez unię personalną udziałowców powstał holding zrzeszający Spółkę Wydawniczą Zgoda („Wieczór Warszawski"), Mazowiecką Spółkę Wydawniczą („ABC") i Drukarnię Literacką sp. z o.o.

jasna, występowania procesu koncentracji, tyle że wyrażał się on raczej w koncentracji nakładów (gdy jeden dziennik lub koncern prasowy zdobywa coraz mocniejszą pozycję w globalnym nakładzie dzienników) niż tytułów (gdy jeden wydawca gromadzi w swym ręku wzrastający odsetek dzienników). Instytucje zetatyzowane nie istniały de facto na terenie warszawskiego ruchu wydawniczego — jeśli nie liczyć poligrafii — a do wyjątków należały wydawnictwa urzędowe („Monitor Polski" i różne dzienniki urzędowe), które jednak nie podlegały otwartemu kolportażowi. Niemniej jednak władze państwowe, o czym przekonamy się przy prezentacji dzienników zarówno politycznych, jak i sensacyjno-informacyjnych, interweniowały w życie prasy codziennej, i to nie tylko za pośrednictwem instancji administracyjnych przeznaczonych do kontroli i reglamentacji swobody wypowiedzi, ale także w sensie „pozytywnym", tj. przez finansową partycypację w wydawnictwach nie będących własnością państwa. W istocie jednak, z punktu widzenia ekonomicznych zasad funkcjonowania prasy, istniała daleko posunięta swoboda wolnego rynku. Nie oznaczało to wszakże, że równe szanse mogły być przez wszystkich jednakowo wykorzystywane. Prasa polska lat międzywojennych nie weszła jeszcze w okres koncentracji, charakterystyczny dla pewnego etapu i typu rozwoju prasy codziennej w systemie prywatnej własności środków produkcji. Z uwagi na stan przemysłu poligraficznego i stosunki w nim panujące nie było trudno zainicjować jakiekolwiek wydawnictwo, nawet codzienne, ale dla utrwalenia go i uzyskania poparcia czytelniczego, koniecznego do samowystarczalności, niezbędne były pieniądze. Kapitały zakładowe największych dzienników stołecznych sięgały nieraz paruset tysięcy złotych. O tym, że stosunkowo łatwo było dziennik założyć, a nawet wydawać go przez kilka tygodni czy miesięcy, trudno natomiast utrzymać przy życiu, jeśli nie zdobył szybko popularności, świadczy ogromna efemeryczność codziennej prasy polskiej. Szczególnie widoczna była ona właśnie w Warszawie, która dla wielu wydawała się przychylnym terenem penetracji prasowej: spośród stu pięciu samoistnych polskich dzienników stołecznych (nie licząc dzienników urzędowych i specja-

listycznych) tylko pięć wydawanych było przez cały okres międzywojenny [8]. Bariera finansowa była możliwa do przeskoczenia tylko dla wydawców dysponujących zarówno gotówką na uruchomienie pisma, jak i na utrzymanie go w okresie zdobywania czytelniczej klienteli. O tym, jak znaczne mogły to być kwoty przy ambitnym programie redakcyjnym, może świadczyć przykład „Kuriera Polskiego", który w połowie lat dwudziestych stał się własnością grup przemysłowych: przy kapitale zakładowym 450 tys. zł bilans na dzień 31 grudnia 1936 roku wykazywał łączne straty w wysokości 415,1 tys. zł, i to mimo pokaźnych subwencji [9]. Przy tym wszystkim „Kurier" drukował 8—10 tys. egzemplarzy — prawda, że utrzymując wysoki poziom części redakcyjnej, zatrudniając wysoko kwalifikowany personel i zapewne dobrze płacąc pozaredakcyjnym współpracownikom — co niewiele odbiegało od średniego nakładu dziennika stołecznego. Sam tytuł dziennika posiadającego już stałą i odpowiednio liczną klientelę wart był pokaźnych sum, czego dowodzić może transakcja opiewająca na co najmniej 100 tys. dolarów, w wyniku której Ignacy J. Paderewski sprzedał Wojciechowi Korfantemu warszawską „Rzeczpospolitą" [10].

Zasada prywatnej własności w przemyśle wydawniczym — aczkolwiek korygowana reglamentacją stosowaną przez władze w związku z poglądami głoszonymi w druku, interwencją państwa i udziałem w ruchu wydawniczym niektórych organizacji i stowarzyszeń społecznych i politycznych — powodowała, że znaczna część prasy codziennej miała charakter ko-

---

[8] Były to: „Robotnik", „Gazeta Warszawska" (od 1935 r. ukazująca się pt. „Warszawski Dziennik Narodowy"), „Kurier Poranny", „Kurier Polski" i „Kurier Warszawski".

[9] Subwencje wykazane w bilansach wynosiły 407,7 tys. zł tylko za lata 1934 i 1936 (dla innych brak danych) — wszystkie te informacje wg bilansów SA Kurier Polski publikowanych w czasopiśmie „Polska Gospodarcza" (nr 47, 1930; 19, 1933; 19, 1934; 22, 1935; 20, 1937 i 21, 1938).

[10] A. Paczkowski, *Ignacy J. Paderewski i „Rzeczpospolita" (1920—1924)*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XII: 1973, z. 3, s. 355.

mercjalny, a wydawcom i właścicielom jako główny lub jeden z głównych celów przyświecało ciągnięcie zysków ze swoich wydawnictw. Jest więc rzeczą oczywistą, że wydawcy poddani byli — jeśli chodzi o zawartość, formę i treść swych dzienników — podwójnej presji: z jednej strony musieli rozpowszechniać takie pismo, które podobałoby się możliwie szerokiemu kręgowi czytelników, z drugiej zaś, nie mogli nie brać pod uwagę stanowiska władz państwowych i różnego rodzaju grup nacisku czy interesów. Nie było to zadanie łatwe do wypełnienia, zwłaszcza po zamachu majowym i osadzeniu się w siodle władzy obozu sanacyjnego, gdy z życia publicznego rugowana była liberalna zasada wolnej gry sił politycznych, a podział na obóz rządzący i opozycję nabrał cech trwałości.

Wątłość polskiego rynku czytelniczego, a jednocześnie ogólnie słabe tętno życia gospodarczego i skromność kapitałów płynnych, gotowych do szukania dobrej lokaty, powodowały, że przemysł wydawniczy — w prasie codziennej, czasopismach, wydawnictwach książkowych — nie przyciągał większej uwagi świata finansów, przemysłu czy handlu i do rzadkości należało bardziej trwałe i wymierne w gotówce zainteresowanie kapitału zyskami z wydawnictw codziennych. Zbyt małe i zbyt niepewne były te zyski, aby zagwarantować rentowność włożonych sum. Najczęściej chodziło raczej o zneutralizowanie oddziaływania na opinię publiczną, które mogło okazać się negatywne dla danej firmy, branży czy zrzeszenia patronackiego, niż o lokatę z myślą o zyskach. Toteż bezpośredni udział tzw. sfer przemysłowych w ruchu wydawniczym był stosunkowo niewielki, choć oczywiście nie brakło inicjatyw podejmowanych w tym kierunku. W obrębie codziennej prasy warszawskiej, obok wspomnianego już „Kuriera Polskiego", przez pewien czas instrumentem oddziaływania tych sfer na kilka pism była SA Drukarnia Polska, znajdująca się w rękach Lewiatana — związku przemysłowców — w której drukowano m.in. nieoficjalny organ PSL-Piast „Echo Warszawy"; za plecami Korfantego, gdy kupował „Rzeczpospolitą", krył się kapitał górnośląski (w znacznym stopniu niemiecki); polem spotkania przemysłowców z branży włókienniczej i ziemiaństwa

był konserwatywny „Dzień Polski" (zastąpiony od 1935 roku przeniesionym z Krakowa „Czasem"). Charakterystyczne jednak, że wszystkie te pisma, a przez kilka lat także Drukarnia Polska, były imprezami deficytowymi i utrzymywano je dla celów politycznych.

Z tych samych przyczyn natury ogólnej w warszawskim — i polskim — przemyśle wydawniczym nie narodziły się wielkie fortuny (co nie znaczy, iż brakło ludzi, którzy nieźle prosperowali na prasie), choć proces polaryzacji w gronie wydawców postępował przez cały okres międzywojenny i prowadził do wyraźnej hierarchizacji: na jednym biegunie znajdowali się właściciele (lub współwłaściciele), najczęściej stanowiący też i wyższy personel zarządzający, tych nielicznych dzienników, które przyniosły sukces finansowy lub nie dając wprawdzie wielkich zysków, stały się dużymi firmami o liczących się wpływach w opinii publicznej; na drugim — liczna grupa ludzi podejmujących, często wielokrotne, próby założenia i utrzymania własnego pisma, które byłoby nie tyle źródłem zysków typu kapitalistycznego, ile warsztatem półrzemieślniczym przynoszącym dochody z własnej pracy. Podział ten zresztą znalazł swe odbicie w strukturze organizacyjnej patronackiego stowarzyszenia wydawców — Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism (założonego w 1929 roku), w którym największe wydawnictwa, zatrudniające powyżej stu osób personelu, dysponowały stałym miejscem w zarządzie. Z Warszawy do tej ekskluzywnej grupy należało — w latach istnienia Związku — od pięciu do dziewięciu wydawnictw codziennych, ale tylko dwa („Kurier Warszawski" i tzw. koncern prasy czerwonej) były przez cały ten czas stałymi członkami zarządu. Zasadniczo jednak właściciele nawet największych wydawnictw rekrutowali się ze środowiska dziennikarskiego i edytorskiego czy ze świata polityki, a rzadko tylko należeli do kręgów związanych z innymi gałęziami wytwórczości.[11] Nie penetrował rynku wydawniczego nawet przemysł papierniczy, który z natury rzeczy często szu-

[11] Jeśli nie liczyć wymienionego już „Kuriera Polskiego" i pism konserwatywnych, do takich wyjątków należał m.in. Tadeusz Ko-

ka wpływów w poligrafii i prasie codziennej. Na tym tle wydatnie większego znaczenia niż w krajach o rozwiniętym czytelnictwie i wielkokapitalistycznych stosunkach w przemyśle wydawniczym nabierała aktywność edytorska organizacji o celach niedochodowych, partii i organizacji społecznych, znaczniejsze też były możliwości penetracji i pośredniego lub bezpośredniego oddziaływania na prasę ze strony administracji państwowej. Stan taki nie musiał przy tym immunizować wydawców od ulegania presji ze strony grup przemysłowych, gdyż w jego rezultacie nawet stosunkowo skromnymi sumami można było skusić ubogich i niepewnych jutra wydawców czy dziennikarzy do odpowiedniego nastawiania tonacji dziennika. Sprzyjała temu także słabość i labilność rynku ogłoszeniowego, na którym łatwo było dominować zarówno wielkim firmom, jak i przedsiębiorstwom zetatyzowanym, a nawet instancjom administracyjnym, sądowym czy samorządowym.

Baza poligraficzna, na której opierała się prasa warszawska, pod wieloma względami przypominała — bo inaczej być nie mogło — stan samej prasy: znaczna ilość drobnych zakładów, słabo wyposażonych, podejmujących różnego rodzaju prace poligraficzne, i kilka sporych przedsiębiorstw o stosunkowo wysokich standardach technicznych. Stan ten był kolejnym elementem dzielącym dzienniki stołeczne na „plebs", który musiał kontentować się zlecaniem druku do małych i z zasady na niskim poziomie technicznym stojących drukarń — były one za to, oczywiście tanie — i „patrycjat", posiadający własne zaplecze poligraficzne, nie tylko obniżające koszty

bylański, działacz polityczny ze środowiska Ligi Narodowej, współwydawca kilku dzienników warszawskich („ABC", „Wieczoru Warszawskiego", „Gońca Warszawskiego"), a jednocześnie współwłaściciel dużego zakładu przemysłowego (fabryka „Gerlach" w Drzewicy). Silniejsze, jak się wydaje, były związki tego rodzaju poza Warszawą: np. łódzkiego przemysłu włókienniczego z dziennikiem „Republika", przemysłu śląskiego z „Polonią" katowicką, zaś w początku lat dwudziestych galicyjski przemysł naftowy i drzewny (m.in. Roger Battaglia, Goetz-Okocimski, Karol Grodki) podejmował próby penetracji w wydawnictwa codzienne Lwowa, Krakowa, a nawet Warszawy („Echo Warszawskie").

własne, ale wnoszące do budżetu całego wydawnictwa niebagatelne kwoty, z których można było nieraz dotować deficyt samej gazety. Toteż wszystkie większe dzienniki lub wydawcy mający dalekosiężne ambicje — i odpowiednią ilość gotówki lub opinię wystarczająco dobrą, aby uzyskać kredyt bankowy — dążyli do zorganizowania własnych zakładów drukarskich. Nie była to zresztą tendencja nowa ani nie ograniczała się do samej Warszawy: spośród tych pism, które dotrwały do listopadowych dni 1918 roku, większość dysponowała już drukarniami (m.in. „Kurier Warszawski", „Kurier Poranny", „Goniec Warszawski"), zaś np. egzekutywa Polskiej Partii Socjalistycznej 10 listopada 1918 podjęła decyzję o zajęciu przez bojówkę lokalu i drukarni „Godziny Polski", aby zapewnić „Robotnikowi", do wznowienia którego jako dziennika szykowano się już od dawna, solidne i własne zaplecze poligraficzne [12].

W latach 1925—1926 — jedynych, dla których posiadamy wystarczająco szczegółowe dane — na 116 drukarń warszawskich tylko 37 zatrudniało więcej niż 20 robotników, 20 nadesłało swoje oferty druku gazet i czasopism do *Książki adresowej zakładów graficznych RP*, a tylko 8 spośród nich posiadało gazetowe maszyny rotacyjne (razem 20 maszyn) i linotypy (razem 32 maszyny); w 14 istniejących drukarniach dziennikowych zatrudnione były 433 osoby, ale 2 z tych drukarń należały do małych zakładów.[13] A było to już po okresie najbardziej krytycznym, gdy przemysł poligraficzny, podobnie jak inne branże, dotknięty wojennymi restrykcjami i rabunkową polityką okupantów, odcięty od swych zwykłych rynków zaopatrzeniowych (papier, farby), podważany szeroko zakrojoną akcją rewindykacyjną drukarzy (kilka fal strajkowych przetoczyło się przez większe miasta Polski w latach 1919—1922), znajdował się pod ogromną presją rynku wydawniczego, gwałtownie rozbudzonego po odzyskaniu niepodległości. Stan ten bynajmniej nie sprzyjał sanacji branży dru-

[12] „Robotnik" nr 326, 18 XI 1928.

[13] *Książka adresowa zakładów graficznych RP*, Poznań 1926, passim oraz *Wyniki spisu zakładów rzemieślniczych i przemysłowych w Warszawie w 1926 r.*, Warszawa 1930, tabl. 3, s. 33.

karskiej, jednak najbardziej dotkliwe jego cechy w mniejszym stopniu objęły wydawnictwa dziennikowe niż wydawnictwa czasopiśmiennicze czy książkowe. Rosnące zapotrzebowanie na prasę przyczyniło się nie tylko do tego, że poligrafia jako jeden z pierwszych przemysłów osiągnęła przedwojenne wskaźniki, ale zdopingowało do akcji inwestycyjnej, choć znaczna część podejmowanych wysiłków uznana została jako „trwonienie środków materialnych, działalność bezprogramowa, a w ostatecznym swym skutku bezpożyteczna" [14]. W pierwszych latach drukarstwo prasowe w Warszawie nie notowało zresztą większych zmian poza zmianami tytułów własności, a zasadnicza faza modernizacji rozpoczęła się właściwie w latach 1926—1928, tj. w okresie gospodarczego boomu. Wtedy to właśnie powstała m.in. jedna z największych w Polsce i z większych w Europie drukarni prasowych — Dom Prasy, należący do tzw. koncernu prasy czerwonej (dziś znajduje się tu redakcja i drukarnia „Życia Warszawy"), zmodernizował swoje wyposażenie „Robotnik", podjęła czynności ulepszające SA Drukarnia Polska. W połowie lat trzydziestych proces modernizacji postępował w dalszym ciągu — powstał m.in. nowoczesny zakład Spółki Wydawniczej Zjednoczenie (Aleje Jerozolimskie 121), a „Kurier Warszawski", najstarszy ze stołecznych dzienników, wystawił na ulicy Smolnej nowy budynek i wyposażył go w nowoczesne urządzenia poligraficzne. Czołowe zakłady wzbogacały swój park maszynowy, urozmaicały repertuar możliwości technicznych, opierając się zresztą na imporcie urządzeń (głównie z Niemiec). Przez dłuższy jednak czas brak było możliwości unowocześnienia szaty ilustracyjnej [15] i korzystać musiano z lepiej wyposażonych drukarń (Drukarnia Narodowa w Krakowie, drukarnia „Dziennika Bydgoskiego"). Jeszcze w początku lat trzydziestych, gdy liczba drukarń przygotowanych do powielania rotograwiurowych

[14] Lucjan Bogusławski, *Przemysł graficzny w Polsce*, w: *Przemysł i handel 1918—1928*, Warszawa 1928, s. 242.

[15] Udane próby druku trójbarwnego na gazetowej maszynie rotacyjnej przeprowadził w początkach 1926 r. warszawski „Express Poranny", ale skończyły się w fazie eksperymentu — „Przegląd Graficzny" nr 4, 1926.

wkładek ilustracyjnych była już znacząca, parę tylko posiadało własne chemigrafie, a pozostałe zmuszone były korzystać z klisz, i to najczęściej abonowanych w Niemczech.[16]

Zróżnicowanie wielkości i poziomu wyposażenia zakładów graficznych niewątpliwie sprzyjało istnieniu małych dzienników — skromnych pod względem objętości, ubogich treściowo i mających niewielkie nakłady. Ich poziom dziennikarski i graficzny wzbudzał wiele słusznych krytyk, niemniej jednak mogły one oferować stosunkowo niskie ceny sprzedaży, a ponadto dzięki małym drukarniom zachowane mogły być zasady pluralizmu wydawniczego.

W pierwszych latach powojennych poważnym problemem dla wydawców była sytuacja panująca na rynku papierniczym. Już wojenne restrykcje i przesunięcie się linii frontu w 1915 roku stworzyły warszawskim dziennikom poważne komplikacje, gdyż w okresie przedwojennym liczne i na dobrym poziomie postawione fabryki papiernicze Królestwa Polskiego nastawione były na eksport w głąb Rosji papierów lepszych gatunków, wydawnictwa codzienne zaś w poważnym stopniu zaopatrywały się w tańszy papier gazetowy importowany z Rosji i Finlandii. Nie tylko przywóz ten został odcięty, ale ogólne perturbacje na rynku poważnie ograniczyły możliwości produkcyjne papierni i z powodu braku węgla oraz wagonów kilka największych fabryk pracowało na minimalnych obrotach. W dodatku trudno było sprowadzać większą ilość papieru z zagranicy zarówno z powodu kryzysu na wszystkich rynkach środkowoeuropejskich i trudności komunikacyjnych, jak i z uwagi na stosunkowo wysokie cła wwozowe. Część dzienników ratowała się posiadanymi zapasami, ale te, które były ich pozbawione i nie miały środków na dokonanie jednorazowych większych zakupów, zdane były na łaskę dostawców spekulujących na tym deficytowym surowcu. W rezultacie objętość dzienników była ograniczona, mniejsze dru-

[16] Dyrektor PAT informował Związek Wydawców (8 X 1931), że utrzymanie własnej chemigrafii kosztuje miesięcznie około 15 tys. zł, zaś abonament nawet kilku serwisów zagranicznych wynosi nieco ponad 2 tys. zł (AAN, Związek Wydawców, t. 226/6).

kowano na czterech lub co najwyżej na sześciu kolumnach, używano papieru niskiej jakości, zdarzało się nawet, że kolorowego. Niewiele pomogło wprowadzenie tzw. pożyczki papierowej, będącej w dyspozycji gabinetu premiera — podejrzewano wówczas, i zapewne nie bez racji o wykorzystywanie tej pożyczki dla celów politycznych [17]. Zjazdy dziennikarzy i posłowie związani z wydawnictwami wielokrotnie monitowali władze o uregulowanie sytuacji i powstrzymanie kryzysu, który ze szczególną siłą uderzał w ruch wydawniczy w roku 1919 i w latach 1922—1923. Cena papieru kształtowała się w Polsce na poziomie przekraczającym ceny światowe i dopiero od roku 1925, kiedy to wyraźnie wzrosła jego produkcja [18], podstawową sprawą stało się obniżenie kosztów. Nastąpiło to w latach kryzysu, choć skartelizowany przemysł papierniczy (Centropapier), silnie broniąc swych interesów, nie dopuścił do radykalnych zmian.

Braki papieru na rynku w pierwszym okresie powojennym i jego stosunkowo wysoka cena przez cały czas działały na niekorzyść mniejszych wydawnictw, które nie posiadały środków na dokonywanie zakupów rezerwowych, dewiz na import, a koszty papieru stanowiły nieproporcjonalnie duży składnik ich budżetu. Sytuacja tych wydawnictw była tym trudniejsza, że opierać się musiały na mniejszych zakładach poligraficznych, które oczywiście także miały ograniczone możliwości tworzenia zapasów papieru. Dla zakładów tego typu szczególnie negatywne skutki miał kryzys gospodarczy lat 1929—1935, wobec poważnego ograniczenia wpływów z druków akcydensowych, reklamowych itp.

Z samej natury prasy, a zwłaszcza prasy codziennej — która jest zarazem wytworem „duchowym" (intelektualnym, kulturalnym czy politycznym) i produktem przemysłowym, a w przypadku niektórych wydawnictw nawet wielkoprzemysło-

[17] Andrzej Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej*, w: „Dzieje Najnowsze", R. X: 1978, nr 3, s. 49—50.

[18] Krajowa produkcja gazetowego papieru rotacyjnego wynosiła w latach 1922—1924 od 6 do 7 tys. t, w 1925 r. przekroczyła 12 tys. t. by stopniowo wznosić się do 21 tys. t w 1929 r.

wym [19] — wynika, że poddana jest ona oddziaływaniu bezpośredniemu nie tylko sytuacji i wydarzeń pozostających na płaszczyźnie społecznokulturowej i politycznej, ale także sytuacji gospodarczej kraju. Już samo zaplecze techniczne gazety — zaopatrzenie w papier, proces druku, organizacja kolportażu — związane jest bezpośrednio ze stanem i rytmem życia ekonomicznego. Innym elementem, także istotnym dla funkcjonowania wydawnictwa jako przedsiębiorstwa, są wpływy z reklam i ogłoszeń, nie mówiąc już o zmieniających się możliwościach nabywczych ludności, którym poświęciliśmy nieco uwagi w poprzednim rozdziale.

Zależność stanu prasy od sytuacji gospodarczej rysowała się w Drugiej Rzeczypospolitej nader dobitnie, choć interwencja czynników politycznych, takich chociażby jak postępująca reglamentacja swobody wypowiedzi, działała w znacznym stopniu korygująco. Nie ma potrzeby ani możliwości przedstawiania tu szczegółowo faz sytuacji gospodarczej ziem polskich — są to zresztą sprawy dość dobrze już opracowane i dysponujemy obfitą literaturą im poświęconą.[20] W skrócie i schematycznie rzecz biorąc wyróżnić można następujące fazy: lata 1918—1922 — stopniowa odbudowa przemysłu, gospodarki w znacznym stopniu znajdującej się pod ciśnieniem potrzeb wojennych i koniunktury inflacyjnej; lata 1922—1924 — hiperinflacja; lata 1924—1926 — okres kryzysu poinflacyjnego; lata 1926—1928 — okres ożywienia gospodarczego; lata 1929—1935 — okres wielkiego kryzysu, i lata 1936—1939 — okres ożywienia pokryzysowego.

Okres pierwszy (1918—1922) był, jeżeli chodzi o wpływ ogól-

[19] Kilka największych wydawnictw gazetowych zatrudniało po kilkaset osób personelu (w redakcji, administracji i drukarni), a np. krakowski koncern „IKC" liczył ponad 1 tys. osób personelu, co stawiało go między większymi przedsiębiorstwami w Polsce.

[20] Opieram się głównie na opracowaniu Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego, *Gospodarka Polski międzywojennej*, t. I: *1918—1923*, Warszawa 1967, t. II: *1924—1929*, Warszawa 1971, oraz odpowiednich rozdziałach cz. 2 i 3 tom IV *Historii Polski*, Warszawa 1978.

nej sytuacji gospodarczej na prasę i ruch wydawniczy, jeżeli można tak powiedzieć, nietypowy. Odzyskanie niepodległości, zrzucenie więzów krępujących swobodne krążenie poglądów, pełne napięcia walki o granice i kształt państwowy i ustrojowy Drugiej Rzeczypospolitej stworzyły warunki, w których bezpośrednie zależności ekonomiczne zeszły, zda się, na drugi plan. Pisma, w tym i dzienniki, powstawały jak grzyby po deszczu, ale też zdestabilizowana gospodarka — a przede wszystkim szybki wzrost cen papieru i robocizny — nie sprzyjała utrwalaniu się inicjatyw wydawniczych. Stan ten nie uległ zmianie i kryzys wydawniczy, o którym wiele pisano w ówczesnej prasie — składając go głównie na karb żądań rewindykacyjnych pracowników drukarskich — w 1922 roku mocno zaciążył na wydawnictwach prasowych. Obok perturbacji na rynku surowcowym (papier, czcionki, farby) i w komunikacji w najgroźniejszy sposób przyczyniła się do niego postępująca inflacja, która zresztą najbardziej boleśnie dotknęła dzienniki opierające się na kolportażu abonamentowym. Wpływy z prenumeraty uzyskiwane na początku roku — czy nawet kwartału — w końcu okresu rozliczeniowego traciły znaczną część swej wartości, drukarnie i dostawcy papieru odżegnywali się od umów długoterminowych stosując ruchomą skalę cennikową, drukarze i dziennikarze mocno naciskali na podwyżki płac. W dodatku władze administracyjne skłonne były traktować wydawnictwa prasowe na równi z innymi przedsiębiorstwami i ograniczać lub w ogóle likwidować taryfy ulgowe na przesyłki pocztowe, rozmowy telefoniczne, depesze.

Hiperinflacja, która nastąpiła bezpośrednio potem, miała dewastacyjny wpływ przede wszystkim na mniejsze wydawnictwa nie posiadające ani rezerw gotówkowych (a najlepsze były te w „twardych" walutach), ani kredytu bankowego. W 1923 roku całe środowisko wydawnicze biło na alarm, odbyła się wielka konferencja w sprawach prasy z udziałem premiera Władysława Sikorskiego i kilku ministrów, a przedstawiona na niej lista postulatów — i to naglących — była dość obszerna. Żądano m.in. zniesienia ceł wwozowych na pa-

pier, wywarcia nacisku na przemysł papierniczy w celu obniżenia cen, zakazu wywozu celulozy, masy drzewnej i papieru, obniżenia taryf przewozowych na papier, obniżenia ceł wwozowych na farby, czcionki i maszyny drukarskie, zniesienia podatków przemysłowych wyznaczanych wydawnictwom prasowym, obniżenia taryf kolejowych i pocztowych na przesyłki gazetowe (do jednej dwudziestej istniejących), obniżenia taryf telefonicznych i telegraficznych (do jednej dziesiątej istniejących). Trudno jednak wyobrazić sobie, aby akurat przemysł wydawniczy miał stać się enklawą stabilizacji w kraju, który przeżywał jeden z najtrudniejszych okresów w gospodarce i w życiu politycznym. Toteż uzdrowienie sytuacji mogło przyjść tylko wraz ze zmianami na całym froncie ekonomicznym i społecznym. I tak też się stało. Polityka stabilizacyjna rządu Grabskiego wyprowadziła kraj z najgorszych opresji, choć ożywienie gospodarcze miało nadejść dopiero w roku 1926. Stabilizacja cen, otwarcie się kredytów bankowych, wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, zwiększona siła nabywcza ludności — oba te ostatnie czynniki miały istotny wpływ na poprawę na rynku ogłoszeniowym — stały się elementami pobudzającymi inicjatywę wydawniczą, pozwalającymi na zrównoważenie budżetów dzienników i drukarni prasowych, podjęcie procesu inwestycyjnego i modernizacyjnego, o których już wspominałem. Niespełna czteroletni okres prosperity został dobrze wykorzystany przez wydawnictwa, nie tylko zresztą warszawskie.[21]

W 1929 roku jednak nadszedł kryzys, który był wstrząsem dla całej gospodarki polskiej i z wielką siłą odbił się na przemyśle wydawniczym. Wskażmy na jego rezultaty na przykładzie ewolucji na rynku ogłoszeniowym. Jak obliczono w referacie przygotowanym na posiedzenie Rady Związku Wydawców, liczba ogłoszeń pomieszczanych w prasie już w ciągu dwóch pierwszych lat kryzysu uległa widocznemu obniżeniu.

[21] W tym samym okresie powstał m.in. krakowski „Pałac Prasy" należący do koncernu „IKC", rozbudowano zaplecze poligraficzne łódzkiej „Republiki" i „Kuriera Poznańskiego".

Tabl. 5: Ogłoszenia w dziennikach warszawskich w latach 1929—1931 [22]

		IX 1929	IX 1930	IX 1931
Dziennik o dużym dziale ogłoszeniowym	Ogłoszenia handlowe	100	88,9	64,9
	Ogłoszenia drobne	100	95,1	114,4
	Razem	100	92,3	94,7
Dziennik popularny	Ogłoszenia handlowe	100	55,3	56,5
	Ogłoszenia drobne	100	54,3	42,1
	Razem	100	55,1	48,1

Aczkolwiek zestawienie powyższe raczej sygnalizuje niż analizuje problem, warto zwrócić uwagę, że z dwóch dzienników o różnym charakterze — jeden o obszernym dziale ogłoszeniowym i drugi popularny z mniejszą ilością ogłoszeń — pismo mające poważne oparcie w swym dziale ogłoszeniowym wyszło bardziej obronną ręką z uderzenia kryzysu. Ważna jest także konstatacja o mniejszej podatności na kryzys ogłoszeń drobnych, które wypełniały znaczną część działów ogłoszeniowych w dużych pod względem objętości i dobrze osadzonych na rynku lokalnym dziennikach (w stolicy głównym organem ogłoszeniowym tego typu był „Kurier Warszawski"), gdy inne dzienniki opierały się na reklamach produktów, sklepów czy kin.

W latach następnych kryzys na rynku ogłoszeniowym pogłębiał się i wedle oceny Związku Wydawców w 1932 roku wpływy z tego działu wynosiły nie więcej niż 60—70% uzyskiwanych w roku 1929. Stan ten wynikał oczywiście ze stagnacji na rynku i w usługach, wycofaniu się wielu stałych nawet ogłoszeniodawców, plajcie wielu małych i średnich firm handlowych. Skutki tego odczuły przede wszystkim mniejsze wydawnictwa, a najbardziej dotkliwie uderzyło to w dzienniki prowincjonalne, co dla wydawców warszawskich miało ten

[22] AAN, Związek Wydawców I, t. 3.

dodatni skutek, iż otworzyło pole ekspansji nie tylko na tereny bezpośrednio związane ze stołeczną aglomeracją, ale także wielu miast i miasteczek województw centralnych i wschodnich.

Wyjście z kryzysu nastąpiło w latach 1935—1936, kiedy życie gospodarcze weszło w stadium koniunktury, w czym wydatny udział miała polityka ekonomiczna rządu, a także boom inwestycyjny w gospodarce zetatyzowanej. Wydaje się, że poprawę sytuacji przede wszystkim odczuła ludność miejska, a znacznie słabiej chłopi, którzy byli i tak w minimalnym tylko stopniu odbiorcami prasy codziennej. Jednak już w pierwszej połowie 1939 roku na rynku wydawniczym pojawiły się ponownie oznaki załamania, co w pewnym przynajmniej stopniu musiało wiązać się z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej. Związek Wydawców alarmował premiera w liście z 6 czerwca: „Od kilku tygodni niemal wszystkie wydawnictwa notują pewien spadek wpływów z ogłoszeń oraz stale pogarszającą się wypłacalność odbiorców zarówno w dziedzinie ogłoszeń, jako też prenumeraty i kolportażu. Wprawdzie dzienniki zwiększyły swoje nakłady, ale nie wyrównuje to bynajmniej zmniejszenia wpływów w działach wyżej wskazanych, zwłaszcza, że wysokie wymagania, jakie przed prasą stawiają pod względem informacyjnym i technicznym zadania chwili, powodują poważne zwiększenie wydatków." [23]

Jeśli zaryzykować nałożenie na siebie czynników o znacznym stopniu mobilności, takich jak konflikty polityczne i polityczno-społeczne, sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna Polski, rytm ekonomicznych koniunktur i załamań gospodarczych, to można wywnioskować, że okresami szczególnie sprzyjającymi prasie (poczytność, ilość pism, zyski etc.) były z całą pewnością lata 1926—1929/1930 i 1936—1938, w których zarówno czynniki polityczne, jak i ekonomiczne działały na korzyść prasy codziennej, i to w dodatku jakby wzmacniając się wzajemnie. Specyficzna sytuacja istniała w pierwszych latach niepodległości, gdy czynniki ekonomiczne wpływały hamująco na rozwój prasy, ale jednocześnie wielkie było na nią

[23] Tamże, t. 94[a].

zapotrzebowanie wywołane „popytem odłożonym" na nieskrępowane polskie słowo przez lata zaborów i okupacji i nagromadzeniem na horyzoncie politycznym dziesiątków wydarzeń o wielkiej wadze dla kształtującego się państwa. Okresem o przewadze czynników negatywnych były lata kryzysu gospodarczego, choć i w nich oczywiście nie brakło wydarzeń mobilizujących opinię publiczną, takich choćby jak proces brzeski czy zwycięstwo Hitlera.

Podsumowanie to ma charakter hipotetyczny i ogólnikowy, ale też nie sądzę, ażeby istniała możliwość precyzyjnego wymierzenia — a nawet wyliczenia — tych wszystkich czynników długo- i krótkofalowych, które stanowią o tempie, kierunkach i możliwościach rozwojowych prasy, stopniu i sile, z jaką wzmacniają się wzajemnie lub znoszą niwelując zarówno dodatnie, jak i ujemne skutki. Nadto czynniki ekonomiczne (nie mówiąc już o społecznych czy kulturalnych) mogą często oddziaływać z opóźnieniem, gdy czynniki polityczne — „wydarzeniowe" — wpływają na prasę (np. wysokość nakładów) ze skutkiem natychmiastowym. Poza już wskazanymi czynnikami można by wymienić jeszcze np. rolę odgrywaną przez samych twórców prasy. Tych dziennikarzy, którzy dzięki swym talentom potrafili przyciągnąć uwagę czy emocje czytelników, a tym samym usankcjonować potrzebę istnienia i zdobyć popularność dla gazety, w której pisali. Tych wydawców-menażerów, którzy umieli wykorzystać istniejącą sytuację, wyczuć potrzeby publiczności prasowej (i potencjalnych czytelników), aby stworzyć odpowiedni warsztat pracy redakcyjnej, a gdy warunki były nie sprzyjające, zmniejszać skutki katastrof ekonomicznych czy politycznych klęsk.

Trudno więc oczekiwać, aby z sumowania tak rozmaitych i w różnych kierunkach działających czynników wynikały wnioski jednoznaczne i poddające się kwantyfikacji. W naszym przypadku byłoby to tym mniej uzasadnione, że baza dokumentacyjna jest nad wyraz skąpa, niejednolita i nieraz o niskim stopniu rzetelności. Niemniej jednak, zanim przystąpimy do przedstawienia głównych typów warszawskiej prasy codziennej i najważniejszych dzienników, warto zapoznać się z ogólnym jej stanem ilościowym, który jest wszakże jednym

z ważniejszych wyznaczników nie tylko życia samej prasy, ale także poziomu cywilizacyjnego, stopnia przyswojenia nowoczesnych wzorów kulturowych i uczestnictwa w życiu publicznym kraju lub regionu.

Zadanie to, pozornie łatwe, nastręcza nieoczekiwanie poważne trudności. Po pierwsze — nie istnieje, jak dotąd, pełna bibliografia tytułów dzienników polskich (i żydowskich) okresu międzywojennego o odpowiednim stopniu szczegółowości i zakresie informacji niezbędnych do analizy. Po drugie — oficjalne statystyki okresu międzywojennego, dalekie od kompletności w pierwszych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, posiadają wiele mankamentów, jak choćby kilkakrotne zmiany sposobu obliczeń (dla niektórych lat dysponujemy stanem za cały rok, dla innych za część roku, dla jeszcze innych stanem na ostatni dzień roku) czy niewydzielanie w nich — w przekroju geograficznym — języka publikacji. Po trzecie wreszcie — stan zachowania i zabezpieczenia prasy międzywojennej w bibliotekach w wielu wypadkach uniemożliwia weryfikację danych zawartych w przekazach źródłowych. Poniższe zestawienie zawiera więc z całą pewnością pewien, może nawet zbyt znaczny, odsetek błędów, zwłaszcza jeżeli chodzi o dzienniki efemeryczne. W wielu przypadkach trudno jest ustalić rzeczywisty okres ukazywania się takiego pisma, prześledzić ewentualne zmiany tytułów, a nieraz nawet znaleźć potwierdzenie z autopsji jego istnienia. Nie ma też pewności, że wszystkie efemerydy zostały uchwycone w istniejących zestawieniach, spisach i cząstkowych bibliografiach. Podstawą do opisu statystycznego stało się opracowanie Wiesława Władyki [24], z tym, że nie wziąłem pod uwagę: dzienników urzędowych i fachowych (gospodarczych, ceduł giełdowych, biuletynów) — łącznie w spisie Władyki występuje piętnaście takich tytułów; pism, co do których nie ma pewności, iż rzeczywiście ukazywały się, oraz pozycji bibliograficznych wynikających ze zmiany tytułów, jeśli nie były one związane z zasadniczym

[24] W. Władyka, *Dzienniki w języku polskim w Drugiej Rzeczypospolitej (1918—1939). Zestaw tytułów*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XIV: 1975, z. 4, s. 495—527.

przekształceniem pisma — łącznie dziewiętnaście tytułów. Nie brałem także pod uwagę mutacji dzienników warszawskich przeznaczonych dla innych miast ani też wydań wieczornych, nawet jeżeli nosiły one inny tytuł niż macierzyste wydanie poranne. W zestawieniu nie zostały uwzględnione dzienniki żydowskie wydawane w językach żydowskich (brak dla nich dostatecznie kompletnego zestawienia) i polskim oraz dzienniki wydawane w języku francuskim, które de facto miały charakter specjalistyczny. Wyniki uzyskane przez Władykę uzupełniłem własną kwerendą biblioteczną i źródłową, a posiłkowałem się także zestawieniem gazet ukazujących się od dwóch do czterech razy w tygodniu opracowanym przez Darię Nałęcz [25] oraz opracowaniem polskojęzycznych gazet żydowskich Izraela Szajna [26].

Dane zestawione w załączonych tablicach (tabl. 6, 7) obejmują więc w istocie tylko samoistne polskie dzienniki ogólnoinformacyjne [27] i już choćby tylko z tego powodu dość znacznie odbiegają od tych, jakie można by wyciągnąć z oficjalnych wydawnictw statystycznych.

Jeśli usunie się z pola widzenia — tak jak to uczyniliśmy w prezentowanej tablicy — pisma urzędowe i fachowe, które mają minimalny wpływ na kształtowanie się rynku prasowego, oraz te dzienniki, które rejestrowane były dwu-, a nawet trzykrotnie tylko z powodu zmiany tytułu, „rozdymając" w ten sposób statystykę, gdy w rzeczywistości w obiegu społecznym funkcjonowały jako jedno i to samo wydawnictwo, otrzymamy

---

[25] Daria Nałęcz, *Gazety ukazujące się 2—4 razy w tygodniu w Polsce w latach 1918—1939. Zestaw tytułów i charakterystyka statystyczna*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XVII: 1978, z. 2, s. 93—119.

[26] Izrael Szajn, *Bibliografia dzienników i czasopism żydowskich wydawanych w Polsce w latach 1918—1939 w języku polskim*, w: „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1971, z. 2, s. 107—132.

[27] Informacje statystyczne dotyczące mutacji dzienników stołecznych zostaną przedstawione w rozdziale „Warszawa jako centrum prasowe" (s. 277—279). Tabela uzupełniona jest wykresem przedstawiającym te same dane (s. 90).

obraz ilościowy prasy mniej więcej zbliżony do takiego, jaki mieli sami czytelnicy (faktyczni i potencjalni) oraz obserwatorzy życia publicznego i wydawniczego. Pozostawiając oceny i ogólne wnioski do końcowych partii monografii, zatrzymajmy się tutaj tylko na paru sprawach, które wyłaniają się z podanej statystyki.

Uderza w niej przede wszystkim wielka mobilność. Spośród ośmiu polskich dzienników istniejących 11 listopada 1918 roku (nie liczę tu ani „Godziny Polski", która tego dnia już się nie

Tabl. 6: Polskie dzienniki ogólnoinformacyjne w Warszawie 11 XI 1918 — 31 VIII 1939

Rok	Istniało na początku roku	Założono (wznowiono)	Zlikwidowano	Istniało w ciągu roku	Przyrost/ /ubytek w ciągu roku
1918	8	4	1	12	+3
1919	11	4	5	15	−1
1920	10	7	9	17	−2
1921	9	1	2	10	−1
1922	8	7	4	15	+3
1923	10	—	—	10	—
1924	10	5	—	15	+5
1925	15	3	2	18	+1
1926	16	8	7	24	+1
1927	17	2	2	19	—
1928	17	3	1	20	+2
1929	19	7	7	26	—
1930	19	6	5	25	+1
1931	20	8	8	28	—
1932	20	8	11	28	−3
1933	17	2	4	19	−2
1934	15	3	3	18	—
1935	15	8	4	23	+4
1936	19	4	4	23	—
1937	19	6	5	25	+1
1938	20	1	3	21	−2
1939	18	—	1	18	−1
Razem		97	88		+9

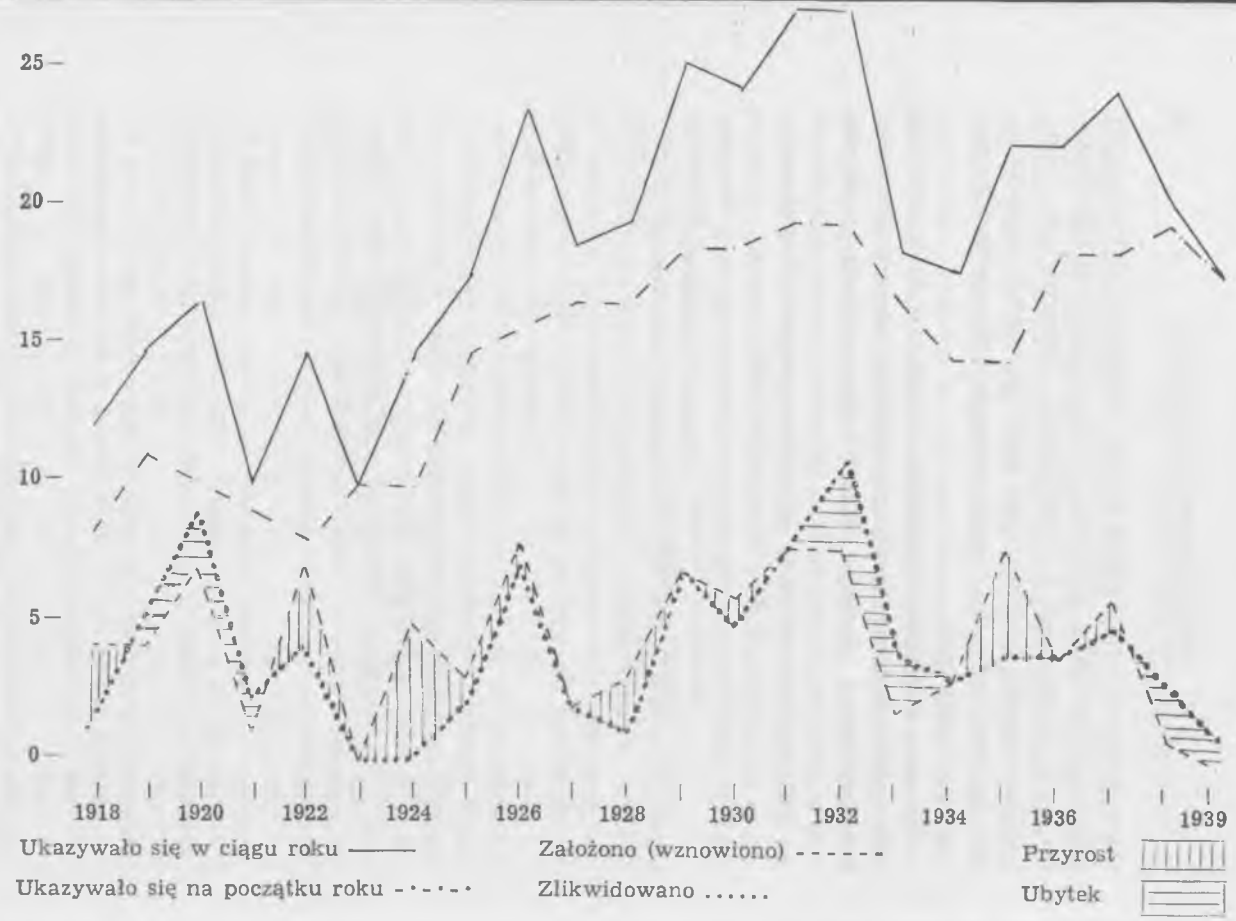

Tabl. 7: Polskie dzienniki ogólnoinformacyjne w Warszawie 11 XI 1918 — 31 VIII 1939

ukazała, ani „Robotnika", który przejął jej urządzenia) do 1 września 1939 dotrwały tylko trzy. Spośród piętnastu pism założonych lub wznowionych w ciągu dwóch następnych lat (do 31 grudnia 1920) ostały się tylko dwa. Na ogólną liczbę dziewięćdziesięciu siedmiu dzienników polskich założonych (wznowionych) w okresie objętym tablicą aż osiemdziesiąt osiem — czyli około 90% — zostało zlikwidowanych. Ruch wydawniczy, liczba pism zakładanych i likwidowanych, oznaczał się dużą labilnością i były takie lata, w których pojawiło się lub zniknęło na stołecznym rynku prasowym kilkanaście dzienników, a okresem szczególnie wzmożonych wahań były kryzysowe lata 1929—1933, gdy pojawiło się w Warszawie trzydzieści jeden nowych dzienników, a trzydzieści pięć zostało zlikwidowanych. W roku najtrudniejszym dla prasowych inicjatyw — był nim rok 1932 — założono osiem (tj. około 9% wszystkich nowo założonych w Drugiej Rzeczypospolitej), a zlikwidowano jedenaście tytułów (tj. około 13,5%). Średnio w każdym roku (okresy 11 XI — 31 XII 1918 i 1 I — 1 IX 1939 traktujemy jak okresy roczne) pojawiało się lub znikało około ośmiu, a łącznie z polskojęzycznymi dziennikami żydowskimi około dziewięciu tytułów.

Tablica i wykres z dość dużą wyrazistością pozwalają prześledzić zależność ruchu wydawniczego od czynników politycznych i gospodarczych. Wydaje się, że pierwsze z nich miały szczególny udział we wzroście ilościowym lat 1920 (wojna polsko-radziecka), 1922 (kampania wyborcza do sejmu i senatu), 1926 (zamach majowy) i 1935 (śmierć Józefa Piłsudskiego i wznowienie ofensywy partii opozycyjnych). Drugie, być może, wpłynęły decydująco na wzrost ilościowy w 1924 roku (polityka stabilizacyjna rządu Grabskiego i przełamanie inflacji). Destabilizujący wpływ wielkiego kryzysu jest bardzo dobitnie widoczny, a natężenie ruchu wydawniczego w tym okresie nasuwa określenie o „spekulacyjnym" charakterze zmian, z tym, że były to na ogół „spekulacje" na bardzo krótką metę i częściej kończyły się klapą niż trwalszym powodzeniem.

W rezultacie tak poważnych fluktuacji warszawska publiczność miała do czynienia z nowymi wciąż tytułami. W niektórych latach liczba nowo powstających pism niewiele odbie-

gała od liczby istniejących już dzienników lub przekraczała połowę ich stanu. Niemal dwie trzecie pism ukazywało się krócej niż dwa lata, a blisko połowa krócej niż rok, co dawało wielu ówczesnym obserwatorom życia wydawniczego i publicznego asumpt do twierdzenia — nie pozbawionego słuszności — o chaosie prasowym, którego punkty szczytowe zbieżne były zresztą z chaosem charakterystycznym dla okresów gwałtownych starć politycznych i szczególnie napiętych sytuacji wewnętrznych lub zewnętrznych.

W porównaniu z mnogością inicjatyw efektywny wzrost warszawskiej prasy codziennej był stosunkowo niewielki: mimo założenia blisko setki nowych tytułów liczba dzienników ukazujących się w dniu 1 września 1939 roku wzrosła zaledwie o dziesięć — w porównaniu ze stanem „Pierwszego Dnia" istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. W liczbach względnych był to wzrost z pewnością wydatny, ale też część tego przyrostu była po prostu odrobieniem strat wynikłych z kryzysu wydawniczego lat pierwszej wojny światowej, w przededniu której ukazywało się w Warszawie czternaście dzienników polskich.[28] Były oczywiście lata lepsze dla stołecznych dzienników i zdarzało się, iż ukazywało się ich jednocześnie około dwudziestu pięciu (plus dzienniki w języku jidysz), ale też zawsze znaczącą część wśród nich stanowiły efemerydy. Jeżeli więc wziąć pod uwagę oczekiwania co do rozwoju prasy stołecznej, jakie mogły być żywione w perspektywie narodzin suwerennego i demokratycznego państwa polskiego, wydaje się zasadna ocena, że nie spełniły się one pod względem jej wzrostu ilościowego. Rzeczywiście istotne przemiany nastąpiły — pomijając oczywiście kwestię swobody wypowiedzi — w zasięgu jej rozpowszechniania i w wyglądzie zewnętrznym oraz pojemności informacyjnej, o czym będziemy mówili w dalszych częściach książki.

---

[28] A. Garlicka, *Prasa w Królestwie Polskim pod okupacją niemiecką i austriacką (1915—1918)*, w: *Prasa polska 1864—1918*, s. 275.

Rozdział IV

DZIENNIKI POLITYCZNE

Termin „dziennik polityczny", użyty w tytule rozdziału, uważany jest przez wielu historyków i prasoznawców za błędny, bowiem niemal wszystkie druki periodyczne ukazujące się z dużą częstotliwością mają charakter polityczny. Tworzenie więc takiej kategorii wymagałoby stwierdzenia, że istnieją dzienniki niepolityczne (apolityczne), a przecież z wyjątkiem nielicznych wydawnictw specjalistycznych każde pismo codzienne przekazuje informacje o wydarzeniach ze sfery polityki — wewnętrznej, międzynarodowej czy zagranicznej. W istocie dzienniki „apolityczne" należą do rzadkości i niemal wszystkie mieszczą się w kategorii wydawnictw specjalistycznych — takich jak wydawnictwa urzędowe, ceduły giełdowe itp. — choć oczywiście i w nich mogą być upowszechniane poglądy i komentarze wykraczające poza problematykę fachową, jako że polityka przenika, pośrednio lub bezpośrednio, całe życie publiczne i społeczne. Wszakże jeżeli nawet uznać zasadność stwierdzenia, że wydawnictwo codzienne nie może się pozbyć charakteru politycznego, jest rzeczą oczywistą, że pomiędzy poszczególnymi pismami istnieją dość daleko idące różnice pod względem nasycenia problematyką polityczną. Można więc odróżnić dzienniki, w których sprawy polityczne są zasadniczym lub głównym elementem treści (wśród nich znajdują się oficjalne lub półoficjalne organy partii politycznych), od takich, w których problematyka polityczna ustępuje miejsca informacjom np. o wydarzeniach sensacyjnych (morderstwa, wypadki etc.) czy dotyczących życia potocznego mia-

sta lub rejonu, w którym pismo się ukazuje. Z punktu widzenia przekazywanych treści istnieje więc szeroka skala stopnia upolitycznienia zawartości pisma. Skala ta ma charakter ciągły i tym trudniej dzienniki poddają się podziałowi na wyraźnie wyodrębnione kategorie, że sprawy polityczne nader często występują w sposób pośredni, „utopione" w informacjach czy komentarzach nie mających wyraźnego kontekstu politycznego. Ma ona charakter ciągły także i z tego powodu, że w prasie nowoczesnej, dziewiętnasto-, a zwłaszcza dwudziestowiecznej, nie istniały de facto dzienniki całkowicie i wyłącznie polityczne, choćby przez sam fakt drukowania takich neutralnych informacji, jak komunikaty meteorologiczne, notowania giełdowe, repertuary teatrów czy kin. Więcej: dawało się zauważyć zjawisko „odpolitycznienia" zawartości nawet tych dzienników, które były oficjalnymi organami partii politycznych. Następowało to przez uwzględnianie w nich treści pozapolitycznych i wprowadzanie np. rubryk sportowych, działów popularnonaukowych, „kącików" hobbistycznych, rozrywek umysłowych, a także informacji dotyczących wypadków, przestępstw, kataklizmów, słowem, tych wszystkich wydarzeń, które były uprzywilejowanym przedmiotem zainteresowania wydawnictw z drugiego bieguna skali. Jeśli nowoczesny dziennik partyjny nie unikał pomieszczania wiadomości o wydarzeniach tzw. sensacyjnych, to równocześnie nawet najbardziej „brukowe" pisemko nie mogło obejść się bez informacji politycznych, które bywały przecież równie dobrymi sensacjami dnia, jak pościg za wielkim przestępcą czy słynny proces poszlakowy.

Ze skalą stopnia „upolitycznienia" współgra także skala środków i form dziennikarskich przywoływanych do prezentowania lub komentowania wiadomości. Jedne dzienniki w sposób oszczędny posługiwały się tytułami, ilustracjami, kolorem, inne środkami graficznymi wyzywająco wysuwały na plan pierwszy najważniejsze informacje, apelowały do sentymentów i resentymentów czytelnika, epatowały drastycznym opisem lub zdjęciem. Nieprzypadkowo dzienniki polityczne częściej odwoływały się do rozumu niż te, które na pierwszym miejscu stawiały treści pozapolityczne. Socjologowie brytyjscy dla roz-

różnienia ich stosują terminy „quality dailies" i „popular dailies", co można tłumaczyć na „dzienniki poważne" i „dzienniki popularne (masowe)". Ale z kolei wprowadzano na łamy wydawnictw politycznych, „poważnych", pewne elementy zrodzone w prasie „popularnej": dynamiczne łamanie kolumn, prezentowanie wydarzeń politycznych w sposób sensacyjny. Tak więc również granica między quality i popular dailies daleka jest od klarowności, zwłaszcza jeśli odejdziemy od przykładów pism lokujących się na skrajach skali.

Wywód ten, może zbyt długi i zbyt abstrakcyjny, potrzebny jest w naszej monografii, gdyż pisząc o prasie warszawskiej okresu międzywojennego mamy do czynienia z pełną skalą upolitycznienia, a także ze zbiorem na tyle ilościowo pokaźnym, że winien zostać poddany wewnętrznej kategoryzacji. Nie ma on jednakże na celu — to obrona przed ewentualnymi krytykami — lansowania opinii, że dzienniki popularne, w polskiej tradycji zwane sensacyjnymi, miały charakter apolityczny i zajmowały całkowicie neutralne stanowisko wobec toczącej się walki politycznej. Dzienniki takie, nie mając najczęściej „skrystalizowanego i rozwiniętego systemu poglądów na podobieństwo pism politycznych, pozostawały jednak zawsze w obrębie określonego zbioru idei i przeświadczeń. W zbiorze tym mieściły się różnorodne hasła i formułki interpretacyjne na tematy wyznaniowe, społeczne, państwowe i narodowe..." [1] Więcej nawet: niektóre z tych dzienników, zachowując pełny sztafaż sensacyjności, weszły do systemów oddziaływania tworzonych przez partie i grupy polityczne i miały wyznaczone, sobie tylko właściwe, zadania propagandowe (np. rola tzw. koncernu prasy czerwonej w polityce propagandowej sanacji). Podobnie więc jak historycy literatury, którzy odróżniają produkcję literacką wysokoartystyczną od literatury popularnej, masowej, zastosujemy tu podział dzienników na dwie główne kategorie: dzienniki polityczne (poważne) — jest to kategoria szersza niż pojęcie „organu partyjnego" — i dzienniki sensa-

[1] Wiesław Władyka, *Jesteśmy głosem milionów... Dzienniki sensacyjne Drugiej Rzeczypospolitej*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XIX: 1980, z. 2, s. 78.

cyjne. Skalę wyznaczać będą pepeesowski „Robotnik" czy sanacyjna „Gazeta Polska" z jednej, a „Express Poranny", „Kurier Czerwony" czy „Ostatnie Wiadomości" z drugiej strony. Granica zaś między obu kategoriami będzie oznaczona w sposób dość arbitralny, gdyż stan badań nad prasą codzienną okresu międzywojennego jest tak mało jeszcze zaawansowany, iż trudno byłoby tu odwoływać się do szczegółowych ustaleń i propozycji.

Życie publiczne Drugiej Rzeczypospolitej było — jak już pisałem — bujne, obfitowało w napięcia polityczne i ostre (także zbrojne) starcia, wielkie manifestacje, potężne strajki. Mimo ewolucji ku autorytarnym formom rządzenia opierało się na pluralizmie politycznym i światopoglądowym, który ograniczany był tylko wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego i niektórych ugrupowań skrajnych (nacjonalistycznych). Pisałem też o centralnych, stołecznych funkcjach Warszawy i o zróżnicowaniu postaw i poglądów politycznych jej mieszkańców. Oba te czynniki powodowały, że na warszawskim rynku prasowo-wydawniczym reprezentowane były wszystkie, lub niemal wszystkie, większe i trwalsze partie czy grupy polityczne i ideologiczne, jeśli nie liczyć mniejszości narodowych niemieckiej i słowiańskich, i żadne inne miasto w Polsce nie miało tak rozbudowanej — nie tylko zresztą pod względem dyferencjacji politycznej — prasy. Ukazywały się też w Warszawie dzienniki nie mające bezpośrednich powiązań ze sformalizowanymi przejawami życia politycznego, niezależne od partii, ale należące do kategorii dzienników politycznych. Aczkolwiek będzie to niewątpliwie znacznym uproszczeniem, przedstawię je wszystkie w podziale na główne bloki polityczno-ideowe, zwłaszcza że w wielu wypadkach „przypisywanie" poszczególnych tytułów do konkretnych ugrupowań politycznych nastręczać by mogło znaczne trudności i niepotrzebnie zaciemniać ogólny obraz, a o jego zarysowanie — nie zaś o monografie pojedynczych dzienników — tu przecież chodzi.

W życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej, jakkolwiek charakteryzowało się ono daleko idącą ciągłością, istnieje cezura o kapitalnym znaczeniu — także dla prasy, a zwłaszcza

dla prasy codziennej — jest nią przewrót majowy 1926 roku i przejęcie władzy przez obóz skupiony wokół Józefa Piłsudskiego, zwany potocznie sanacją. W interesującym nas tu zakresie zwycięstwo jego spowodowało po pierwsze: powstanie trwałego podziału na obóz rządzący i opozycję (co nie przekreśla istnienia pewnych przemieszczeń pomiędzy nimi, szczególnie secesji z ugrupowań opozycyjnych do obozu rządzącego, a w latach 1936—1938 wyodrębniania się tzw. lewicy sanacyjnej), i po drugie: dojście do władzy grupy politycznej opierającej swe działanie na wzorach autorytarnych (a w pewnych kręgach nawet totalistycznych), które znalazły wyraz także w jej polityce prasowej. Ponieważ nie interesują nas tu mniej czy bardziej taktyczne meandry partii politycznych, często najłatwiej uchwytne właśnie na łamach prasy, wydaje się, że możliwe jest prezentowanie niektórych bloków prasy politycznej „ponad" cezurą roku 1926 (np. prasy komunistycznej, dzienników PPS, obozu narodowego). Nie jest jednak ani możliwe, ani celowe omijanie jej dla pism związanych z samym obozem piłsudczykowskim, gdyż w jego aktywności prasowej triumf majowy miał decydujące znaczenie. Od zamachu bowiem — a właściwie nawet dopiero w latach 1928—1930 — rozpoczął się proces powstawania systemu prasowego sanacji, gdy dla dzienników politycznych innych obozów dojście do władzy piłsudczyków oznaczało najczęściej znalezienie się tylko w odmiennych warunkach egzystencji.

Większość autorów opracowań dokumentacyjnych i monografii przyjmuje generalny podział na partie i ugrupowania prawicy, centrum i lewicy[2], który można z dość dużą dozą

[2] Podział taki stosowano przede wszystkim w ówczesnych analizach i informatorach (m.in. J. Bełcikowski, A. Bełcikowska, A. Próchnik, T. Selimowski). Z pewnymi modyfikacjami przytaczany jest, jako klasyczny, do dziś. Możliwe są oczywiście warianty, jak np. te, które przyjął Jerzy Holzer wyróżniając dla lat 1918—1926 „partie prawicowe", „chłopskie partie centrowe i lewicowe" oraz „robotnicze partie centrowe i lewicowe", a dla lat 1926—1939 „obóz sanacyjny", „opozycyjne partie chopskie" i „robotnicze partie lewicowe" (*Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, passim).

ścisłości zastosować dla lat 1918—1926. W okresie następnym — 1926—1939 — podział ten utrzymany jest dla nurtów opozycyjnych, natomiast wyodrębnia się obóz rządzący (sanację), mający złożony charakter, jeśli chodzi o filiacje z tradycyjnymi kierunkami ideowymi, gdyż składały się nań zarówno ugrupowania konserwatywne, jak i odstępcy z lewicowych partii chłopskich i robotniczych, jego struktura organizacyjna była skomplikowana i płynna, a nawet w latach życia Piłsudskiego daleki był on od jednorodności. Klasyczny podział wzdłuż linii granicznych prawica—centrum—lewica nie jest wprawdzie w pełni dogodny dla historyka prasy, gdyż przez swą ekskluzywność odsuwa na plan dalszy — lub w ogóle usuwa z pola widzenia — dzienniki bez wątpienia polityczne, lecz nie będące organami partii, ale dla utrzymania jasności podziałów zastosuję go tu z pewnymi tylko modyfikacjami.

Całość warszawskiej codziennej prasy politycznej można zgodnie z tym podzielić na następujące grupy:

1. Prasa prawicowa i centrowo-prawicowa — tj. związana w różny sposób z obozem narodowym, konserwatywnym, ruchami o charakterze chrześcijańsko-społecznym i Kościołem Katolickim;

2. Prasa lewicy parlamentarnej i ruchu komunistycznego;

3. Prasa demokratyczna i liberalna inteligencko-mieszczańska;

4. Prasa sanacyjna (po roku 1926).

Oczywiście podział ten, tak jak wszystkie kategoryzacje, nie może mieć charakteru dosłownego, istniały przecież wydawnictwa „przekraczające" wyznaczone granice. Dotyczy to zwłaszcza tych dzienników, które nie były związane bezpośrednio z organizacjami partyjnymi lub wprost nie przynależały do kręgu wpływów tego konglomeratu, jakim był obóz sanacyjny. Trzeba tu także przypomnieć, że wprawdzie odzyskanie niepodległości było dla Polski przełomem o decydującym znaczeniu, nie wszystko jednak to, co działo się w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej, narodziło się wraz z nią. Odwrotnie: w bardzo wielkiej części zarówno podziały polityczno-ideowe, jak i strategie oraz taktyki politycznych aliansów wywodziły się z okresów poprzednich, a końcowe lata wojny światowej

w istotny sposób przyczyniły się do krystalizacji poglądów i postaw. Jest np. rzeczą dość charakterystyczną, że niemal wszystkie warszawskie dzienniki, które ukazywały się u schyłku epoki rozbiorów i które przetrwały pierwsze miesiące burzliwych narodzin odrodzonego państwa polskiego, nie zmieniły przez następne dwa dziesięciolecia swych zasadniczych orientacji ideowo-politycznych.

1. DZIENNIKI PRAWICOWE I CENTROWE

Warszawa jako miasto o stosunkowo licznej warstwie drobnomieszczańskiej, wydatnie rozwarstwionej, ale też mającej bezpośrednie sąsiedztwo średniej i wielkiej burżuazji oraz licznych rzesz pracowników umysłowych, była przez cały okres międzywojenny jednym z bastionów ugrupowań i prądów prawicowych i centrowo-prawicowych, choć niektóre z nich — jak np. Chrześcijańska Demokracja — nie zdołały się tu na trwałe usadowić. Przewaga wpływów ideologii prawicy najdobitniej uwidoczniała się w pierwszych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, później obraz ten zaciemniony został przez polityczne i psychologiczne reperkusje zamachu majowego, gdyż pewna część — mówiąc w skrócie — klienteli endeckiej poparła obóz rządzący, który miał jednocześnie także swych zwolenników wśród dawnych adherentów ugrupowań stojących na lewo od centrum. Stolica Polski stanowiła więc dogodny teren dla istnienia i ekspansji prasy optującej za polityką i ideologią partii prawicowych, a warto tu także podkreślić, że naturalne zaplecze polityczne i kulturowe Warszawy (tj. województwa centralne) także charakteryzowało się silnymi wpływami prawicy, co mogło być dodatkowym atutem w rękach wydawców, którzy nie musieli szukać daleko potencjalnych czytelników ich pism. I rzeczywiście: na warszawskim rynku prasowym dzienniki o charakterze prawicowym były potęgą, z tym że w pierwszym okresie oscylowały wokół obozu narodowego, a w latach trzydziestych obok pism związanych z klasycznymi formacjami prawicy istniały też wydawnictwa związane z prawicowym, autorytarnym skrzydłem

obozu rządzącego.[3] Prawica polska nie była formacją jednolitą, choć przez cały okres międzywojenny zdecydowaną przewagę w niej miał tzw. obóz narodowy, grupujący się wokół tajnej Ligi Narodowej (zlikwidowanej w 1928 roku) i postaci Romana Dmowskiego, który był dla niego tym, kim dla sanacji, a nawet licznych kręgów demokratycznej inteligencji był Józef Piłsudski. Trzonem obozu był Związek Ludowo-Narodowy, przekształcony w 1928 roku w Stronnictwo Narodowe, ale zawsze też obok tej partii, de facto hegemonistycznej dla ruchu narodowego, istniało i działało szereg mniej lub bardziej sformalizowanych grup politycznych, a i ona sama nie zawsze była jednolita.

Pismem, które przez cały czas istnienia Drugiej Rzeczypospolitej uchodziło — i słusznie — za głównego reprezentanta prasowego ZL-N, potem Stronnictwa Narodowego, była „Gazeta Warszawska" — jeden z najstarszych dzienników stołecznych, który w orbicie wpływów endecji znalazł się 1909 roku, gdy zakupiony został przez Maurycego Zamoyskiego i przekazany przez niego do dyspozycji Ligi.[4] „Gazeta", zawieszona w roku 1915, gdy znaczna część jej zespołu redakcyjnego opuściła Warszawę przed wkroczeniem wojsk niemieckich, została wznowiona 16 listopada 1918. Misję wznowienia i prowadzenia pisma powierzono Zygmuntowi Wasilewskiemu, doświadczonemu dziennikarzowi i wytrawnemu publicyście, członkowi Ligi Narodowej, ściśle związanemu z ideologią obozu narodowego. Szczupły zespół redakcyjny składał się z osób profesjonalnie związanych z działalnością dziennikarską i pisarską i miał jednoznaczne oblicze polityczne, tzn. nie było w tym gronie żadnych postaci politycznie przypadkowych, a zaanga-

[3] Według dość wiarygodnych danych dotyczących wysokości nakładów w 1932 r. dzienniki o obliczu zdecydowanie prawicowym (opozycyjne i prorządowe) dawały ok. 44%, a w 1938 r. ok. 48% jednorazowego nakładu codziennej prasy stołecznej (A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931—1938*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 77).

[4] Większość informacji o tym piśmie zaczerpnąłem z pracy Urszuli Jakubowskiej pt. *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej" w latach 1918—1939*, Gdańsk 1978 (mps).

żowanych tylko z uwagi na wysokie kwalifikacje zawodowe. Siła oddziaływania Związku na terenie Warszawy i wielu miast byłego zaboru rosyjskiego oraz tradycje dziennika spowodowały, że bez większych trudności znalazł on swe miejsce na rynku czytelniczym, choć nigdy nie stał się pismem o szerokim kręgu bezpośredniego oddziaływania i — jak można to stwierdzić na podstawie dokumentów — należał do grupy pism deficytowych, które egzystowały dzięki subwencjom różnego rodzaju, a m.in. łożyli na „Gazetę" zamożni działacze czy sympatycy endecji, których — zwłaszcza do roku 1928 — było wielu.

Brak finansowej samowystarczalności nie stanął na przeszkodzie w uzyskaniu przez „Gazetę" wysokiego poziomu dziennikarskiego, czemu sprzyjał z pewnością i autorytet pisma, i współpraca z nim wielu wybitnych działaczy oraz intelektualistów związanych ideowo z obozem narodowym. Obok Wasilewskiego w zespole redakcyjnym lub ściśle z nim współpracującym znaleźli się m.in.: Bohdan Wasiutyński, Stanisław Kozicki, Marian Seyda, Stanisław Grabski, Władysław Jabłonowski, Roman Rybarski. Silną pozycją były w „Gazecie" korespondencje zagraniczne. Z Paryża, gdzie w latach 1918—1919 znajdowało się w związku z pracami Kongresu Pokojowego wielu wybitnych działaczy Ligi z Romanem Dmowskim na czele, pisał Kazimierz Smogorzewski, zawodowy dziennikarz, jeden z najwybitniejszych obserwatorów areny międzynarodowej w prasie polskiej, który zresztą zasilał korespondencjami szereg dzienników obozu narodowego i zorganizował w Paryżu małe biuro korespondencyjne. Z Rzymu pisał (od 1922 roku) Włoch Egisto de Andreis, z Berlina Ernest Łuniński, z Pragi okresowo Stanisław Strzetelski.

Zygmunt Wasilewski, zgodnie ze swymi zainteresowaniami i intelektualnymi predyspozycjami, nadał dziennikowi charakter poważnego, elitarnego nawet pisma, które dysponowało znacznym stopniem samodzielności w obrębie obozu narodowego i nie zamierzało bynajmniej stać się wydawnictwem organizacyjnym. Stan taki ułatwiało istnienie w Warszawie drugiego dziennika ściśle związanego z tym obozem, redagowanej na poziomie znacznie bardziej popularnym „Gazety Porannej

2 Grosze", której kierownik — Antoni Sadzewicz, inicjator i założyciel pisma w 1912 roku — zwracał się do publiczności mniej zaangażowanej w bezpośrednią działalność polityczną. Ten podział ról — a był on w każdym razie w momencie powstawania „Gazety Porannej" wyraźnie zamierzony — skończył się w roku 1925, gdy oba pisma, m.in. z przyczyn finansowych, zostały połączone (pt. „Gazeta Poranna Warszawska") i Wasilewski opuścił redakcję poświęcając się prowadzeniu organu teoretycznego ruchu („Myśl Narodowa"). Od tej chwili „Gazeta" stała się znacznie bardziej dyspozycyjna wobec formalnych i niejawnych agend kierowniczych ruchu narodowego, przekształcając się w dziennik realizujący konkretne dyspozycje partyjne. Kolejni kierownicy pisma — Stanisław Olszewski i Mieczysław Trajdos, a w końcowych latach Stanisław Sacha — byli dziennikarzami i działaczami politycznymi, a nie intelektualistami miary Wasilewskiego. Nadali też „Gazecie" mniej ekskluzywny charakter, przykładali większą wagę do informacji bieżących i zadań propagandowych. Nie oznaczało to bynajmniej, że dziennik opanowany został przez publicystów „drugiego rzutu". Nie tylko pozostała przy nim znaczna część czołowych publicystów z lat poprzednich (Grabski, Kozicki, Rybarski), ale doszły nowe pióra wysokiej klasy, m.in. Adolf Nowaczyński, autor zjadliwych i nie przebierających w słowach felietonów, i Stanisław Stroński. Coraz większą rolę zaczęli w „Gazecie" odgrywać przedstawiciele młodego pokolenia dziennikarzy obozu narodowego z Jędrzejem Giertychem na czele. Systematycznie też publikował tu swe wystąpienia Roman Dmowski, który właśnie w „Gazecie" ogłosił dwie powieści (pod pseudonimami) o jawnie propagandowym i instrumentalnym charakterze.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych „Gazeta" przeżywała swój najlepszy okres pod względem zasięgu rozpowszechniania, nakłady dochodziły do 20—30 tys. egzemplarzy, z których znaczna część kolportowana była na prowincji (osobne wydanie prowincjonalne, ekspediowane wieczorem na dzień następny). Wobec osłabienia pozycji prasy endeckiej w kilku ośrodkach wydawniczych (Kraków, Lwów, Śląsk i Zagłębie) dziennik najwyraźniej aspirował do objęcia swymi

wpływami terenu całej Polski, w czym główną przeszkodą był poznański bastion wydawniczy obozu narodowego z „Kurierem Poznańskim" na czele. Te sukcesy nie zapobiegły jednak rozlicznym trudnościom finansowym, z którymi „Gazeta" borykała się przez cały czas. Pewne znaczenie dla ich zaostrzenia miało prawdopodobnie pojawienie się na warszawskim rynku dynamicznego dziennika „ABC", założonego z myślą o zaproponowaniu adherentom i sympatykom obozu pisma bardziej popularnego, masowego i bojowego. Znacznych strat materialnych przysparzały również konfiskaty obficie sypiące się na pismo (w latach 1926—1935 skonfiskowano około 260 numerów). Przez pewien okres — zwłaszcza w latach 1930—1933 — „Gazeta" była poważnie zagrożona, wysuwano nawet propozycje zamknięcia pisma i zastąpienia go przez „ABC". Długi były bardzo znaczne (wedle policyjnych doniesień sięgać miały w 1931 roku około 600 tys. zł [5]), pracownicy opłacani kiepsko i nieregularnie, a napływ subwencji mniejszy niż poprzednio. Dwukrotnie też, w latach 1934 i 1937, reorganizowano spółkę wydającą dziennik, przyjmując do niej nowych udziałowców i powiększając kapitał, który zresztą i tak by nie wystarczył na pokrycie zadłużeń. Dokonano także, drugi raz po 1918 roku, zmiany profilu „Gazety", przywracając jej częściowo charakter dziennika elitarnego, którego to zadania podjął się w końcu 1934 roku Stanisław Kozicki. Choć kryzys został zażegnany, zasięg oddziaływania pisma uległ poważnemu ograniczeniu i od 1937 nakłady nie przekraczały już 10 tys. egzemplarzy. „Gazeta Warszawska" stawała się coraz bardziej li tylko reprezentantem opinii kół kierowniczych Stronnictwa, a w coraz mniejszym stopniu elementem jego oddziaływania, funkcję tę powierzając stanowiącemu aneks do niej „Tygodnikowi Politycznemu Gazety Warszawskiej". Dodatkowy cios spadł na nią, gdy — wedle opinii kierowników obozu rządzącego — w sposób prowokacyjny zachowała się na wiadomość o śmierci Piłsudskiego: seria konfiskat i bojkot ze strony dyrygowanego przez sanację największego w Polsce przedsię-

[5] Meldunek konfidenta ps. Dyrektor z 28 IV 1931, w: CA KC PZPR, t. 297/III-1, k. 62.

biorstwa kolportażowego („Ruch") zakończyły się przeszło tygodniową przerwą w publikacji i zmianą nazwy „Gazety" na „Warszawski Dziennik Narodowy" (od 26 maja 1935 roku).

Jeśli „Kurier Poznański" zorganizował cały koncern prasowy i dominował na terenie Wielkopolski, rozszerzając także swój krąg oddziaływania na Pomorze i nawet niektóre tereny Polski centralnej (Łódź, Lublin), to „Gazeta Warszawska" — mająca w stołecznym sąsiedztwie wiele pism o zbliżonej orientacji ideowej — nie stała się ani de facto centralnym pismem endecji, ani nawet nie zdobyła pozycji dominującej w samej Warszawie. W latach początkowych najpoczytniejszym dziennikiem prawicowym spod narodowego znaku był „Kurier Warszawski", do jesieni 1925 roku istniała samodzielna „Gazeta Poranna", później napotykało pismo konkurencję ze strony grupy dynamicznych, bardziej popularnie i z większym wyczuciem nowych prądów drążących ruch narodowy redagowanych dzienników („ABC", „Wieczór Warszawski", „Goniec Warszawski"). Nie oznaczało to bynajmniej, że „Gazeta" „przestawała się liczyć" na forum politycznym: pod tym względem pozycja jej była trwała i wysoka, o czym świadczył i krąg współpracowników (choć odeszli z niego Grabski i Stroński, a chory Dmowski pisał mało), i częstotliwość pojawiania się jej wypowiedzi w przeglądach prasy czołowych organów wszystkich kierunków politycznych. Trzymając się jednak formuły dziennika stricte politycznego, trwając na pozycji pisma poważnego, musiała ustępować pola innym.

„Gazeta Poranna 2 Grosze", zwana powszechnie „Dwugroszówką", była na terenie Warszawy pierwowzorem nastawionego na masową klientelę dziennika politycznego i została założona z inicjatywy Mieczysława Niklewicza, na polecenie Dmowskiego, a za pieniądze Ignacego J. Paderewskiego jako „główny organ bojkotu gospodarczego Żydów w Królestwie" [6]. Ton bojowy i napastliwy zachowała przez cały czas swego istnienia, choć trzeba tu nadmienić, że taki styl polemik nie był żadnym wyjątkiem — znaczna część polskich dzienników tych

[6] Andrzej Micewski, *Powieściopisarz, czyli spiskowa teoria historii*, w: „Tygodnik Powszechny" nr 20, 14 V 1972.

lat, nie wykluczając pism socjalistycznych, nagminnie się nim posługiwała. Apogeum swej popularności dziennik Antoniego Sadzewicza osiągnął w latach 1917—1918, gdy był — obok „Kuriera Warszawskiego", znacznie oględniejszego w sądach i poważniejszego — jedynym reprezentantem obozu narodowego w prasie codziennej Warszawy. Po 1918 roku, gdy pojawiła się ponownie „Gazeta Warszawska", a zwłaszcza po 1922, gdy na teren drobnomieszczańskiej i robotniczej ulicy wkroczył sensacyjny „Kurier Informacyjny" (później pt. „Kurier Czerwony"), pozycja „Dwugroszówki" uległa osłabieniu. Trudności finansowe, które zbiegły się z podobnymi kłopotami w „Gazecie Warszawskiej", spowodowały fuzję obu pism i choć nowy tytuł przejął wiele ze sposobów sensacyjnego podawania treści charakterystycznych dla formuły stosowanej przez Sadzewicza, dziennik jego de facto przestał istnieć, a on sam musiał zadowolić się drugorzędną pozycją w redakcji „Gazety Porannej Warszawskiej".

Obóz narodowy nie na długo jednak pozbawiony został dziennika o bardziej popularnym charakterze. We wrześniu 1926 grono działaczy związanych ze Związkiem Ludowo-Narodowym i tworzonym właśnie Obozem Wielkiej Polski (OWP), który miał reprezentować szerokie porozumienie całej prawicy i centrum, powołało do życia dziennik „ABC". Firmował się on sloganem „Aktualne, Bezpartyjne, Ciekawe" (w innym wariancie „Aktywne, Bezkompromisowe, Ciekawe") oraz podtytułem „Informuje wszystkich o wszystkim", co było świadomym nawiązaniem do tradycyjnej formuły sensacyjnej prasy amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. Pismem kierował doświadczony dziennikarz Stanisław Strzetelski z pomocą innego „redakcyjnego wygi" — Stanisława Majewskiego. Nadali oni pismu dynamikę i rozmach przekraczający — jak się później okazało — możliwości finansowe wydawnictwa i zapotrzebowanie czytelnicze. Jak stwierdza jeden ze współwłaścicieli dziennika, po zamachu majowym „w łonie stronnictw, które przegrały i zostały odsunięte od władzy, zaczęto analizować przyczyny, które do takich wyników doprowadziły. Za jedną z nich, bardzo ważną, uznano akcję prasową za przewrotem prowadzoną przez «Kurier Poranny» i «Robotnika»,

a zwłaszcza przez tzw. «prasę czerwoną» [...] która formalnie zarzuciła Warszawę swymi nakładami i dodatkami nadzwyczajnymi, szerząc przychylny nastrój dla przewrotu. Natomiast obrońcy legalizmu pozbawieni byli poparcia prasowego na ulicach miasta, gdyż popierające to stronnictwo pisma [...] rozprowadzały swoje nakłady w drodze prenumeraty." [7] Czerwony kolor tytułu, ilustracje na pierwszej kolumnie, dynamiczne łamanie w pięciu szpaltach, agresywnie komponowane tytuły informacji miały nadać pismu charakter dziennika na poły sensacyjnego, choć oczywiście sprawy polityczne stały w nim na pierwszym miejscu, a jego ideologia nie była bynajmniej skrywana. Wydawcy mieli także ambicję uczynienia z „ABC" pisma o zasięgu ogólnopolskim i jeszcze w 1926 roku uruchomili czternaście mutacji lokalnych, obejmując nimi nie tylko większe ośrodki miejskie województw centralnych, ale próbując wkroczyć także na teren ziem zachodnich (Pleszew, Poznań, Ostrów Wielkopolski) i wschodnich (Wilno). Optycznie był to wielki sukces wydawniczy, ale koszty związane z tak daleko idącą ekspansją były wysokie, zaś rzeczywisty kolportaż dziennika nie przynosił dochodów wystarczających na pokrycie wszystkich kosztów. Opierając się na tym samym zespole redakcyjnym grono wydawców podjęło więc inicjatywę wylansowania dziennika o jeszcze bardziej popularnym charakterze, taniego, ale też i o niskich kosztach własnych: 23 kwietnia 1928 ukazał się pierwszy numer „Wieczoru Warszawskiego", którego redakcję objęli: Stanisław Piasecki — znany później jako wydawca i redaktor tygodnika „Prosto z mostu" — oraz Jakub Orłowski — sekretarz redakcji „ABC". Cztery kolumny niedużego formatu, kolorowy tytuł, potężne i sensacyjnie formułowane tytuły informacji (najczęściej zresztą niepolitycznych), seria akcji propagandowych (wybory Miss Polonii, bieg przełajowy o puchar „Wieczoru", konkursy premiowe), a także cena — 10 groszy, gdy większość dzienników stołecznych kosztowała wówczas 20 groszy — wszystko to two-

[7] *Relacja Tadeusza Kobylańskiego o konflikcie między wydawcami dzienników „ABC" i „Wieczór Warszawski"*; w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XIX: 1980, z. 3, s. 93.

rzyło z „Wieczoru" pismo skierowane do rzeczywiście masowego czytelnika, do warszawskiej ulicy drobnomieszczańskiej i robotniczej. Tym razem odzew był naprawdę powszechny — w ciągu kilku miesięcy osiągnięto nakład pięćdziesięciotysięczny, wchodząc tym samym do wąskiego grona najszerzej kolportowanych dzienników stołecznych i krajowych. Próbowano także, tym razem bez powodzenia, ulokować na stołecznym rynku prasowym „Kurierek Popołudniowy" (maj—czerwiec 1929). Wreszcie w 1932 roku rozpoczęto wydawanie popularnej, sensacyjnej gazety porannej, mającej być uzupełnieniem dla poważniejszego „ABC": ukazywała się ona przez dwa lata pt. „Nowiny Codzienne" (także dziesięciogroszowa), pod redakcją Hieronima Wierzyńskiego. Powodzenie miała tylko na początku dzięki m.in. drukowi w odcinkach wspomnień Janusza Kusocińskiego *Od palanta — do Olimpiady*, później nakłady nie przekraczały 20 tys. egzemplarzy. Zrezygnowano więc z całej inicjatywy i od 1 stycznia 1935 połączono „Nowiny" z macierzystym „ABC".

W sumie całe to zamierzenie wydawnicze obozu narodowego przyniosło sukces i tzw. koncern „czerwoniaków" — zdecydowanie optujący za obozem rządzącym — trafił na mocnego konkurenta. Trzeba jednak zaznaczyć, że grupa pism zorganizowanych wokół „ABC" nie była bynajmniej powolnym instrumentem oddziaływania w rękach instancji kierowniczych Związku Ludowo-Narodowego (od 1928 roku Stronnictwa Narodowego), choć więzami ideowymi była z nimi silnie połączona. Uwidoczniło się to najwyraźniej w latach zaostrzających się kryzysów wewnętrznych w obozie narodowym, których objawami były m.in. polemiki i walka o prymat między „młodymi" — reprezentującymi nurt radykalny, ostro szowinistyczny i antyparlamentarny — a „starymi" — przywiązanymi do tradycji demokracji parlamentarnej i liberalizmu gospodarczego. Mając ograniczone możliwości działania w „Gazecie Warszawskiej" „młodzi" skierowali swą uwagę na tę właśnie grupę pism, która także dzięki docieraniu do czytelnika z ulicy bardziej podatna była na hasła i inicjatywy o radykalnym charakterze. Z toczącej się za kulisami walki o wpływy w „ABC" i „Wieczorze", którą prowadziła grupa działaczy

skupiona wokół Ignacego Paderewskiego i tworzącego się Frontu Morges[8] z nacjonalistycznymi radykałami, ci drudzy wyszli zwycięsko i „ABC" zrazu był nieoficjalnym, a od września 1936 roku oficjalnym organem Obozu Narodowo-Radykalnego i tej w nim frakcji, która właśnie od dziennika wzięła swoją nazwę (ONR-ABC)[9]. Konflikt między głównymi udziałowcami spółek wydających oba dzienniki doprowadził do rozbicia całego przedsięwzięcia i w maju 1935 Tadeusz Kobylański, który dzięki machinacjom sądowym idącego na kompromis z sanacją Jerzego Zdziechowskiego pozbawiony został tytułu współwłasności „ABC", założył własne pismo pt. „Goniec Warszawski". Weszła do niego znaczna część redakcji „ABC" i „Wieczoru". Pismo to, redagowane z rozmachem pod redakcyjnym kierownictwem Stanisława Majewskiego i nadzorem Tadeusza Kobylańskiego, szybko wysunęło się między najbardziej poczytne dzienniki stołeczne i już od jesieni 1935 roku nakład jego ustabilizował się w granicach 50—60 tys. egzemplarzy. Nie miało ono bynajmniej charakteru „brukowego" — od wzoru tego odchodził też stopniowo i „Wieczór Warszawski" — choć nie unikało sensacyjności w prezentowaniu informacji politycznych, a działy poświęcone wiadomościom bieżącym były i eksponowane, i obszerne. „Goniec" kolportowany był także poza Warszawą, miał własne ekspozytury w Łodzi i Sosnowcu, do którego zorganizowano nawet transport lotniczy. Akcja Kobylańskiego, któremu latem 1936 roku przywrócono prawa własności „ABC" i „Wieczoru", miała bezpośredni związek z rysującymi się coraz wyraźniej tendencjami do konsolidacji kierunków i prądów prawicowo-nacjonalistycznych, niezależnie od tego, czy znajdowały się one w orbicie obozu narodowego, czy rządzącego. Wprawdzie pierwszym i głównym aliantem totalistycznie nastawionych kręgów sana-

[8] O próbach tych świadczą liczne wzmianki w dokumentach Sylwina Strakacza z lat 1931—1935 (AAN, Zespół I. J. Paderewskiego, t. 4154, 4190, 4083, 4243, 4360).

[9] Formalne przejęcie nastąpiło 19 września 1936 r. Redaktorem naczelnym został Wojciech Zaleski, którego zastąpili później Tadeusz Gluziński i Jan Korolec.

cyjnych stał się ONR-Falanga [10] (od inicjałów przywódcy, Bolesława Piaseckiego, jego zwolenników zwano „bepistami"), ale zarówno grupa skupiona wokół „ABC" jak i wydawnictwa Kobylańskiego pozostawały poza zasięgiem bezpośrednich dyspozycji kierowniczego ośrodka SN. Szukając „bratnich dusz" w obozie sanacyjnym — i będąc przez nie wzajemnie poszukiwana — cała ta formacja narodowców o radykalnych programach nie porzucała przecież zasadniczego kanonu ideowego dawnej i nowej endecji: nacjonalizm, antysemicki szowinizm, antykomunizm, sprzeciw wobec liberalno-demokratycznych form ustrojowych, chętnie eksponowany katolicyzm — były wspólne dla tych, którzy trwali w opozycji do pomajowego reżimu, i dla tych, którzy sądzili, że ewolucja jego tak dalece zbliżyła go do klasycznej prawicy, iż w pełni możliwe jest porozumienie wykraczające poza doraźny, taktyczny alians.

Dla uzupełnienia tego przeglądu stołecznych dzienników spod skrajnie prawicowych znaków trzeba tu także wspomnieć o dwóch prasowych efemerydach: oenerowskiej „Sztafecie", która ukazywała się jako dziennik przez jeden miesiąc (maj—czerwiec) w 1934 roku, i pięciogroszowym „Jutrze", prowadzonym przez Stanisława Piaseckiego, które było nieudaną próbą konsolidacji różnych grup ONR (ukazywało się od 19 października 1936 do 8 marca 1937).

Tak więc, choć główne ugrupowanie obozu narodowego po 1925 roku dysponowało w Warszawie tylko jednym dziennikiem („Gazetą Warszawską"), ideologia, którą ono wyznawało, miała reprezentację prasową nie tylko na forum prasy elitarnej i niskonakładowej, ale także na stołecznej ulicy. W końcu lat trzydziestych łączny nakład „ABC", „Gońca" i „Wieczoru Warszawskiego" — trzech dzienników narodowych nie związanych ze stronnictwem Romana Dmowskiego, ale w znacznym stopniu wiernych jego ideologii — wahał się w granicach od 130 do 150 tys. egzemplarzy, był więc co najmniej piętnastokrotnie większy niż nakład dziennika bezpośrednio dyrygowanego przez centralę partii. Wydaje się nie ulegać

[10] Akcja prasowa prowadzona przez tę grupę nie osiągnęła takiego powodzenia jak zespołu skupionego wokół „ABC".

wątpliwości, że zasadnicze znaczenie dla tej dysproporcji miały nie tyle poglądy polityczne — jakkolwiek nie można lekceważyć istniejących różnic — ile odmienność charakteru samych wydawnictw.

W pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej jedną z najważniejszych i najbardziej ambitnych inicjatyw wydawniczych kół centrowo-prawicowych było założenie dziennika „Rzeczpospolita", którą podjął i przez blisko pięć lat prowadził Stanisław Stroński, znany romanista, a przy tym jeden z najwybitniejszych polskich publicystów politycznych. Przedsięwzięcie to, które wedle opinii Strońskiego miało być polskim odpowiednikiem słynnego londyńskiego „The Times", sfinansowane zostało przez Ignacego J. Paderewskiego i grupę lwowskich przyjaciół politycznych Strońskiego z Edwardem Dubanowiczem na czele.[11] Zamierzano uzyskać nakład w wysokości 100 tys. egzemplarzy, drukować cztery mutacje w głównych ośrodkach politycznych kraju (Poznań, Kraków, Lwów, Wilno), zatrudnić w redakcji około pięćdziesięciu osób, zakontraktować przeszło dziesięciu korespondentów zagranicznych i kilkuset krajowych, drukować dwa wydania dziennie, i to we własnej drukarni, a na ten cel wybrano jeden z największych zakładów poligraficznych Warszawy (drukarnię Straszewiczów). Słowem, dziennik miał być największym pismem w Polsce. Pierwszy numer ukazał się 15 czerwca 1920, w okresie sprzyjającym czytelnictwu (początek decydującej fazy w wojnie polsko-radzieckiej), i nieomal cały, tak ambitny, program wydawniczy został zrealizowany — z jednym wyjątkiem. Coraz dotkliwiej odczuwana była sytuacja finansowa pisma: zamiast być dziennikiem samowystarczalnym „Rzeczpospolita" zaczęła przynosić deficyt, a kapitał zakładowy (60% Paderewskiego, 40% grupy Dubanowicza) okazał się niewystarczający na jego pokrycie. Jak się wydaje, Stroński przygotowując program wydawniczy i redakcyjny pisma o jednym zapomniał: ani w Warszawie, ani w większych miastach Polski

[11] O szczegółach założenia i działalności patrz: A. Paczkowski, *Ignacy J. Paderewski i „Rzeczpospolita" (1920—1924)*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XII: 1973, z. 3, s. 327—358.

nie było odpowiedniej ilości potencjalnych czytelników pisma o tak zdeklarowanych poglądach politycznych, a w dodatku prasa obozu narodowego i bliskich mu ugrupowań była liczna i w większości przypadków dobrze osadzona, a nawet solidnie okopana na swoim terenie (m.in. wychodziły: „Kurier Poznański" i „Dziennik Poznański", „Słowo Polskie" we Lwowie, „Gazeta Wileńska", „Słowo Pomorskie" w Toruniu, „Dziennik Bydgoski", „Gazeta Warszawska", „Kurier Warszawski"). Przy tym „Rzeczpospolita" nie szła bynajmniej na lep politycznych i pozapolitycznych sensacji, była pismem informacyjnie wprawdzie bogatym, ale przede wszystkim wydawnictwem politycznym, o rozbudowanych i stojących na wysokim poziomie — a więc wymagających czytelnika o pewnym wyrobieniu intelektualnym — działach publicystycznych. Od razu też starła się z władzami administracyjnymi stolicy, które w ostry sposób zareagowały na bojowe wystąpienia dziennika przeciwko Naczelnikowi Państwa — konfiskaty, zawieszenia, kary grzywny, nawet decyzja o internowaniu redaktora naczelnego (skończyło się na dwudniowym zatrzymaniu), co obciążyło wydawnictwo dodatkowymi kosztami i zakłóciło rytm ukazywania się. Na niekorzyść inicjatorów pisma działały też, zrazu trudno wyczuwalne, zmiany w opinii publicznej, których skutki dobitnie wykazały wybory do sejmu w listopadzie 1922 roku: malało jej poparcie dla mieszczańskich i burżuazyjno-ziemiańskich ugrupowań centrowo-prawicowych i konserwatywnych, a na nich właśnie opierał się Stroński i ich to kapitał parlamentarny chciał wykorzystać Paderewski. Nakład dziennika spadał, a niemal proporcjonalnie do tego rósł jego deficyt. Coraz widoczniejsze też było, że alians prawicowo-konserwatywnej grupy Dubanowicza z Paderewskim, ciążącym raczej ku ugrupowaniom centrowym i liberalnym, nie zadowala żadnej ze stron, ale też przez dłuższy czas ani jedna, ani druga nie chciała się z wydawnictwa wycofać. Zaniepokojony kłopotami finansowymi dziennika i zbyt skromnym poparciem udzielanym jego osobie, były premier skierował do współzarządzania i uczestnictwa w realizowaniu programu politycznego „Rzeczpospolitej" swych zaufanych plenipotentów: Zygmunta Iwanowskiego, Jó-

zefa Orłowskiego, Sylwina Strakacza. Nie na wiele się to zdało — posunięcia oszczędnościowe obniżyły wprawdzie straty, ale dziennik nie zaczął przynosić spodziewanych zysków, a „sanacja" ta wydatnie zmniejszyła jego zasięg (m.in. zlikwidowano mutacje). Osiągnięto tyle, że grupa Dubanowicza ustąpiła pola i jesienią 1923 roku całość wydawnictwa oraz większość akcji drukarni znalazły się w rękach Paderewskiego. Stroński, cieszący się zaufaniem wielkiego pianisty — zwłaszcza że pomiędzy jego plenipotentami doszło do wzajemnych rozgrywek — pozostał na swoim stanowisku i dziennik, mimo iż utracił sporą część klienteli, wciąż należał nie tylko do liczących się w rozgrywkach politycznych, ale i do najlepiej redagowanych pism polskich. Poszerzał się jednak rozziew pomiędzy linią polityczną Strońskiego, który po wyborach 1922 roku i antynarutowiczowskiej kampanii (właśnie „Rzeczpospolita" opublikowała jego słynny, szkalujący artykuł pt. *Ich prezydent*) zbliżał się do obozu narodowego, a Paderewskim, rozżalonym na endecję, na swych sympatyków i sojuszników, dla których tak gorliwie zbierał pieniądze wśród Polonii amerykańskiej, na Polskę wreszcie, która w tragicznych i dramatycznych tygodniach między wyborami sejmowymi a pogrzebem Gabriela Narutowicza „zapomniała o nim". Wiosną 1924 roku sytuacja finansowa samego Paderewskiego była już na tyle niepokojąca, że rozpoczęto sondaże co do wyzbycia się wszystkich aktywów krajowych, a w tym i wydawnictwa. Po złożonych pertraktacjach z licznymi — jak się okazało — kandydatami do nabycia dziennika i drukarni (wraz z długami i nie wykupionymi wekslami) operację sfinalizowano z Wojciechem Korfantym, jednym z najwybitniejszych polityków polskich owej epoki, przywódcą Chrześcijańskiej Demokracji i jedną z najpopularniejszych postaci nie tylko na rodzimym Śląsku. 23 października „Rzeczpospolita" ukazała się jako własność Korfantego, co stało się przyczyną jednej z najgłośniejszych afer prasowych w Polsce: sprzedaż odbyła się bowiem bez wiedzy zespołu redakcyjnego, a należeli do niego przecież nie tylko tuzinkowi dziennikarze, ale także kilku wybitnych publicystów o sporych ambicjach politycznych ze Strońskim na czele. Dwudziestu czterech pracowników redakcji ustąpiło

nie czekając na decyzje nowego właściciela, Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich (tegoż samego dnia 23 października) i odbywający się Zjazd Syndykatów Dziennikarzy RP (27 października) potępiły transakcję nie liczącą się z przekonaniami ani redaktorów, ani czytelników. Oba gremia dziennikarskie ogłosiły też bojkot wydawnictwa i wszystkich, którzy podejmą w nim pracę. Restrykcje cofnięto 2 marca 1925, gdy Korfanty oświadczył na piśmie, że: „W zasadzie zgadza się na to, iż współpracownicy pism mają prawo żądać odszkodowania w razie przejścia pisma w ręce innego właściciela, o ile zmiana ta narusza ich przekonania." [12] Nie był to ani pierwszy, ani ostatni przypadek zmiany własności dziennika połączonej ze zmianą linii politycznej; pierwszy raz jednak niedawno utworzona organizacja zawodowa dziennikarzy zabrała głos w obronie praw pracowników redakcyjnych, a oświadczenie Korfantego miało, w jej opinii, stać się ważnym precedensem. „Rzeczpospolita", którą zmiana ta wepchnęła tylko głębiej w kryzys, nie zmieniła przecież obozu politycznego, tyle że w jego obrębie weszła do luźnego zespołu wydawnictw związanych z Chrześcijańską Demokracją.

Chrześcijańska Demokracja w okresie „sejmowładztwa", tzn. do przewrotu majowego, należała do liczących się w życiu politycznym kraju i parlamentu ugrupowań, aczkolwiek była partią o małej dyscyplinie wewnętrznej i silnych rozbieżnościach, których część wynikała z konfliktów personalnych między jej przywódcami. Na terenie Warszawy chadecja posiadała wpływy stosunkowo niewielkie: trudno je zresztą wymierzyć, gdyż w latach dwudziestych jej przedstawiciele występowali na wspólnych listach wyborczych obozu narodowego, a jedynym posłem z nich został Leon Gdyk, robotnik, później administrator domów. Pierwszym dziennikiem warszawskim związanym z chadecją była właśnie dopiero „Rzeczpospolita", po zakupieniu jej przez Korfantego. Akcja ta wiązała się jednak bardziej, jak się wydaje, z ambitnymi planami nowego właściciela, niż wynikała z bieżących potrzeb stołecznej organizacji chrześcijańsko-demokratycznej i lokalnego

[12] „Życie Polskie" nr 256, 20 III 1925.

zapotrzebowania czytelniczego. W 1923 roku przywódca najznaczniejszego odłamu ludności Śląska wszedł w posiadanie części akcji krakowskiego „Głosu Narodu", w końcu lata 1924 podjął forsowne przygotowania do uruchomienia swego dziennika w Katowicach (pierwszy numer „Polonii" ukazał się 27 września) i równocześnie zamierzał zdobyć swą placówkę prasową w stolicy. I zdobył. „Rzeczpospolita" w nowych rękach stała się jednak nie tylko — coraz zresztą słabiej brzmiącym, nie najlepiej redagowanym i administrowanym — głosem leadera chadecji śląskiej, który miał brzmieć blisko centralnych ogniw władzy państwowej i tuż koło uszu posłów, lecz podobne funkcje miała pełnić dla potężnego ugrupowania śląskiego przemysłu ciężkiego, który doprawdy „ciężkie" pieniądze wyłożył na wykup dziennika i udziałów w drukarni [13].

Jednak od samego początku dziennik znajdował się w opłakanym stanie nie tylko tracąc najpoważniejsze siły redakcyjne, ale także zaufanie publiczności przez rozgłos nadany sprawie wykupu. Redakcję prowadzili Adam Nowicki, dziennikarz znany z czasów galicyjskich, jeden ze współzałożycieli „Kuriera Czerwonego", Sylwin Strakacz, zaufany Paderewskiego, ale nie mający większego doświadczenia wydawniczego (ustąpił we wrześniu 1926) i początkowo Adolf Nowaczyński, słynny publicysta. Dziennik nie zdołał „złapać drugiego oddechu" — podupadł zarówno pod względem poziomu redakcyjnego, jak i przede wszystkim poczytności. W sierpniu 1926 roku nastąpiło rozdzielenie wydawnictwa od drukarni, która przeszła de iure na własność jej faktycznych nabywców (przemysł śląski), a zamach majowy i skoncentrowany atak obozu rządzącego na Korfantego (zniesławiająca kampania prasowa zakończona Sądem Marszałkowskim) podkopał do reszty kredyt zaufania do pisma. Korfanty dopuścił do spółki innych działaczy chadeckich. W sierpniu 1928 roku redakcję objął ks. Zygmunt Kaczyński, dyrektor niedawno założonej Katolickiej Agencji

[13] Łączny koszt wykupu pisma i drukarni wyniósł nieco ponad 2 mln zł, co było sumą jak na polskie stosunki wydawnicze ogromną (AAN, Min. Skarbu, t. 5742, wyjaśnienie W. Korfantego z 21 XII 1926).

Prasowej (KAP), po nim Marian Grzegorczyk. Zmiany te w niczym pismu nie pomogły — nie dźwignęło się ono redakcyjnie, a znalazło w zasięgu ostrych kontrowersji między różnymi grupami i działaczami chadecji. Wreszcie w lutym 1930 przeszło w ręce spółki wydawniczej Dom Prasy Katolickiej, i tym samym do dyspozycji warszawskiej kurii arcybiskupiej.

Ugrupowaniem centrowym — wywodzącym się zresztą z ruchu narodowo-demokratycznego, z którym zerwało w roku 1908 — była Narodowa Partia Robotnicza, odgrywająca w okresie „sejmowładztwa" ważną rolę na terenie parlamentu i posiadająca silne oparcie w związkach zawodowych, szczególnie na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Aczkolwiek już w 1921 roku na zjeździe prasy związanej z NPR uchwalono założenie w stolicy kraju dziennika [14], stronnictwo — posiadające własne pisma codzienne w Katowicach, Łodzi, Poznaniu i Toruniu i dysponujące uzależnioną od siebie drukarnią w Warszawie — dopiero w początku 1926 roku uruchomiło tu wydawnictwo codzienne, którego właścicielem było jednak tylko w jednej trzeciej, gdy pozostałe udziały znajdowały się w rękach osób prywatnych (związanych z partią) i kolejarskiego związku zawodowego. Dziennik ten, pt. „Głos Codzienny", kierowany przez Franciszka Kwiecińskiego, zorganizowany został jako wydawnictwo popularne, mające docierać do stosunkowo szerokiego grona czytelników zarówno w Warszawie, jak i na prowincji: skromne, czterokolumnowe pismo drukowało w numerze jeden tylko artykuł oraz dwa, trzy razy w tygodniu korespondencję zagraniczną (Kazimierza Smogorzewskiego z Paryża). Początkowo cenę jego ustalono na 5 groszy, gdy większość stołecznych dzienników — w tym także sensacyjne „czerwoniaki" — kosztowała 15 lub 20 groszy, po kilku jednak miesiącach podniesiono ją do 10 gr, a po roku do 15 gr przy niewiele tylko zwiększonej objętości. Pismo posiadało kilka oddziałów prowincjonalnych, a okresowo wydawało też mutacje (dla Łodzi i dla Białegostoku). Dziennik miał charakter polityczny, nie tylko dzięki temu, że był półoficjalnym organem NPR, ale także przez sam układ i zawartość

[14] „Gazeta Poniedziałkowa" nr 9, 28 II 1921.

informacji o życiu publicznym, społecznym i gospodarczym kraju. Nie brakło w nim także informacji typu sensacyjnego, ale lokowane były one na dalszym planie. Wzorując się na dziennikach sensacyjnych wprowadził „Głos" czerwony kolor tytułu i żywe łamanie kolumny wstępnej. 13 maja 1926 roku, podczas walk toczących się w mieście, bojówka propiłsudczykowskiej frakcji w NPR zagarnęła lokal redakcyjny i drukarnię, ale już 17 maja „Głos Codzienny" ukazał się ponownie jako pismo partii (zwanej NPR-Prawica) pozostającej w opozycji wobec nowego reżimu. Nie zaprzestano jednak, toczonych od początku, polemik z innymi partiami sprzeciwiającymi się obozowi sanacyjnemu i to zarówno „z lewa" (KPP, PPS), jak i „z prawa" (ZL-N). Latem 1927 roku dziennik został zlikwidowany, jak się wydaje, zarówno z powodu deficytu, który przynosił, jak i wplątania drukarni, w której się ukazywał, oraz kilku działaczy NPR (m.in. Karola Popiela) w proces przeciwko gen. Michałowi Żymierskiemu, pierwszy z planowanej serii procesów mających dokonać „sanacji moralnej".

W roku 1937, po zjednoczeniu Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą (10 października), w znacznie odmiennych warunkach politycznych, a także w rozszerzonej konfiguracji sojuszniczej — pod cichym patronatem Władysława Sikorskiego i Ignacego Paderewskiego — oficjalna reprezentacja partyjna centrum uzyskała własne przedstawicielstwo prasowe na stołecznym rynku czytelniczym, którego chłonność polityczna była w połowie lat trzydziestych praktycznie nieograniczona. 24 listopada 1937 roku ukazał się pierwszy numer dziennika „Nowa Prawda", sygnowanego przez Jakuba Orłowskiego, jako redaktora naczelnego, i oficjalnie anonsującego, że „nasze sympatie kierują się w stronę Stronnictwa Pracy" [15]. Założenie pisma sfinansowane zostało przez grono osobistości związanych z Sikorskim i Paderewskim oraz Korfantego, który przebywał wprawdzie na emigracji, ale którego katowickie wydawnictwo należało do najlepiej prosperujących przedsiębiorstw wydawniczych w kraju. Obok Orłowskiego — który był raczej figurantem — czołową rolę w re-

[15] *Nasze stanowisko*, „Nowa Prawda" nr 2, 25 XI 1937.

dakcji odgrywali m.in. Stanisław Sopicki, od wielu lat redaktor różnych wydawnictw chadeckich, i Karol Popiel, były więzień brzeski, jeden z przywódców SP. Zgodnie z wymaganiami obowiązującymi w tym czasie nawet najbardziej polityczne i stricte partyjne przedsięwzięcie prasowe, „Nową Prawdę", redagowano dynamicznie, z ilustracjami, w nowoczesnym układzie graficznym i sprzedawano po niskiej cenie (egzemplarz kosztował 10 groszy). Zespół współpracowników był liczny i nie brakło w nim dobrych piór (m.in. Irena Pannenkowa, Stanisław Stroński, Aleksander Ładoś, Feliks Młynarski). O próbach szukania szerszej popularności świadczyć może wejście do redakcji Antoniego Marczyńskiego, jednego z najbardziej znanych autorów powieści sensacyjnych i przygodowych, które od szeregu lat wykorzystywane były jako powieść odcinkowa w wielu polskich dziennikach. „Nowa Prawda" dzięki autorytetowi osób za nią stojących szybko znalazła poczesne miejsce w kręgu dzienników politycznych, nie zdołała jednak przebić się do grupy wydawnictw wysokonakładowych, w której nie brakło przecież dzienników redagowanych atrakcyjnie i nawet sensacyjnie, ale mających wyraźny koloryt polityczny (np. „Goniec Warszawski"). Jawne nieomal związki pisma z politykami konstytuującymi podstawowy człon tzw. Frontu Morges powodowały, że znalazło się ono w pozycji konfliktowej wobec władz administracyjnych, które bynajmniej nie ułatwiały pismu życia. Po ujawnieniu w dodatku specjalnym (z 17 marca 1938) pierwotnej, „ściśle tajnej", wersji ultimatum polskiego wobec Litwy na pismo sypnęły się konfiskaty i 24 marca Sąd Okręgowy w Warszawie zawiesił „Nową Prawdę", którą wnet zastąpiła „Nowa Rzeczpospolita", będąca jej prostą kontynuacją.

Jako dzienniki polityczne, stawiające sobie ambitne zadania redakcyjne i nie idące na łatwą popularność, przy nakładzie nie przekraczającym 25 tys. egzemplarzy (przy czym około 35—40% egzemplarzy wracało nie sprzedanych), były oba kolejne tytuły przedsięwzięciami deficytowymi, subwencjonowanymi z licznych źródeł, którymi inicjatorzy i inspiratorzy wydawnictwa dysponowali. Kolejny konflikt z władzami nastąpił we wrześniu 1938 roku, gdy „Nowa Rzeczpospolita" okazała

się nie tylko jednym z niewielu dzienników stojących twardo w opozycji wobec polityki Józefa Becka, ale także dobrze poinformowanym o kulisach wydarzeń wiodących do inkorporacji Zaolzia przez Polskę. 1 października „Nowa Rzeczpospolita" została zawieszona „za szerzenie nieprawdziwych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny oraz defetyzm" i zespół wydający dziennik nie podjął już nowej inicjatywy.

Jeszcze jednym ugrupowaniem centrowym, które podjęło próbę zdobycia w Warszawie własnej reprezentacji prasowej, było Polskie Stronnictwo Ludowe-Piast, w latach 1919—1926 jedno z najpotężniejszych ugrupowań na forum sejmu. Rzecz jasna, że partia chłopska nie mogła liczyć na to, iż dziennik, którym będzie dysponowała w stolicy, posłuży akcji politycznej i propagandowej wśród ludności wiejskiej. Chodziło o pismo reprezentujące stronnictwo na centralnej arenie politycznej kraju. Dziennik ten — pt. „Echo Warszawskie" — oczywiście prezentował się jako „bezpartyjny dziennik ilustrowany", a nawet formalnie zdementował pogłoski, „jakoby był organem jakiegokolwiek stronnictwa politycznego, a zwłaszcza PSL p. Witosa" [16]. Nie był w istocie organem partyjnym w tym sensie, iż nie był uzależniony od żadnych oficjalnych instancji stronnictwa. Powstał, jak się wydaje, z inicjatywy Mariana Szydłowskiego, posła z listy piastowskiej i członka Zarządu Głównego tej partii, który jednocześnie związany był z kołami przemysłowymi i należał do znanych działaczy w organizacjach patronackich. Związki te wykorzystane zostały także przy zakładaniu „Echa", które ukazywało się zrazu pod firmą Spółki Akcyjnej Wydawniczej, posiadającej już dwa dzienniki we Lwowie, publikującej różnego rodzaju wydawnictwa o charakterze usługowym (m.in. *Skorowidz banków, Informator giełdowy*) oraz serię książkową pt. Biblioteka Tęczowa. Spółka ta pozostawała w kręgu oddziaływania małopolskiego przemysłu naftowego i drzewnego. Redakcję pisma powierzono Janowi Walewskiemu, który starał się nadać dziennikowi charakter pisma popularnego: ilustracje na pierwszej kolumnie, duże

[16] „Echo Warszawskie" nr 3, 18 I 1924.

tytuły, konkursy dla czytelników. Wiele miejsca poświęcano sprawom stolicy. Jak się wydaje, w pierwszym okresie nakłady pisma były rzeczywiście wysokie jak na ówczesne stosunki warszawskie [17], ale też nie wiadomo, czy równie znaczna była rzeczywista sprzedaż. Usiłowano rozbudować wpływy „Echa" poza stolicą, tworząc mutację pt. „Echo Grodzieńskie".

Dziennik nie eksponował swych związków z PSL-Piast ani — tym bardziej — z przemysłem galicyjskim, wyczytać je jednak można było bez trudu: jedyną partią, o której szerzej w „Echu" pisano, była właśnie partia Wincentego Witosa, a dział gospodarczy i giełdowy był stosunkowo obszerny. Proporcje te nie uległy większej zmianie, gdy w końcu 1924 roku dziennik zmienił wydawcę, którym została spółka Stołeczne Towarzystwo Wydawnicze, co oznaczało prawdopodobnie odejście ze spółki przemysłowców lwowskich. Nastąpiła też zmiana na stanowisku redaktora naczelnego, które objął Władysław Włoch, a główny obok Walewskiego dyrygent pisma — Stanisław Zachariasiewicz, powrócił do swej macierzystej lwowskiej „Gazety Porannej". Dziennik rozbudował się pod względem treściowym i redagowany był dość ambitnie, zatrudniał kilkunastoosobowy personel, w tym też młodych dziennikarzy, którzy opanowali dział miejski (m.in. Leopold Marschak, Tadeusz Grabowski). Szczególną rolę zaczęły odgrywać korespondencje z zagranicy nadsyłane regularnie z Nowego Jorku, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i stolic bałkańskich, zamieszczał też wiele korespondencji z prowincji. Miał pewne aspiracje kulturalne i m.in. kilkakrotnie udzielał miejsca na wystąpienia publicystyczne Stefana Żeromskiego. Być może dlatego, iż ten ambitny program przekraczał możliwości finansowe wydawnictwa, być może z innych przyczyn, w grudniu 1925 roku nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku kierownika redakcji oraz przeniesienie druku do Drukarni Polskiej, która należała wówczas do śląskich kół przemysłowych. Nowym kierownikiem redakcji został Tadeusz Garczyński, dziennikarz z „Ku-

[17] 3 i 4 lutego 1924 r. redakcja podawała wysokość nakładu na 41—42 tys. egz.

riera Polskiego", który utrzymał pokaźny zasięg informacyjny dziennika. Zamach majowy, skierowany bezpośrednio przeciw rządowi sformowanemu przez Witosa, utrudnił sytuację „Echa" nie tylko z uwagi na reorientacje polityczne części zapewne jego czytelników — których wtedy i tak nie było już chyba zbyt wielu — ale także ze względu na spadek prestiżu PSL-Piast, i to nie tylko w szerszych masach, ale wśród elity politycznej i finansowo-przemysłowej, na której się dziennik w znacznym stopniu opierał. Nastąpiły też „secesje" w samej redakcji. W rezultacie w początkach grudnia 1926 roku pismo zostało zwinięte, a redaktor naczelny pożegnał się z czytelnikami. Likwidacja nastąpiła w porozumieniu z „Kurierem Polskim", który przejął abonentów „Echa".

Zarówno poprzez swych kapłanów — i to nawet piastujących wysokie funkcje w hierarchii — jak i przez swą doktrynę społeczną, Kościół Katolicki w Polsce stanowił potężne zaplecze dla partii i nurtów centrowo-prawicowych (bez względu na ich wewnętrzne podziały czy nawet walki z sobą) aż po ich skrzydła najbardziej radykalne w programach działania, nacjonalistyczne i szowinistyczne. Żadna z partii, żadne z ugrupowań oscylujących w obrębie szeroko pojętego obozu centrowo-prawicowego nie chciały i nie mogły stanąć przeciwko Kościołowi, którego oddziaływanie wykraczało daleko poza kwestie wiary i światopoglądu. Będąc jedną z najpotężniejszych instytucji w życiu społecznym i publicznym, Kościół Katolicki prowadził własną działalność prasowo-wydawniczą, której tylko część adresowana była do księży, braci i sióstr zakonnych, kleryków. Dysponował również pokaźnym — a w okresie międzywojennym coraz pokaźniejszym — zespołem pism kierowanych do osób świeckich, pism w znacznej części popularnych, osiągających wielkie nakłady i cieszących się poczytnością. Wszystko to jednak były czasopisma — tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki. Dzienniki należały do rzadkości i w tym zakresie Kościół Katolicki dorobił się reprezentacji prasowej o poważniejszym zasięgu oddziaływania dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych; był nim, wydawany w podwarszawskim Niepokalanowie, „Mały Dziennik" oo. Franciszkanów.

Nie był wszakże dziennik franciszkanów pierwszym, który ukazywał się w stolicy pod firmą kościelną. Początek dał „Polak-Katolik", założony jeszcze w 1906 roku w Lublinie i wnet przeniesiony do Warszawy, gdzie wychodził nieprzerwanie do roku 1920. Redagował pismo ks. prałat Ignacy Kłopotowski, a wraz z dziennikiem ukazywał się, znacznie poczytniejszy, tygodnik „Posiew". Dziennik ks. Kłopotowskiego, znanego ze swych konserwatywnych i nacjonalistycznych poglądów, należał do pism o najniższym nakładzie, miał bardzo ograniczony zasięg oddziaływania i zajmował miejsce w ostatnim rzędzie stołecznych pism codziennych, zarówno pod względem poczytności, jak i pozycji na arenie politycznej. Zawieszony w roku 1920, wznowiony został cztery lata później — pod redakcją ks. Stefana Mystkowskiego, ale nie potrafił wznieść się wyżej niż poprzednio ani pod względem prestiżu, ani popularności.

W początkach 1929 roku akcja wydawnicza warszawskich sfer kościelnych została przeorganizowana — co wiązało się zapewne ze zwróceniem w ogóle baczniejszej uwagi przez Kościół Katolicki na sprawy wydawnicze. Utworzono mianowicie spółkę Dom Prasy Katolickiej, opartą na potencjale wydawniczym warszawskiego domu zakonnego oo. Palotynów. Wkrótce też nowe wydawnictwo zaczęło wydawać dziennik „Polska", którego „Polak-Katolik" stał się odbitką, i przejęło od działaczy chadeckich zupełnie już podupadającą „Rzeczpospolitą". Do spółki próbowali też wejść akcjonariusze z ugrupowań konserwatywnych, co zresztą wcale nie zapowiadało zwiększenia poczytności dzienników. Ks. Wojciech Turowski, który Domem Prasy zawiadywał, pragnął ratować przedsięwzięcie powierzając jego kierownictwo w ręce doświadczonych dziennikarzy — Bolesława Szczepkowskiego i Jakuba Orłowskiego — ale nie na wiele się to zdało. W ciągu 1931 roku przestały ukazywać się jako samodzielne tytuły „Polak-Katolik" i „Rzeczpospolita", a 21 stycznia 1932 redakcja „Polski" — prowadzona od kilku tygodni przez Leona Radziejowskiego — ogłosiła zawieszenie pisma „w celu zreorganizowania dotychczasowej spółki wydawniczej i odpowiednio do warunków — aparatu redakcyjnego i administracyjnego". Dziennik już jednak nigdy nie ujrzał światła dziennego.

Władze Kościoła Katolickiego w Polsce najwyraźniej mało wagi przykładały do posiadania zależnego od nich dziennika.[18] Fakt ten, nie podlegający dyskusji, miał — jak się wydaje — za przyczynę zasięg ilościowy i prestiż dzienników o orientacji centrowej i prawicowej afiszujących się katolicyzmem, a nawet mniej lub bardziej bliskimi stosunkami z samą hierarchią kościelną. Na przykład w zorganizowanym w styczniu 1931 roku ogólnopolskim zjeździe pisarzy katolickich uczestniczyli m.in. reprezentanci takich liczących się w opinii publicznej dzienników, jak „Kurier Warszawski", „Kurier Poznański", „Gazeta Warszawska", stołeczny „Dzień Polski", krakowski „Czas", wileńskie „Słowo", toruńskie „Słowo Pomorskie", „Kurier Lwowski". Wiele dzienników — w tym też warszawskich — utrzymywało bezpośrednie kontakty z kuriami biskupimi, większymi parafiami, drukowało zawiadomienia związane z funkcjonowaniem diecezji i parafii. Pewnym wyłomem było utworzenie Katolickiej Agencji Prasowej (KAP), która rozpoczęła działalność 1 maja 1927 roku zrazu pod kierownictwem ks. Józefa Gawliny, a później ks. Zygmunta Kaczyńskiego, wydając dwa razy dziennie serwisy agencyjne i za ich pośrednictwem inspirując wcale liczną grupę wydawnictw.[19] Niewiele w ogólnej sytuacji zmieniło także powołanie Komisji Prasowej Konferencji Episkopatu (20 września 1928), która nie doprowadziła nawet do ściślejszej koordynacji istniejących już poczynań wydawniczych i wzmocnienia kontaktów z dziennikami uważającymi się za katolickie. W 1933 roku do sprawy wydawania w stolicy dziennika, który by cieszył się zaufaniem kurii arcybiskupiej, powrócił ks. Kaczyński: uzyskał od arcybiskupa Kakowskiego zgodę na przekazanie na rzecz wydawnictwa drukarni archidiecezjalnej i pomieszczeń, w których była ulokowana, zarejestrował spółkę wydawniczą

[18] Dowodzi tego także przykład krakowskiego „Głosu Narodu" (patrz: Czesław Lechicki, *Krakowski „Głos Narodu" w latach 1914—1939*, w: „Studia Historyczne", t. XVI: 1973, z. 3, s. 379—380).

[19] W 1928 r. serwis KAP abonowało 76 pism, w 1933 r. 172 pisma, w 1934 r. 185 pism (w tym 45 dzienników), w 1936 r. 208 pism (w tym 61 dzienników). Eugeniusz Rudziński, *Informacyjne agencje prasowe w Polsce 1926—1939*, Warszawa 1970, s. 242.

i rozpoczął werbowanie akcjonariuszy, mając zapewnione poparcie wielu znanych działaczy i intelektualistów katolickich (m.in. Stefana Bryły, Oskara Haleckiego, Antoniego Ponikowskiego, Marii Rodziewiczówny, Wacława Bittnera, Alojzego Przeździeckiego, Władysława Tatarkiewicza).[20] Inicjatywa ta — podobnie jak nieco późniejsza, wysuwana przez prymasa Augusta Hlonda na terenie Poznania — nie została podtrzymana. Dopiero wiosną 1935 roku, poza dotychczasowym kręgiem wydawców i redaktorów stołecznych dzienników katolickich, podjęto przedsięwzięcie, które uwieńczone zostało pełnym sukcesem, aczkolwiek spotkało się z zastrzeżeniami i oporami także ze strony wielu kół katolickich.

Dynamicznie rozwijające się wydawnictwo niepokalanowskie podjęło się wypełnienia istniejącej luki i 28 maja 1935 roku po krótkich przygotowaniach spod nowo nabytych maszyn drukarskich wyszedł na światło dzienne pierwszy regularny numer „Małego Dziennika". Nie było jednak zamiarem wydawców wypuszczenie w świat pisma przeznaczonego dla inteligencji czy reprezentatywnego organu hierarchii katolickiej. Wybrano formułę wydawnictwa masowego. „Mały Dziennik", posiadający silne zabarwienie polityczne — acz oczywiście nie optujący na rzecz żadnej z istniejących partii — stał się wydawnictwem o charakterze sensacyjnym i bliżej go przedstawimy wraz z innymi pismami tego typu.

Tą formacją polityczną prawicy, która dotkliwie odczuła zmiany, jakie zaszły na społecznym i politycznym forum w wyniku gwałtownej i daleko idącej demokratyzacji polskiego życia publicznego, był ruch konserwatywny. Choć „rząd dusz" utracił on już wcześniej, wszakże polityka lojalizmu, którą uprawiał wobec zaborcy, dawała mu rozległe pole działania i liczące się wciąż jeszcze wpływy. Warszawski odłam konserwatystów przez lata wojny nie dysponował własnym pismem codziennym, ale już w listopadzie 1918 roku podjął próbę ulokowania się na rynku prasowym i powołał do życia „Dziennik Powszechny", którego udziałowcami byli August Popław-

[20] List ks. Z. Kaczyńskiego do S. Strakacza — AAN, Zespół I. J. Paderewskiego t. 4154.

ski, Leon Goldstand, Michał Karski i Henryk Potocki. Redakcję powierzono ściągniętemu z krakowskiego „Czasu" Witoldowi Noskowskiemu, zainwestowano w przedsięwzięcie sporo grosza, kupując lokal, drukarnię i urządzenia po likwidowanym „Gońcu Warszawskim", ale pismo nie stanęło na nogi, nie zdobyło takiej ilości czytelników, jaka była niezbędna do zrównoważenia budżetu, ani dość licznych subwencjonodawców. „Dziennik" „w zamęcie wojennym zgasł — jak pisał jeden z jego współpracowników — cicho i bez jęku" [21], podobnie jak następujący po nim dziennik „Słowo", który nawiązywał tytułem do dawnego wydawnictwa warszawskich konserwatystów wsławionego współpracą z nim Henryka Sienkiewicza. Następny dziennik konserwatywny pojawił się w stolicy dopiero z początkiem 1924 roku, ale związany był nie ze środowiskiem warszawskim, lecz wielkopolskim. „Dzień Polski" założony został po nieudanych próbach odkupienia od Ignacego J. Paderewskiego „Rzeczypospolitej" i zamierzony był jako duży organ polityczno-informacyjny, a redakcję powierzono Alfonsowi Dziaczkowskiemu. Nie mogli oczywiście wydawcy liczyć na szeroki zasięg oddziaływania czytelniczego i wysoki nakład, nie wiadomo, czy liczyli się jednak z tak wielkimi deficytami, jakie przyszło im pokrywać, a już z całą pewnością nie przewidywali, że wnet zyskają w Warszawie następne pismo. Stał się nim dziennik „Warszawianka" założony przez Stanisława Strońskiego, po opuszczeniu przez niego „Rzeczypospolitej". Mimo świetnego zespołu redakcyjnego — prędko jednak pojawiły się w nim pierwsze szczerby — i dogodnego „wejścia" na forum prasowe, jakim był skandal uczyniony Korfantemu, pismo Strońskiego nie było w stanie uzyskać dochodów wystarczających ani do rozwoju, ani do samowystarczalności finansowej. Po zamachu majowym sprawy wydawnicze Wielkopolan uległy dalszej komplikacji, a całe środowisko konserwatywne było mocno podzielone w swym stosunku do sanacji i piłsudczyków. Zamach ten jednak ożywił konserwatystów warszawskich i Wielkopolanie scedowali im „Dzień Polski", a pieniędzy na zakup dostarczyli nie tylko ziemianie,

[21] S. Lam, *Życie wśród wielu*, s. 233.

lecz także grupa przemysłowców łódzkich. Od 1 stycznia 1927 roku „Dzień" ukazywał się jako organ Stronnictwa Prawicy Narodowej, mającego tendencje wyraźnie ugodowe wobec sanacji i idącego na dość zaawansowaną współpracę z nowym reżimem, gdy „Warszawianka" bliższa była obozowi narodowemu i eksponowała stanowisko opozycyjne. Postępująca konsolidacja grup konserwatywnych doprowadziła wreszcie do likwidacji dziennika Strońskiego (1 sierpnia 1928), któremu cofnięto subwencje. Na placu pozostał tylko „Dzień Polski", mający, w zamyśle coraz powszechniej uznawanego za leadera konserwatystów Janusza Radziwiłła, pełnić rolę centralnego organu całego nurtu zachowawczego. Przydając dziennikowi ważności, nie przydawało mu wszakże popularności, choć były to „złote lata" pisma, związane z poważną rolą, jaką konserwatyści odgrywali w obozie rządzącym i w BBWR szczególnie w latach 1928—1930. Deficyty rosły (sięgając w 1930 roku kwoty około 200 tys. zł) i wreszcie doszło do fuzji „Dnia" z krakowskim „Czasem", który przeniesiono do Warszawy z dniem 1 stycznia 1934. Tak oto w stolicy znalazł się jeden z najstarszych i cieszących się największym prestiżem dzienników polskich, ale też pewna część jego tradycyjnych czytelników i współpracowników uznała ten fakt za degrengoladę pisma, które wprawdzie pozostawało pod formalnym kierownictwem krakowianina Antoniego Beaupré, ale w istocie dyrygowane było przez środowisko warszawskie z Januszem Radziwiłłem na czele, a na kolumny poświęcone sprawom gospodarczym uzyskał wpływ Lewiatan, centralna organizacja polskiego przemysłu.[22] Przeniesienie „Czasu" do Warszawy zbiegło się z początkiem zmierzchu ruchu konserwatywnego, co wynikało z narastającego kryzysu w łonie BBWR i rozwiązania tej organizacji po bezprzykładnej klęsce w wyborach parlamentarnych 1935 roku. Dziennik poddano zabiegom modernizacyjnym, urozmaicając zawartość oraz ożywiając szatę zewnętrzną — zdarzały się numery, w których już na pierwszej kolumnie podawano informacje typu sensacyjnego, co poprzednio było

[22] Ludwik Berger, *To, o czym w Polsce nie mówiono*, Tel Aviv 1941, s. 149.

nie do wyobrażenia w tym piśmie. Ale nie przyczyniło się to do zwiększenia popularności: nakład wahał się w granicach 4—6 tys. egzemplarzy przy zwrotach sięgających nawet 40—50% nakładu. Wobec stałej troski o utrzymywanie wysokiego poziomu części publicystycznych i obfitych działów informacyjnych, przysparzającej pismu poważnych wydatków, „Czas" był dziennikiem o znacznym deficycie, utrzymywanym przy życiu dla pełnienia funkcji politycznego porte-parole ziemiaństwa. W istocie żadne z wydawnictw konserwatywnych nie zdołało wyjść poza tę rolę i zajmując poważne miejsce na politycznym forum prasy stołecznej i krajowej, nie znajdowało go na warszawskim rynku czytelniczym.

Specyficzną pozycję wśród warszawskich dzienników lat trzydziestych zajmował „Kurier Polski", założony w 1898 roku przez Ludwika Straszewicza i będący przez długie lata czołowym pismem sfer ziemiańsko-konserwatywnych ustosunkowanych lojalistycznie wobec Rosji. W czasie wojny światowej wraz z tymi kręgami politycznymi przeszło na pozycje aktywistyczne, tj. wiążące sprawę polską z państwami centralnymi. Liberalny i zdecydowanie polemizujący z nacjonalistycznie nastawionymi dziennikami prawicy, wszedł „Kurier" po 1918 roku w orbitę wpływów grup inteligenckich, które wspierały politykę Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa, a od 1920 roku dziennik stał się jednym z głównych organów prasowych tych kręgów (epizod ten przedstawiam w dalszej części, s. 157—160). Na przełomie lat 1925 i 1926, w sytuacji narastającego napięcia politycznego, doszło do nagłego zwrotu w linii politycznej pisma i niemal cały zespół redakcyjny opuścił wydawnictwo, które z dnia na dzień utraciło swoje znaczenie informacyjne i znalazło się w stanie zagrożenia egzystencji. Naprędce sformowano ekipę redakcyjną, którą najpierw prowadził Tadeusz Garczyński przy pomocy dziennikarzy z „Echa Warszawskiego", wkrótce zaś przejął ją prof. Zygmunt Łempicki. Ważną pozycję w piśmie posiadał Mieczysław Hartleb, blisko związany z gen. Władysławem Sikorskim, którego działanie leżało u przyczyn zmiany orientacji politycznej „Kuriera", ale decydujący wpływ wywierały koła przemysłowe, zajmujące zrazu stanowisko wyczekujące i by-

najmniej nie opozycyjne wobec reżimu pomajowego. Trudności redakcyjne, utrata znacznej części dotychczasowych czytelników i niejasność linii politycznej zachwiały pozycją dziennika, który przez wiele lat był jednym z ważniejszych pism politycznych stolicy i całego kraju. W tej sytuacji nastąpiła reorganizacja wydawnictwa: zarówno formalna, jak i merytoryczna. Pismo przejął całkowicie Lewiatan, centralna organizacja przemysłowców, od 1931 roku wzmocniono w nim dział gospodarczy, którego kierownictwo powierzono Feliksowi Młynarskiemu, rozbudowano skład redakcji, powiększono liczbę korespondentów zagranicznych i obniżono cenę dziennika do 10 groszy, utrzymując dotychczasową objętość, a więc i koszty produkcji pisma. Oczywiste było, że w tym warunkach dziennik musiał być wydawnictwem deficytowym, zwłaszcza że okres kryzysu nie sprzyjał ani zwiększaniu nakładu, ani nie pozwalał liczyć na wzrost dochodów z ogłoszeń i reklam. I rzeczywiście: w ciągu kolejnych lat bilans wydawnictwa wykazywał stałe straty, i to nawet wtedy, gdy w pozycji „dochody" figurowała pozycja „subwencje". W sumie do 1936 roku (włącznie) deficyt dziennika osiągnął około 415 tys. zł, czyli był niewiele mniejszy niż kapitał zakładowy (450 tys. zł), przy subwencjach, które tylko w ciągu dwóch lat — 1934 i 1936 (dla których udało się znaleźć ich wysokości) — sięgały 350 tys. zł.[23] Prawdopodobnie więc Lewiatan i związane z pismem koła przemysłowe dopłaciły do „Kuriera" łącznie nie mniej niż 1 mln zł, i to do dziennika, którego nakład w latach trzydziestych nie zdołał ani razu przekroczyć 10 tys., a przez wiele lat wahał się w granicach 5—8 tys. egzemplarzy. Taki był koszt posiadania gazety nie mającej szerszego zasięgu — a nawet niepopularnej wśród warszawskiej publiczności — ale pozostającej całkowicie w dyspozycji wydawców i niezbędnej jako ich reprezentant i ważny instrument oddziaływania politycznego na sfery rządzące.

Jakkolwiek wymieniłem tu już kilkanaście tytułów dzienników długotrwałych i elitarnych („Gazeta Warszawska"), wy-

[23] Wszystkie dane wg bilansów rocznych publikowanych w piśmie „Polska Gospodarcza".

dawnictw o bogatym serwisie informacyjnym i stojących na wysokim poziomie dziennikarskim („Rzeczpospolita" za redaktorstwa Strońskiego) czy pism redagowanych dynamicznie i cieszących się popularnością warszawiaków („Goniec Warszawski", „ABC", „Wieczór Warszawski"), to przegląd wydawnictw nurtów prawicowych i centrowo-prawicowych byłby niepełny bez przedstawienia jednego jeszcze tytułu, przez sto lat z górą związanego z Warszawą — „Kuriera Warszawskiego".

„Kurier", założony w 1821 roku przez Bruno Kicińskiego jako dziennik przeznaczony dla szerszych — jak na ówczesne czasy — kręgów czytelniczych, stał się protoplastą rodziny „kurierków", jak mówiono w drugiej połowie XIX wieku, pism mających ambicje dotarcia do mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa warszawskiego. Wspominałem tu już o roli „Kuriera Warszawskiego" w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to pod wprawnym kierownictwem Wacława Szymanowskiego dziennik ten zapoczątkował modernizację prasy polskiej zaboru rosyjskiego, dzięki czemu wyrósł rychło na największe i najbardziej poczytne codzienne wydawnictwo polskie, na której to pozycji utrzymał się przez długie lata [24]. W erę niepodległości wszedł „Kurier" jako pismo dobrze prosperujące, przynoszące pokaźne dochody komandytowej spółce wydawniczej składającej się z dwóch klanów rodzinnych — Lewentalów i Olchowiczów [25]. Wszedł

[24] Jeśli nie liczyć ewenementu „Gazety Grudziądzkiej", ukazującej się trzy razy w tygodniu, która w l. 1913—1914 osiągała 100—120 tys. egz.

[25] W 1919 r. udziałowcami spółki byli: Hortensja Lewental, Alicja z Lewentalów Mińska, Marta z Lewentalów Mrozowska, Zofia Janina z Lewentalów i Ferdynand małżonkowie Hoesickowie, Helena z Lewentalów i Bronisław małżonkowie Gubrynowiczowie, Helena z Szymanowskich Olchowiczowa oraz Bronisława z Szymanowskich Olchowiczowa. Wyłączną administratorką była Hortensja Lewental (ogłoszenie handlowe spółki w: „Kurier Polski" nr 273, 18 X 1919). Po śmierci Lewentalowej (12 IX 1923) w drodze kolejnych cesji nastąpiła pewna repartycja udziałów, nie wykraczając jednak poza krąg bezpośrednich spadkobierców i obie rodziny. Na prawach

też w ten okres jako dziennik nie tylko zachowawczy, jeśli chodzi o reprezentowane poglądy, ale także trzymający się wypracowanej przed dziesiątkami lat formuły wydawniczej, nie ulegający nowinkom technicznym ani nie mający pragnienia dotarcia do nowej generacji czytelników rekrutujących się z ulicy rzemieślniczej i proletariackiej. Z dawnego „kurierka" stał się — proces ten został zresztą zapoczątkowany już wcześniej — dziennikiem zaliczanym do kategorii wydawnictw poważnych i politycznych, mimo iż wydawcy jego nie byli bezpośrednio związani z żadnym ugrupowaniem partyjnym. Wszakże — jak wspominał Adam Grzymała-Siedlecki, jeden z najbliższych współpracowników „Kuriera" w latach międzywojennych — „bezpartyjności Olchowicza nie należy utożsamiać z indyferentyzmem. Ani z nijakością polityczną. Za jego redaktury «Kurier Warszawski» miał wyraźne oblicze, ale było to oblicze jego własne, nie oblicze którejkolwiek z partii. Oblicze to było narodowe i katolickie. Nie unikał polemik i walk, czy to ze zgrupowaniami dalekimi od barw «Kuriera», czy ze stronnictwami zbliżonymi politycznie." [25]

„Narodowe i katolickie oblicze" dziennika czyniło go w latach dwudziestych pismem bliskim obozu endeckiego, zwłaszcza że reprezentowany był ten obóz w „Kurierze" przez dwu dziennikarzy wysokiej klasy: Bolesława Koskowskiego, który był redaktorem politycznym pisma, i Władysława Rabskiego, prowadzącego obok działu recenzji teatralnych rubrykę felietonów politycznych. Obaj od dawna byli już członkami tajnej Ligi Narodowej, a także parlamentarzystami z listy Związku Ludowo-Narodowego i choć trudno ich uznać za publicystów dyspozycyjnych, karnie wypełniających konkretne zalecenia partyjne, w swym pisarstwie przedstawiali poglądy nie odbiegające od tych, które formułowane były na łamach „Gazety Warszawskiej" czy nawet „Dwugroszówki". Uwidoczniło się

udziałowców weszli wtedy do spółki Feliks Mrozowski i Konrad Olchowicz-junior.

[26] Adam Grzymała-Siedlecki, *Słowo wstępne*, w: Konrad Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim" (1914—1939)*, Kraków 1974, s. 11.

to m.in. w okresie kampanii antynarutowiczowskiej, w listopadzie—grudniu 1922 roku, w której „Kurier" wziął aktywny udział, a co przemilcza w swych wspomnieniach Konrad Olchowicz (junior), kierujący wówczas de facto pismem podczas choroby ojca. Później jednak ton „Kuriera" złagodniał, do czego być może przyczynił się także brak najbardziej bojowego polemisty, Władysława Rabskiego, który zmarł w roku 1925. Trwając na swych ideowych pozycjach oddalał się „Kurier" stopniowo od endecji — czy raczej ona się od niego oddalała — pozostając jednak pismem o zdecydowanie opozycyjnym charakterze. Filarem politycznym dziennika wciąż był Bolesław Koskowski, który dzięki „wysokiej kulturze politycznej, wierności ideałom demokracji i wolności, kultowi godności człowieka, niezależności sądu, umiarowi i obiektywizmowi w ocenie rzeczywistości, szlachetnej formie wypowiedzi" [27] wyrobił sobie pozycję jednego z nielicznych w kręgach dziennikarskich autorytetów moralnych i etycznych. Poprzez Olchowicza bliski był „Kurier" warszawskiej kurii arcybiskupiej, a szczególnie arcybiskupowi Aleksandrowi Kakowskiemu, który nie był bynajmniej skłonny do popierania polityki partii Romana Dmowskiego, zwłaszcza w okresie gdy zaczęły w niej brać górę tendencje radykalne.

W połowie lat trzydziestych „Kurier Warszawski" stał się pismem zbliżonym do formowanego pod egidą Ignacego J. Paderewskiego i Władysława Sikorskiego tzw. Frontu Morges, nie będąc wszakże jego nawet półoficjalnym organem. Pomieszczano w nim wystąpienia Sikorskiego, a także, sygnowane literkami WW, wypowiedzi Wincentego Witosa, „niekoronowanego króla chłopów" i jednego z najbardziej nieprzejednanych przeciwników reżimu pomajowego. Redakcja utrzymywała też pośrednie i bezpośrednie kontakty z leaderami centrowej opozycji i emigrantami, a jak twierdzi Bożena Krzywobłocka, nawet „zbierała poufne informacje nie nadające się do druku ze względu na cenzurę [...] pośredniczyła też w przekazywaniu i adiustowaniu poufnych ocen sytuacji politycznej w kraju, opracowywanych dla Hermana Liebermana przez Stanisława

[27] „Wiadomości Literackie" nr 6, 6 II 1938.

Dubois"[28]. W odróżnieniu jednak od bojowych dzienników opozycyjnych — takich jak pepeesowski „Robotnik" czy endecka „Gazeta Warszawska" — pismo kierowane przez Olchowicza zasadniczo nie było konfiskowane ani poddawane uciążliwym szykanom administracyjnym, choć często artykuły w „Kurierze" były źle widziane przez rządzącą ekipę. Jak można sądzić z zapisek prowadzonych przez wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka, szczególnie niepokojące dla sfer rządzących były oceny polityki zagranicznej Józefa Becka, wychodzące spod piór Koskowskiego i Strońskiego, który w tym właśnie okresie nawiązał stałą współpracę z „Kurierem". Władze w różny sposób próbowały wywrzeć nacisk na wydawców, co wreszcie powiodło się, choć tylko częściowo, gdy po śmierci jednego z najważniejszych współudziałowców, Bronisława Gubrynowicza, jego syn Adam — skłonny do ustępstw wobec sanacji — przejął przypadające mu w spadku udziały, a nawet, prawdopodobnie, wykupił pewną część pozostałych[29]. Koskowski, schorowany już zresztą, ustąpił pola Zygmuntowi Łempickiemu, zerwano kontrakt z wieloletnim korespondentem paryskim Stefanem Aubac (Auerbach), doradcą Paderewskiego, i komentarze zagraniczne pisma stały się bardziej ugodowe wobec linii politycznej urzędu z ulicy Wierzbowej. Innym wyrazem pewnej pojednawczości w stosunku do rządu — ale jednocześnie przejawem prób zjednania sobie przez rząd niektórych wpływowych sfer z prawicowej opozycji — była nominacja Olchowicza na senatora po jesiennych wyborach parlamentarnych 1938 roku, dokonana na wniosek episkopatu (jednocześnie z nim nominację taką otrzymał Tadeusz Kobylański, wydawca „Gońca Warszawskiego" i „Wieczoru").

Jednakże „Kurier Warszawski" to nie tylko polityka. Z pewną dozą przesady, ale dobrze określając rolę dziennika, pisał Adam Grzymała-Siedlecki, że „Kurier" „to nie tylko organ prasowy, ale i instytucja użyteczności publicznej — dla sto-

[28] Bożena Krzywobłocka, *Chadecja 1918—1937*, Warszawa 1974, s. 341.

[29] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, Londyn 1965, t. II, s. 186.

licy niezbędna jak oświetlenie miasta, wodociągi czy środki komunikacyjne" [30]. Z pewną dozą przesady, gdyż pismo docierało do pewnej tylko części warszawskiej publiczności mieszczańskiej i inteligenckiej i wobec niej pełniło funkcje owej instytucji użyteczności przede wszystkim dzięki swym obszernym informacjom o życiu miasta i dziesiątkach organizacji i instytucji, które w nim działały, oraz przebogatemu działowi inseratów i ogłoszeń drobnych. Szczególnie obfite w latach trzydziestych były te ostatnie, zajmując bitych 15—20 kolumn w wydaniach niedzielnych i stanowiąc największą giełdę informacyjną dla kamieniczników, rzemieślników czy drobnych kupców oferujących swe usługi czy szukających klientów lub najemników. Prowadził też „Kurier" niezliczone akcje charytatywne, kwitując starannie wszystkie otrzymywane datki. Osobną pozycję stanowił wprowadzony jeszcze w czasach „rewolucji" Szymanowskiego dział nekrologów, który był stale jednym z głównych tematów przytyków humorystów i przeciwników pisma.[31] Pod względem obfitości i bogactwa działów pozaredakcyjnych — reklam, ogłoszeń drobnych, nekrologów — nie miał sobie „Kurier" równych w Warszawie, one też najprawdopodobniej zapewniały pismu pokaźną część dochodów. Dzięki nim był też „Kurier" największym objętościowo dziennikiem polskim (w początku lat dwudziestych wydanie poranne liczyło 6, wieczorne 16, a niedzielne 28 stron; w końcu lat trzydziestych odpowiednio 8, 16—20 i 72 strony) i dopiero w latach trzydziestych konkurowały z nim krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny" oraz „Kurier Poznański".

Dobrze prosperująca spółka, choć niektórzy jej członkowie — jak Gubrynowicze — główny teren swej ekspansywności znajdowali poza prasą, skoncentrowana była tylko na tym jednym piśmie i nie starała się o rozbudowanie w oparciu o „Kurier" zespołu innych wydawnictw, tak jak czynili to

[30] A. Grzymała-Siedlecki, *Słowo wstępne*, s. 8.

[31] W *Podręcznej encyklopedii stolicy* pisano: „Nekrolog w «Kurierze Warszawskim» — zwyczaj lokalny, ściśle warszawski, jeden z przywilejów warszawskiego mieszczaństwa, ożywiający od wielu lat czytelnictwo gazet" („Wiadomości Literackie" nr 52—53, 25 XII 1938).

np. Marian Dąbrowski w Krakowie, łódzkie wydawnictwo „Republika" czy stołeczny koncern „czerwoniaków", które weszły także na rynek tygodników ilustrowanych i magazynów. Był więc „Kurier" solidnym i tradycjonalnym wydawnictwem, a zmiany następowały w nim powoli i czynione były chyba z gruntownym namysłem, choć wiele z nich zapewne pod odczuwalną presją potrzeb i możliwości czytelników. Wprowadzono więc w końcu lat dwudziestych „Niedzielny Dodatek Ilustrowany", działy *Świat ekranu* czy *Motor i turystyka*, rozbudowano *Życie sportowe*, od 1937 roku na pierwszej kolumnie wydania porannego zespół ilustracji wyparł informacje i artykuły polityczne, obniżono też cenę tego wydania (z 15 do 10 gr). Stopniowo modernizowano i rozwijano zaplecze poligraficzne, które od dawna należało do największych i najbardziej nowoczesnych w Warszawie.[32] Latem 1939 roku ukończono instalację nowych maszyn w specjalnie dla wydawnictwa nabytym budynku przy ulicy Smolnej, do którego miał się dziennik przeprowadzić ze swej starej i ciasnej już siedziby przy Krakowskim Przedmieściu 40.

Wydawcy świadomi pozycji, którą wyrobił sobie dziennik dzięki serwisowi informacyjnemu z zagranicy, starali się o utrzymanie znacznej, jak na polskie stosunki, siatki korespondentów i nie ograniczali się bynajmniej do wielkich stolic, lecz dysponowali również stałymi informatorami z Budapesztu, Bukaresztu (Jerzy Muszyński) czy Pragi, obok Berlina (Maria Męcińska), Paryża (Stefan Aubac), Londynu (Jakub Parnes), Rzymu, Nowego Jorku (Jan Drohojowski).

Zespół redakcyjny składał się z reguły z doświadczonych dziennikarzy przez wiele lat związanych z „Kurierem". Obok Koskowskiego — i naturalnie Olchowicza-juniora — w okresie międzywojennym takimi wieloletnimi pracownikami „Kuriera" byli m.in.: dyrektor drukarni Józef Dzięciołowski, który pracował w firmie bez przerwy od 1888 roku (zmarł w 1935), felietoniści Władysław Szaniawski (ps. Aramis) i Zdzisław Kle-

[32] W 1926 r. drukarnia „Kuriera" zatrudniała blisko 150 osób, posiadała 3 maszyny rotacyjne i 6 linotypów — „Grafika Polska" nr 1, styczeń 1926.

szczyński (ps. Sęk), sekretarz redakcji Alfred Grot-Bęczkowski (Tadeusz Kończyc), sprawozdawca parlamentarny Feliks Przysiecki, Wacław Grubiński, Antoni Bogusławski, kierownik działu miejskiego Władysław Zyglarski, Jan Czempiński, Zdzisław Dębicki prowadzący do śmierci w 1931 roku dział literacki, jego następca Adam Grzymała-Siedlecki, kierownik działu muzycznego Felicjan Szopski i krajowego Julian Podoski. Zespół stałych współpracowników szczególnie urozmaicony był w latach trzydziestych, gdy systematycznie zabierali głos w piśmie m.in. Stanisław Stroński, Iza Moszczeńska, Roman Rybarski, Stanisław Szpotański, Leon Chrzanowski, ks. Zygmunt Kaczyński. Choć trafiali się w „Kurierze" dziennikarze nie identyfikujący się z poglądami politycznymi patronów — należał do nich m.in. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, który po wielu latach pracy przeszedł do redakcji prorządowej „Polski Zbrojnej" — większość zespołu trwale była zrośnięta z pismem. Wpływało to na dość silną spoistość redakcji, mimo iż zdecydowanej większości jej pracowników nie łączyły więzy partyjne, a być może nawet ideologiczne. Powodowało to jednakże pewien konserwatyzm w sposobie redagowania i — jak się wydaje — paternalistyczne stosunki. Wynikał też z tego pewien immobilizm zawodowy, preferowanie tradycyjnych gatunków dziennikarskich, takich jak artykuł, felieton, rozprawa recenzyjna, a brak bardziej nowoczesnych form wypowiedzi: wywiadu, ankiety, reportażu. Trzeba wszakże zaznaczyć, iż jest bardzo prawdopodobne, że wydawcy i redaktorzy dostosowywali się do gustów czytelników i obawiali się innowacji, które mogłyby zniechęcić do pisma odbiorców przyzwyczajonych przez wiele lat — niejednokrotnie przejmujących zwyczaj czytania „Kuriera" od rodziców i dziadków — do ustalonego trybu organizowania każdego numeru.

Gdy więc na stołecznym rynku wydawniczym panował dość ożywiony ruch — dzienniki rodziły się i upadały, zdobywały masową publiczność i schodziły na drugi plan — „Kurier" trwał w tym wszystkim niewzruszenie, wykazując żywotność, ale rozwijając się powoli, jak przystało na wiek raczej zaawansowany. W latach trzydziestych utracił też prymat dziennika

o największym nakładzie w Warszawie, ale nie wypadł z grona pism o największej poczytności, zaś jego wpływ na stołeczną publiczność był tym większy, że przeważająca część nakładu rozchodziła się w mieście. Jeszcze w okresie wielkiego kryzysu przewodził warszawskim pismom codziennym, drukując 70—80 tys. egzemplarzy obu wydań łącznie, lecz w końcowych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej nakłady jego nie przekraczały z reguły 50—60 tys. egzemplarzy, spadając często poniżej tej liczby, i na czoło wysunęła się grupa bardziej nowocześnie, a przede wszystkim bardziej sensacyjnie drukowanych pism, takich jak „Mały Dziennik", „Wieczór Warszawski", „Dobry Wieczór" czy „Express Poranny".

Grupa pism, które określiłem tu jako centrowe i prawicowe, była więc nie tylko zróżnicowana pod względem zasięgu poszczególnych tytułów, odmienności w technikach redakcyjnych i konstruowaniu zawartości dzienników, ale także podzielona pod względem politycznym. Właściwie tylko dla pierwszej połowy lat dwudziestych możemy mówić o stosunkowo jednolitym obozie prasy centrowo-prawicowej, aczkolwiek i wówczas istniały rozbieżności — i to daleko więcej niż taktyczne — między np. „Rzeczpospolitą" a „Gazetą Warszawską". Zamach majowy, społeczne i polityczne reperkusje wielkiego kryzysu gospodarczego, przenikające szybko do Polski nurty radykalizacji (faszyzacji) prądów prawicowych w całej niemal Europie, silnie zaznaczająca się tendencja do totalizacji życia publicznego na prawie całym kontynencie — wszystko to powodowało postępującą dyferencjację tradycyjnej prawicy polskiej. Toteż w latach trzydziestych mieliśmy już do czynienia z gamą wydawnictw ukazujących się pod ogólnym hasłem sformułowanym przez cytowanego tu już Adama Grzymałę-Siedleckiego: „narodowość i katolicyzm". W wielu punktach nastąpiło daleko idące zbliżenie poglądów i postaw między dawnym obozem narodowym a ekipą pomajową. Znalazło to swój wyraz także na terenie prasy dawniej związanej z partią Romana Dmowskiego lub wyraźnie z nią sympatyzującej, ułatwiając takie np. machinacje, jak ucieczkę pod opiekę sądów sterowanych przez reżim sanacyjny Jerzego Zdziechowskiego, jednego z prononsowanych polityków endeckich, który

w 1935 roku w nich właśnie szukał pomocy w walce o opanowanie dzienników „ABC" i „Wieczór Warszawski" [33]. Poza tym widać to zbliżenie — będę pisał o tym osobno — w przejęciu przez dzienniki sanacyjne i prorządowe wielu haseł i sloganów z repertuaru prawicowego.

Jakkolwiek zróżnicowana wewnętrznie — od liberalnego w latach trzydziestych „Kuriera Warszawskiego" czy „morżowej" „Nowej Prawdy" po skrajnie prawicowe dzienniki związane z różnymi skrzydłami Obozu Narodowo-Radykalnego — i niejednokrotnie politycznie skłócona, adresowana była do szerokich kręgów o podobnym światopoglądzie: głosiła mniej lub bardziej drastyczne wersje nacjonalizmu i odwoływała się do katolicyzmu lub nawet szukała wsparcia w instytucjach Kościoła Katolickiego w Polsce.

2. DZIENNIKI LEWICOWE

Przez cały okres międzywojenny przeciwwagą dla wydawnictw prawicy była prasa partii i ugrupowań lewicy parlamentarnej, ruchu komunistycznego i — zmienna jednak w swych opcjach politycznych — prasa inteligencka (raczej inteligencko-mieszczańska) spod znaku nurtów postępowych i demokratycznych. Gdyby przez cały okres międzywojenny istniał taki podział sił politycznych, partii, ugrupowań i zasadniczych kierunków ideowych, jaki zarysował się w pierwszych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, można byłoby najprawdopodobniej w jeden wielki blok ująć te wszystkie pisma, które w latach 1918—1926 wspierały czy to dyrektywy polityczne polskiej odmiany socjaldemokracji (PPS), czy ogólne założenia ideowe demokracji mieszczańskiej, choć ta ostatnia nie wytworzyła w Polsce trwałych form instytucjonalnych w życiu politycznym (partii). Jednak zamach majowy i dalsza ewolucja polityczna i ideowa obozu piłsudczykowskiego wprowadziły tak daleko idącą korektę, iż niezbędne staje się od-

[33] *Relacja Tadeusza Kobylańskiego...*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XIX: 1980, z. 3, passim.

dzielenie wydawnictw partii lewicy od — stanowiących dla nich częściej sojusznika niż przeciwnika — dzienników postępowej inteligencji i mieszczaństwa, które uwikłane były w rozmaitego rodzaju zależności najpierw od piłsudczyków, a później od sanacji.

Jeśli pojęcie lewicy potraktować tu szeroko, tak jak interpretował je m.in. Adam Próchnik [34], tzn. włączając do niej niektóre partie chłopskie, jej reprezentacja prasowa w Warszawie była w porównaniu z zasięgiem wpływów na terenie całego kraju więcej niż skromna. Ani PSL-Wyzwolenie, ani Stronnictwo Chłopskie, które znajdowały największe poparcie wśród ludności wiejskiej byłego zaboru rosyjskiego i ziem centralnej Polski, nie zorganizowały żadnego wydawnictwa codziennego, a kontentowały się publikacją tygodników mających — jak można sądzić — minimalny obieg w samej stolicy. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy był brak zaplecza czytelniczego dla dzienników: publiczność warszawska nie poczuwała się do związków z ruchem ludowym i nie stała się obiektem penetracji jego prasy; ludność wiejska terenów, na których partie te miały swe wpływy, nie posiadała jeszcze wyrobionych nawyków czytelniczych, środków na codzienne nabywanie pisma, a sieć komunikacyjna (kolejowa i pocztowa) nie stwarzały żadnych szans na zagwarantowanie dystrybucji dziennika na wsi mazowieckiej, lubelskiej czy kieleckiej. Partie te nie posiadały też odpowiednich środków ani powiązań ze sferami przemysłowymi — jakimi dysponował w pewnym okresie PSL-Piast — aby móc wydawać dziennik dla ludności miejskiej, który byłby ich mniej lub bardziej oficjalnym porte-parole. Dorywczo tylko wykorzystywać w tym celu mogły dzienniki demokratycznych kręgów inteligenckich.[35]

Z dwóch trwałych partii politycznych ruchu robotniczego — Polskiej Partii Socjalistycznej i Komunistycznej Partii Polski (pierwotnie: Komunistyczna Partia Robotnicza Polski) — tyl-

[34] Henryk Swoboda (Adam Próchnik), *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918—1933)*, Warszawa 1933, passim.

[35] Andrzej Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego (1918—1939)*, Warszawa 1970, s. 206—207.

ko ta pierwsza była bez przerwy reprezentowana na rynku stołecznej prasy codziennej. Partia komunistyczna działająca początkowo w warunkach swoistej półlegalności rychło została zepchnięta w podziemie, w wyniku czego posługiwała się w swej działalności wydawnictwami prasowymi dwóch — generalnie rzecz biorąc — typów: pismami nielegalnymi, a więc o małej częstotliwości ukazywania się, i prasą legalną, która jednak z zasady miała charakter społeczno-polityczny i kulturalny (a nawet literacki), a nie informacyjny. Wydawnictwa partyjne były systematycznie tępione i to przy użyciu drastycznych środków, w tych więc warunkach nie było oczywiście mowy o zorganizowaniu pisma codziennego, które dla zdobycia miejsca na rynku prasowym musi ukazywać się regularnie, posiadać odpowiednio rozbudowany aparat redakcyjny i administracyjny oraz możliwość swobodnego kolportażu. Jedynie w pierwszych miesiącach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej polska lewica rewolucyjna miała — korzystając z owego półlegalnego statusu — możliwość wydawania dziennika. Powstał on 21 listopada 1918, gdy dotychczasowy organ PPS-Lewicy, tygodnik „Głos Robotniczy", przekształcił się w pismo codzienne, od 19 grudnia zmieniając tytuł na „Sztandar Socjalizmu", firmujący się jako oficjalny organ powstałej cztery dni wcześniej (ze zjednoczenia SDKPiL z PPS-Lewicą) KPRP. „Sztandar" był pismem o niewielkiej objętości, podobnie zresztą jak większość ówczesnych dzienników warszawskich. Ukazywał się w nakładzie sięgającym prawdopodobnie 10 tys. egzemplarzy [36], a redagowany był przez Centralną Redakcję KPRP, w skład której wchodzili: Adolf Warski, Wacław Wróblewski, Franciszek Fiedler i Henryk Stein, a jako wydawca podpisywał je Józef Ciszewski. Znaczną część zawartości pisma stanowiły informacje i relacje o strajkach, krajowym i międzynarodowym ruchu robotniczym, o działalności Rad Robotniczych, na terenie których toczyła się wówczas zacięta walka z PPS. Niemniej jednak posiadał „Sztandar" niemal komplet rubryk i działów charakterystycznych dla „zwy-

[36] Maria Meglicka, *Prasa Komunistycznej Partii Robotniczej Polski 1918—1923*, Warszawa 1968, s. 150.

kłego" dziennika: depesze, odcinek powieściowy, repertuar teatrów, felieton. Dział ogłoszeniowy był bardzo szczupły i pismo najprawdopodobniej było deficytowe. 18 stycznia 1919 roku, w wyniku decyzji ministra spraw wewnętrznych Stanisława Wojciechowskiego, przyszłego prezydenta RP, dziennik został zawieszony, a decyzję tę „przekazano" redakcji późnym wieczorem, manu militari, w asyście oddziału wojska i policji, równocześnie z wielką akcją policyjną skierowaną przeciwko agendom i instancjom KPRP w całej Warszawie. Przez następnych kilka miesięcy partia komunistyczna próbowała wznowić wydawanie dziennika, ale represje administracyjne następowały jedna po drugiej i z najwyższym trudem udało się zorganizować najpierw tygodnik „Przełom", a później „Nowiny Krajowe i Zagraniczne", wydawane trzy razy w tygodniu już bez oficjalnego powoływania się na filiacje ideowe. 18 czerwca 1919 ukazał się ich ostatni numer i ruch komunistyczny nie miał już aż do końca istnienia Drugiej Rzeczypospolitej posiadać w stolicy kraju własnego pisma informacyjnego.

W odmiennej sytuacji była Polska Partia Socjalistyczna, która stojąc na gruncie państwowości polskiej i parlamentarnej drogi przemian społeczno-gospodarczych, posiadała przez cały okres międzywojenny pełną swobodę działania. Uzyskanie możliwości posiadania własnego dziennika było ułatwione także i przez fakt, że aż do 16 stycznia 1919 na czele rządu stali działacze socjalistyczni, a PPS miała w nim decydujące znaczenie. Jeszcze latem 1918 roku rozpoczęto przygotowania do zorganizowania wydawnictwa codziennego, zbierając fundusze na zakupienie urządzeń poligraficznych.[37] Jednak wydarzenia z listopada 1918 roku zastały te przygotowania dopiero w fazie wstępnej i 10 listopada na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego zapadła decyzja o zajęciu siłą drukarni i lokalu redakcyjnego dziennika „Godzina Polski", który był pismem ściśle związanym z niemieckimi władzami okupacyjnymi. Następnego dnia rano grupa Pogotowia Bojowego PPS obsadziła budynek „Godziny" i 12 listopada — z kolejnym numerem 292, liczonym od założenia pisma przez Józefa Piłsud-

[37] „Robotnik" nr 326, 18 XI 1928.

skiego w 1894 roku — ukazał się legalny, i po raz pierwszy codzienny, „Robotnik". „Zamach" ten został zalegalizowany 16 stycznia 1919, w dniu upadku gabinetu Moraczewskiego, gdy rząd formalnie zasekwestrował dobra „Godziny Polski" i kuratorem sekwestru mianował Kazimierza Pużaka, jednego z czołowych działaczy PPS. Przez pierwsze dni pismo prowadził Tomasz Arciszewski, a 18 listopada funkcje redaktora naczelnego objął Feliks Perl, należący do starszej generacji działaczy socjalistycznych, ceniony publicysta i polemista polityczny. Własność pisma przejęła spółka wydawnicza, której udziałowcami byli czołowi działacze partyjni, dzierżawiąca lokal i urządzenia będące formalnie własnością państwa.

Zdecydowane działanie w owych gorących dniach listopada dało partii do dyspozycji nowoczesną, dobrze wyposażoną drukarnię — starczyć miała na całe dziesięciolecie — i pokaźnych rozmiarów lokal przy ulicy Wareckiej, który był zarówno siedzibą wydawnictwa, jak i centrum organizacyjnym PPS. Z racji znaczenia partii w życiu politycznym kraju „Robotnik" stał się nie tylko naczelnym organem PPS, ale także jednym z najważniejszych dzienników politycznych Polski, co oczywiście musiało wywierać wpływ na jego zawartość, a za tym także i na poczytność. „Robotnik" redagowany był jako dziennik sensu stricto polityczny, należący jednoznacznie do gatunku pism poważnych (quality dailies). Znaczna część nakładu kolportowana była poza Warszawą, nawet w tych latach, w których PPS posiadała dobrze rozbudowaną prasę lokalną, choć oczywiście jej istnienie — a zwłaszcza dzienników w Krakowie i Lwowie (przez krótszy okres także w Katowicach i Łodzi) — ograniczało zasięg rozpowszechniania organu naczelnego do aktywistów partyjnych i części inteligencji związanej z ideologią socjalistyczną. Dopiero ekonomiczne skutki wielkiego kryzysu podważyły strukturę prasy pepeesowskiej, doprowadzając do ograniczenia aktywności wydawniczej terenowych instancji partyjnych, i w drugiej połowie lat trzydziestych „Robotnik" został de facto monopolistą w codziennej prasie PPS, uzupełnianym tylko na rynku stołecznym dziennikiem o charakterze popularnym. Mutacją wydawnictwa warszawskiego stał się nawet krakowski „Naprzód", dziennik

mający długą tradycję i stałą klientelę. W 1934 roku zreorganizowano działalność „Robotnika", który obok nakładu warszawskiego drukował też mutacje terenowe w ilości dochodzącej w 1939 roku do jedenastu.[38]

Obowiązki wynikające z zajmowanej pozycji naczelnego organu partii szczególnie wyraźnie obciążały dziennik w początkowych latach istnienia: numer otwierały artykuły i informacje polityczne, z artykułem wstępnym ulokowanym na pierwszej kolumnie i niemal zawsze pokaźnym objętościowo. Stan ten nie pozostawał bez wpływu na zasięg czytelnictwa i przez długi okres nakład „Robotnika" nie przekraczał 10—15 tys. egzemplarzy, a często spadał nawet do 7—8 tys. Jan N. Miller w artykule będącym ostrą rozprawą z polityką kulturalną PPS podniósł m.in. liczne zarzuty pod adresem dziennika z Wareckiej, zwracając uwagę, że nie jest on bynajmniej pismem dla robotników, choć przecież jest pismem robotniczym: „Czy można sobie przedstawić — pisał — pismo bardziej nudne, jałowe, czcze i bezbarwne [...]. Panuje w tym piśmie styl zdegustowanej guwernantki z wiecznym dąsem na ustach, skłonnością do kataru i obawą przed przeciągiem. Nie rozumiem wcale, jak może zająć robotnika to pismo, kiedy nawet człowiek wychowany na krytyce mniej lub więcej «czystego» rozumu zasypia przy drugiej stronie [...]. Jeśli udało mi się kiedy widzieć robotnika czytającego gazetę, to był to z pewnością nie «Robotnik», lecz «Kurier Czerwony» lub «Express Poranny»." [39] Podobne zarzuty można by wytoczyć — rzecz jasna — wobec większości ówczesnych dzienników politycznych — przeznaczone były one przecież nie dla „człowieka z ulicy", lecz dla inteligencji, działaczy, w naj-

[38] „Naprzód" (Kraków), „Gazeta Robotnicza" (Katowice), „Łodzianin", „Kronika Zagłębia Dąbrowskiego" (Sosnowiec), „Kronika Częstochowska" oraz „Robotniki" — „Piotrkowski", „Radomski", „Poznańsko-Pomorski" (Poznań), „Białostocki", „Wileński", „Śląski" (Karwina). Trzy spośród nich („Piotrkowski", „Radomski", „Białostocki") dodrukowywały na ostatniej kolumnie kronikę lokalną, pozostałe drukowane były całkowicie w Warszawie.

[39] Jan N. Miller, *Uwiąd kulturalny PPS*, w: „Wiadomości Literackie" nr 31, 2 VIII 1925.

lepszym razie autodydaktów, słowem, tej publiczności, która stanowiła podstawową masę czytelników prasy XIX-wiecznej. Oczywiste jest także, iż tak licząca się na arenie politycznej partia jak PPS nie mogła pozbawić się dziennika, który byłby nie tylko pismem informacyjnym, lecz także forum dla dyskusji i polemik, oficjalnych enuncjacji partyjnych i instrumentem w działalności organizacyjnej. W latach późniejszych jednak, gdy w stolicy zdecydowany prym zdobyły lżejszego kalibru dzienniki o charakterze sensacyjnym i gdy „Robotnik" stał samotnie wobec przygniatającej przewagi wydawnictw prorządowych i różnych formacji prawicy, dokonano pewnych zmian wychodzących naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom ludzi mniej biegłych „w krytyce czystego rozumu": artykuł wstępny zniknął z pierwszej kolumny, ustępując miejsca bieżącym informacjom (głównie zagranicznym), sposób jej łamania stał się bardziej dynamiczny, tytuły zyskały na znaczeniu, wprowadzono na nią fotografie, a także obniżono cenę dziennika na 10 groszy. Innowacje te ułatwiły obieg pisma, a wydarzenia polityczne (krajowe i zewnętrzne) dokonały reszty: w latach 1937—1938 nakłady łącznie z mutacjami dochodziły być może nawet do 56—60 tys. egzemplarzy, przy czym jednak nie były to wielkości stałe, ale raczej maksymalne, jakie udało się pismu osiągnąć.

Niezależnie od tych zmian pismo dysponowało zawsze dobrą, choć nieliczną, ekipą redakcyjną, której po śmierci Feliksa Perla (w 1927 roku) przewodził Mieczysław Niedziałkowski, publicysta o dużym autorytecie politycznym i członek ścisłego kierownictwa partii. Wieloletnimi współpracownikami redaktora naczelnego byli: Jan M. Borski, Roman Boski, Stanisław Posner, Stanisław Dubois, Kazimierz Czapiński, Jan Dąbrowski, Stanisław Niemyski, w latach 1921—1934 dział literacki spoczywał w rękach Karola Irzykowskiego. Wielu działaczy partyjnych nadsyłało do „Robotnika" swoje artykuły, choć najczęściej pojawiali się na jego łamach jako mówcy parlamentarni. Zespół ten mógł stawać w szranki polemiczne z każdym przeciwnikiem i bynajmniej nie stronił od politycznych i ideowych konfrontacji. A było ich niemało, gdyż PPS widziała przeciwników i na lewo, i na prawo od siebie,

a krąg potencjalnych — i rzeczywistych — aliantów był stosunkowo wąski. Mimo istniejących wewnętrznych różnic zdań, które nieraz prowadziły nawet do secesji, partia socjalistyczna w porównaniu z większością polskich stronnictw politycznych miała charakter scentralizowany, a w każdym razie „Robotnik" dość wiernie reprezentował opinię centralnej egzekutywy i wąskiego kierownictwa partii, zaś jego autorytet nie był kwestionowany przez inne wydawnictwa PPS. Nie oznaczało to, iż redakcja nie spotykała się z zarzutami, szczególnie silnymi, jak się wydaje, w połowie lat trzydziestych, gdy pismo znajdowało się w stanie krytycznym (nakład spadał okresami do 7—8 tys. egzemplarzy), co wynikało jednak nie tylko z ewentualnych potknięć w sposobie redagowania pisma, ale — może przede wszystkim — ze zmniejszonych w wyniku kryzysu gospodarczego możliwości nabywczych wielu dotychczasowych czytelników (cała prasa PPS znalazła się na skraju przepaści) oraz pojawienia się na rynku tanich, pięcio- i dziesięciogroszowych wydawnictw. Jednocześnie kierownictwo partyjne jakby obawiało się dokonania dalej idącej reorganizacji akcji wydawniczej i wylansowania pisma, które byłoby dostępne dla wielkiej przecież rzeszy członków i sympatyków PPS.

Być może wpłynęła na to nieudana próba, którą podjęła grupa działaczy i dziennikarzy PPS (bez partyjnego imprimatur) — z Antonim Zdanowskim i Wiesławem Wohnoutem na czele — uruchamiając we wrześniu 1932 roku „Głos Stolicy". Otwierając pierwszy numer redakcja stwierdzała, że „Świat pracy, świat mózgu i mięśni [...] nie miał do tej pory swojej gazety popołudniowej, redagowanej w sposób żywy i barwny i dlatego dla wszystkich dostępnej. Tę lukę my wypełnimy." [40] „Głos Stolicy", który zorganizował nawet mutację katowicką (pt. „Głos Śląska"), był dziesięciogroszówką o objętości czterech stron, z dużym czerwonym tytułem, łamaną dość żywo i zawierającą informacje oraz krótkie teksty publicystyczne (felietony, polemiki). Jednak już po kilku miesiącach dziennik zawieszono najprawdopodobniej z powodu braku odpowiedniej ilości czytelników (przy nakładzie wyjściowym około

[40] „Głos Stolicy" nr 1, 13 IX 1932.

15 tys. egzemplarzy, w listopadzie drukowano już tylko połowę) i deficytu, jaki przynosił. Dopiero na przełomie lat 1936 i 1937, na fali wydatnego ożywienia politycznego w kraju, a także, jak sądzili przedstawiciele administracji państwowej, jako przeciwwaga dla jednolitofrontowego „Dziennika Popularnego" [41], pojawiła się tego typu inicjatywa firmowana oficjalnie przez PPS — był nią dziennik „Walka Ludu", którego pierwszy numer ukazał się 15 stycznia 1937 roku. Jednocześnie zreorganizowano całą centralną akcję prasową partii, wydzielając redakcję „Robotnika" (z mutacjami) i tzw. Zespół Czasopism PPS, do którego obok „Walki Ludu" weszły periodyki organizacyjne („Chłopska Prawda", „Głos Kobiet", „Młodzi idą" i „Światło").

„Walka Ludu", pod bezpośrednią redakcją Zbigniewa Mitznera i ogólnym kierownictwem Zygmunta Zaremby, szefa całego Zespołu Czasopism, była popularnym dziennikiem popołudniowym, o małej objętości (cztery strony), niskiej cenie (5 groszy), nie unikającym tematyki sensacyjnej m.in. w odcinkach powieściowych, które odbiegały od tego wszystkiego, co poprzednio drukowano w „Robotniku", a nawet efemerycznym „Głosie Stolicy". Wkrótce pojawił się „sprzężony" z „Walką", obszerniejszy (sześć stron) od niej i droższy (10 groszy) „Dziennik Ludowy", który stał się zasadniczym pismem w tym duecie: „Walka" składała się z dwóch pierwszych i dwóch ostatnich stron „Dziennika" i kolportaż jej skierowano wyłącznie na prowincję, „w pierwszym zaś rzędzie dla wynędzniałej wsi i dla kresów" [42]. Dopiero jesienią odzyskała status samodzielnego wydawnictwa, ale też w dwa miesiące później ograniczono jej dystrybucję do prenumeraty i kolportażu organizacyjnego, gdyż niska cena dziennika powodowała poważny deficyt przy sprzedaży w kioskach. Oba pisma były redagowane popularnie, znacznie przystępniej niż „Robotnik", ale nie kryły bynajmniej swojego politycznego charakteru, brały żywy udział w polemikach i starciach publicystycznych, a ich

[41] Polityczny Komunikat Informacyjny 16 I 1937 — AAN, MSW, mkf 25 422.

[42] „Walka Ludu" nr 61, 11 III 1937.

szata zewnętrzna była znacznie bardziej powściągliwa niż dzienników typowo sensacyjnych. „Walka" drukowana była zrazu w nakładzie około 35 tys. egzemplarzy, ale faktyczna klientela okazała się znacznie mniej liczna i latem nakład spadł do około 10—15 tys., jesienią zaś do 5—6 tys. egzemplarzy, przy zwrotach sięgających 30—50%. Stabilnym natomiast okazał się „Dziennik", którego nakład zasadniczo (z wyjątkiem pierwszych miesięcy istnienia) nie spadał poniżej 20 tys. egzemplarzy. Można sądzić, że niepowodzenie „Walki Ludu" wynikało z niewielkiego zapotrzebowania na lewicowy dziennik partyjny w tych środowiskach, do których pismo miało zamiar trafić, a także ze spadku zainteresowania całą prasą lewicową po 1937 roku [43]. Żywot „Dziennika" natomiast był, jak się wydaje, utrwalony i w ten sposób zasięg oddziaływania partyjnej prasy pepeesowskiej po raz pierwszy objął te kręgi czytelników, dla których „Robotnik" był lekturą zbyt trudną i mało ciekawą. Oczywiście, mimo lżejszego charakteru „Dziennika" daleki był on od sensacyjnych popołudniówek, i to nie tylko pod względem politycznym: wydarzenia brukowe znajdowały w nim znacznie mniej miejsca, tytuły nie były tak krzykliwe, a typowej dla popularnego pisma sensacyjnej powieści odcinkowej towarzyszyły materiały dokumentalne dotyczące dziejów polskiego ruchu robotniczego i niepodległościowego.

Ewenementem politycznym w prasie warszawskiej — i nie tylko warszawskiej — było ukazanie się dziennika wydawanego w ścisłej współpracy Centralnej Redakcji KPP i lewicowo nastawionych działaczy PPS. Wydarzenie to możliwe było tylko w tym specyficznym klimacie politycznym, jaki zapanował w Polsce w 1936 roku, nie będącej zresztą wyjątkiem w Europie, przez którą przetoczyła się wielka fala ruchów społecznych, objęta wspólną nazwą „Frontu Ludowego" (lub „Jednolitego"), najbardziej spektakularnie widoczna w Hiszpanii i Francji, gdzie połączone siły socjalistyczne i komunistyczne

[43] Np. nakład „Robotnika", który w 1937 r. rzadko spadał poniżej 30 tys. egz., w roku następnym, jak się wydaje, równie rzadko tę liczbę przekraczał.

(wspierane przez ugrupowania liberalne) odniosły zwycięstwa wyborcze. W Polsce fala ta zaznaczyła się strajkami i demonstracjami robotniczymi wiosną 1936 roku, wzmożoną aktywnością partii i ugrupowań lewicowych, w tym także coraz wyraźniejszym wyłamywaniem się elementów liberalnych i demokratycznych z bloku sanacyjnego oraz tendencjami do porozumień i sojuszy między tymi siłami. 15 października 1936 roku po kilkumiesięcznych rozmowach i przygotowaniach na warszawskich ulicach pojawił się „Dziennik Popularny", którego kierownictwo tworzyli: redaktor naczelny Norbert Barlicki, znany działacz PPS, wieloletni członek ścisłego kierownictwa partii, od początku lat trzydziestych wyraźnie ewoluujący ku lewemu skrzydłu PPS; jego zastępca Stanisław Dubois, popularny przywódca młodzieży socjalistycznej — obaj więźniowie twierdzy brzeskiej; sekretarz redakcji Szymon Natanson, członek Centralnej Redakcji KPP, i jego zastępca Wiktor Grosz, komunistyczny dziennikarz i publicysta. Skład ten uzupełniał działający w pełnej konspiracji Abraham Kagan (ps. Ryszard Sierpiński), od kwietnia tegoż roku kierownik CR KPP. W redakcji znaleźli się m.in. także: Bronisław Drzewiecki, działacz ZMW „Wici"; Marian Kubicki, działacz i poeta ludowy; Julian Hochfeld, jeden z czołowych intelektualistów młodej generacji socjalistycznej; Stanisław J. Lec; Leszek Raabe, działacz socjalistycznego ruchu studenckiego; Wanda Wasilewska (jako oficjalny kierownik działu literackiego). Z zespołem współpracowało w sposób systematyczny kilkunastu pisarzy, dziennikarzy i działaczy z różnych ugrupowań demokratycznych i lewicowych, a wśród nich m.in.: Jerzy Borejsza, Władysław Broniewski, Julian Brun, Ludwik Cohn, Marian Czuchnowski, Herman Lieberman (który nadsyłał korespondencje z Paryża, gdzie znajdował się na emigracji po procesie brzeskim), Józef Łabuz, Jan N. Miller, Andrzej Stawar, Wojciech Skuza, Adam Tarn.[44] Gotówki na

[44] Większość informacji o „Dzienniku" czerpię z dobrze udokumentowanego artykułu W. Mierzeckiego (*„Dziennik Popularny". Założenie i koncepcja polityczna gazety*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XVI: 1977, z. 4, s. 97—117). Historia pisma była tematem kilku artykułów przyczynkowych i relacji wspomnienio-

założenie pisma użyczyli zamożniejsi sympatycy KPP — Michał Frieberg, Piotr Wojciechowski i Jerzy Muszkatenblitt-Jakubowski. Najprawdopodobniej dotacji udzielała też partia komunistyczna, dotacji tym bardziej niezbędnej, że przez pierwsze dwa miesiące „Dziennik" był deficytowy.

Aczkolwiek w redakcji nie zasiadali dziennikarze mający większe doświadczenie w prowadzeniu pisma codziennego, w dodatku popołudniówki skierowanej do szerokiego kręgu czytelników, pismo od razu znalazło swój indywidualny ton i koncepcję wydawniczą. Miało ono stanowić konkurencję dla rozwielmożnionej na warszawskich ulicach prasy informacyjno-sensacyjnej spod różnych barw prawicy i sanacyjnego centrum, choć podobnie jak późniejszy „Dziennik Ludowy" nie goniło bynajmniej za bulwarową i rewolwerową sensacją. Drukowane w drukarni „Robotnika", nie posiadało też takich możliwości technicznych, jak stołeczne „czerwoniaki". Obfitość informacji, pokaźna porcja drobnych form dziennikarskich (krótkie, zjadliwe komentarze, felietony o zacięciu satyrycznym), unikanie „kobył", liczne wywiady, sprawozdania sądowe (pióra S.J. Leca), artykuły popularnonaukowe, kronika wypadków i kronika stołeczna — nadawały pismu charakter lekko prowadzonego dziennika. Uczestniczący w jego wydawaniu działacze pepeesowscy tym nawet tłumaczyli potrzebę istnienia „Dziennika", który nie miał być konkurentem dla „Robotnika", gdyż jego adresat był inny niż centralnego organu PPS. Tak też traktował pismo CKW PPS, który w kilka dni po ukazaniu się „Dziennika" powiadamiał niższe instancje partii, że „wydawnictwo to jest obliczone na te sfery, które nie czytają «Robotnika», «Naprzodu», «Gazety Robotniczej» i naszej prasy tygodniowej [...] musi [ono — A.P.] trafić do czytelników znajdujących się poza partią i organizacjami klasowymi. A takich mamy setki tysięcy" [45]. Sprawa oczywiście nie wyglądała tak prosto i bezkonfliktowo, choć — jak się wydaje —

wych, a także dała fabułę do powieści Kazimierza Koźniewskiego (*Noc stolarza Norberta*, Kraków 1979).

[45] Okólnik Sekretarza Generalnego CKW PPS z 17 X 1936 — CA KC PZPR t. 114/III-17.

ukazanie się „Dziennika Popularnego" nie miało większego wpływu na poczytność „Robotnika". Za formułą dziennikarską, która nie budziła zastrzeżeń, stała też określona koncepcja polityczna, nie znajdująca bynajmniej aplauzu w kierowniczych sferach PPS. Ta najsilniejsza partia lewicy niechętnym okiem spoglądała na zacieśnianie się współpracy komunistów z różnymi formacjami demokratycznymi i rosnącą popularność haseł, z którymi ruch komunistyczny wystąpił po VII Kongresie Kominternu. Toteż choć CKW PPS wyraził zgodę na udział w piśmie Barlickiego i Dubois, nie oznaczało to akceptacji linii politycznej dziennika, na czele którego stanęli ci dwaj popularni i wybitni działacze. Na XXIV Kongresie partii, który odbył się w styczniu 1937 roku, niektórzy delegaci wystąpili z ostrą krytyką „Dziennika" i żądali ustąpienia zeń obu członków kierowniczych instancji partyjnych. W rezultacie nie tylko przeforsowano statutowy zakaz udziału członków partii w redagowaniu wydawnictw niepartyjnych, ale też — o czym pisałem powyżej — zorganizowano „Walkę Ludu" — pismo bezpośrednio konkurencyjne wobec „Dziennika Popularnego".

Nie z tej wszakże strony groziły największe niebezpieczeństwa dla egzystencji wydawnictwa. Nie mogły przecież wobec niego pozostać obojętne władze państwowe, które przez niemal cały 1936 rok znajdowały się w quasi-defensywie wobec akcji lewicy, jakkolwiek daleka ona była od systematycznej koordynacji. Opanowane przez obóz rządzący największe w Polsce przedsiębiorstwo kolportażowe („Ruch") odmówiło przyjęcia „Dziennika Popularnego" do dystrybucji, a konfiskaty sypały się obficie i na 138 numerów pisma zajęciu uległo 32, czyli ponad jedna czwarta. Pismo jednak było tolerowane — powodów tego mogło być wiele, ale nie udało mi się dotrzeć do żadnych materiałów źródłowych w tej sprawie [46] — i zdobywało szybko popularność: w listopadzie 1936 roku nakład wynosił jeszcze 13—19 tys. egzemplarzy, w połowie grud-

[46] Interesujące, acz mało usprawiedliwione, sugestie zawarł — w formie beletrystycznej i political fiction — w swej książce K. Koźniewski, *Noc stolarza Norberta* (szczególnie s. 163—168).

nia dochodził do 50 tys., w styczniu przekroczył tę granicę, a niektóre numery (niedzielne) dochodziły nawet do 100 tys. egzemplarzy.[47] Na polskie stosunki owych lat były to już wielkości pokaźne, a wydawcy starali się także o zapewnienie rozpowszechniania dziennika w całym kraju, drukując wydanie prowincjonalne, a nawet organizując mutację krakowską, której spiritus movens był Bolesław Drobner. Jednak zimą 1937 roku obóz rządzący przystąpił do generalnej ofensywy politycznej, której uwieńczeniem miało być powołanie nowego tworu parapartyjnego, opartego na programie o jawnych cechach prawicowych i nacjonalistycznych. 21 lutego płk Adam Koc ogłosił deklarację Obozu Zjednoczenia Narodowego, a w niespełna dwa tygodnie później, 3 marca, ukazał się ostatni numer „Dziennika", którego likwidacji przez władze towarzyszyła szeroka akcja represyjna wobec redaktorów i współpracowników. Procesu jednak nie wytoczono, a po dwóch latach — w ciągu których np. Barlicki ani razu nie był przesłuchiwany — śledztwo umorzono.

W sumie więc „Dziennik Popularny" powiększył szeregi stołecznych efemeryd prasowych — ukazywał się tylko sto czterdzieści dni — ale zarówno w historii międzywojennej prasy warszawskiej, jak i w historii politycznej Polski tego okresu odegrał rolę większą, niż wynikać by to mogło z krótkotrwałości jego żywota. Nie tylko po raz pierwszy warszawski dziennik stanął w szranki walki politycznej, reprezentując — i realizując — ideę jedności lewicy, ale także pokazał, jak znaczny może być zasięg czytelnictwa prasy lewicowej, jeśli trafia ona na podatny grunt polityczny i redagowana jest w sposób dostępny dla szerokiego kręgu czytelników.

Tak więc reprezentacja prasowa zorganizowanych sił lewicy była mniej niż skromna: jeden dziennik („Robotnik") ukazujący się przez cały okres międzywojenny, kilka pism wydawanych krótko bądź to z powodu niepowodzeń wydawniczych („Głos Stolicy", „Walka Ludu"), bądź likwidacji przez władze państwowe („Sztandar Socjalizmu", „Dziennik Popular-

[47] W. Mierzecki, *„Dziennik Popularny"...*, w: „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XVI: 1977, z. 4, s. 105.

ny"), jedna popołudniówka ze wszelkimi szansami na trwałość („Dziennik Ludowy"). W dodatku znaczna część nakładów tych dzienników kierowana była poza Warszawę („Robotnik" w latach 1931—1932 „eksportował" około połowy nakładu) i na stołecznym rynku czytelniczym popularność pism partii lewicowych była niewielka. Swoje apogeum osiągnęły one w ciągu kilku miesięcy na przełomie lat 1936 i 1937, gdy jednocześnie ukazywał się „Robotnik" — centralny organ PPS, jednolitofrontowy „Dziennik Popularny" oraz jego konkurencyjne popołudniówki z „koncernu" Zygmunta Zaremby. Łączny nakład tych dzienników w okresie ich największej popularności sięgał 120—130 tys. egzemplarzy [48], co stanowiło około jednej szóstej jednorazowego nakładu codziennej warszawskiej prasy polskojęzycznej, ale nie równało się nakładom dzienników samego tylko koncernu „czerwoniaków". W niektórych okresach swego rodzaju uzupełnieniem i wsparciem dla prasy partii lewicy były — o czym wspominałem — dzienniki radykalnej inteligencji, a w niektórych zakresach także pojedyncze dzienniki informacyjno-sensacyjne. Obie te grupy pism zostaną przedstawione osobno.

Na poczytność prasy lewicowej miała niewątpliwie wpływ struktura społeczna Warszawy, o której już pisałem, z silnym w niej udziałem klas i warstw drobnomieszczańskich oraz niski stosunkowo poziom oświaty wśród rzesz robotniczych, stanowiący ostrą barierę selekcyjną dla wydawnictw o charakterze politycznym i quality dailies. Ponadto robotnicy będący potencjalnymi czytelnikami pism lewicowych przez istotną część dwudziestolecia międzywojennego dotknięci byli skutkami ekonomicznymi kryzysów, a więc ich siła nabywcza nie była wystarczająca do codziennego obcowania z prasą. Słaby oddźwięk dzienników lewicy był też w dużej mierze spowodowany pasywnością wydawniczą Polskiej Partii Socjalistycznej, która przez wiele lat nie zdobyła się na zorganizowanie dziennika o charakterze popularnym, mogącym stać się uzupełnieniem jej centralnego organu. Wynikało to po części także z ograniczonych możliwości finansowych partii, choć przykład

[48] W poszczególnych dniach mógł dochodzić do 170—180 tys. egz.

„Walki Ludu" i „Dziennika Ludowego" świadczy, iż na uruchomienie takiego pisma — zwłaszcza wobec posiadania własnej drukarni i rutynowanego zespołu redakcyjnego — nie były potrzebne zbyt wielkie fundusze. W rezultacie codzienne pisma lewicy przez krótki tylko okres czasu stanowiły skuteczny oręż propagandowy i szerzej docierały poza kręgi adherentów i sympatyków. Z wyjątkiem kilku miesięcy na przełomie 1936 i 1937 roku na warszawskiej ulicy panowały niepodzielnie dzienniki stojące na prawo od PPS, i to w znacznej ich części bardzo daleko na prawo.

3. DZIENNIKI DEMOKRATYCZNE I LIBERALNE (1918—1926)

Ta formacja, której reprezentację prasową chcę teraz przedstawić, nie wytworzyła trwałych partii, co nie oznacza, że uczestniczyła w życiu publicznym w całkowitym rozproszeniu. Miała ona rozbudzone aspiracje polityczne i szacowną tradycję, wywodząc się z ruchu pozytywistycznego, który był jej pierwotną emanacją ideową. Miała już także za sobą pierwsze doświadczenia organizacyjne związane z aktywnością w okresie rewolucji 1905—1907 (m.in. Związek Postępowo-Demokratyczny). W epokę Drugiej Rzeczypospolitej wkroczyła niemal in corpore jako część składowa tzw. obozu niepodległościowego, którego czołową postacią był Józef Piłsudski, a więc jej pozycja na arenie publicznej wydawała się mocna i rokująca nadzieje na odegranie wybitnej roli w odrodzonym państwie. Oparcie społeczne stanowiła dla niej inteligencja i bogatsze sfery mieszczańskie, mogące być nawet zaliczane do kręgów burżuazyjnych. Tak więc duże miasto — a była takim, i to znacznie wyprzedzając inne polskie organizmy miejskie, właśnie Warszawa — stanowiło naturalny teren penetracji prądów i ugrupowań demokratyczno-liberalnych, choć nie bez znaczenia były ich wpływy w mniejszych ośrodkach miejskich i wśród inteligencji wiejskiej (nauczycielstwo ludowe). Znanym, choć utajonym ogniwem jej działania — a wedle niektórych dzisiejszych badaczy i ówczesnych obserwatorów życia politycznego ważnym polem krystalizacji programów

i miejscem wypracowywania form aktywności — była masoneria [49], która po długiej, blisko stuletniej przerwie wznowiła swą działalność w 1909 roku. Nie udało się jednak polskim kręgom demokratyczno-liberalnym zdobyć szerszego poparcia społecznego — do czego zmierzały wzorując się w pewnym okresie na francuskiej partii radykalnej — i bez powodzenia usiłowały ulokować się jako siła autonomiczna na arenie walk politycznych. Klęska w wyborach 1922 roku, jaką poniosła zorganizowana przez nie Unia Narodowo-Państwowa, była najbardziej jaskrawym świadectwem ich słabości, prowadzącej je — jak sądzi cytowany tu już Ludwik Hass — do ścisłej łączności z obozem Józefa Piłsudskiego, w którym odgrywały one wybitną rolę zarówno w okresie bezpośrednio poprzedzającym zamach majowy, jak i w latach utrwalania władzy przez piłsudczyków.

Wspierająca obóz piłsudczyków, silnie z nim skoligacona — zarówno personalnie, jak i światopoglądowo — demokratyczna inteligencja utraciła po zamachu majowym znaczną część swej politycznej podmiotowości i grosso modo wtopiła się w nowo powstały obóz rządzący, w swej części przynajmniej żywiąc nadzieję, że realizować on będzie program organizacji życia publicznego wywodzący się z ideologii społecznej demokracji i stanie się murem zaporowym przed falą reakcji, nacjonalizmu i religijnego obskurantyzmu, wiodących — wedle niej — wprost ku dyktaturze prawicy. Oczekiwania te, jak wiadomo, nie zostały spełnione. Rozczarowania następowały jedne po drugich — sojusz piłsudczyków z konserwatywnym ziemiaństwem, „operacja brzeska", usadowienie się w siodle władzy grupy pułkowników, wprowadzenie nowej, de facto oktrojowanej, konstytucji, zwrot ku ideologii nacjonalistycznej — powodując wyłamywanie się z obozu rządzącego, choć

[49] Taką opinię reprezentuje Ludwik Hass, najlepszy znawca XX-wiecznej masonerii polskiej (m.in. w artykule *Liberałowie, ezoterycy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924—1928*, w: „Dzieje Najnowsze", R. V: 1973, nr 3, s. 53—90). Interesującą nas tu problematykę porusza tenże autor w artykule *Z socjalnych źródeł przewrotu majowego. Inteligencja-piłsudczycy*, w: „Kwartalnik Historyczny", t. LXI; 1970, z. 2.

nie zawsze z grona wielbicieli Piłsudskiego, kolejnych grupek inteligencji demokratycznej, które z takim zapałem wspomagały Marszałka przed majem 1926 i ochoczo przyłączyły się do „sanowania" życia publicznego. Szczególne nasilenie secesje te osiągnęły po śmierci Piłsudskiego, w latach toczącej się walki o sukcesję po Marszałku (okres tzw. dekompozycji) i wzmożonej ofensywy politycznej lewicy, o której już pisałem omawiając „Dziennik Popularny". W istocie jednak przez większą część okresu pomajowego demokratyczna i liberalna inteligencja niemal in gremio znajdowała się w granicach obozu rządzącego lub oscylowała w ich pobliżu, przy czym jednym z czynników spajających ją z piłsudczykami była nie tylko wspólna pod wieloma względami przeszłość, ale także istnienie potężnego obozu prawicy, w którym coraz większego znaczenia nabierały formacje skrajne, faszyzujące lub wręcz faszystowskie. Wydaje się więc uprawnione przedstawienie dzienników tej grupy jako osobnego elementu składowego warszawskiej prasy politycznej tylko w okresie przed zamachem majowym, zaś w latach późniejszych omówienie ich łącznie z akcją prasową piłsudczyków. Takie rozwiązanie konstrukcyjne jest tym bardziej zasadne, że ilościowy zasięg prasy o tendencjach demokratyczno-liberalnych był niewielki, a jej czołowe pismo zostało przejęte (w początkach 1937 roku) przez najbardziej prawicowo nastawioną grupę obozu rządzącego.

Wobec braku trwałych struktur organizacyjnych [50] prasa była dla ruchu liberalno-demokratycznego uprzywilejowanym miejscem eksponowania poglądów i uczestniczenia w życiu publicznym. Nie było oczywiście mowy o jakimś skoncentrowaniu działalności wydawniczej, którą osiągały zresztą — i to nie przez cały okres międzywojenny — tylko nieliczne, najbardziej scentralizowane partie, takie jak np. PPS. Zwłaszcza w okresie wojny — ale proces ten zaczął się już wcześniej — usiłujące odegrać samodzielną rolę ugrupowania inteligenckie

[50] Efemerydami okazały się zarówno partie założone w czasie I wojny światowej (Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych i Stronnictwo Niezawisłości Narodowej), jak i tworzone w początkach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej (Związek Demokracji Polskiej, Stronnictwo Demokratyczne, Unia Narodowo-Państwowa).

były polem licznych rozłamów, secesji, fuzji, aliansów, zmian orientacji, i to w rozpiętości politycznej obejmującej z lewa PPS, a z prawa endecję. Niemniej jednak wśród stołecznych dzienników przez cały ten okres istniało zawsze kilka tytułów czy to będących wprost reprezentacją demokratycznej inteligencji („Kurier Poranny", ukazujący się od sierpnia 1915 roku pt. „Przegląd Poranny", „Przegląd Wieczorny", będący jego popołudniowym wydaniem, „Nowa Gazeta"), czy też stanowiących dla niej wspólną z innymi ruchami platformę wypowiedzi (np. „Kurier Polski", „Głos Stolicy", „Goniec").

Pismem bez wątpienia najbardziej reprezentatywnym dla tej formacji i najdłużej jej wiernym był „Kurier Poranny", który od czasu objęcia wydawnictwa przez Feliksa Fryzego (1907) oraz redakcji politycznej przez Kazimierza Ehrenberga stał się — obok „Nowej Gazety" Stanisława Kempnera — sztandarowym dziennikiem warszawskiego i królewiackiego liberalizmu. Od początku istnienia Drugiej Rzeczypospolitej zaś zaangażował się jednoznacznie w walkach politycznych po stronie ugrupowań lewicowych i Józefa Piłsudskiego, a przez dzienniki prawicowe uznany został za „belwederski oddział prasowy". „Kurier" zachował wiele z tej dynamiki, z jaką wszedł na warszawski rynek prasowy w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Obfity i szybki serwis informacyjny — czemu sprzyjało posiadanie także edycji popołudniowej, która została utrzymana nawet w najcięższych dla prasy latach 1921—1923, kiedy to poza „Kurierem Warszawskim" inne dzienniki ograniczały się do jednego wydania — zapewniał mu liczną klientelę, a sprawny warsztat dziennikarski czynił z dziennika pismo o charakterze popularnym, strawne dla przeciętnego czytelnika. Miał też Fryze swoje polityczne ambicje — nigdy zresztą nie ziszczone — m.in. w 1922 roku usiłował mediować między PSL-Piastem i PSL-Wyzwoleniem dla utworzenia bloku partii chłopskich popierających Józefa Piłsudskiego. Związki „Kuriera Porannego" z piłsudczykami nabrały cech trwałych i stały się m.in. przyczyną odejścia z redakcji grupy dziennikarzy — z Adamem Brzegiem na czele — którzy nie mogli pogodzić się z radykalną opozycją pisma wobec gabinetu tzw. Chjeno-Piasta w 1923 roku. Nie będąc

całkowicie powolnym narzędziem w rękach ekipy realizującej wskazania Piłsudskiego, „Kurier" chętnie świadczył usługi temu obozowi, co jak się wydaje, nie wynikało z koniunkturalizmu, który Fryzemu zarzucała prawica [51], ale z przekonań wydawcy i czołówki redakcyjnej, którzy od dawna już reprezentowali tendencje radykalne. Dzięki tym powiązaniom miał też dziennik Fryzego dostęp do wielu zakulisowych informacji i rzadko dawał się wyprzedzić w serwowaniu, mniejszych lub większych, sensacji politycznych. Głównym ich dostarczycielem był Bogusław Miedziński, jedna z czołowych osobistości w bliskim otoczeniu Marszałka, a w przyszłości potentat w prasie sanacyjnej. Związki te, a nawet usługowość „Kuriera" wobec piłsudczyków, najdobitniej uwidoczniły się w okresie bezpośrednio poprzedzającym zamach majowy, gdy szykujący się do ataku mieli w Warszawie ograniczone możliwości do codziennych wystąpień publicznych na łamach prasy. To właśnie „Kurier Poranny" miał przywilej ogłaszania wypowiedzi Piłsudskiego i po licznych wystąpieniach z lat poprzednich w samym styczniu—lutym 1926 roku ukazało się tu siedem wywiadów z Marszałkiem (ósmy wydrukowano 24 kwietnia, a serię tę kontynuowano jeszcze w dniach 25, 27 i 29 maja). To właśnie konfiskata kolejnego wywiadu, który został wydrukowany 11 maja, uznana została za casus belli, wprawdzie nie najważniejszy, ale liczący się, zwłaszcza wobec opinii demokratycznej i liberalnej; to właśnie „Kurier" opublikował 12 maja — nieprawdziwą, prowokacyjną — wiadomość pt. *Zagadkowe bandy ostrzeliwały w nocy willę Marszałka Piłsudskiego*

[51] „Kurier" był ulubionym przedmiotem ataków prasy prawicowej, m.in. Adolfa Nowaczyńskiego, jednego z najbardziej złośliwych polemistów. Dla zilustrowania języka jego wystąpień wystarczy przytoczyć kilka epitetów: „sutener prasowy", „Kanał Poranny", „Kirkut Poranny", „fryzjernia" (od nazwiska właściciela); pisał też Nowaczyński, że „Kurier" „ze wszystkich pism polskich jest najohydniejszym, plugawym, brudnym, prowadzonym wyłącznie jako przedsiębiorstwo wielkokapitalistyczne mające na celu wyciskanie pieniędzy z analfabetycznego motłochu stołecznego" — cyt. wg różnych numerów „Myśli Narodowej" z 1923 r.

sudskiego w Sulejówku, która także była jednym z pretekstów do wystąpienia zbrojnego.

Pozycja „Kuriera Porannego" w obozie belwederskim była tym silniejsza, że politykom i dziennikarzom związanym z Piłsudskim nie powiodły się — aż do 1926 roku — próby wydawania w Warszawie innego dziennika. Pierwszą z tych prób podjęto już w początku stycznia 1919 roku, gdy przejęta została „Gazeta Polska" (do 1 stycznia tegoż roku ukazująca się pt. „Nowa Gazeta"), której redaktorem, a od kwietnia także wydawcą został — w miejsce Bohdana Straszewicza — Adam Skwarczyński, przez kilkanaście lat mający pełnić funkcję głównego ideologa piłsudczyków. Dziennik ten postawiony był na dobrym poziomie informacyjnym i dziennikarskim, posiadał — jak wypadało na pismo przeznaczone dla inteligencji — stosunkowo rozwinięty dział kulturalny, drukowany był dwa razy dziennie i gromadził wokół siebie sporo dobrych piór. Pismo jednak nie cieszyło się wzięciem, jako nowy tytuł nie miało tradycyjnie związanej z sobą klienteli, oparcia we własnej drukarni ani też zapewne odpowiednio możnych subwencjonodawców i po likwidacji (w maju) wydania popołudniowego z końcem listopada pożegnało czytelników. „Kurier Polski" zapewniał ich, że „w lepszych, bo tańszych czasach ujrzymy znowu «Gazetę Polską» na opuszczonym chwilowo posterunku" [52].

Nie czekając jednak do „lepszych czasów", ten sam niemal zespół redakcyjny, kierowany przez Tadeusza Szpotańskiego, zainicjował nowy dziennik pt. „Naród", który zaczął ukazywać się 1 kwietnia 1920 roku. Tym razem zaczęto ostrożniej, od jednego wydania dziennie (porannego), i dopiero po pięciu miesiącach nastąpiła dość wyraźna rozbudowa pisma, które przeszło na dwa wydania dziennie oraz poszerzyło się o tygodniowy „Dodatek Literacko-Artystyczny". Był on postawiony na wysokim poziomie, dzięki pozyskaniu przez pismo współpracy Stefana Kołaczkowskiego, Jana N. Millera, Wilama Horzycy, Karola Irzykowskiego, Jana Lemańskiego oraz członków grupy Skamandra. „Naród" posiadał bogaty dział zagra-

[52] „Kurier Polski" nr 317, 2 XII 1919.

niczny, do którego napływały dość regularne korespondencje z kilku krajów europejskich, miał też stałych korespondentów w głównych ośrodkach polskiego życia politycznego (Wilno, Kraków, Poznań, Lwów) i obszerny dział depeszowy. Dziennik, w którego redakcji znajdowali się ludzie mający już dobrą praktykę zawodową — m.in. Wincenty Rzymowski, Józef Wasowski, Jerzy Nowakowski, Feliks Kuczkowski — należał do najlepiej prowadzonych dzienników stołecznych, co oczywiście, wobec silnej konkurencji na warszawskim rynku wydawniczym i wcale nie poprawiającej się sytuacji gospodarczej, nie gwarantowało mu trwałości. Zdecydowana postawa polityczna, która doprowadziła do — rzadkiego wówczas — konfliktu z władzami administracyjnymi, także nie ułatwiała egzystencji pisma, poddanego represjom w postaci konfiskaty i czasowego zawieszenia (przerwa trwała około tygodnia, w ciągu którego zamiast „Narodu" ukazały się cztery jednodniówki). Od wiosny 1921 roku coraz częściej ograniczano objętość pisma, aż wreszcie 30 sierpnia tegoż roku ukazał się ostatni numer, w którym redakcja zapowiadała wprawdzie, że „dołożymy wszelkich starań, aby w czasie najbliższym wydawnictwo wznowić", ale obietnica ta nie została zrealizowana. Przez kilka następnych lat obóz belwederski miał do bezpośredniej — i wyłącznej — dyspozycji tylko czasopisma, bojowe wprawdzie, jak „Głos" (później pt. „Głos Opozycji" i „Głos Prawdy"), lub stojące na dobrym poziomie publicystycznym, jak miesięcznik „Droga", ale nie mogły one zastąpić dziennika ani w funkcjach informacyjnych, ani nawet w polemikach politycznych.

Wsparciem prasowym piłsudczyków i wyrazicielem opinii liberalnej inteligencji był też przez znaczną część okresu 1918—1926 „Kurier Polski", który w 1919 roku z rąk Bohdana Straszewicza przeszedł na własność spółki założonej przez grupę konserwatywnych ziemian i działaczy aktywistycznych z okresu wojny, a więc de facto reprezentował podobną linię polityczną do poprzedniej. Ważniejsza zmiana nastąpiła w roku 1920, gdy z funkcji redaktora naczelnego ustąpił Stefan Krzywoszewski, a objął ją Ignacy Rosner, który „był zaufanym premierów (gen. Sikorskiego) i dyplomatów (Al. Skrzyń-

skiego), reprezentując typ publicysty i redaktora, o którym zwykliśmy mawiać «wytrawny»" [53], a wywodził się z dobrej szkoły dziennikarskiej krakowskiego „Czasu". W tym samym okresie w redakcji znalazł się jeden z czołowych piłsudczyków — jednocześnie działacz socjalistyczny — Tadeusz Hołówko, do współpracy z działem literackim przystąpili in gremio skamandryci (kierownikiem działu został Antoni Słonimski), a więc ta grupa literacka, która najdobitniej wyrażała poglądy warszawskiej inteligencji spod demokratycznych znaków. Do grona współwłaścicieli weszli wówczas Aleksander Lednicki, Józef Ziabicki i Roman Knoll, osłabiając pozycję grupy ziemiańskiej, która ostatecznie wycofała się z „Kuriera" latem 1923 roku i wnet założyła własne pismo codzienne („Dzień Polski") [54].

Wprawnie prowadzony, przetrwał „Kurier" kryzysy, które tak dotkliwie biły w warszawską prasę zarówno w latach wojny, jak i bezpośrednio po niej, dysponował bogatym działem informacyjnym, miał do dyspozycji dobre pióra, i to nie tylko w częściach politycznych (w ekipie znajdowali się m.in. Józef Wasowski, Stefan Grostern, Władysław L. Evert, Kazimierz Pollack, Leon Chrzanowski, Witold Giełżyński, Julian Husarski, debiutował tu słynny później reporter Konrad Wrzos), ale także w działach kulturalnych, które prowadziły dość śmiałą politykę redakcyjną (drukując w odcinkach m.in. *Generała Barcza* Juliusza Kadena-Bandrowskiego). Podjął też próby — jedne z pierwszych na stołecznym gruncie — wydawania mutacji prowincjonalnych. Umiarkowany w tonie, co znalazło swój wyraz m.in. podczas kampanii przedwyborczej 1922 roku, która wyróżniała się szczególnym natężeniem polemik, ostrożniejszy w publicystyce niż „Kurier Poranny" czy oba krótkotrwałe dzienniki piłsudczyków, znajdował się w tym okresie bez wątpienia bliżej lewicy niż kiedykolwiek w swej

[53] *Rewelacje Konrada Wrzosa*, w: „Dziennik Polski — Dziennik Żołnierza" nr 268, 8 XI 1968.

[54] Krążyły wówczas pogłoski — których potwierdzenia nie znalazłem — że 60% akcji wykupił włoski Banco Comerciale Teodora Toeplitza (Maciej Rataj, *Pamiętniki 1918—1927*, Warszawa 1965, s. 223).

historii i przez prasę endecką zaliczany był do pism stojących po tej właśnie stronie barykady. Mimo dobrego poziomu redakcyjnego — a może właśnie z tego powodu? — nie był jednak „Kurier Polski" firmą przynoszącą zyski i, jak się wydaje, dla egzystencji jego równie ważne jak świetne pióra było wsparcie udzielone pismu w okresie najbardziej krytycznym (rok 1923) przez rząd gen. Władysława Sikorskiego oraz poparcie finansowe ze strony ugrupowań przemysłowych, zwłaszcza — jak świadczą niektóre pogłoski — związanych z przemysłem zbrojeniowym [55]. Z powodu tych właśnie zależności w końcu 1925 roku i na początku 1926 roku nastąpił zwrot w linii politycznej dziennika, na który decydujący wpływ próbował uzyskać gen. Władysław Sikorski, „nie rezygnujący z dążeń do władzy czy też — z wywierania znaczącego wpływu na bieg wydarzeń" [56]. Choć „Kurier" nie był pismem „hurrapiłsudczykowskim", zdecydowana większość zespołu redakcyjnego zaprotestowała przeciw narzucaniu linii niezgodnej z jej poglądami i z dnia na dzień opuściła redakcję, podobnie jak niespełna półtora roku wcześniej uczyniła to w „Rzeczypospolitej" ekipa Stanisława Strońskiego. Szesnastoosobowa grupa, z szefem pisma na czele, porzuciła wydawnictwo i niemal in corpore weszła do nowo zorganizowanego dziennika „Nowy Kurier Polski", którego pierwszy numer ukazał się 1 lutego, stając się jednym z zalążków późniejszego systemu prasowego sanacji. Wydawcy pospiesznie sklecili zastępczy zespół redakcyjny i „Kurier" — choć nigdy nie stał się instrumentem propagandowym skrajnej prawicy czy nacjonalizmu — wszedł na kilkanaście lat w orbitę wyłącznych wpływów wielkiego przemysłu, który to rozdział w dziejach „Kuriera" już przedstawiłem.

Reprezentacja prasowa demokratycznej inteligencji i liberalnego mieszczaństwa była więc stosunkowo skromna, ale w niektórych latach stanowiła liczącą się przeciwwagę dla pism prawicowych. Szczególnie silna była jej pozycja w okresie 1920—1925, a więc wtedy, gdy „Kurier Polski" prowadzony

[55] „Głos Prawdy" nr 124, 23 I i 125, 30 I 1926.

[56] Roman Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 162.

był przez zespół zbliżony do piłsudczyków i wespół z „Kurierem Porannym" — który był drugim dziennikiem warszawskim pod względem wysokości osiąganych nakładów — tworzył dość zwarty front. Choć oba pisma, a zwłaszcza „Kurier Polski", nie zaliczały się bynajmniej do sympatyzujących z partią socjalistyczną, w generalnych podziałach politycznych tamtych lat były dla niej pod wieloma względami organami sojuszniczymi w starciach polemicznych z dziennikami endeckimi, pismami reprezentującymi nurty prawicowe i nacjonalistyczne. Stan ten był tym wyraźniejszy, że w ciągu pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości nastąpiła daleko idąca polaryzacja opinii publicznej i posiadanie wspólnego wroga było warunkiem wystarczającym do wytworzenia poczucia solidarności, nawet jeżeli mieć ona mogła charakter tylko defensywny.

4. DZIENNIKI SANACYJNE (1926—1939)

Obóz piłsudczykowski, który miał się okazać zwycięzcą i na lat trzynaście przejąć w swoje ręce władzę w kraju — sprawując ją na sposób autorytarny — ukształtował się w latach poprzedzających wojnę światową i w jej toku, choć i wówczas nie był bynajmniej tworem jednorodnym zarówno pod względem poglądów na organizację życia publicznego w Polsce, jak i proponowane rozwiązania społeczno-gospodarcze. Jego społecznym oparciem były te części inteligencji, mieszczaństwa, klasy robotniczej i chłopstwa, które znajdowały się w orbicie wpływów partii liberalnych, demokratycznych i postępowych, od lewego centrum (NPR), po socjalistów (PPS); jego jądrem organizacyjnym były w początkach niepodległości koła kierownicze byłych Legionów i byłego POW, połączone w Związku Legionistów, a jednocześnie rozproszone w wielu większych i mniejszych stronnictwach. Jednoczyła ten obóz i przysparzała mu sympatyków osoba wodza — otoczona działaniami legendotwórczymi już w latach poprzedzających wojnę [57] — i po-

[57] Na temat tworzenia mitu Piłsudskiego patrz: Włodzimierz

czucie solidarności wobec nurtów prawicowych i nacjonalistycznych, które okazały swoją siłę w wyborach parlamentarnych i w bezpardonowej walce politycznej toczonej na ulicy. Już wówczas w bezpośrednim otoczeniu Marszałka, jak i w niektórych kołach wspierających piłsudczyków, ujawniły się tendencje do lekceważenia — czy nawet potępiania — istniejącej struktury życia politycznego Drugiej Rzeczypospolitej: ataki na parlamentaryzm, który przynosił przewagę partiom prawicy nacjonalistycznej i centrum, przekonanie, że władzę można zdobyć tylko siłą i siłą należy ją sprawować. Po zwycięskim przewrocie otoczka dawnych idei została przez krąg najbliższych Piłsudskiemu odrzucona, co prowadziło zrazu do aliansu z kołami ziemiańskimi i przemysłowymi, a później inkorporacji do programu obozu także wielu założeń nacjonalistycznych. Po maju 1926 roku obóz piłsudczykowski zaczął też, zgodnie z naturą rzeczy, obrastać w karierowiczów i konformistów — nazywano ich pogardliwie „czwartą brygadą" (po trzech autentycznych brygadach Legionów) — idących tam, gdzie władza, wpływy i pieniądze. Cały czas istniały jednak w łonie tego obozu siły, które kult wodza i przekonanie o słuszności majowej decyzji łączyły z wiarą w konieczność przebudowy kraju zgodnie z hasłami demokracji społecznej i gospodarczej. „Rewolta" tych grup nastąpiła po śmierci Piłsudskiego i znaczna ich część opuściła obóz rządzący, choć dla wielu nie oznaczało to bynajmniej zdrady wobec idei i postaci Komendanta-Naczelnika-Marszałka. Jednak grupy te tylko przez krótki okres i tylko w ograniczonym zakresie miały wpływ na ukształtowanie się piłsudczyzny pomajowej, zwanej sanacją. Podstawowy trzon najbliższych pomocników Piłsudskiego składał się bowiem z ludzi dążących per fas et nefas do zdobycia i sprawowania władzy. Okresem tej względnej równowagi były pierwsze lata po zamachu, a ostateczny jej kres nastąpił w roku 1930, choć już przygotowania do wyborów parlamentarnych 1928 roku ujawniły zdecydowaną przewagę zwolenników rządów silnej ręki, które były zresztą tak-

Wójcik, *Nadzieje i złudzenia. Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*, Katowice 1978.

że zgodne ze sposobem myślenia — i działania — samego Piłsudskiego. Aczkolwiek w grupie tej dochodziło do rozmaitych konfliktów personalnych, a po śmierci Marszałka toczyła się w niej ostra walka o sukcesję, system rządów autorytarnych był dla piłsudczykowskiej elity aksjomatem i nie zamierzała ona od niego odstąpić nawet w ostatnich tygodniach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, gdy wrogie wojska wkroczyły w granice kraju.

O ile wejście grupy piłsudczyków na polityczną arenę nie przyniosło żadnych nowych form działalności prasowej, o tyle zdobycie przez nią władzy stanowiło w politycznych — i nie tylko — dziejach prasy międzywojennej cezurę o kapitalnym znaczeniu: trwałe stopienie ugrupowania politycznego z władzą państwową i administracją publiczną (w tym także z rosnącym w siłę państwowym sektorem w gospodarce) dało piłsudczykom w ręce potężny instrument reglamentowania prasy, kaptowania już istniejących czy zakładania nowych pism. Wszystkich tych środków piłsudczycy używali w swym dążeniu do zakneblowania i unicestwienia prasy opozycyjnej, zbudowania zależnego tylko od nich systemu prasowego i zmonopolizowania w ten sposób prasy politycznej lub niosącej polityczne, ideologiczne treści. Jest rzeczą oczywistą, że prasa warszawska — docierająca do ludności stolicy państwa, rozpowszechniana na terenie niemal całego kraju, obejmująca prawie wszystkie czołowe organy partii i grup politycznych — była nader ważnym przedmiotem tych rozlicznych działań obozu rządzącego, zwłaszcza że zanim majowy rokosz wybuchł, piłsudczycy dalecy byli od grania w niej pierwszych skrzypiec, a ich wydawnicze aktywa nie należały wcale do imponujących. W przededniu zamachu, jeśli nie liczyć tygodników i miesięczników z „Głosem Prawdy" i „Drogą" na czele — choć ich roli w walce politycznej, a także w akcji propagandowej nie zamierzam bynajmniej pomniejszać — oparciem wśród dzienników politycznych był przedstawiany już tu „Kurier Poranny" oraz założony przez secesjonistów z „Kuriera Polskiego" „Nowy Kurier Polski".

Wydawanie tego dziennika podjęła jedenastoosobowa spółka, w której obok działaczy związanych z grupami inteligenckimi

znalazło się też pięciu dziennikarzy. Kierownictwo pisma objął Ignacy Rosner, ale wkrótce zachorował (i zmarł 23 marca) i miejsce jego zajął Stefan Grostern. „Nowy Kurier" zbyt słabo był jeszcze zakorzeniony, aby odegrać większą rolę w okresie bezpośrednio poprzedzającym zamach, i nie pozbawił „Kuriera Porannego" jego monopolu na publikowanie wypowiedzi Piłsudskiego. Wygrana zamachowców oczywiście zmieniła diametralnie położenie pisma, które nagle stało się jedynym dziennikiem bezpośrednio związanym z obozem, który przejął władzę, ale jednocześnie uczyniło to zeń przedmiot rozgrywek w łonie tegoż obozu. Już w połowie czerwca nastąpiły pierwsze przesunięcia, m.in. wejście do zarządu spółki Wacława Grzybowskiego; we wrześniu Grostern ustąpił miejsca Tadeuszowi Zagórskiemu i objął funkcję zastępcy redaktora naczelnego, a jednocześnie zmieniono nazwę pisma na „Epoka". Pismo nie było w stanie zagwarantować sobie finansowej samowystarczalności i żywot swój zawdzięczało przywilejom — przedtem w prasie polskiej nie znanym — które jednak ograniczały jego autonomię dziennikarską: już 16 maja 1926 roku decyzją Rady Ministrów wskazane zostało „jako pismo, w którym winny być zamieszczone płatne ogłoszenia państwowych władz względnie przez państwowe władze wskazane" [58]. Praktyka ta notabene kontynuowana była aż do roku 1939, a jej rezultat oddaje — oczywiście z satyryczną przesadą — fraszka, która obiegła Warszawę dziesięć lat później i odnosiła się do „Gazety Polskiej":

> Dodatek literacki grupy pułkowników
> Do codziennej tabeli związku komorników.[59]

Wydaje się rzeczą pewną, że dziennik otrzymywał subwencje także z innych źródeł (m.in. drukowany był w państwowej drukarni), niekoniecznie legalnych, jakimi w końcu były ogłoszenia. Sytuacja jego nie była jednak łatwa także i z tego powodu, że 15 lipca tegoż samego 1926 roku pojawił się w Warszawie „Głos Prawdy" — dziennik, który oddzielił się

[58] „Gazeta Polska" nr 4, 4 I 1930.
[59] „Wiem Wszystko" nr 3, 9 II 1936

od tygodnika o tej samej nazwie, wsławionego jako najbardziej bojowy organ prasowy piłsudczyków, głównie dzięki nie przebierającej w słowach publicystyce Wojciecha Stpiczyńskiego. On sam został naczelnym redaktorem nowego pisma, mając jako zastępcę Bogusława Miedzińskiego. „Głos" był znacznie ściślej niż „Epoka" — przynajmniej w pierwszym okresie jej istnienia — związany z obozem piłsudczykowskim, o czym świadczyły nie tylko nazwiska kierowników pisma, ale też i współpraca redakcyjna Ignacego Matuszewskiego, Franciszka Paschalskiego czy Juliusza Kadena-Bandrowskiego (prowadził dział literacki „Głosu"), niemniej jednak to właśnie „Epoce" przypadły w udziale beneficja rządowe. Być może zaważył tu po prostu fakt, iż ukazała się jako pierwsza, a może czynnikom decydującym zależało na przywiązaniu do siebie redakcji, której część była jednak reprezentantem stosunkowo autonomicznej siły, jaką przed zamachem stanowiły kręgi radykalnej inteligencji. Oba dzienniki wprawdzie oficjalnie współpracy nie deklarowały — oczywiście też nie polemizowały z sobą — ale niektóre osoby (m.in. Julian Husarski, Adam Uziembło) pisywały i w jednym, i drugim. Przez prowadzenie pism w odmiennych dość wyraźnie modelach unikano też, jak się wydaje, mimowolnej konkurencji. „Epoka" była pismem o niewielkim formacie, skromnej szacie graficznej, z dużym na ogół artykułem wstępnym na pierwszej stronie, bez ilustracji — słowem, redagowana była jako pismo stricte polityczne, choć zdecydowaną przewagę nad komentarzami i publicystyką miały w niej materiały informacyjne. „Głos Prawdy" drukowany był w dużym formacie, na sześcioszpaltowych kolumnach, z czerwonym tytułem i ilustracjami na pierwszej stronie — a więc formuła redakcyjna bliższa była dziennikom popularnym, poza tym nie unikano też tam materiałów o charakterze sensacyjnym.

Mimo istniejących związków między obu wydawnictwami i oczywistej wspólnoty politycznej nie były one jednak tożsame i np. w „Epoce", wywodzącej się wprost z liberalnego „Kuriera Polskiego", raczej nie mógłby ukazać się artykuł Ignacego Matuszewskiego, w którym ten wybitny działacz piłsudczykowski pisał: „Jeżeli szukać analogii dla ruchu faszystow-

skiego w stosunkach polskich — to analogię tę — bądźmy szczerzy — znaleźć można jedynie w obozie piłsudczyków" i zwracał się do endecji: „Zdejmijcie czarną bieliznę [...]. Idźcie tam, gdzie jest wasze miejsce. Idźcie na Awentyn." [60] Wiosną 1927 roku zwierzchnictwo nad „Epoką" przejęła Partia Pracy, propiłsudczykowska formacja przedmajowa, kierowana przez Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, który też stanął na czele komitetu redakcyjnego, a na funkcję naczelnego redaktora powrócił Stefan Grostern, co podkreśliło rodowód dziennika. W łonie samego obozu rządzącego pozycja obu pism nie była całkowicie jasna, a spowodował to zwrot dokonany przez Piłsudskiego już jesienią 1926 roku, gdy udał się on do Nieświeża i nawiązał osobisty kontakt z działaczami konserwatywnymi. Wprawdzie zarówno „Epoka" — przez Kościałkowskiego i Kazimierza Bartla, jak i „Głos Prawdy" — przez Miedzińskiego i Matuszewskiego związane były bezpośrednio z najwyższymi kręgami piłsudczykowskiego wtajemniczenia i ówczesnej elity władzy, jednak oba reprezentowały te nurty w sanacji, które w owym okresie przeciwne były „wariantowi ziemiańskiemu". Niemniej jednak opinia publiczna, a w każdym razie prasa opozycyjna traktowały je jako „organy miarodajne" sfer rządzących, co spowodowało nawet oficjalne dementi ze strony rzecznika Rady Ministrów, które dotyczyło bezpośrednio „Głosu Prawdy" [61]. Nawiązywanie do tradycji obozu belwederskiego, do jego radykalnych i socjalizujących komponentów, nie było na rękę Piłsudskiemu i coraz wyraźniej formującej się tzw. grupie pułkowników, przejawiającej najsilniejsze skłonności autorytarne, przede wszystkim dlatego, iż nadawało całej sanacji nazbyt czerwone kolory, a przecież nie dążyła ona bynajmniej do żadnych przekształceń ustrojowych i poparcie ze strony warstw uprzywile-

[60] J. Ogiński [Ignacy Matuszewski], *Maskarada*, w: „Głos Prawdy" nr 76, 29 IX 1926.

[61] „Wobec licznych zapytań, kierowanych z różnych stron do przedstawicieli Rządu, podaje się niniejszym do wiadomości, że dziennik «Głos Prawdy» nie jest w żadnej mierze wyrazem poglądów sfer rządowych i że Rząd żadnej odpowiedzialności za enuncjacje «Głosu Prawdy» nie ponosi" — „ABC" nr 57, 27 II 1927.

jowanych było dla niej ważnym atutem w okresie stabilizowania władzy. Koła konserwatywno-ziemiańskie, które jako pierwsze z klasycznej prawicy podjęły współpracę z Piłsudskim, stanowiły w ramach całego obozu rządzącego silną grupę nacisku i nie zamierzały rezygnować ze swej pozycji. Solą w oku stały się dla nich resentymenty antyobszarnicze, antykapitalistyczne i antyklerykalne z różnym nasileniem ujawniające się w „Epoce" i „Głosie Prawdy"; resentymenty, z którymi splecione były także rozgrywki toczące się w łonie sanacji. Toteż w początku 1929 roku konserwatyści — i to piórem jednego ze swych najwybitniejszych reprezentantów — otwarcie i publicznie szantażowali egzekutywę sanacyjną: „W związku z ostatnią kampanią prasową [w sprawie odejścia z rządu min. Meysztowicza — A.P.] — pisał Zdzisław Lubomirski — stwierdzić musimy, że jeżeli czynniki miarodajne nie zaprowadzą ładu w swojej prasie, to twórczość obozu współpracującego z rządem i powaga obecnego gabinetu zmaleje ze szkodą dla dobra państwa." [62] Za groźbą tą poszły także konkretne decyzje: 19 stycznia zarząd Stronnictwa Prawicy Narodowej postanowił cofnąć subwencje dla obu dzienników.[63] Jednocześnie grupa pułkowników, która w konflikcie z innymi głównymi komponentami sanacji parła do całkowitego przejęcia ośrodków dyspozycyjnych obozu, pozbawiona była własnego dziennika i tylko częściowo mogła korzystać z pisma redagowanego przez Stpiczyńskiego, podczas gdy „Epoka" znajdowała się w zasięgu Kościałkowskiego i Związku Naprawy. Utworzenie rządu Kazimierza Świtalskiego (14 kwietnia 1929) otworzyło przed nią daleko idące możliwości, także w akcji prasowej, i w ciągu lata tegoż roku rozpoczęto przygotowania do reorganizacji prasy warszawskiej popierającej rząd i w taki czy inny sposób zależnej od administracji państwowej. Wedle Roberta Kaeppelina, warszawskiego korespondenta Agencji Havasa, na ogół dobrze zorientowanego w kulisach polskiej polityki wewnętrznej, Ignacy Matuszewski przygotował projekt daleko idących zmian, które miały obejmować cofnięcie subwencji

[62] „Dzień Polski" nr 4, 4 I 1929.

[63] Antoni Czubiński, *Centrolew*, Poznań 1963, s. 127.

i pomocy dla „Głosu Prawdy", „Epoki", „Kuriera Polskiego", „Polski Zbrojnej" i agencji prasowych ATE, PAP i Press oraz utworzenie na ich miejsce „wydawnictwa prasowego wzorowanego na berlińskim Ullsteina [...]. To przedsiębiorstwo miałoby jedną agencję informacyjną i jedną gazetę." [64] Na szefa nowej placówki desygnowano Adama Koca — rok wcześniej przeniesionego z II Oddziału do „roboty cywilnej" — który w październiku ukończył działania przygotowawcze. Trudno powiedzieć, czy pułkownicy wycofali się — lub zostali zmuszeni do rezygnacji — z realizacji całości programu Matuszewskiego, czy też Kaeppelin nie miał dokładnych informacji, w każdym razie zmiany objęły likwidację „Głosu" i „Epoki" i utworzenie na ich miejsce nowego dziennika — „Gazety Polskiej" — który miał stać się na lat dziesięć centralnym, choć nieoficjalnym, organem piłsudczyków. Może był to przypadek, a może działanie skoncertowane, ale pojawienie się „Gazety Polskiej" zbiegło się z brutalną ofensywą piłsudczyków na parlamentaryzm polski: 31 października 1929 roku w dzień po ukazaniu się pierwszego numeru nowego pisma nastąpiło słynne najście uzbrojonych oficerów na gmach sejmu, które było pierwszą wielką konfrontacją opozycji i najbardziej skrajnych elementów piłsudczyzny.

Powstanie „Gazety Polskiej" otwiera nowy rozdział w dziejach warszawskiej prasy piłsudczykowskiej, lecz zanim przejdę do omówienia go, trzeba przedstawić inne jeszcze aktywa prasowe obozu sanacyjnego lat 1926—1929, które nie ograniczały się przecież do obu opisanych dzienników.

Z racji osobistego — i bardzo głębokiego — zaangażowania się Piłsudskiego w sprawy wojska i obronności kraju (uważał się przecież za żołnierza raczej niż za polityka) ani sam wódz obozu belwederskiego, ani jego najbliżsi podkomendni nie mogli nie zwrócić uwagi na ukazujący się w Warszawie ogólnoinformacyjny dziennik „Polska Zbrojna", przeznaczony dla oficerów i podoficerów WP. Dziennik ten założony został w 1921 roku z inicjatywy kpt. Remigiusza Kwiatkowskiego — który już w 1919 roku jako naczelnik Wydziału Informacyjno-

[64] Archives Nationales, Havas 5AR 396.

-Prasowego Ministerstwa Spraw Wojskowych zamierzał wydawać pismo codzienne — a w zgodzie z działalnością gen. Władysława Sikorskiego, ówczesnego ministra Spraw Wojskowych. Zmierzał on bowiem do unifikacji korpusu oficerskiego (wywodzącego się z trzech armii państw rozbiorowych i kadry legionowej) oraz — jak sądzi Roman Wapiński — „wyrwania części korpusu oficerskiego spod wpływów endecji i sprzymierzonych z nią sił i przekształcenia go w monolit polityczny, który w razie potrzeby stanowić może podstawę działania w sferze wewnętrznego życia politycznego" [65]. Wprawdzie dziennik nie był oficjalnym organem MSWojsk. i formalnie właścicielem jego został Kwiatkowski, niemniej jednak kierownictwo resortu miało decydujący wpływ zarówno na linię polityczną, jak i na obsadę personalną „Polski Zbrojnej". Nie oznaczało to, że redaktor naczelny i wydawca w jednej osobie nie popadał w konflikty z aktualnymi zwierzchnikami ministerstwa, zwłaszcza że przez długi okres trzymał się blisko gen. Sikorskiego. I tak np. w czerwcu 1923 roku, po odejściu Piłsudskiego do „samotni w Sulejówku", za artykuł *Armia bez wodza* minister Stanisław Szeptycki skazał Kwiatkowskiego na areszt domowy.[66] Naciski ze strony antypiłsudczykowskich czynników w ministerstwie wywarły, jak się wydaje, pożądany skutek i „Polska Zbrojna" nie „wychylała" się już więcej, a nawet z premedytacją pomijała nazwisko Piłsudskiego i imprezy, w których brał udział. Na przykład w 1925 roku rocznicę wymarszu kompanii kadrowej z krakowskich Oleandrów — która była oficjalnym świętem legionowym — przypomniano tylko w krótkiej notatce na 7 stronie pisma.

Wnet po zamachu majowym na czele redakcji stanął kpt. Alfred Birkenmajer, należący do ścisłego grona kierowników akcji prasowo-propagandowej piłsudczyków (m.in. w 1928 roku został kierownikiem Biura Prasowego Komitetu Wyborczego BBWR), który po „usanowaniu" dziennika przekazał prowadzenie „Polski Zbrojnej" kpt. Stanisławowi Poraj-

[65] R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, s. 111.
[66] „Głos" nr 67, 9 VI 1923.

-Koźmińskiemu. W marcu 1927 pismo zakupił Maciej T. Kuhnke, były skarbnik POW i mason, a 1 grudnia tegoż roku redakcję przejął Władysław L. Evert, dziennikarz związany z propiłsudczykowskimi ugrupowaniami centrowo-lewicowymi. Nowy szef zreorganizował i poważnie rozbudował wydawnictwo, które oczywiście ściśle zostało podporządkowane wojskowemu zwierzchnictwu reprezentowanemu w piśmie przez mjr. Sztabu Generalnego Józefa Englichta; bieżącymi pracami kilkunastoosobowego zespołu redakcyjnego kierował sekretarz redakcji Jerzy Krygier, a publicystykę polityczną prowadził Zenon Wyrzykowski. Z uwagi na rolę wojska w systemie rządów pomajowych [67] „Polska Zbrojna" zyskała poważną pozycję polityczną na forum ogólnokrajowym, a apogeum jej wpływów i znaczenia miało nastąpić, gdy po śmierci Piłsudskiego stała się wyrazicielem opinii Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Rydza-Śmigłego. Wprawdzie „Polska Zbrojna" nie była szerzej kolportowana — w każdym razie do 1935 roku — na terenie stolicy, gdyż znaczna część jej nakładu była prenumerowana przez cały korpus oficerski i biblioteki jednostek wojskowych, ale po 1926 roku stała się dziennikiem zauważalnym w Warszawie i traktowanym na równi z czołowymi pismami politycznymi. Stała się też oczywiście ważnym punktem na mapie prasowej piłsudczyków i szybko położyli na niej swą rękę pułkownicy: blisko związany z Miedzińskim płk Leon Puławski wykupił wydawnictwo z rąk spadkobierczyń zmarłego w 1928 roku M. T. Kuhnkego (umowę zawarto 8 stycznia 1930, a więc w ponad dwa miesiące po ukazaniu się „Gazety Polskiej").

Jeśli powstanie „Nowego Kuriera Polskiego" nie miało większego wpływu na pozycję „Kuriera Porannego", jako głównego dziennika kręgu działaczy bliskich Marszałkowi i forum wystąpień samego Piłsudskiego, to pojawienie się codziennego „Głosu Prawdy" i zmiany, które niedługo potem

[67] Usankcjonowaną formalnie w art. 3 Konstytucji z 1935 r., który wymieniał siły zbrojne jako jeden z pięciu — po rządzie i parlamencie, a przed sądownictwem i kontrolą państwową — naczelnych organów państwa.

nastąpiły w dzienniku kierowanym przez Stefana Grosterna, postawiły Feliksa Fryzego w nowej sytuacji — pismo jego utraciło faktyczny monopol na reprezentowanie w warszawskiej prasie codziennej poglądów grupy legionowo-peowiackiej, z którą związki miały charakter bardziej koniunkturalny niż ideowy, gdyż pod tym względem znacznie bliższe mu były propiłsudczykowskie kręgi liberalnej inteligencji niż radykalni i skrajni publicyści, tacy jak Stpiczyński czy Miedziński. Będąc powszechnie traktowany jako organ belwederski, choć oczywiście nie nosił stempla oficjalnego pisma obozu rządzącego, „Kurier Poranny" nie ze wszystkim i nie każdemu spośród piłsudczyków chciał się oddać na usługi. Znany jest np. jego konflikt z Miedzińskim, jako ministrem Poczt i Telegrafów, który doprowadził do ostrych ataków „Epoki" i „Głosu Prawdy" na wydawcę „Kuriera" [68]; znana też konieczność wywierania specjalnego nacisku na dziennik, aby nie publikował on wystąpień opozycyjnych polityków ze stronnictw lewicowych [69]. Jak świadczy późniejsza o lat przeszło dziesięć relacja, Partia Pracy Mariana Zyndram-Kościałkowskiego podejmowała próby nawiązania ścisłych kontaktów z „Kurierem", w którym Fryze „szedł chętnie na tę koncepcję", ale „oporne stanowisko zajął redaktor polityczny śp. Ehrenberg" [70]. Miał „Kurier" tę przewagę nad innymi dziennikami piłsudczykowskimi, iż był wydawnictwem niezależnym finansowo, cieszącym się znaczną popularnością w Warszawie (oba wydania łącznie przekraczały 50 tys. egzemplarzy), rozszerzającym zasięg swego oddziaływania na prowincję (m.in. rozpoczęto wy-

[68] Znany z radykalnych sformułowań Stpiczyński pisał m.in.: „orgia cynizmu zarobkującego na lewicowości p. Fryzego, rozpartego na dwóch dziennikach przedsiębiorcy [...] p. Fryze wcale dobrze zarabiał na reprezentowaniu przez długi czas piłsudczyzny i dzisiaj ciągle, korzystając z naszej dyskrecji i braku jakiejkolwiek tendencji handlowo-konkurencyjnej, usiłuje podtrzymywać swoje wpływy z Piłsudskiego" — „Głos Prawdy" nr 103, 14 VI 1927.

[69] Rozmowa K. Świtalskiego z K. Ehrenbergiem z 24 XI 1927 — AAN, Akta szczątkowe 88/II, akta K. Świtalskiego 69 k. 79.

[70] L. R-dt, *Z przeżyć związanych z „Kurierem Porannym"*, w: „Kurier Poranny" nr jubileuszowy, luty 1939, s. 16.

dawanie mutacji lubelskiej, obejmującej także Wołyń). Nie można więc było postąpić z nim tak bezceremonialnie, jak postąpiono z dziennikami Stpiczyńskiego i Grosterna, gdy znalazły się poza „linią" zwycięskiego grona pułkowników, a w każdym razie przejęcie nieźle prosperującego pisma wymagałoby dużych nakładów finansowych. Nie można było przynajmniej tego zrobić w okresie prosperity, gdy „Kurier Poranny" i jego popołudniowe wydanie znajdowały się w grupie stołecznych dzienników o najwyższym nakładzie, a dochody pozwalały nie tylko na swobodę redakcyjną, ale także — jak wówczas powszechnie twierdzono — na rozrzutny tryb życia zarówno Fryzego, jak i jego zięcia, a zarazem wieloletniego administratora wydawnictwa — Palemona Magnuskiego. Wydawcy dziennika z Marszałkowskiej wzięli też udział w boomie inwestycyjnym, który pozwolił wielu dziennikom polskim na modernizację parku maszynowego, powiększenie asortymentu prac drukarskich, budowę gmachów, zwiększenie objętości pism. Podobnie jak inny warszawski potentat prasowy, koncern „czerwoniaków", także „Kurier Poranny", licząc na długotrwałą koniunkturę wydawniczą, zaciągnął poważne pożyczki w sterowanym przez piłsudczyków państwowym Banku Gospodarstwa Krajowego. Tymczasem zamiast niej nadciągał kryzys gospodarczy, który z całą siłą uderzył w ruch wydawniczo-prasowy: spadł kolportaż, ogłoszenia i reklamy zaczęły napływać w zmniejszonej ilości. Być może swoją rolę odegrało też zaangażowanie się „Kuriera" po stronie rządu, którego posunięcia w drugiej połowie 1930 roku — a więc wtedy, gdy skutki kryzysu były już dotkliwie odczuwalne — nie cieszyły się bynajmniej powszechnym poparciem warszawskiej opinii publicznej i stołecznej ulicy, na której dziennik miał sporo nabywców. Konieczność spłaty długów i obsługa pożyczki nadszarpnęły kasę wydawnictwa i latem 1931 roku było już tajemnicą poliszynela, że dziennik Fryzego znalazł się w poważnych trudnościach finansowych, a stracił też na atrakcyjności po odejściu — do „Gazety Polskiej" — schorowanego już poważnie Ehrenberga. Skorzystać z tej sytuacji zamierzali politycy szukający możliwości przejęcia znanego i zadomowionego wśród warszawiaków tytułu, co było inwestycją znacznie pew-

niejszą niż zakładanie nowego pisma. Próbę taką podjął podobno gen. Władysław Sikorski.[71] Dziwne byłoby jednak, gdyby piłsudczycy pozwolili na przejęcie dziennika przez jednego ze swoich najbardziej nieprzejednanych przeciwników, tym bardziej że dysponowali możliwościami nieporównywalnie większymi niż Sikorski, nawet z jego związkami z francuskimi kołami wojskowymi i przemysłem zbrojeniowym III Republiki.

W grudniu 1931 roku Sąd Okręgowy w Warszawie zatwierdził ugodę między Fryzem a jego wierzycielami co do postępowania zapobiegawczego upadłości firmy, jednak w ciągu następnych miesięcy pod naciskiem — jak można sądzić — niektórych grup piłsudczykowskich wierzyciele zmienili swoje stanowisko i 19 września 1932 tenże sąd ogłosił upadłość firmy „Drukarnia Rotacyjna F. L. Fryze", a syndykami masy upadłościowej zostali dwaj byli legioniści: mjr inż. Julian Borek-Borecki i adw. Józef Wasserberger. Zrazu Władysław Włoch, szwagier Fryzego i znany dziennikarz warszawski, usiłował przejąć wydawnictwo, tworząc spółkę wydawniczą „Byt" i obejmując kierownictwo dziennika, ale kuratorzy i syndycy masy upadłościowej nie wyrazili na to zgody i wydzierżawili pismo Stołecznej Spółce Wydawniczej, w której 25% udziałów posiadał Wincenty Rzymowski (w tym czasie pracujący w koncernie prasy czerwonej), a kierownictwo sprawowała Janina Hołówkowa, wdowa po jednym z wybitniejszych działaczy piłsudczykowskich. Finałem tej całej kombinacji — z którą Fryze nigdy się nie pogodził i na drodze sądowej bezskutecznie usiłował odzyskać swoją własność — było powierzenie stanowiska redaktora naczelnego „Kuriera" Wojciechowi Stpiczyńskiemu. Cokolwiek by opozycja mówiła przedtem o roli „Kuriera" w obozie rządzącym i choć dziennik był — prawdopodobnie szczerze, a na pewno głęboko — propiłsudczykowski, przejęcie go przez Stpiczyńskiego oznaczało całkowite, i to nie tylko pod względem głoszonych poglądów, wejście w orbitę sanacyjną. Tak skończył się „flirt" Fryzego z piłsudczykami. Ale nie zakończyła się walka prasowa — czy raczej walka o prasę — wewnątrz obozu sanacyjnego. Stpiczyński, tak bru-

[71] B. Krzywobłocka, *Chadecja...*, s. 251.

talnie potraktowany w 1929 roku, wcale nie myślał o pójściu na ugodę z pułkownikami i podporządkowaniu się Miedzińskiemu, dyrygentowi ich warszawskiego oddziału prasowego. Największą siłą Miedzińskiego była jednak nie „Gazeta Polska" ani tym bardziej „Polska Zbrojna", lecz koncern prasy czerwonej, o którego całkowite opanowanie walczył rok po tym, gdy Stpiczyński wydarł Fryzemu dobro należące od pięćdziesięciu pięciu lat do jego rodziny.

Już sam fakt likwidacji „Epoki" i „Głosu Prawdy" świadczył o tym, iż wewnątrz obozu sanacyjnego — nawet jeżeli nie będziemy brać pod uwagę konserwatystów i innych mniej lub bardziej koniunkturalnych aliantów — panowały stosunki wcale nie sielankowe. Spory i walki w nim toczone przed śmiercią Józefa Piłsudskiego są wciąż, niestety, słabo zbadane, w czym walna zasługa ich koteryjnego — a więc niepublicznego — charakteru. Także aktywność prasowo-wydawnicza piłsudczyków, szczególnie w okresie 1930—1936, wymaga długiej jeszcze i niełatwej penetracji. I tak np. trudno precyzyjnie stwierdzić, czy i w jakim zakresie dziennik przejęty przez Stpiczyńskiego był konkurentem wobec „Gazety Polskiej", choć znane są polemiki między nimi; nie udało mi się też znaleźć dowodu na fakt — przez niektórych ówczesnych obserwatorów nie podawany w wątpliwość — że rozbieżności te to tylko wynik przemyślanego podziału ról i rzekome różnice wynikały z taktyki działań propagandowych piłsudczyków, a nie z podziałów między poszczególnymi grupami składającymi się na obóz belwederski. Osobiście sądzę, że wewnątrz najwyższych jego kręgów toczyła się — już przed rokiem 1935 — walka, która znajdowała odbicie na łamach prasy, a i sama prasa była jednym z pól, na których ją toczono. Z tego punktu widzenia ponowne pojawienie się na warszawskim rynku wydawniczym Wojciecha Stpiczyńskiego, i to jako szefa dziennika cieszącego się znaczną popularnością, było bramką strzeloną Miedzińskiemu, należącemu do tych, którzy mocno dzierżyli wówczas ster władzy i królowali — pod przewodem Walerego Sławka — w otoczeniu Marszałka, coraz bardziej schorowanego i coraz rzadziej interweniującego osobiście w bieg wydarzeń wewnętrznych. Jednakże — według niektó-

rych informacji — za Stpiczyńskim, który finansowego udziału w wydawnictwie nie posiadał, stał Bronisław Pieracki, ówczesny minister spraw wewnętrznych [72], mający duże ambicje polityczne i duże możliwości działania. Ale przecież nie jest jasne, jak mógł wykorzystywać dziennik mający opinię „lewicowego" — on, który był wówczas „pierwszym policjantem Rzeczypospolitej"? Czy była to tylko czysta gra? A może atut, na wyłożenie którego jeszcze wtedy czas nie nadszedł?

W każdym razie „Kurier Poranny", w zgodzie ze swą wieloletnią już tradycją, uważany był za reprezentanta „lewicy sanacyjnej", o czym świadczyły takie niewątpliwe fakty, jak stała z nim współpraca Tadeusza Boya-Żeleńskiego czy zaangażowanie się i w dzienniku, i w spółce go wydającej Wincentego Rzymowskiego, o którym krążyły wprawdzie nie zawsze przychylne opinie [73], ale który trzymał się linii radykalnej inteligencji i wraz z jej znaczną częścią przechodził ideowe ewolucje. Był wszakże „Kurier" znacznie bardziej sanacyjny niż lewicowy, zwłaszcza iż Stpiczyński, prędki w słowach, był takoż zwolennikiem radykalnego działania i wytrwałym zwolennikiem rządzenia siłą. On także, jako jeden z pierwszych, postawił na gen. Rydza-Śmigłego i bodaj tylko „Polska Zbrojna" — po objęciu redakcji w 1933 roku przez mjr. Karola Koźmińskiego — mogła rywalizować z „Kurierem" w lansowaniu osoby przyszłego szefa GISZ-u, marszałka Polski i „Pierwszego Dostojnika Państwa po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Miał więc „Kurier" jakby dwa oblicza: jedno — postępowe i liberalne w sferze spraw dotyczących kultury, obyczajowości, stosunków społecznych, a nawet gospodarczych, i drugie — autorytarne w sferze polityki.

„Gazeta Polska", której kierownictwo po odejściu w 1931 roku Adama Koca — na stanowisko ministra skarbu — sprawował Ignacy Matuszewski, a de facto tandem Matuszewski-Miedziński, była od momentu powstania traktowana jako or-

[72] Stanisław Mackiewicz, *Za kulisami polityki ostatnich lat*, w: „Słowo" (Paryż) nr 20, 30 V 1940.

[73] „Rekin dziennikarski, piszący byle co, byle gdzie, byle płacili" — Jan Lechoń, *Dziennik*, Londyn 1967, t. I, s. 231.

gan rządu, centralne pismo codzienne BBWR i reprezentant grupy pułkowników. Choć ani oficjalnie, ani formalnie nominacji na żadne z tych stanowisk nie ogłoszono, opinia ta zgodna była z rzeczywistością, bowiem począwszy od okresu przygotowań do „wyborów brzeskich" i walnej rozprawy z opozycją, grupa ta obsadziła czołowe teki w rządzie i stanowiska w Bezpartyjnym Bloku. Jak się wydaje, także „Polska Zbrojna" znalazła się w zasięgu jej oddziaływania, choć w tym przypadku głos decydujący należał do czynników wojskowych, szczególnie po ustąpieniu z kierownictwa redakcji Everta. Oczywiście dziennik zajmujący tak eksponowaną pozycję, jak „Gazeta Polska", nie mógł silić się na ton zbyt lekki i formułę redakcyjną zbyt popularną. Wydawcy nie aspirowali też do konkurowania na rynku prasy informacyjno-sensacyjnej i kontentowali się nakładami w granicach 20—30 tys. egzemplarzy, których znaczna część rozpowszechniana była poza Warszawą. Starali się natomiast o utrzymanie wysokiego poziomu w działach publicystycznych, społeczno-gospodarczych i kulturalnych, co udawało im się bez większego trudu, gdyż mimo deficytów wydawnictwu nie brakowało gotówki na opłacanie mniej lub bardziej stałych współpracowników, posiadanie rozbudowanej sieci korespondentów zagranicznych, dysponowanie bogatym serwisem informacyjnym. Skład personalny „Gazety" był bardzo stabilny: technicznymi sprawami redakcji zawiadywali Wacław Lassota i Eugeniusz Szrojt, znaczący głos miał felietonista Tadeusz Hiż, reportaż krajowy prowadził Marek Sadzewicz, syn słynnego Antoniego, założyciela endeckiej „Dwugroszówki", który w 1928 roku przeszedł do obozu sanacyjnego; samodzielną rolę w piśmie odgrywał Konrad Wrzos, który nawet przez przeciwników politycznych uważany był za jednego z najwybitniejszych dziennikarzy polskich, ale też nie wiązał się z dziennikiem Matuszewskiego—Miedzińskiego na stałe [74]. Dział literacki oddany został niemal całkowicie w pacht

[74] W latach 1931—1935 współpracował z korespondentem agencji Havasa, pisał korespondencje do paryskiego dziennika „L'Intrasigéant", był też zatrudniony w warszawskim biurze „IKC" (z którego otrzymywał podobno iście premierowską pensję: 2800 zł miesięcznie) — Archives Nationales, Havas 5AR 327[2].

skamandrytom (najpierw Lechoń i Wierzyński, później także Tuwim i Iwaszkiewicz — ale nigdy Słonimski!), którzy byli wciąż królami literackiej „Warszawki". Słowem, była „Gazeta Polska" jednym z najbogatszych informacyjnie — choć zarazem najbardziej tendencyjnych — dzienników warszawskich, jedną z najlepiej redagowanych polskich gazet politycznych, a grupa pułkowników decydowała nie tylko o jej treści, ale także stała się w 1933 roku faktycznym właścicielem drukarni, w której dziennik swój wydawała [75].

Rok 1935 poważnie zachwiał dotychczasowym układem sił w łonie obozu rządzącego, a co za tym idzie, także w prasie z tym obozem bezpośrednio związanej. Śmierć Józefa Piłsudskiego otworzyła fazę otwartej — choć w istocie przeważająca jej część toczyła się za kulisami — walki o sukcesję, a bezprzykładna klęska BBWR w wyborach parlamentarnych położyła kres wszechwładzy pułkowników. 13 października 1935 rozpoczął urzędowanie gabinet pod kierownictwem Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, mający charakter gabinetu przejściowego, ale z przewagą czynników przeciwnych totalizacji życia politycznego, zaś w dwa tygodnie później Walery Sławek rozwiązał BBWR: rozpoczął się okres dekompozycji i faza defensywna sanacji, która trwać miała blisko półtora roku. Zmiany te najbardziej dotkliwie odczuła „Gazeta Polska", ale też pułkownicy nie stracili jeszcze nadziei na odzyskanie pełnej władzy i dziennik ich zajął stanowisko niechętne wobec nowego gabinetu. Doszło do sytuacji, którą mało kto mógł sobie wyobrazić: 19 kwietnia 1936 numer „Gazety" został skonfiskowany za artykuł samego Miedzińskiego, komentujący zdecydowanie krytycznie wobec rządu krwawe wydarzenia w Krakowie i Lwowie — Rydz-Śmigły miał mu odradzać publikację tego wystąpienia [76]. Dziennik pułkowników jawnie już utracił pieczęć „miarodajności", co zmusiło m.in. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka do zorganizowania półofi-

[75] 18 lipca 1933 Mieczysław Łubkowski sprzedał swoją Drukarnię Współczesną spółce z o.o., której zarządcą został płk Leon Puławski, a prokurentem Józef Chodak, obaj ściśle związani z Miedzińskim.

[76] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. II, s. 165.

cjalnej agencji Polska Informacja Polityczna, która miała stać się kanałem informacyjnym i inspiracyjnym w zakresie polityki zagranicznej. W maju sformowano nowy gabinet — pod przewodnictwem gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego — którego skład był świadectwem kompromisu między bardziej umiarkowaną w działaniu i nie tak skrajną w programie grupą prezydenta Mościckiego i grupą gen. Rydza-Śmigłego. Dla „Gazety Polskiej" i jej kierowników nadszedł czas ostatecznego wyboru: albo podporządkowanie się nowej konstelacji, albo trwanie we frondzie. W lipcu urlop od prac w dzienniku wziął Ignacy Matuszewski: „Być może — komentował to wydarzenie jeden z najbardziej wnikliwych obserwatorów życia politycznego, publicysta syjonistycznego „Naszego Przeglądu", Bernard Singer — że z dniem odejścia Matuszewskiego «Gazeta Polska» odzyska oblicze pisma wyraźnie rządowego, że odtąd stąpać będzie krok w krok zgodnie nie tylko z premierem, ale i z wicepremierem [był nim Eugeniusz Kwiatkowski — A.P.] [...]. Znowu pewnie urzędnicy państwowi będą odważnie i otwarcie czytać «Gazetę Polską», bez obawy, że zostaną posądzeni o frondę wobec wicepremiera." [77]

Wakujący po Miedzińskim fotel nieoficjalnego dyrygenta prasy piłsudczykowskiej zamierzał objąć Stpiczyński, który uzyskał nad pułkownikami widoczną przewagę: „Kurier Poranny" miał przecież swego czasu bezpośrednie kontakty z Kościałkowskim, a więc bardziej umiarkowanym skrzydłem sanacji, a równocześnie był jednym z promotorów akcji propagandowej Rydza-Śmigłego. 20 czerwca 1936 utworzono przy Urzędzie Prezesa Rady Ministrów Biuro do Spraw Specjalnych, którego kierownictwo powierzono Stpiczyńskiemu, a miał on, jak można sądzić, ambicje daleko wykraczające poza teren prasowy, choć Biuro, na czele którego stanął, powołano zasadniczo dla zmontowania skutecznego aparatu propagandowego (krążyły też pogłoski o zamiarach utworzenia Ministerstwa Propagandy) [78]. Kto wie, jak by daleko na tej drodze

[77] Cyt. wg „Wieczór Warszawski" nr 195, 13 VII 1936.

[78] „Nie chciałem — stwierdził Stpiczyński — aby mianowano mnie ministrem i wolałem objąć faktycznie ministerstwo politycz-

Stpiczyński zaszedł, gdyby nie gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowia i śmierć, która zaskoczyła go w sierpniu 1936 roku podczas podróży do Francji, w której miał przygotować oficjalną wizytę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

„Kurier Poranny" jednak mało nadawał się — w istniejącym składzie personalnym redakcji — na pismo mające reprezentować rząd i grupę Rydza-Śmigłego, w której coraz wyraźniej zaczęły przeważać tendencje totalistyczne. Nawet Stpiczyński „trudno dawał sobie radę" — jak stwierdził Rydz-Śmigły — z Rzymowskim [79], a po śmierci dotychczasowego szefa kierownictwo pisma spoczęło w rękach Jana Czarnockiego i Rzymowskiego właśnie, którzy nie tylko zaliczali się zawsze do grona lewicowych piłsudczyków, ale obaj angażowali się w ciągu 1936 roku w działalność zmierzającą do politycznej konsolidacji partii i grup lewicowych, niezależnie od miejsca, jakie one zajmowały w generalnym podziale „sanacja — opozycja". Jesienią 1936 roku ataki na „Kurier" zaczęły się nasilać, a głównym ich wykonawcą był krakowski „IKC", od dawna już płynący pod flagą grupy pułkowników: „Rola «Kuriera Porannego» w Polsce powinna być — pisał dziennik Mariana Dąbrowskiego — wreszcie raz gruntownie oświetlona! Jest to bowiem prawdziwy unikat. Pismo rzekomo prorządowe bolszewizuje w gruncie rzeczy nasze życie publiczne. Główny filar tego dziennika — Wincenty Rzymowski, współorganizator i obrońca czerwonego Zjazdu Literatów we Lwowie, jest dziś, po śmierci dawnego redaktora naczelnego, faktycznym dyktatorem dziennika." [80] Wnet też — chyba nie tylko pod wpływem tego na poły denuncjatorskiego artykułu „IKC" — rozeszły się pogłoski o mających nastąpić zmianach w redakcji, a jako kandydata na nowego kierownika wymieniano

ne bez tytułu [...] zamierzam [...] zebrać grupę ludzi zaufanych i stworzyć komitet porozumiewawczy w sprawach najistotniejszych dla państwa. Ten komitet będzie czuwał nad całością prac rządu..." — cyt. wg: Henryk Gruber, *Wspomnienia i uwagi (1892—1942)*, Londyn 1968, s. 346—347.

[79] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. II, s. 284 (rozmowa J. Szembeka z E. Rydzem-Śmigłym z 30 IX 1936).

[80] Cyt. wg „Goniec Warszawski" nr 298, 29 X 1936.

Ferdynanda Goetla [81], znanego ze skrajnie prawicowych przekonań. Ani te ataki, ani ostrzeżenia — formułowane m.in. na łamach dobrze zorientowanego w sanacyjnych kulisach tygodnika pod dużo mówiącym tytułem „Wiem Wszystko" [82] — nie powstrzymały prowadzących dziennik od kontynuowania przyjętej linii: noworoczny artykuł wstępny Jana Czarnockiego wzywał do współpracy lewicy sanacyjnej z PPS i SL, a do numeru na 18 stycznia przygotowano przychylne sprawozdanie z Kongresu SL. Tego było już za wiele. Numer został skonfiskowany, a 1 lutego, na okres przejściowy, za biurkiem redaktora naczelnego zasiadł Goetel, wprowadzając do redakcji innego, znanego publicystę z obozu skrajnej prawicy sanacyjnej, Jana E. Skiwskiego. Rzymowski — który już latem 1936 roku odstąpił swoje udziały w spółce, jak się wydaje Zdzisławowi Grabskiemu, bliskiemu Rydzowi — i Czarnocki ustąpili z pisma. Zmianę tę gorącym aplauzem przyjęła „Polska Zbrojna": „Z głęboką radością dowiadujemy się, że redakcję «Kuriera Porannego» objął z dniem 1 lutego nasz kolega Ferdynand Goetel [...]. Kolega Goetel przejmuje to wskazanie, dane nam przez naszych przełożonych i rozpracowane przez nas jako hasło «obrona narodowa wytyczną i prawem naczelnym»." [83] Dwa miesiące później ostatecznie redaktorem dziennika został mianowany Ryszard Piestrzyński, poprzednio publicysta „Kuriera Poznańskiego", działacz ruchu młodonarodowego i jeden z współtwórców prorządowej secesji w nim: „...fachowy dziennikarz z dobrym cenzusem — pisał projektodawca jego kandydatury Jan Hoppe — i nazwiskiem z kręgów wczorajszej opozycji, a zatem dobry akcent prawdziwego zjednoczenia" [84]. Tak oto „Kurier Poranny", tradycyjny organ liberalnej inteligencji, radykalny i piłsudczykowski, najstarszy z tej „parafii" dziennik warszawski, przekazany został pod kierownictwo

[81] Tamże nr 304, 4 XI 1936.

[82] „«Kurier Poranny» niepotrzebnie wdał się w walkę, która m u s i [podkr. oryg. — A.P.] skończyć się dlań przegraną" — „Wiem Wszystko" nr 49, 13 XII 1936.

[83] „Polska Zbrojna" nr 29, 2 II 1937.

[84] Jan Hoppe, *Konflikty w łonie warszawskiej organizacji OZN*, w: „Warszawa II Rzeczypospolitej", z. 3: 1971, s. 204.

swych od dawna najbardziej zaciętych przeciwników. Zmianę tę podkreśliło jeszcze wejście do redakcji Klaudiusza Hrabyka, z tej samej grupy politycznej co Piestrzyński, wieloletniego redaktora pism obozu narodowego z Krakowa i Lwowa, który został redaktorem odpowiedzialnym za dział polityki wewnętrznej. Od tej pory „Kurier" stał się posłusznym organem prasowym ekipy marszałka Rydza-Śmigłego i jak twierdziła katowicka „Polonia", podczas gdy „Gazeta Polska" „używana jest do wystąpień poważniejszych, do bardziej natomiast, delikatnie mówiąc, pospolitych wyskoków przeznaczono redagowany przez renegatów ze Stronnictwa Narodowego «Kurier Poranny»" [85]. Wsławił się zwłaszcza ten dziennik nagonką na wracającego z emigracji Wincentego Witosa, która wywołała powszechne oburzenie nie tylko wśród ludowców i całej opozycji, ale także w warszawskim środowisku dziennikarskim.

Wszystkie te zmiany i wolty polityczne rozpoczęte w 1932 roku, zwłaszcza że pierwsza z nich zbiegła się z najostrzejszą fazą kryzysu, drogo kosztowały dziennik: podczas gdy w latach 1931—1932 nakład jego wahał się od 60 do 70 tys. egzemplarzy, to od roku 1933 zasadniczo nie przekraczał 30—40 tys., i to mimo posiadania doborowego zespołu redakcyjnego, atrakcyjnej szaty zewnętrznej i wybitnych współpracowników w działach kulturalnych, m.in. Kazimierza Wierzyńskiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Jerzego Zagórskiego. Trudno oczywiście mieć pewność, że pozostając w rękach Fryzego nie poniósłby żadnych strat, wydaje się jednak, iż firma, pod którą przeszedł, nie przysparzała mu nowych czytelników, a spowodowała utratę wielu dawnych.

Śmierć Stpiczyńskiego, a wraz z nią utracenie przez „Kurier" bezpośrednich związków z elitą władzy i wejście na plan pierwszy zespołu Czarnocki—Rzymowski pozwoliły „Gazecie Polskiej" szybko wrócić na miejsce czołowego dziennika piłsudczyków, a Miedzińskiemu — którego w redakcji wzmocnił płk Mieczysław Starzyński, jeden z trzech braci odgrywających poważną rolę w obozie sanacyjnym (Stefan był wówczas komisarycznym prezydentem m. st. Warszawy, Roman naczel-

[85] „Polonia" nr 5149, 16 II 1939.

nym dyrektorem Polskiego Radia) — odzyskać pozycję prasowego leadera obozu rządzącego. Posiadał on już wówczas, obok „Gazety Polskiej", dyspozycyjny wpływ na Drukarnię Współczesną, koncern prasy czerwonej, który dawał około jednej piątej do jednej czwartej całego nakładu warszawskiej prasy codziennej, oraz monopolistyczne przedsiębiorstwo kolportażu „Ruch". W grudniu 1937 roku „Gazeta Polska" została uznana za oficjalny organ OZN — działo się to na krótko przed ustąpieniem Adama Koca ze stanowiska szefa Obozu — zapewne w związku z tym redakcję uzupełnił jako „dobry akcent prawdziwego zjednoczenia" kolejny dziennikarz wywodzący się z secesji z ruchu narodowego, szczególnie blisko związany z Hrabykiem współpracą we Lwowie, Zdzisław Stahl. Gdy w rok później Miedziński, wybrany na marszałka Sejmu, opuścił placówkę dziennikarską, jego miejsce w „Gazecie" zajął Starzyński, zaś Stahl awansował na zastępcę naczelnego.

Wstrząsy wewnętrzne obozu rządzącego ominęły w zasadzie wojsko — choć niektórzy wysuwali gen. Kazimierza Sosnkowskiego przeciwko Rydzowi-Śmigłemu — ale ich reperkusje spowodowały także pewne przesunięcia personalne w „Polsce Zbrojnej". W końcu 1935 roku podporządkowana została ona bezpośrednio Wojskowemu Instytutowi Naukowo-Oświatowemu, który prowadził także całą działalność propagandową, i na czele pisma stanął ppłk Adam Rudnicki, zastępca szefa WIN-O. Ten z kolei odszedł z redakcji wraz z odejściem Adama Koca z kierownictwa OZN, a na jego miejsce powrócił Karol Koźmiński, pisarz, beliniak i długoletni kierownik referatu prasowego MSWojsk. Po faktycznym rozbiciu grupy pułkowników i wobec pozycji, jaką zajął w aparacie władzy Rydz-Śmigły, „Polska Zbrojna" jako dziennik bezpośrednio podległy wojskowemu następcy Piłsudskiego stała się de facto głównym — obok „Gazety Polskiej" — reprezentantem sfer rządowych. Rozbudowa lokalu i całkowita modernizacja urządzeń drukarskich w 1937 roku były tego skutkiem. Rozszerzono też skład redakcji, powiększono ilość korespondentów zagranicznych, starano się pozyskać do stałej współpracy znanych ludzi pióra (m.in. dodatek literacki prowadzili Jerzy Pietrkiewicz i Jan Dobraczyński, współpracował z nim Witold Gombro-

wicz [86]). W zgodzie z linią polityczną Rydza-Śmigłego, który po 1936 roku stał się leaderem zdecydowanie prawicowych i na swoisty, militarny sposób totalistycznych sił obozu rządzącego, „Polska Zbrojna" była eksponentem twardego kursu wobec opozycji, zwłaszcza lewicowej.

W ten sposób w ostatnich latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej cała trójka najbardziej reprezentatywnych warszawskich dzienników sanacji wyznawała poglądy prawicowe, mocno nasycone tendencjami autorytarnymi, skłonna była do kolaboracji z wszelkiej maści odszczepieńcami z obozu narodowego i zazdrośnie strzegła monopolu władzy „piłsudczyków bez Piłsudskiego". Zapanowała też między nimi pełna harmonia, skończyły się mniej czy bardziej ważne potyczki polemiczne. Jeśli porównać ten stan ze stanem z roku 1926, gdy miarodajnymi dla obozu sanacyjnego były dzienniki o proweniencji inteligencko-liberalnej, z silnie eksponowanymi akcentami nawiązującymi do tradycji lewicowych, gdy pisali w nich Wasowski, Ehrenberg czy Grostern — a nie Piestrzyński, Stahl czy Hrabyk — obejmiemy zasięg przemian, które zwycięski obóz majowy przeszedł w czasie, gdy sprawował władzę.

Piłsudczykowscy liberałowie i mniej lub bardziej koniunkturalni demokraci, którzy pierwsze skrzypce grali przed majem i byli poważnymi partnerami, gdy obóz sanacyjny utrwalał się u władzy, po paru latach własnych małych „sulejówków" — spędzonych najczęściej w redakcjach koncernu prasy czerwonej — próbowali wrócić na główne boisko: w „Kurierze Porannym" i związanym z nim „Dzienniku Porannym" znaleźli się najpierw Rzymowski, potem Grostern i Czarnocki. Na przełomie 1936 i 1937 totalizująca prawica piłsudczykowska, kaptująca do współpracy secesjonistów z obozu narodowego, przystąpiła do generalnego ataku: chyba nie było przypad-

[86] „Cztery razy w miesiącu — pisał Gombrowicz — wygłupiam się w «Polsce Zbrojnej» (jest w tym cień paradoksu) po 150 wierszy, za co mam 200 zł. Gdyby nie te pieniądze, nigdy bym tego nie zrobił, żeby pisać do «Polski Zbrojnej», ale złoto skusiło mnie" — cyt. wg: Tadeusz Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Kraków 1974, s. 292.

kiem, że w okresie mniej więcej czterech tygodni usunięto „fołksfrontową" redakcję „Kuriera Porannego" (1 lutego) i zlikwidowano „Dziennik Popularny" (4 marca). Między tymi datami znalazł się dzień, w którym Adam Koc triumfalnie obwieścił powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego (27 lutego). Wielu piłsudczyków o wypróbowanej renomie nie „zmieściło" się — czy raczej: nie chciało się zmieścić — w OZN. Niektórzy z nich szukali możliwości głoszenia własnych poglądów, wykonywania zawodu dziennikarza czy publicysty w pismach niezależnych od elity władzy i pieniądza. Na krótko jeszcze udało im się podjąć dwie inicjatywy wydawnictw codziennych.

Jeszcze w czasach panowania Wojciecha Stpiczyńskiego Stołeczna Spółka Wydawnicza, prawny właściciel „Kuriera Porannego", utworzyła drugie pismo, pt. „Dziennik Poranny", które wiodło suchotniczy żywot, karmione kawałkami z bogatego stołu redakcyjnego „Kuriera". Była to pięciogroszówka i być może inicjatorzy liczyli na wygranie w ostrej konkurencji między najtańszymi dziennikami Warszawy, ale — jak się wydaje — zamiar ten nie powiódł się. W grudniu 1936 roku, gdy sytuacja w „Kurierze" była już napięta, „Dziennik" prawnie odłączył się od macierzystego wydawnictwa i wnet — pod skrzydłami Związku Nauczycielstwa Polskiego — stał się miejscem schronienia dla usuniętych przez Goetla. 1 kwietnia 1937 uległa zmianie formuła redakcyjna — cenę podniesiono do 10 gr, zwiększono objętość pisma, a kierownictwo objął Jan Czarnocki. Pismo stało się własnością Spółdzielni Wydawniczej „Oświata" i usiłowało — z pewnym sukcesem — zastąpić „Kurier Poranny", przemianowany na organ „obozu zjednoczenia nacjonalistycznego", a po części także i zlikwidowany „Dziennik Popularny". Nakład dochodził do 20—27 tys. egzemplarzy, co wprawdzie nie było wielkim osiągnięciem, ale przecież niewiele więcej miał w tych latach „Kurier" czy „Gazeta Polska".

Jesienią 1937 roku, w gorącej atmosferze pogłosek i plotek o przygotowywanym „przewrocie pałacowym" i „nocy św. Bartłomieja", których dokonać miały oenerowskie bojówki działając na rzecz najbardziej skrajnych czynników sanacyjnych, władze przystąpiły do rozprawienia się z lewicowo na-

strojonym kierownictwem ZNP i z jego działalnością wydawniczą. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyznaczyło kuratora Związku, którym został znany działacz oenerowski, Paweł Musioł. Jednym z pierwszych jego posunięć było złożenie w Sądzie Okręgowym wniosku o ogłoszenie upadłości „Oświaty". 3 listopada nałożony zostaje na nią sekwestr, a sekwestrator zarządza przerwanie druku „Dziennika": dziewięciu dziennikarzy i trzydziestu pięciu pracowników administracji i ekspedycji — pod przewodem Grosterna — przystępuje do strajku okupacyjnego. Cała opozycja lewicowa i demokratyczna popiera strajkujących, którzy żądają zniesienia sekwestru i wznowienia wydawnictwa. 15 listopada Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, organizacji zrzeszającej niemal połowę członków Związku Dziennikarzy RP, „wyraża swą solidarność ze strajkującymi oraz upoważnia skarbnika do udzielenia w razie potrzeby kolegom z «Dziennika Porannego» pomocy materialnej" [87]. Ten bez precedensu w historii prasy polskiej strajk dziennikarski trwał blisko dwa miesiące (przez kilka dni uczestnicy strajku podjęli głodówkę) i zakończył się honorowym tylko sukcesem załogi pisma, gdyż nie było środków finansowych na wznowienie wydawnictwa bez pomocy ZNP, a związek nie był już taki sam, jak przed rokiem.

Jeszcze krótszy był los innego przedsięwzięcia, które podjęły zupełnie inne koła „niepokornych piłsudczyków": 10 lutego 1937 ujrzał światło dzienne pierwszy numer dziennika „Głos Powszechny". Jego redaktorem naczelnym został Jerzy Szurig, jeden z najwybitniejszych w Polsce przedstawicieli ruchu syndykalistycznego, działacz Związku Związków Zawodowych kierowanego przez Jędrzeja Moraczewskiego, liczonego między najdawniejszych i przez wiele lat najbardziej gorliwych zwolenników Piłsudskiego. ZZZ i jego leader zawsze z trudem mieścili się w obozie rządzącym obok konserwatystów, ziemian i przemysłowców, ale przez wiele lat respektowali reguły, za którymi stała wola Marszałka. Kryzys, totalizm pułkowników, śmierć Piłsudskiego, dekompozycja obozu

[87] „Prasa" nr 12, grudzień 1937, s. 12.

rządzącego — przesuwały znaczną część tego ruchu na lewo. Na lewo w łonie piłsudczyków, choć do lewicy sensu stricto wciąż jeszcze ich nie zaliczano. Triumf tendencji autorytarnego nacjonalizmu postawił kropkę nad „i". Moraczewski i syndykaliści postanowili włączyć się do walki wszystkich sił demokratycznych i socjalistycznych z groźbą nowej dyktatury, groźniejszej — jak się obawiano — niż ta, którą uprawiali pułkownicy Walerego Sławka. Jednym z elementów tej walki stał się „Głos Powszechny", założony dzięki hojnej — wynoszącej 60 tys. zł [88] — subwencji związku metalowców ZZZ i wspomożeniu ze strony płk. Januarego Grzędzińskiego, jednego z tych piłsudczyków, którzy podjęli najostrzejszą walkę z totalizmem Rydza-Śmigłego. Czynniki rządzące, zaniepokojone rozmiarami akcji podejmowanych przez ZZZ, szybko przystąpiły do kontrataku. W ZZZ dokonano rozłamu, który „poderwał bazę finansową pisma, reszty dokonały straty spowodowane częstymi konfiskatami i sabotowaniem kolportażu przez «Ruch»" [89]. Pismo, w którym pracowali także — lub do którego pisali — obok Szuriga, Jędrzeja Moraczewskiego czy Kazimierza Zakrzewskiego, nie związani z ZZZ publicyści i działacze należący do różnych, zdecydowanie jednolitofrontowych formacji lewicy (m.in. Tadeusz Hollender, Wojciech Skuza, Janusz Kowalewski, Jan K. Wende, Henryk Dembiński), zostało de facto rozbite i 15 maja, po trzech miesiącach egzystencji, przestało się ukazywać.

Od listopada 1937 roku, kiedy to zawieszono wydawanie „Dziennika Porannego", dziennikarze i publicyści piłsudczykowskiej — i postpiłsudczykowskiej — lewicy nie mieli już do dyspozycji gazet codziennych. Jedni schronili się w czasopismach związanych z Klubami Demokratycznymi i Stronnictwem Demokratycznym, w nielicznych lewicowych tygodnikach (jak lwowskie „Sygnały"), w prasie PPS. Inni podjęli pracę zawodową w dziennikach dalekich od ich poglądów (jak np. Waldemar Babinicz w „Polsce Zbrojnej") lub wrócili na

[88] „Wieczór Warszawski" nr 93, 5 IV 1937.

[89] Seweryn Ajzner, *Związek Związków Zawodowych 1931—1939*, Warszawa 1979, s. 379.

„stare śmieci" (jak Stefan Grostern, który wszedł do redakcji „Kuriera Polskiego").

Sądzę, że po zapoznaniu się z dziennikami politycznymi, opisanymi tu z dość różną szczegółowością, bez obaw można stwierdzić, że codzienna prasa warszawska Drugiej Rzeczypospolitej grała wieloma barwami politycznej tęczy, której gama różni się oczywiście od tej, jaką znamy z popularnego zjawiska przyrody: rozpina się bowiem między socjalistyczną czerwienią a szowinistyczną, nacjonalistyczną i totalitarną czernią. Nie brakło w tej gamie kolorów niezdecydowanych, stanowiących przejścia z jednej jaskrawej barwy w inną. Na tonacje te miały wpływ nie tylko decyzje ze sfery politycznej i ideologicznej, ale także konieczność poszukiwania czytelników, o których wcale nie było łatwo na rynku wprawdzie dość chłonnym, ale jednocześnie nasyconym tytułami, dziennikarskimi i politycznymi ofertami. A jednym ze sposobów ich zdobywania mogło być unikanie zbyt natrętnego propagowania określonej partii czy grupy politycznej, niuansowanie wypowiedzi, a nawet świadome mieszanie barw (np. „wstępniak" Piestrzyńskiego i recenzja teatralna Boya-Żeleńskiego w tym samym numerze „Kuriera Porannego").

Oczywiście nie wszyscy mieli równe prawa i nie wszyscy mieli równe szanse. Komuniści zmuszeni byli działać z podziemia, a ich akcje wydawnicze tłumione były jeśli nie w zarodku, to zawsze bardzo szybko. Publiczność warszawska znajdowała się też pod stałą, bardzo silną presją uporczywej i konsekwentnej propagandy antykomunistycznej, co wcale nie ułatwiało życia wydawnictwom kapepowskim — i tym tajnym, i tym nielicznym legalnym, które udało się zorganizować. Jakkolwiek żadne z warszawskich wydawnictw codziennych nie należało do grupy wielkich przedsiębiorstw, to jednak założenie i utrzymanie w pierwszym okresie istnienia dziennika wymagało zaangażowania poważnych środków finansowych. Szczególnie kosztowne były właśnie dzienniki polityczne, a więc nie tylko stroniące od taniej sensacji, ale mające ambicje dysponowania odpowiednio bogatymi działami informacyj-

nymi i piórami publicystów dobrej marki. Stanowiło to oczywisty handicap dla działaczy czy grup politycznych pozbawionych dostępu do większej gotówki lub możliwości uzyskiwania kredytów, uprzywilejowywało zaś tych, którzy byli blisko pełnych kabz lub państwowej szkatuły. Subwencje idące w setki tysięcy złotych („Kurier Polski"), „manna ogłoszeniowa" („Epoka" i „Gazeta Polska"), umarzanie zaległych podatków i hojnie udzielane kredyty — nie były dla wszystkich. Przywilej władzy i przywilej pieniądza grały zaś najczęściej na jednej nucie: z reguły była to nuta centrum i prawicy. Po zamachu majowym zwycięski obóz sięgnął ponadto do obfitego repertuaru prawnych, pozaprawnych i bezprawnych instrumentów wspierania własnej akcji prasowej i oddziaływania na mniej czy bardziej niezależnych wydawców: od manipulacji sądowych („Kurier Poranny" 1932), przez systematyczną reglamentację treści łącznie z konfiskatami, po narzucanie decyzji administracyjnych organizacjom społecznym (ZNP i „Dziennik Poranny") i likwidację wzmocnioną akcją policyjną („Dziennik Popularny"). Wszystkie te czynniki bez wątpienia sprzyjały unifikowaniu barw i zubożały paletę kolorów

Rozdział V

DZIENNIKI SENSACYJNE

Choć funkcje i zadania społeczne nowoczesnej prasy codziennej rozpatrywane są przede wszystkim w kategoriach politycznych — np. dość często zasięg rozpowszechniania jakiegoś pisma służy do określenia zasięgu oddziaływania kierunku ideowego, który to pismo reprezentuje — to jednak prawdziwym triumfatorem i zjawiskiem najbardziej charakterystycznym dla całego europejsko-atlantyckiego kręgu kulturowego od drugiej połowy XIX wieku były (i w znacznym stopniu są wciąż jeszcze) dzienniki sensacyjne. Bywają one nazywane też rewolwerowymi, bulwarowymi czy brukowymi, a określenia te, mimo iż zbyt jednoznacznie pejoratywne, dość dobrze, jak sądzę, oddają ich główne cechy. We wstępnych fragmentach poprzedniego rozdziału pisałem już o nich pokrótce i sądzę, że nie ma potrzeby podejmowania tu ani próby precyzowania definicji, ani nazbyt szczegółowego roztrząsania różnic między różnymi grupami dzienników składających się na prasę sensacyjną. Należy jednak przypomnieć — odwołując się także do przedstawianych już przykładów — zjawisko „usensacyjniania" dzienników politycznych czy zakładania przez wydawców o zdeklarowanych opcjach ideowych takich pism, które pod zewnętrznym sztafażem sensacyjności kryły zamysł li tylko polityczny; przypomnieć po to, aby pamiętać, że wszelkie podziały muszą mieć z konieczności charakter umowny. Wynikają z nich także pewne konfuzje terminologiczne, toteż używam tu wymiennie pojęć „sensacyjne", „informacyjno-sensacyjne" czy „komercjalne", choć to

ostatnie wywodzi się nie ze sfery treściowej, ale z mechanizmu ekonomicznego. Godzi się zwrócić uwagę, że i w tej kwestii nie ma wyraźnego podziału: niektóre pisma „poważne" (np. „Kurier Warszawski") nastawione były na zyski, wszyscy wydawcy pragnęliby uzyskać samowystarczalność finansową, a z kolei wiele pism sensacyjnych, w zamierzeniach mających przynosić dochody, funkcjonowało ze stratami i musiało uciec się do pośrednich czy bezpośrednich dotacji.

Wątek sensacji i sensacyjna formuła przedstawiania wydarzeń politycznych są tak stare, jak stara jest sama prasa. Znaczna część druków ulotnych XV—XVII wieku relacjonowała wydarzenia, które później stały się tematem numer jeden dzienników rewolwerowych: kataklizmy przyrodnicze, dziwy natury, wielkie przestępstwa, zarazy i epidemie, wyprawy wojenne, egzotyczne podróże, publiczne egzekucje. Także po uformowaniu się prasy nowożytnej, przypadającym na pierwszą połowę XVII wieku, w wielu periodykach występowało „wszelkie materii pomięszanie", wszakże tematy polityczne i kulturalne (z kręgu kultury elitarnej) — nawet jeżeli były deformowane pod naciskiem cenzury — wysuwały się zdecydowanie na pierwszy plan. Przede wszystkim jednak stosunkowo niewielkim zmianom ulegał skład społeczny czytelników, którzy rekrutowali się spośród warstw uprzywilejowanych i zamożniejszego mieszczaństwa.

Powstanie nowoczesnej, popularnej prasy sensacyjnej związane było z wielkim i skomplikowanym cyklem przemian gospodarczych i społecznych — wraz z którymi następowały przemiany kulturowe — drugiej części XIX wieku. Przyspieszone tempo industrializacji, urbanizacji, wielka wędrówka ludów ze wsi do miast i przez Atlantyk, dziesiątki wynalazków i usprawnień technicznych, początek rewolucji oświatowej na wielkich połaciach Europy i Ameryki, postępy procesu demokratyzacji życia publicznego, powstanie nowoczesnych partii politycznych i związków zawodowych — oto niektóre z czynników, które wpłynęły na przekształcenia prasy. W latach trzydziestych XIX wieku powstają, niemal równocześnie, w Paryżu i Nowym Jorku pierwsze dzienniki, które odchodzą od tradycyjnej klienteli czytelniczej z górnych warstw społecz-

nych, obniżają cenę, kierują się ku kręgowi zainteresowań ludzi nie należących do warstw aktywnych pod względem politycznym. Benjamin Day swojemu „The New York Sun", którego pierwszy numer ukazał się 3 września 1836 roku, nadaje podtytuł „It Shines for All": „Świeci dla Wszystkich". Telegraf przybliża najbardziej oddalone punkty kuli ziemskiej, wzbogacając niepomiernie zakres informacyjny prasy, maszyna rotacyjna zwielokrotnia szybkość druku [1], kolej żelazna umożliwia wysyłkę wielotysięcznych nakładów, produkcja papieru drzewnego obniża koszty produkcji, rozwijający się przemysł standardowych produktów codziennego użytku napędza do kas wydawców pieniądze za ogłoszenia i reklamy, pozwalając na zasadnicze przekonstruowanie budżetów gazet i sprzedaż egzemplarzy poniżej kosztów produkcji. Równocześnie coraz więcej ludzi awansuje z pozycji „mieszkańca" na stanowisko „obywatela", wydłuża się czas wolny od pracy, analfabetyzm przestaje być zjawiskiem masowym. Rodzi się wielkomiejska, masowa kultura popularna. Jednym z podstawowych jej elementów staje się prasa: paryski „Le Petit Journal" (1863) Polydora Millaud, nowojorski „The World" (1883) Georgesa Pullitzera, londyński „The Daily Mail" (1896) Alfreda Harmswortha są jej klasycznymi reprezentantami. Nowy czytelnik, nowe zasady, nowy styl, który najlepiej określa ówcześnie powtarzane porównanie: jeśli dawne gazety pisały o bitwie pod Trafalgar tak, jakby relacjonowały wypadek uliczny, to dziennik sensacyjny pisze o wypadku ulicznym tak, jakby to była najsłynniejsza bitwa admirała Nelsona. Nowy typ prasy, który pojawił się u schyłku pierwszej połowy XIX wieku, utrwala się, upowszechnia, modernizuje. Skandalizująca kronika towarzyska z życia high life'u, przestępstwa i wypadki, kryminalna lub sensacyjno-szpiegowska powieść odcinkowa, historyjki obrazkowe, wydarzenia polityczne prezentowane w podobny sposób jak wielkie zbrodnie

[1] Cylindryczna maszyna drukarska poruszana parą, zastosowana po raz pierwszy w londyńskim „The Times" w 1814 roku, drukowała 1100 stron (recto) na godzinę, gdy maszyna rotacyjna nowojorskiego „The World", uruchomiona w 1887 roku, drukowała w ciągu godziny 48 tys. ośmiostronicowych egzemplarzy.

lub tragiczne katastrofy — konstytuują dziennik wielkomiejski od ostatnich dziesięcioleci XIX wieku. Następne lata dorzucają już tylko kosmetyczne szczegóły, a najważniejszym z nich — wypieranie słowa przez obrazek. Jeśli o „The Daily Mail" mówiono, że jest przeznaczone dla tych, którzy „nie lubią myśleć", to następny dziennik Harmswortha — promowanego na lorda Northcliffe — „The Daily Mirror" (1903) adresowany był do tych, którzy „nie lubią czytać".

Równocześnie z rozwojem prasy sensacyjnej, znajdującej milionowe rzesze czytelników (i „oglądaczy"), następuje stopniowe pęknięcie, podział w strukturze prasy codziennej: z jednej strony wielka sensacja, często-gęsto podszyta tanim, populistycznym sentymentalizmem i resentymentami społeczno-narodowościowymi; z drugiej — dzienniki polityczne, roztrząsające pryncypia ideowe, czynne w życiu politycznym i gospodarczym, organy partii, grup nacisku, organizacji społecznych.

Pisałem już we wstępnych rozdziałach o tempie i kierunku, a także o zapóźnieniach tych zmian społeczno-gospodarczo-kulturowych, które tworzyły na ziemiach polskich — szczególnie zaś w Warszawie — warunki do zmian w strukturze prasy: w pewnym stopniu „Kurier Poranny" (1877), znacznie wyraźniej „Goniec Poranny i Wieczorny" (1903) kierowały się ku czytelnikowi nie tylko mniej zaawansowanemu kulturalnie, ale także i takiemu, dla którego sprawy polityczne i społeczne nie są pierwszoplanowym terenem zainteresowań. Na ziemiach polskich zaboru austriackiego, gdzie panowała znacznie większa swoboda działalności i politycznej, i narodowej — a w związku z tym struktura tamtejszego życia publicznego bliższa była „normalnej", kształtowanej na zachodnioeuropejskich wzorach — także pojawiły się pisma podobnego typu: lwowski „Wiek Nowy" w 1901 roku, a przede wszystkim krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny" Mariana Dąbrowskiego założony w 1910 roku. Właściwie więc dopiero w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku rodzi się na ziemiach polskich codzienna prasa sensacyjna; oczywiście zarówno pod względem możliwości technicznych, jak i przede wszystkim pod względem ilościowego zasięgu wyraźnie ustępuje swojej odpowied-

niczce z wielkich aglomeracji Europy i Stanów Zjednoczonych. W Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku nakłady największych dzienników tej kategorii przekraczały już wówczas milion egzemplarzy, gdy polskie rewolwerówki kontentowały się drukowaniem najwyżej kilkudziesięciu tysięcy, pozostając wciąż — i tak już było do końca ich istnienia — ubogą siostrzycą, Kopciuszkiem, który nie znalazł swojego księcia: wielomilionowych rzesz proletariatu i półproletariatu, drobnego mieszczaństwa, niższych kategorii urzędniczych, tworzących zwartą klientelę sensacyjnej prasy, tanich magazynów ilustrowanych, książek za pensa. Jeśliby jednak zapomnieć o tym, że sławetny „Ikac" kolportował nie więcej niż 40—50 tys. egzemplarzy, a porównywać tylko ten jeden egzemplarz, który kupowało się od ulicznego sprzedawcy, z egzemplarzem paryskiej rewolwerówki, uderzać muszą — przy wszystkich odmiennościach sytuacji Polaka i Francuza — raczej podobieństwa i zbieżności w charakterze eksponowanych nowin, mimo że jedne tyczyły tego, co wydarzyło się w zaułkach Krakowa, Lwowa (w najlepszym razie Wiednia), gdy drugie niosły sensacje z ulic Paryża czy Marsylii. Oczywiście środki, którymi dysponowali wydawcy wielkich dzienników zachodnioeuropejskich, były niewspółmierne z tymi, które miał w swym ręku Marian Dąbrowski: pierwszy i przez lata jedyny samochód reklamowy „IKC" grzązł w błocie galicyjskich dróg, gdy „The World" lub „Le Petit Parisien" dysponowały własnymi płatowcami; pierwsze w Polsce „pałace prasy" pojawiać się zaczęły dopiero w końcu lat dwudziestych naszego wieku, gdy redakcje dzienników berlińskich czy nawet petersburskich już w latach 1900-setnych lokowały się w wielkich gmachach przy pryncypalnych ulicach. Mniejsze były ekipy reporterskie, brakło pieniędzy na rozsyłanie własnych specjalnych korespondentów na fronty wielkich i małych wojen, abonowanie serwisów światowych agencji prasowych, utrzymywanie setek filii lokalnych, opłacanie sztabów specjalistów, przyciąganie najbardziej poczytnych autorów literatury gazetowej. Siostrzyca uboga, ale bez wątpienia z tej samej rodziny.

Dodatkowym czynnikiem hamującym rozwój i rozprzestrzenianie się dzienników sensacyjnych był podział polskojęzycz-

24. Kazimierz Ehrenberg

25. Ignacy Rosner

26. Tadeusz Kończyc

27. Bolesław Koskowski

28. Antoni Sadzewicz

29. Antoni Lewandowski

30. Stefan Wiechecki

31. Antoni Marczyński

32. „Nasza prasa brukowa:
Czytelnik: — Czegoż wy chcecie ode mnie?
Pisma: — Czytaj. Moje zbrodnie są krwawsze i sensacyjniejsze od zbrodni konkurencji."

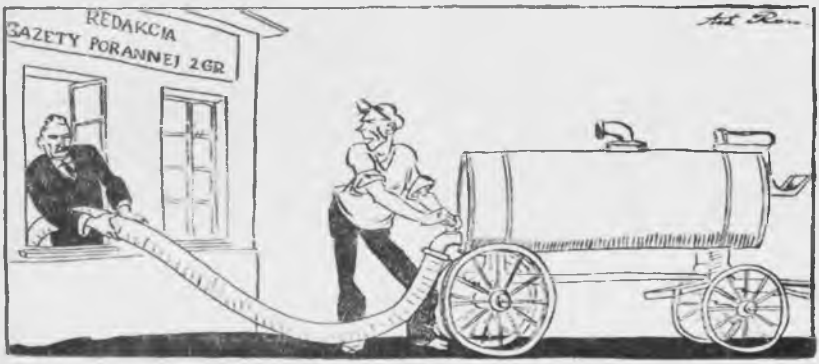

33. „W «Dwugroszówce»:
— Dzisiaj wyjdzie numer podwójny: antylewicowy i antybelwederski, trzeba więc będzie jeszcze ze dwie beczki materiału."

34. Mieczysław Niedziałkowski

35. Feliks Perl

36. Julian Maliniak

37. Jerzy Szapiro

38. Zygmunt Zaremba

39. Daniel Rozencwajg

40. Nojach Pryłucki

41. Natan Szwalbe

42. Pierwszy zarząd Syndykatu Fotografów Prasowych Rzeczypospolitej Polskiej. Od lewej siedzą: Wacław Sariusz Wolski (wiceprezes), Marian Fuks (prezes), Karol Pęcherski (wiceprezes). Stoją: Jan Malarski (skarbnik) i Jan Drzewiecki (sekretarz)

43. Afisz reklamowy spółki kolportażowej „Ruch"

nego rynku czytelniczego na trzy części rozdzielone nie tylko granicami imperialnych mocarstw zaborczych, ale także wykształconymi w ciągu ponad wiek trwającego rozbicia odmiennościami kulturowymi, w tym także różną optyką patrzenia na sprawy znajdujące się w kręgu zainteresowań tematycznych prasy popularnej. Wydaje się, że znacznie łatwiejsze było przenikanie z jednego zaboru do drugiego dzienników politycznych, choć i w tym przypadku punkt ciężkości sprawy polskiej znajdował się dla jednych w Berlinie, dla innych w Wiedniu, dla jeszcze innych w Petersburgu. Powstanie samorządnego państwa, w którego granicach znalazła się zdecydowana większość ziem etnicznie polskich, stan ten zmieniła, a raczej stworzyła przesłanki do jego zmiany, gdyż odmienności regionalne — nieraz zresztą podtrzymywane właśnie przez dzienniki popularne — nie zniknęły i zniknąć nie mogły przez długie jeszcze lata.

Nowa sytuacja — stołeczność Warszawy w dużym, demokratycznie rządzonym państwie, jej zdecydowana przewaga populacyjna nad innymi aglomeracjami miejskimi, centralne położenie wobec ziem o zwartym zasiedleniu polskim, zaplecze techniczne i intelektualne — były bez wątpienia czynnikami, które dawały warszawskiej prasie popularnej przewagę nad ośrodkami wydawniczymi w innych miastach. Cóż z tego, skoro na dobrą sprawę w pierwszych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej stolica kraju nie miała własnego dziennika o tym charakterze: endecka „Dwugroszówka" była nazbyt upolityczniona i zbyt jaskrawą barwę partyjną nosiła, „Kurier Poranny", zwracając się do klienteli mieszczańsko-inteligenckiej, nie mógł stać się masowo czytaną rewolwerówką, „Kurier Warszawski", cieszący się największą poczytnością, okopał się na pozycjach dziennika bogobojnego, z którymi nie licowało hasanie wśród dwuznacznych moralnie sensacji i rozlewanie „krwi na pierwszej stronie". Jeszcze przez kilka lat warszawska publiczność mogła wybierać tylko między różnymi orientacjami politycznymi, różnym stopniem lekkości podawania informacji, a gazeciarze wykrzykiwali — bo i takie to były lata — sensacje polityczne. Warszawa czekała na inicjatywę, która podbije nowe grupy czytelników, a ich

nadejście było tym pewniejsze, że obowiązek szkolny docierał do najuboższych dzielnic. Czekała, aż do jej metropolitalnych walorów dojdzie jeszcze jeden, ten, który tak dobitnie kształtował uliczną panoramę wielkich stolic świata.

30 marca 1922 roku w kioskach i na ulicach pojawił się nowy dziennik — a trzeba zaznaczyć, że był to rok raczej obfity w inicjatywy wydawnicze — pod nieco przydługą, staroświecko brzmiącą nazwą: „Kurier Informacyjny i Telegraficzny". Niczym szczególnym pismo to się zrazu nie wyróżniało, chyba że raczej skromną objętością (cztery kolumny), kondensacją materiałów informacyjnych i prowadzeniem codziennej „ankiety", mającej charakter skrótowego zapisu reporterskiego z życia warszawskiej ulicy [2], uzupełnianej przez rubrykę *Z wywiadów „Kuriera"*. Pierwsza innowacja przyszła w dwa tygodnie później: począwszy od numeru wielkanocnego tytuł pisma odbijano czerwoną farbą. Od tej prostej, technicznej manipulacji wziął on nie tylko swój późniejszy tytuł („Kurier Czerwony" od 1925 roku), ale nadał także imię całej rodzinie polskich pism sensacyjnych, którą nazywano „prasą czerwoną" [3]; do dziś jeszcze kolor ten wyróżnia część dzienników popołudniowych. Na małej powierzchni pisma potrafili redaktorzy zmieścić niemal cały repertuar działów i rubryk: parę dziesiątek notek informacyjnych, rzeczywiście serwowanych w telegraficznym skrócie, sprawozdanie z sejmu, komentarz na tematy polityczne, społeczne lub polityki międzynarodowej, repertuar kin, przegląd prasy, wiadomości sportowe, kronikę sądową, wspomnianą już ankietę „Kuriera", wywiady, notowania giełdowe, kronikę wyścigów konnych, kącik mody, powieść odcinkową. Przybywało reklam, pojawiły się nawet *Ogłoszenia drobne*. Nowy tytuł „chwycił", przedsięwzięcie zaczęło się na tyle szybko rozkręcać, że 1 października — w trakcie kampanii wyborczej, która należała do najbardziej ożywionych w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej — ten sam ze-

[2] Pierwsza ankieta nosiła tytuł: *Co zazwyczaj czeka przyjeżdżających do Warszawy?*

[3] Także od koloru farby wzięła swą nazwę amerykańska prasa sensacyjna, którą nazywano „prasą żółtą".

spół redakcyjny i wydawniczy rzucił na rynek drugi dziennik: „Express Poranny". Był on już znacznie wyraźniej nastawiony na sensacje, choć wciąż jeszcze graficzny sposób prezentowania materiału miał charakter tradycyjny w porównaniu z ówczesnym „IKC" czy „Wiekiem Nowym", które wabiły na pierwszej kolumnie pokaźnych rozmiarów (lecz technicznie bardzo kiepską) ilustracją. Gdy brakowało wydarzenia politycznego, które byłoby godne miejsca na czołowej kolumnie, zastępowano je zabójstwem lub wypadkiem. Stosowano przy tym specyficzną „poetykę" tytułów i podtytułów:

Krwawa niedziela w spokojnym mieszkaniu uczciwej pracownicy. Straszna śmierć podczas wesołej zabawy. Wczoraj po południu w Alejach Jerozolimskich zastrzelono szewca Kozłowskiego. Następstwa lekkomyślnej zabawy z rewolwerem.[4]

Za sekwencją tych zdań szedł opis wydarzenia, a właściwie mały reportaż, zajmujący blisko jedną trzecią pierwszej kolumny, rozdzielając na niej informacje o kryzysie angielsko-tureckim od wiadomości o sytuacji w warszawskich teatrach. Zacytowana seria tytułów zawiera w sobie niemal kwintesencję sensacyjnego dziennikarstwa — sentymentalna nutka („uczciwa pracownica"), groza wydarzenia („straszna śmierć"), szczegóły zaspokajające ciekawość (ulica, nazwisko ofiary — w reportażu podano nazwiska wszystkich uczestników „wesołej zabawy"), dydaktyka („następstwa lekkomyślnej zabawy").

Nie oznaczało to, iż „czerwoniaki" — nazwa ta szybko przylgnęła do obu dzienników — nie interesowały się tym, co działo się w polskim świecie politycznym. Zdarzało się im, i to od początku istnienia, uczestniczyć w walkach w tym świecie toczonych, choć trudno mi powiedzieć, jakie były motywy takich, a nie innych kampanii. Oto np. w październiku tegoż 1922 roku oba pisma rzuciły rękawicę rządowi Juliana Nowaka, za cel główny obierając Ministerstwo Skarbu z jego szefem Zygmuntem Jastrzębskim. 8 października tytuł na całą pierwszą kolumnę ogłosił: *Za sprawą p. Jastrzębskiego dolar przekroczył 10 000 marek — czas skończyć z takim ministrem;* 10

[4] „Express Poranny" nr 2, 2 X 1922.

października — *1 rubel złoty — 5000 markom polskim. Oto wyniki polityki pp. Jastrzębskiego i Fajansa*; 11: *Brak potwierdzenia pogłoski o ustąpieniu p. Jastrzębskiego i Fajansa wpłynął znów na spadek marki*; 12: *Uporczywe pogłoski o dymisji p. Jastrzębskiego i Fajansa spowodowały poprawę kursu marki polskiej*; 13: *Drożyzna szaleje, marka spada, strajki mnożą się, a pp. Nowak, Jastrzębski i Fajans zamiast walczyć z tymi objawami konfiskują „Kuriera Czerwonego" za pisanie prawdy*. Tytuły te dobrze też oddają styl, w jakim toczono dziennikarski bój z rządem: nie było w „Expressie" miejsca na analizę stanu gospodarki narodowej ani polityki ekonomicznej rządu, propozycji zmian o szerszym zasięgu, ale było na bezpardonowy atak na ekipę, prowadzony — jak się wydaje — także w zależności od aktualnego stanu notowań giełdowych. Obok drastycznego i demagogicznego przedstawiania wiadomości, obszernego serwisu informacji miejskich, specyficznym tonem „Expressu" w pierwszych latach istnienia pisma był populistyczny sentymentalizm, szukanie bezpośredniego kontaktu z życiem i problemami warszawskiej ulicy czy mieszkańców czynszowych kamienic. Najwyraźniej służyła temu rubryka *Trybuna uciśnionych*, która miała stać się forum wypowiedzi „szarego człowieka", miejscem, gdzie będzie mógł się on dzielić z innymi swoimi troskami i nieszczęściami.[5] 27 października 1922 roku wydawnictwo uruchomiło pierwszą w prasie polskiej własną obsługę radiową (nasłuch), dzięki czemu mogło podawać szybko i skrótowo informacje. Formuła ta, wywodząca się z sensacyjnej prasy amerykańskiej, zwerbowała dziennikom licznych czytelników i jesienią, a więc w pół roku po wylansowaniu „Kuriera", łączny nakład obu pism wynosił około 50 tys. egzemplarzy, stawiając wydawnictwo w rzędzie najbardziej poczytnych dzienników w Polsce.

Całe przedsięwzięcie zainicjowane zostało przez kilku dziennikarzy z gazet warszawskich: Henryka Butkiewicza z „Ku-

[5] „W tej rubryce — pisała redakcja — «Express» będzie pomieszczał listy osób pokrzywdzonych, a nie mogących wystąpić na drogę sądową, ponieważ ich krzywda jest tylko natury moralnej" — „Express Poranny" nr 1, 1 X 1922.

riera Polskiego", Adama Nowickiego z „Kuriera Porannego" (który występując z dziennika Fryzego przeciągnął za sobą grupę redakcyjnych kolegów), Jerzego Plewińskiego oraz ludzi związanych z techniczną stroną wydawnictw prasowych: administratora Antoniego Lewandowskiego i Wilhelma Lemana, dyrektora drukarni „Kuriera Polskiego", a przed 1918 rokiem właściciela polskiej drukarni w Moskwie. Plewiński i Nowicki „ciągnęli" redakcję — pisząc sami artykuły wstępne i komentarze — zaś pozostała trójka wzięła na siebie sprawy techniczne, propagandowe i akwizycyjne. Udziałowcami spółki (początkowo istniały dwie oddzielne spółki: jedna dla „Kuriera", druga dla „Expressu") byli Butkiewicz, Nowicki i Plewiński oraz Jan Zagleniczny, zaliczany do oligarchii finansowej Drugiej Rzeczypospolitej, późniejszy działacz ugrupowań konserwatywnych. Wedle Jadwigi Krawczyńskiej, która wraz z Nowickim znalazła się w pierwszym składzie redakcji, sukces czytelniczy dzienników pozwolił trójce dziennikarzy już po pół roku wykupić akcje Zaglenicznego i prowadzić wydawnictwo w ściśle profesjonalnym gronie.[6] Przedsięwzięcie rozpoczynano skromnie. Pokój z kuchnią wynajmowany w budynku, w którym mieściła się Drukarnia Literacka, gdzie składano i odbijano dzienniki, był pierwszą siedzibą późniejszego koncernu, z którego gmachu do dziś korzysta „Życie Warszawy"; dwa telefony, dwie maszyny do pisania, samochód, dobrej klasy odbiornik radiowy stanowiły techniczne wyposażenie redakcji.[7] Zespół dziennikarski nie przekraczał dziesięciu osób, w tym paru początkujących reporterów, a obok wymienionej już trójki ważną rolę w pismach pełnił jeden z weteranów warszawskiego reportażu sądowego — Stanisław Ćwierczakiewicz (ps. Ćwicz), autor popularnych *Kratek sądowych*, które przejął później Stefan Wiechecki (Wiech), walnie przyczyniając się do spopularyzowania „czerwoniaków".

---

[6] Jadwiga Krawczyńska, *Jak zostałam dziennikarką*, w: *Moja droga do dziennikarstwa. Wspomnienia dziennikarzy polskich z okresu międzywojennego (1918—1939)*, s. 126.

[7] Jan Zbrożek, *Narodziny „czerwoniaków"*, „Stolica" nr 22, 31 V 1964.

W odróżnieniu od wielu innych wydawców, którzy myśleli o zrobieniu na prasie kariery politycznej lub szybkim dorobieniu się, inicjatorzy „Kuriera" i „Expressu" wykazali się nie tylko dobrą znajomością rzemiosła i wyczuciem zainteresowań nowych kategorii czytelników, ale także dalekowzrocznością w prowadzeniu samego przedsiębiorstwa i umiejętnościami organizacyjnymi. Po kilkunastu miesiącach istnienia, nie szastając ponad stan gotówką, przystąpili do stopniowej rozbudowy dzienników: wynajęto nowy, znacznie większy lokal, pracownicy otrzymywali stałe i godziwe uposażenia, co pozwoliło na przyciągnięcie do redakcji znanych i doświadczonych dziennikarzy (m.in. Zdzisława Kleszczyńskiego z „Kuriera Warszawskiego", Kazimierza Pollacka, Feliksa Kuczkowskiego, Aleksandra Powojczyka), uruchomiono pierwsze mutacje prowincjonalne (w Białymstoku i Lublinie), podjęto przygotowania do wydawania informacyjnej gazety sportowej (ostatecznie wykupiono od firmy Gebethner i Wolff „Przegląd Sportowy").

Firma znakomicie prosperowała, a nieobce wydawcom były też manipulacje polityczne, o które podejrzewać można nie tyle i nie tylko z powodu przekonań ideowych redaktorów — choć w oczach prawicy „czerwoniaki" uchodziły za ściśle związane z obozem piłsudczykowskim — ale także działań zmierzających po prostu do przysporzenia wydawnictwu pieniędzy: w styczniu 1925 roku marszałek Sejmu Maciej Rataj zanotował w swym dzienniku, że gen. Sikorski „ma dowody, że Butkiewicz [...] otrzymał z funduszu dyspozycyjnego [premiera — A.P.] dwa czeki na 15 i 40 tys. zł"[8], zaś w kilka miesięcy później autor jednego z listów do premiera Grabskiego oskarżył go wprost, iż „na podtrzymanie swej kariery i swego ministerialnego stanowiska asygnuje stale miesięcznie po 5000 złotych tak wstrętnym i demoralizującym masy piśmidłom, jakimi są «Express Poranny» i «Kurier Czerwony»".[9] Jakkolwiek nie są to dowody wystarczające, aby uznać, że wydawcy sprzedawali się, sytuacja taka nie była bynajmniej

[8] M. Rataj, *Pamiętniki*, s. 297.

[9] AAN, Akta S. Kauzika, t. 6 (list A. Stefanowicza z 8 VI 1925).

niemożliwa, jak świadczyły o tym inne przykłady polskie (m.in. Wojciech Korfanty i przemysł górnośląski), nie mówiąc już o słynnych aferach w prasie zachodnioeuropejskiej, na czele ze sprawą panamską czy przekupywaniem prasy przez carską ambasadę w Paryżu. W wielu kręgach opinii publicznej „czerwoniaki" miały konto raczej zaszargane, czy za to, że były przekupne, czy też, że „demoralizowały masy", ale oskarżenia te nie były znane czytelnikom, którzy też z chęcią poddawali się „demoralizacji" szerzonej przez dzienniki, skądinąd dalekie od wielu wynaturzeń, jakie charakteryzowały część prasy sensacyjnej wielkich stolic.

W okresie tym nastąpiły też dwa przesilenia wewnętrzne w zespole wydawców — najpierw opuścił pisma Adam Nowicki, a wnet po nim Jerzy Plewiński. Nie zachwiało to interesami firmy, choć stoczyć musiała ona ostrą walkę z próbami stworzenia przez nich konkurencyjnych dzienników o podobnym, sensacyjnym charakterze. Adam Nowicki, przez długie lata pracujący w Wiedniu jako korespondent parlamentarny lwowskiego „Słowa Polskiego", w czasie wojny redaktor i wydawca pism pełniących rolę polskiej agencji prasowo-propagandowej dla prasy austriackiej, zdolny komentator i rzutki dziennikarz, spróbował wydawać dziesięciogroszowy dziennik „Nowiny", który jednak — uwikłany, jak się wydaje, w jakieś machinacje finansowe [10] — szybko upadł. W 1925 roku z kolei Jerzy Plewiński, wypłacony przez wspólników, założył dziennik „Trybuna Polska" (zwany też, od koloru farby używanej w druku tytułu, „Trybuną Niebieską"), na który sowicie wyłożył gotówkę, ale napotkał zdecydowaną ripostę ze strony swych dotychczasowych kolegów. Przeprowadzili oni udaną akcję przeciągnięcia na swoją stronę dyktatora „majdaniarzy", czyli sprzedawców ulicznych, i podcięli byt pisma, do czego przyczynił się i sam wydawca, prowadząc — jak poświadcza jego ówczesny współpracownik — rozrzutną gospodarkę [11]. W sumie „Trybuna" wydała niespełna czterdzieści nu-

[10] Pisze o nich w cytowanym wspomnieniu J. Krawczyńska.

[11] Tadeusz A. Grabowski, *Przez boiska sportowe do dziennikarstwa*, w: *Moja droga do dziennikarstwa...*, s. 108—109.

merów i weszła na długą listę stołecznych efemeryd prasowych.

Bezceremonialnie utrącając konkurentów, nie mając skrupułów i nie wahając się przed niczym, co przysparzało wydawnictwu pieniędzy, Butkiewicz i Lewandowski — którzy zostali faktycznie samodzielnymi panami „Kuriera" i „Expressu" — w ciągu kilku lat zawojowali znaczną część warszawskiego rynku czytelniczego i pewnym krokiem ruszyli na podbój prowincji, kierując się głównie na teren ziem wschodnich oraz terenów bliskich stolicy. W końcu 1926 roku mutacje „czerwoniaków" ukazywały się w Białymstoku, Brześciu, Grodnie, Kaliszu, Lublinie, Płocku, Suwałkach, Wilnie i Włocławku; kapitał zakładowy spółki wynosił 750 tys. zł i wnet miał być podniesiony do 1,5 mln, a od zimy 1928/1929 do 2250 tys. zł; roczny obrót sięgał 8 mln zł, a zysk za 1927 rok wyniósł 120 tys. zł; dysponowano własną drukarnią, która podejmowała pierwsze w Polsce próby wprowadzenia druku trójbarwnego na maszynie rotacyjnej; zespoły redakcyjne były liczne — i wciąż dobrze płatne — a znalazło się w nich wielu dziennikarzy świetnie umiejących dostosować się do metod pracy odmiennych niż w większości gazet warszawskich.

Zamach majowy nie przerwał dobrej passy wydawnictwa. Przeciwnie — dawniejsze (Butkiewicz walczył w Legionach), trudne do sprecyzowania, ale dla publicystów prawicy wyraźne [12], związki z obozem marszałka Piłsudskiego przyniosły swoje owoce. Oba „czerwone" dzienniki zdecydowanie poparły przewrót, a następnie otwarcie zajęły stronę nowego obozu rządzącego, stając się jego silną pozycją propagandową, choć oczywiście nie zamieniły się w pisma polityczne i utrzymały swój dawny styl. Opowiedzenie się po stronie rządu nie było

[12] Adolf Nowaczyński pisał o „Expressie" jako „najżarliwszym obecnie organie J. Piłsudskiego" („Myśl Narodowa" nr 52, 1923), zaś Alfred Ligocki w swym znanym pamflecie pisał, że po 1922 roku Walery Sławek „chodzi sobie w kiepskim paletku po Warszawie, zagląda do towarzysza Butkiewicza, gnieżdżącego się na Nowym Świecie w czerwonych kurierkach" (Jan Młot, *Ryzykanci*, Poznań 1926, s. 24).

chyba posunięciem czysto koniunkturalnym, ale też trudno byłoby mu się dziwić, nawet gdyby poprzednio wydawcy zwalczali obóz, który przejął władzę w państwie. Wobec sposobu, w jaki nastąpiło to przejęcie, naturalnym odruchem pism o charakterze komercyjnym, nastawionych na adresatów rekrutujących się głównie spośród „milczącej większości", politycznie pasywnej, a nawet indyferentnej, obracających się w kręgu zainteresowań pozapolitycznych, byłby zapewne i tak — mniej lub bardziej jawny — akces do szerokiego grona wydawnictw popierających reżim.

Butkiewicz i Lewandowski wykorzystali zarówno koniunkturę polityczną, jak i poprawę sytuacji gospodarczej — oznaczała ona zarówno zwiększenie możliwości nabywczych ludności, jak i wzrost ilości ogłoszeń — do poważnego rozbudowania wydawnictwa. Bez większych trudności uzyskali pokaźny kredyt w Banku Gospodarstwa Krajowego i możliwość zamówienia urządzeń poligraficznych za granicą (w Niemczech). Rozpisano konkurs na budowę gmachu, który wygrali (w 1928 roku) Maksymilian Goldberg i Henryk Rutkowski. Wnet przystąpiono do budowy i w lipcu 1929 roku wydawnictwo przeniosło się do nowych pomieszczeń na Marszałkowskiej 3/5/7. Tym razem nie były to „pokoje do wynajęcia", ale własny gmach, mieszczący redakcję, administrację i drukarnię, nowoczesny i zaplanowany z rozmachem, a projekt znalazł poczesne miejsce w historii nowoczesnej architektury polskiej.[13] Realizacja cieszyła się też uznaniem towarzyszy sztuki drukarskiej: „Dzięki widnej, obszernej sali — pisał sprawozdawca fachowego pisma poligraficznego — doskonałej wentylacji i świeżo lakierowanym sufitom i ścianom króluje tu, rzadko spotykana w drukarniach warszawskich, czystość [...]. W hali maszyn widzimy kolos — pięciokolorową maszynę rotacyjną dla wklęsłodruku [...] własną elektrownię, której zadaniem jest uniezależnienie się od sieci miejskiej." [14]

---

[13] Andrzej K. Olszewski, *Nowa forma w architekturze*, Wrocław 1967, s. 201; Izabella Wisłocka, *Awangardowa architektura polska 1918—1939*, Warszawa 1968, s. 115, 162, 163.

[14] „Wiadomości Graficzne" nr 2, 15 I 1930.

Trzy maszyny rotacyjne, jedna maszyna płaska, własna chemigrafia i kompletne wyposażenie do druku czasopism ilustrowanych; stu pięćdziesięciu robotników w drukarni; ponad pięćdziesięcioosobowy personel redakcyjny, a w nim tak znane pióra, jak Kazimierz Wierzyński, wielu dobrej klasy dziennikarzy, wśród nich także kilku, którzy weszli do „czerwoniaków" po likwidacji radykalno-piłsudczykowskich dzienników warszawskich (Wincenty Rzymowski, Bolesław Hensel, Aleksander Bregman), weteran prasy warszawskiej, były endek i założyciel „Dwugroszówki" Antoni Sadzewicz, a obok niego znany publicysta liberalno-postępowej inteligencji Józef Wasowski, silnie obsadzone działy miejskie i reporterskie z plejadą dziennikarzy średniej i młodszej generacji; sprawny pion administracyjny (blisko pięćdziesiąt osób) zawiadywany przez Lewandowskiego — po uruchomieniu nowej drukarni wydawnictwo zaczęło przekształcać się w koncern prasowy. Do dwóch dotychczas wydawanych dzienników i „Przeglądu Sportowego" doszedł jeszcze w 1922 roku trzeci („Dobry Wieczór"), a w 1930 roku czwarty dziennik („Dzień Dobry"); ukazał się tygodnik „Kino", redagowany przez Teofila Sygę, i ilustrowany magazyn „Panorama 7 Dni", przejęto popularny tygodnik satyryczny „Cyrulik Warszawski". Obroty firmy sięgały 10 mln zł rocznie, w czym walna była też zasługa drukarni, która wykonywała wiele druków na zewnątrz zlecanych jej, jak można sądzić, za cichą namową władz państwowych. „Czerwoniaki" stały się potęgą prasową w skali ogólnopolskiej, zarzucając sieć czternastu mutacji prowincjonalnych, i głównym konkurentem krakowskiego koncernu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego".

Wprawdzie na terenie Warszawy — do której docierał także i „IKC" — pojawiły się następne pisma o podobnym, sensacyjnym charakterze, ale chłonność rynku była jeszcze tak znaczna, że nie wpłynęło to ujemnie na ekspansję dzienników z ulicy Marszałkowskiej. Zahamował ją dopiero kryzys gospodarczy, który z dużą siłą uderzył w prasę polską, choć — jak się miało okazać — wielkie wydawnictwa wyszły z niego obronną ręką, a najbardziej dotkliwe straty poniosła prasa prowincjonalna z małych ośrodków miejskich. Lata kryzysu

były dla „czerwoniaków" tym cięższe, że na wydawnictwie wisiały pokaźne pożyczki zaciągnięte w okresie boomu gospodarczego i forsownego rozbudowania przedsiębiorstwa, a wątpliwą ulgę mogła przynieść tylko świadomość, że w podobnej sytuacji znajduje się wiele innych wydawnictw, które postąpiły podobnie (m.in. „IKC" i „Kurier Poranny"). Choć koncern Butkiewicza i Lewandowskiego [15] zajmował stanowisko zdecydowanie prorządowe i udzielał obozowi marszałka Piłsudskiego poparcia nawet w najmniej popularnych decyzjach (np. aresztowanie posłów we wrześniu 1930 roku), jedna z kluczowych w tym obozie koterii — tzw. grupa pułkowników — podjęła akcję zmierzającą do przejęcia całkowitej kontroli nad wydawnictwami, które dawały przecież około 20% nakładu codziennej prasy warszawskiej.

Akcja ta, której dyrygentem był — wedle zgodnych świadectw — znany już nam z poprzedniego rozdziału Bogusław Miedziński, rozpoczęła się zimą 1932 roku, gdy Prokuratoria Generalna stwierdziła, że na koncernie ciąży dług hipoteczny w wysokości około 3,5 mln zł oraz przeszło 300 tys. dolarów.[16] Nie umiem powiedzieć, czy Prokuratoria występowała z własnej inicjatywy, czy też została przez kogoś naprowadzona na ślad tych zadłużeń, ale możliwe, iż działał tu zwykły mechanizm urzędniczy, gdyż w tym właśnie okresie spółka kilkakrotnie zwracała się do władz skarbowych o wyłączenia podatkowe — w tym jedno bardzo ciekawe: w sprawie odliczenia od dochodu 166 tys. zł „wydatkowanych na dyskrecjonalne honoraria informatorów" — i umorzenie zaległych sum podatku dochodowego. Ministerstwo Skarbu z reguły pozytywnie odnosiło się do próśb wydawców i w ciągu 1933 roku przyznano szereg odroczeń oraz ulg — warto zaznaczyć, że w tym

[15] Wedle akt notarialnych właścicielami byli Butkiewicz i Lewandowski posiadający po 1395 akcji oraz Jan Rogowski posiadający 210 akcji — APW, Akta notariuszów, not. Hettlinger, 2315 z 7 VI 1932 r.

[16] Większość szczegółów o przebiegu sprawy zaczerpnąłem z akt Ministerstwa Skarbu (AAN, Ministerstwo Skarbu, t. 5792, 6132), akt notarialnych oraz wpisów w dziale ogłoszeniowym „Polski Gospodarczej".

właśnie okresie brat Henryka Butkiewicza został ministrem komunikacji — niemniej jednak w listopadzie Sąd Okręgowy nałożył nadzór nad spółką, a w lutym 1934 roku zarządził postępowanie układowe, przy czym obok BGK najpoważniejszym wierzycielem był 28 Urząd Skarbowy, który zgłaszał roszczenia na kwotę blisko 450 tys. zł z tytułu zaległości podatkowych.

Gdy trwały pertraktacje postępowania układowego między spółką a jej wierzycielami, 30 maja 1934 przed jednym z warszawskich notariuszy stawili się Leon Puławski, Józef Chodak i Wacław Szperber dla założenia spółki akcyjnej. Kapitał zakładowy określono na 250 tys. zł w 1000-złotowych akcjach na okaziciela. Puławski nabył 800 akcji, dwaj pozostali kontrahenci po 100. Spółkę nazwano Nowoczesna Spółka Wydawnicza i wnet po jej narodzinach koncern Prasa Polska SA przekazał jej własność tytułów przez siebie wydawanych, zaś 26 listopada 1934 Jan Rzymowski, komornik 40 rewiru, przeprowadził licytację nieruchomości i ruchomości „czerwoniaków" [17]. W wyniku licytacji dobra te, za kwotę 2240 tys. zł stały się własnością Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, która w rok później zmieniła nazwę na Dom Prasy SA i w jej nowym kształcie połączyli się dawni — Butkiewicz i Lewandowski — z nowymi właścicielami „czerwoniaków". W ten sposób największy zespół dzienników warszawskich i jeden z najpotężniejszych koncernów prasowych w Polsce znalazł się w bezpośredniej gestii obozu piłsudczykowskiego, a właściwie tej w nim grupy, której bliskie były wzory dyktatorskich, a nawet totalitarnych sposobów rządzenia. Stan ten nie nakładał na dzienniki koncernu nowych obowiązków, od dawna już bowiem całkowicie solidaryzowały się z linią piłsudczykowską, były na usługach obozu rządzącego, a powodzenie wśród czytelników, ugruntowana popularność pism i ich niepodważalna pozycja na stołecznym rynku wydawniczym stanowiły kapitał polityczny, z którego wydawcy dość umiejętnie czerpali

[17] M.in. dom przy ul. Marszałkowskiej 3/5, plac, urządzenia drukarni, 7 samochodów. Szacunkowa wartość została określona na 1,9 mln zł, a cena wywoławcza na 1450 tys. zł.

dla korzyści własnej i wydawnictwa. Zamówienia drukarskie — m.in. kolejowe rozkłady jazdy z ministerstwa kierowanego przez brata współwłaściciela koncernu — ulgi podatkowe, ułatwienia kredytowe, dostęp do dobrych, acz sterowanych, informacji, pozycja we władzach Związku Wydawców — wszystko to istniało już przed przejęciem „czerwoniaków" przez ludzi Miedzińskiego, a dyspozycyjność zespołów redakcyjnych była zapewniona.

Perypetie finansowe wydawnictwa w małym tylko stopniu odbiły się na samych dziennikach. Wprawdzie w najbardziej krytycznym okresie (1932 rok) połączono „Kurier Czerwony" z drugą popołudniówką „Dobry Wieczór", a nakłady wykazywały tendencje wyraźnie stagnacyjne, ale w porównaniu z trudnościami, jakie przeżywał wówczas „Kurier Poranny", „ABC" czy „Nowiny Codzienne", a nawet tradycjonalny „Kurier Warszawski", koncern z Marszałkowskiej łatwiej przetrzymał okres krytyczny i szybciej z niego wybrnął. Dzięki temu pozycja „czerwoniaków", jako zespołu pism, zdecydowanie się umocniła: w 1932 roku dawały one około 19% nakładu wszystkich (polskojęzycznych) dzienników warszawskich, a w 1938 roku już około 24% [18], czyli co czwarta gazeta kupowana przez mieszkańców stolicy — abstrahując w tej chwili od „eksportu" prasy poza Warszawę — pochodziła z Domu Prasy. W latach 1937—1938 sam „Dobry Wieczór-Kurier Czerwony" drukował 80—90 tys. egzemplarzy (w pojedynczych przypadkach około 100 tys.), czyli więcej niż „Gazeta Polska", „Polska Zbrojna" i „Kurier Poranny" — wielka trójka dzienników prorządowych — łącznie.

Poza umiejętnym wykorzystywaniem swych koneksji rodzinnych i politycznych, sprężystą organizacją pracy, doskonałym wyczuciem zainteresowań i potrzeb masowego czytelnika dużym atutem wydawców „czerwoniaków" była, jak się wydaje, ich polityka personalna. Pod tym względem prowadzili

[18] A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 71 (przykładowo: 31 marca 1931 dzienniki koncernu drukowały 136 tys. egzemplarzy, zaś w październiku 1938 ok. 210 tys. egzemplarzy).

działalność otwartą, chętnie przyjmowali — ale też nie wahali się wyrzucać — młodych dziennikarzy, nie unikali „rotacji" na stanowiskach kierowniczych w poszczególnych redakcjach, nie obawiali się eksperymentów dziennikarskich, jak to pokazuje przykład z twórczością felietonową Stefana Wiecheckiego. Dzienniki koncernu były świetną szkołą nowoczesnego, sensacyjnego dziennikarstwa, w którym napisanie informacji o zbrodni dokonanej przez zboczeńca nie jest traktowane jako coś gorszego niż przygotowanie wiadomości o zmianie gabinetu. Sprzyjało temu także „pomieszanie pokoleń", gdy obok siebie pracowali debiutanci i takie wygi dziennikarskie, jak Rzymowski, Ćwierczakiewicz, Wasowski, Pollack, Grostern, Giełżyński. Praca w dziennikach była ciężka: „Stała pogoń za sensacją, rywalizacja z konkurencyjnymi dziennikami, zdobywanie informacji różnymi sposobami szarpały nerwy, niszczyły zdrowie." [19] Butkiewicz, który nadzorował cały zespół dziennikarski, bywał surowy, a nawet brutalny, ale za duże wymagania firma dobrze płaciła. W styczniu 1934 roku w redakcji i administracji (bez pracowników pomocniczych) najniższa pensja wynosiła 216 zł, lepsi dziennikarze zarabiali po 500—600 zł miesięcznie, a kilku w granicach 900—1000 zł [20], do czego dochodziły różne apanaże, jak np. bezpłatne bilety kolejowe, mniejsze lub większe gratyfikacje, a dla wielu także wierszówka. Oczywiście „olimp" wydawnictwa miał pensje należycie odróżniające go od personelu: trzej dyrektorzy: Butkiewicz, Lewandowski i Leon Brisenmeister, zarabiali po 2000—2500 zł miesięcznie, a i apanaże ich były z pewnością bardziej interesujące niż innych. Jak można sądzić na podstawie nielicznych ogłoszonych wspomnień dawnych pracowników koncernu [21], w zespole dziennikarskim wytworzył się nawet swego rodzaju esprit de corps, wzmacniany paroma „setkami"

[19] Maria Czajkowska, *50-lecie pracy dziennikarskiej Modesta Dobrzyńskiego*, „Prasa Polska" nr 7, lipiec 1978.

[20] AAN, Ministerstwo Skarbu, t. 6132.

[21] M.in. Stanisław M. Saliński, *Long-play warszawski*; relacje J. Krawczyńskiej, M. Krzepkowskiego, T. A. Grabowskiego w tomie *Moja droga do dziennikarstwa...*; fragmenty wspomnień Stefana Wiecheckiego (*Piąte przez dziesiąte*, Warszawa 1970).

w „Barze pod 2-ką", który znajdował się vis-à-vis redakcji, ale głównie bliskością władzy, popularnością gazet, szybkim rytmem pracy, poczuciem konkurencyjności z ekipami innych dzienników sensacyjnych, które w dodatku z reguły gorzej płaciły. „Być w czerwoniakach" — to coś znaczyło!

Zwłaszcza że dzienniki koncernu przeszły dość wyraźną ewolucję zapoczątkowaną jeszcze w okresie prosperity z lat 1926—1929. Informacje polityczne usunęły z pierwszej kolumny znaczną część mniej czy bardziej krwawych sensacji, serwis ilustracyjny należał do najbogatszych w prasie polskiej, znacznie wzrosła objętość pism, a ich ambicje polityczne były bardziej wyeksponowane. Nie wychodząc z kategorii dzienników sensacyjnych, przesunęły się ku środkowi skali „stopnia upolitycznienia", co było tym bardziej widoczne, iż — nie licząc wielu nieudanych prób — w początkach lat trzydziestych na warszawskim rynku prasowym pojawiły się dzienniki pięciogroszowe, najczęściej wydawane w stylu „wczesnych czerwoniaków", przesycone miałką sensacją, populistyczne, o skromnej objętości, bazujące na serwisach agencyjnych i pracy działu miejskiego. Nie tylko z racji swych powiązań z obozem rządzącym, ale także z uwagi na zasięg rozpowszechniania, były też pisma Domu Prasy wydawnictwami ogólnopolskimi. Docierały — bezpośrednio lub poprzez mutacje — do wszystkich większych miast, posiadały dobrze rozbudowaną sieć dystrybucyjną, nie wahały się przed wysyłką egzemplarzy drogą lotniczą, miały dziesiątki filii i przedstawicielstw prowincjonalnych. Pod względem technicznym (sposób łamania kolumn, procedury poligraficzne) należały do najnowocześniejszych w Polsce i nie ustępowały pismom podobnego typu z wielkich miast zachodnioeuropejskich. Uzasadnionym powodem do dumy były np. udane próby wprowadzenia druku wielobarwnego (seria reprodukcji klasycznych dzieł malarstwa polskiego) czy zastosowanie telefotografii (zdjęcia z otwarcia berlińskiej Olimpiady).

Choć nie posiadały nigdy pozycji tak dominującej na stołecznym rynku, jaką miał w niektórych okresach „Kurier Warszawski", stały się „czerwoniaki" synonimem prasy warszawskiej i trwałym elementem pejzażu warszawskiej ulicy —

rzucały się w oczy w kioskach, przez ulice przebiegały kohorty roznosicieli wykrzykujących: „Kurier... Czerwo... Wielka sensa... Kurie...", afisze i ulotki reklamowe często wykwitały na słupach ogłoszeniowych. Czytane były wszędzie i przez wszystkich: „it shines for all".

Parokrotnie już wspomniałem, że dzienniki z imponującego gmachu przy ulicy Marszałkowskiej nie były jedynymi w swojej kategorii. W poprzednim rozdziale przedstawiłem pokrótce niektóre inicjatywy wydawnicze z pogranicza „sensacji" i „polityki" — z nacjonalistycznym „Wieczorem Warszawskim" na czele — czy też próby, z reguły nieudane, wylansowania pism politycznych używających formuły wydawniczej prasy brukowej, dzienników o małej objętości i niskiej cenie (od oenerowskiego „Jutra" do pepeesowskiej „Walki Ludu"). Nie brakowało jednak „czerwoniakom" konkurentów posługujących się tą samą bronią, nawet jeśli nie liczyć penetracji na warszawski rynek czytelniczy krakowskiego „Ikaca" czy — mniej udanych — łódzkiego „Echa" i „Expressu Ilustrowanego".

Ostatniego dnia września 1929 roku dziesiątki roznosicieli wybiegły na ulicę z egzemplarzami reklamowymi nowego dziennika: „Największa sensacja dnia! Przewrót w dziejach prasy! Dziennik najnowszego typu...!" [22] To była rzeczywiście bomba — z własnego pojawienia się zrobić sensację. Takie rzeczy trzeba umieć. A inicjator i założyciel tego dziennika umiał je. Był nim Samuel Jackan, jeden z promotorów warszawskiej prasy codziennej w jidysz, założyciel (1906 rok) cieszącej się wielką popularnością gazety „jednokopiejkowej" „Jidiszes Tagebłat", a później współtwórca jednego z największych dzienników żydowskich na świecie — „Hajnta" (1908 rok). Zwolennik formuły taniego, masowego pisma, uruchamiając „Ostatnie Wiadomości" miał nie tylko doświadczenie warszawskie. W 1919 roku, po konflikcie w zespole wydającym „Hajnta", wyjechał z Polski do Stanów Zjednoczonych. Od 1926 roku wydawał w Paryżu dziennik „Pariser Hajnt" — miał więc okazję zapoznać się bezpośrednio ze stylem i sposobami działania prasy popularnej tam, gdzie ona powstała

[22] „Ostatnie Wiadomości" numer reklamowy, 29—30 IX 1929.

i gdzie najbujniej się rozwinęła. Celem, jaki sobie postawił wracając do kraju, było „wejście na polski rynek prasowy i wydawanie popularnego dziennika [...]. Chciał pozyskać masy nawet najmniej wybrednych czytelników. Gazeta jego miała być w zasadzie apolityczna i zupełnie pozbawiona elementu żydowskiego. Ukrytą jednak ideą Jackana było stworzenie popularnej gazety, absolutnie oczyszczonej od jakichkolwiek tendencji antysemickich, od których niewolnych było nawet wiele gazet liberalnych polskich." [23] Wedle Mieczysława Krzepkowskiego, który był pierwszym redaktorem naczelnym dziennika, dodatkowym celem wydawnictwa było przynoszenie zysków pozwalających na dofinansowywanie gazety wydawanej w Paryżu, z prowadzenia której Jackan nie zrezygnował.[24] Tak czy inaczej „Ostatnie Wiadomości" nie były dzieckiem przypadku i powstały na mocnych podstawach finansowych (kapitał włożyło kilku wydawców związanych z Jackanem) i z przemyślanym programem redakcyjnym. Szedł on po tej samej linii, którą zaproponował siedem lat wcześniej „Express Poranny", ale realizacja tego była bardziej konsekwentna i, co ważniejsze, dziennik nie miał żadnych zobowiązań politycznych.

Sensacje kryminalne, odpowiednio podane wiadomości polityczne, ale przede wszystkim różne chwyty z zakresu repertuaru sentymentalnego ubranego w tzw. prawdę życia czyniły pismo atrakcyjnym. Konkurs-ankieta *Moja pierwsza miłość* przyniósł setki listów, w których dramat mieszał się z melodramatem; duży sukces odniósł też wśród czytelników konkurs *Kto chce zostać bohaterem powieści?*; oryginalna na polskim gruncie była też intymna korespondencja z czytelnikami (*W cztery oczy* — rubryka prowadzona przez Henryka Lińskiego). Podobne w tonie były pisane przez redaktorów — lub przerabiane z trywialnej literatury obcojęzycznej — powieści gazetowe. Zastosowano nawet, z powodzeniem, formę

[23] Marian Fuks, *Prasa żydowska w Warszawie 1823—1939*, Warszawa 1979, s. 183.

[24] Mieczysław Krzepkowski, *Ze wspomnień dziennikarza*, w: *Moja droga do dziennikarstwa...*, s. 178. Znaczna część informacji o piśmie opiera się na tej właśnie relacji (s. 166—183).

powieści aktualnej, której odcinki pisane były stylem reporterskim, z dnia na dzień, uwzględniając wydarzenia bieżące, znane czytelnikowi z innych szpalt dziennika. Wszystko to przyciągało do pisma ludzi, którzy „umieli czytać i zaledwie jako tako pisać" [25], a takich były w Warszawie dziesiątki tysięcy, zaś trwający od kilku lat boom gospodarczy, spadek bezrobocia, stabilność cen, utrwalające się rezultaty upowszechnienia szkolnictwa podstawowego sprzyjały inicjatywie Jackana. W okresie kryzysu nasiliły się w piśmie akcenty populistyczne: popierające rewindykacje robotników reportaże ze strajków; zaangażowanie się w aferę żyrardowską, która przez długi okres była, nie tylko w „Ostatnich Wiadomościach", sensacją trzymającą się na pierwszej kolumnie (związane to było przede wszystkim z zamachem na jednego z dyrektorów, którego dokonał robotnik boussakowskiej fabryki); ponawiane ataki na kartele; szeroka akcja o moratoria dla najemców mieszkań czynszowych. Nie popadał przy tym wszystkim dziennik w nastroje opozycyjne pod względem politycznym, a niektóre ze wspomnianych kampanii zbieżne były nawet z nastawieniem i działalnością etatystycznych grup w obozie rządzącym.

Warstwa populistyczna nie była żadną światową innowacją. Charles i Mary Beard, którzy na niewielu stronach potrafili zadziwiająco wnikliwie opisać przełom w prasie amerykańskiej z końca XIX wieku, z wielką siłą podkreślali, że sukces „nowej prasy" w dużej mierze wynikał z faktu, iż „bezwzględnie demaskowała rażące nadużycia, które dyskretnie przemilczały redakcje uważające się za coś lepszego". Więcej nawet, uważają oni, iż „redaktorzy sensacyjnych dzienników lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, bezlitośnie ujawniając i piętnując wszelkie brudy, poważnie się przyczynili do poprawy panujących w życiu gospodarczym i politycznym zwyczajów [...] krótko mówiąc, «żółta prasa» pchnęła naprzód sprawę demokracji" [26]. Oczywiście trudno przypisać taką rolę

[25] Tamże, s. 182.

[26] Charles A. i Mary R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, Warszawa 1961, t. II, s. 363.

polskim pismom sensacyjnym z lat trzydziestych XX wieku — zbyt wiele było tematów stanowiących tabu, strzeżonych przez cenzora, zbyt małe były także możliwości samych redakcji prowadzenia na własną rękę dochodzeń w sprawie nadużyć, a zwłaszcza nadużyć władzy. Niemniej jednak można chyba przyjąć, że hasła antyplutokratyczne, ataki na bezpośredni — i często najdotkliwiej odczuwany — wyzysk przysparzały pismom o populistycznym nastawieniu nie tylko czytelników, ale także i sympatyków.

Sukces „Ostatnich Wiadomości" był, jak na warszawskie stosunki, ogromny i przyszedł bardzo szybko. Choć nakład chyba nie mógł wynosić 150 tys. egzemplarzy, o których pisze Marian Fuks [27], a zapewne nie sięgał poza 100 tys., o których wspomina Mieczysław Krzepkowski, było to i tak wiele. Bardzo wiele, jeśli się zważy, iż żaden pojedynczy tytuł nie drukował wówczas więcej niż 70—80 tys. Triumf pisma Jackana — który notabene starannie ukrywał swoje związki z tym dziennikiem — nie był jednak długotrwały. Jeśli można sądzić na podstawie wyrywkowych danych policyjnych, od 1930 roku następował powolny spadek nakładów: w 1931 roku wynosiły one około 80 tys. egzemplarzy, w 1932 roku oscylowały w granicach 60—75 tys., w 1933 roku nie sięgały już więcej niż 65—70 tys.[28] Zapewne jedną z głównych tego przyczyn było zdecydowane pogorszenie się sytuacji warstw uboższych w latach kryzysu, ale nie można wykluczyć także konkurencji, która wówczas pojawiła się na warszawskich ulicach — w postaci dzienników pięciogroszowych („Ostatnie Wiadomości" trzymały się ceny 10 groszy za egzemplarz).

Krzepkowski zwraca też uwagę na krótkofalową gospodarkę wydawców, którzy nie inwestowali w pismo, a skromny objętościowo, ale pokaźny pod względem nakładów dziennik drukowany był w przestarzałej oficynie „Ars" Franciszka Kwiecińskiego — tej samej, w której NPR drukował swój

[27] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 275.

[28] A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 78—94.

organ prasowy w latach 1926—1927: „W piwnicy — wspomina Krzepkowski — stała maszyna rotacyjna, wiekowy gruchot [...] mieściła się tam [też] gisernia, chyba jedna z najdawniejszych w Polsce." Stan ten był tym bardziej rażący, że wydawcy nie ograniczali się do wydawania jednego tylko tytułu i bynajmniej nie zamierzali ograniczyć się do rynku stołecznego. Już w 1930 roku uruchomiono trzy mutacje (Białystok, Kraków, Wilno), a w następnym kolejne w Częstochowie, Grodnie i w Równem, do 1933 roku wydawano łącznie dwanaście mutacji prowincjonalnych. W kilka miesięcy po wylansowaniu dziennika rozpoczęto też wydawanie tygodnika humorystycznego „Wesołe Wiadomości", a w połowie lat trzydziestych doszły do niego informacyjna gazeta „Nowy Sportowiec" i tygodnik „Życie Kobiece" oraz związany z wydawnictwem tygodnik dziecięco-młodzieżowy „Świat Przygód", specjalizujący się w publikacji komiksów.

Dziennik redagowany był przez stosunkowo niewielki zespół kierowany przez Mieczysława Krzepkowskiego. Sekretarzem redakcji był Zdzisław Wójtowicz, informacje polityczne i sejmowe prowadził Benedykt Heidenkorn, felieton — dobrej klasy i dostosowany do zainteresowań odbiorców — pisał Feliks Rosenbaum (ps. Napoleon Sądek), wspomniany już Henryk Liński przygotowywał wiadomości zagraniczne. Krótko pracował w piśmie Stanisław Świsłocki, który po nieudanej próbie przejęcia „Ostatnich Wiadomości" ustąpił z redakcji i w 1931 roku założył własny dziennik „5-ta Rano", wyraźnie nastawiony na masowego czytelnika z zasymilowanych warstw żydowskich. Z czasem zespół powiększył się o Jerzego Borejszę (syna jednego ze współwłaścicieli wydawnictwa), który bodaj tu właśnie debiutował jako dziennikarz, Stefana Magenheima, dziennikarza starszej generacji, i Władysława Roguskiego. Współpracowało też z pismem kilku pisarzy (Włodzimierz Słobodnik, Helena Boguszewska).

W ciągu 1934 roku w wydawnictwie zarysował się wyraźny kryzys: nakłady wykazywały tendencję zniżkową, do koncernu „czerwoniaków" zwerbowany został Krzepkowski, schorowany Jackan (umarł dwa lata później) chyba już mniej wykazywał zainteresowania dziennikiem. W tej sytuacji ufor-

mowała się nowa spółka, pod kierownictwem niejakiego Grunberga, drukarza z Francji, a kierownictwo redakcji przejął Wójtowicz. Wydawnictwo straciło rozpęd, dziennik stał się raczej bezbarwny, nasiliły się naciski polityczne na redakcję — m.in. w okresie kampanii wyborczej 1935 roku — i mimo wznowienia akcji mutacyjnej (Stanisławów, Tomaszów, Kielce, Gdynia, Włocławek) nakłady spadały w dalszym ciągu, nie przekraczając 40 tys. egzemplarzy. Skoro wydawnictwo dziennika tego typu, jakim były „Ostatnie Wiadomości", miało sens dla właścicieli tylko wtedy, gdy przedsięwzięcie przynosiło zyski — lub można było liczyć, że będzie je przynosiło — oczywiste stało się, iż los jego jest przypieczętowany. W tej sytuacji nastąpiła kolejna zmiana i w 1939 roku wydawnictwo przejęła grupa ludzi związanych ze Związkiem Podoficerów Rezerwy, która zawiązała Prasową Spółkę Wydawniczą, pod prezesurą senatora Antoniego Jakubowskiego, szefa Związku, a na stanowisko redaktora naczelnego powrócił Krzepkowski. „Ostatnie Wiadomości" były jednak już tylko cieniem „dziennika najnowszego typu".

Jak już pisałem, kryzys gospodarczy z początku lat trzydziestych dotkliwie ugodził w prasę codzienną, choć różne typy pism i różne wydawnictwa odczuły go w niejednakowy sposób. W dużych, wysokonakładowych dziennikach spowodował on stagnację — lub spadek — nakładów, poważne zmniejszenie się ilości ogłoszeń i reklam, niektóre z pism zmusił do dużych oszczędności, pewne zaś z powodu destabilizacji finansowej stały się łatwym łupem obozu rządzącego. Dzienniki polityczne, których część i tak obarczona była deficytami, znalazły się w sytuacji o tyle łatwiejszej, że partie lub grupy polityczne je wydające nie mogły sobie pozwolić na utratę platformy wypowiedzi, ale jednocześnie ich możliwości rozwojowe zostały zahamowane. Najbardziej stratna była codzienna prasa prowincjonalna, z małych ośrodków miejskich, która w latach 1926—1928 „złapała drugi oddech" i rozwijała się stosunkowo szybko. Brak finansowego zaplecza spowodował — przy spadku czytelnictwa i ucieczce ogłoszeniodawców — że wiele drobnych przedsiębiorstw wydawniczych upadło lub najczęściej podporządkowało się dużym dziennikom wielkomiejskim.

Było oczywiste, że wydawcy muszą dostosować się do nowej sytuacji, tym bardziej drastycznie odczuwanej, że przyszła po okresie prosperity i boomu inwestycyjnego. Jednym ze sposobów znalezienia kontaktu z rynkiem nabywców było obniżenie ceny. Krok ten — znany już zresztą z dziejów XIX-wiecznej prasy europejskiej, w której przełamanie bariery cenowej było jednym z głównych sposobów dotarcia do nowych kategorii czytelników — związany był nie tylko z samym kryzysem. Zaznaczył się on już wcześniej, gdy pojawiać się zaczęły sensacyjne dzienniki, a niektóre organy partyjne przyjęły częściowo ich konwencję dziennikarską, choć np. „czerwoniaki" jeszcze w początkach kryzysu kosztowały po 20 groszy. To, co poprzednio mogło być traktowane jako próba zdobycia czytelników spośród tych grup społecznych, których nie było stać na nabycie droższego pisma i które nie miały rozwiniętych nawyków czytelniczych, teraz — w latach kryzysu — stało się koniecznością ekonomiczną. W warszawskim kolportażu ulicznym (kioski, gazeciarze) dziesięciogroszówki zdobyły zdecydowaną przewagę i np. jesienią 1931 roku na 100 sprzedanych w kioskach dzienników dwudziestogroszowych sprzedawano około 250—270 dziesięciogroszówek, zaś w rok później stosunek ten układał się mniej więcej jak 1 : 4.

Wśród wielu ekspertów i publicystów już część dziesięciogroszówek miała opinię „świstków", które „w niczym poza nazwą nie przypominają dziennika. Jedne z nich opierają się na zajmujących całe kolumny powieściach [...], inne stanowią zbiór anegdot, mniej lub bardziej sensacyjnych, nie związanych z miejscem ani czasem [...] obchodzą się bez publicystów." [29] Ta ostra ocena, po części tylko usprawiedliwiona, ale całkowicie zrozumiała, wywołana została nie tylko krytyczną opinią o prasie sensacyjnej już istniejącej, ale także — a może przede wszystkim — krążącymi pogłoskami o przygotowaniach do wydawania w Warszawie dziennika pięciogroszowego. W początku listopada 1931 roku Zarząd Główny Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism — organizacji

[29] Witold Giełżyński, *Agonia prasy polskiej*, „Świat" nr 39, 26 IX 1931.

patronackiej, zrzeszającej zdecydowaną większość wydawców prasy codziennej i czasopism o charakterze polityczno-informacyjnym i popularnym — rozpatrywał sprawę zapowiadanego dziennika i uznał, że przyjęcie go do kolportażu zorganizowanego będzie możliwe tylko na warunkach finansowych ustalonych dla wszystkich dzienników, tzn. za każdy sprzedany egzemplarz komisant powinien pobierać 4,5 grosza.[30] Kalkulacja taka rujnowałaby — rzecz jasna — wydawcę i służyć miała zażegnaniu groźby, jaką dla istniejących dzienników sensacyjnych mogłoby stać się złamanie ustalonych już cen.

Te zapobiegawcze kroki nie zniechęciły projektodawców i 17 marca 1932 roku ukazał się pierwszy numer „Kuriera Codziennego 5 Groszy" (cena ta była dobitnie zaznaczona w winiecie tytułowej), którego redakcja w charakterystyczny sposób otwierała egzystencję dziennika:

„Wystajecie głodni przed szybami sklepów spożywczych, gdzie góry mięsa, nabiału, pieczywa i tylu frykasów leży — ale nie dla Was, nędzarze. Wypatrujecie oczy na ciepłe pulowery, pończochy, na ciepłą bieliznę — niedostępną dla Was, zziębnięci, wynędzniali, drżący z zimna. Wam tylko popatrzeć wolno [...]. Ogarniacie okiem równie łakomym szafki i kioski, sprzedające czasopisma i dzienniki. Tyle barw. Tyle obrazków, tyle ciekawych wiadomości, zabijających nudę, pocieszających w strapieniu — ale i to nie dla Was, których nie stać na 50 ani na 30, a często nawet na 10 groszy [...]. Więc może stać Cię, BRACIE BEZROBOTNY, BRACIE WYROBNIKU, na 5 groszy?" [31]

W istocie „Kurier" poszedł dalej po linii wytyczanej przez „czerwoniaki" od 1922 i „Ostatnie Wiadomości" od 1929 roku w kierunku sensacji i populizmu. Nazwa jednej ze stałych rubryk — *Żerowiska kapitału* — dobitnie to podkreślała i z pełną pasją, możliwą tylko w dzienniku podobnego typu, atakowano w nim wielki kapitał, koncerny, kartele, plutokrację etc., co — jak już poprzednio wskazywałem — mogło być na rękę etatystycznie nastawionej frakcji w łonie sanacji.

[30] AAN, Związek Wydawców I, t. 32.

[31] „Kurier Codzienny" nr 1, 17 III 1932.

Sensacja, w braku lepszej także zupełnie miałkiego kalibru, gościła obficie na pierwszej kolumnie, gdzie panowało pełne pomieszanie spraw ważnych i nieważnych, bliskich i dalekich. Oto przykładowo tytuły z czołowej strony jednego z numerów (23 stycznia 1933):

Krew się leje pod Gran Chaco (o wojnie Boliwia—Paragwaj); *Meble fruwają — kości trzeszczą; Ogniotrwały „Prezydent Doumier"; Kolor jego ma być czerwony* (o komunistach w Berlinie); *Nabieranie „na redaktora"; Autobusy londyńskie nie ruszają; „Zośka Pomidor" skazana na rok; Trup i ranni pod Pruszkowem; Dwie bandy włamywaczy w potrzasku; Paralityczka uciekła z balią; Dlaczego akurat Czerwiński?* (notka kryminalna); *Narciarze w Gdańsku; Odroczenie konferencji gospodarczej.*

Objętość pisma była niewielka (w dni powszednie cztery, w niedzielę sześć kolumn), ale też nie odbiegała specjalnie in minus od większości dziesięciogroszówek i rzecz jasna mieściły się w niej, niezmiernie skomprymowane, niemal wszystkie główne działy typowe dla prasy codziennej: *Kurierek miejski, Z bruku, Sport, Bawmy się, Czytajcie gazety, Scena i kulisy, Gospodarczy kurierek, Nomen omen (kącik astrologiczny).* Do tego rubryki sentymentalne: *Szukamy się wzajemnie* i *Poczta dla wszystkich*, oraz wznowione, po długim okresie ich braku w prasie warszawskiej, ogłoszenia matrymonialne z nagrodami dla ubogich małżeństw skojarzonych dzięki tej rubryce. Obowiązkowa powieść odcinkowa i równie obowiązkowe wyniki losowań loterii. Nowa, czy raczej unowocześniona, formuła gazety, a przede wszystkim nowa cena chwyciły i od pierwszych tygodni ukazywania się „Kurier Codzienny" drukował nieco ponad 60 tys. egzemplarzy, a w drugiej połowie lat trzydziestych nakłady wahały się w granicach 70—90 tys. egzemplarzy, co dawało pismu wysoką pozycję w hierarchii popularności dzienników warszawskich. Jak się wydaje, czytelnicy rekrutowali się spośród drobnomieszczaństwa i klasy robotniczej uboższych dzielnic.[32] Propagandową akcją skiero-

[32] Zwracał na to uwagę Kazimierz Pużak, jeden z czołowych przywódców PPS: „Praga była najgorzej zorganizowanym skupie-

waną do klienteli z tych właśnie warstw była kampania „Poszukujemy pracy dla naszych czytelników".

Całe to przedsięwzięcie zostało zorganizowane przez dziwny dość zbiór ludzi. Jednym z inicjatorów był Władysław Piekarniak, właściciel znanej drukarni dziennikowej, który wobec spadku zamówień na prace poligraficzne szukał możliwości utrzymania egzystencji swej firmy (w dzień po ukazaniu się „Kuriera" rozpoczął układy z wierzycielami), a do współpracy przyciągnął paru drukarzy, którym z kolei zależało na nieutraceniu pracy. Innym był Jerzy Szapiro, jeden z dyrektorów pepeesowskiego „Robotnika", korespondent londyńskiego „Daily Herald", zbliżonego do Labour Party. Jemu, poza być może osobistymi celami, przyświecała, jak się wydaje, myśl dotarcia do robotników i bezrobotnych za pośrednictwem taniego, sensacyjnego pisma, czyli znalezienie drogi do tych środowisk, do których nie mógł w żaden sposób dotrzeć centralny organ partyjny, zawsze niskonakładowy, a w latach kryzysu znajdujący się stale na krawędzi kompletnej klapy. Do spółki przystąpił też Henryk Borsuk, jeden z czołowych hurtowników kolportażu, „boss majdaniarzy", Karol Gasson, właściciel taksówki, i zecer Antoni Górecki. Kapitał w gotówce był minimalny (2000 zł), udziały niewielkie (po 20 zł), z tym że udziałowcy złożyli nieco pieniędzy na pierwsze wydatki, Piekarniak dał do dyspozycji drukarnię, zaś drukarze robociznę.[33] Wszyscy bez wątpienia liczyli także na to, iż dziennik będzie przynosił zyski, może nie takie, żeby współwłaściciele przekształcili się w — zwalczanych przez „Kurier" — plutokratów, ale odczuwalne dla budżetów osób należących do sfer mieszczańskich, drobnomieszczańskich czy inteligenckich. Pracami redakcji kierował zrazu znany dziennikarz Feliks Kuczkowski, który przeszedł do „Kuriera" z „czerwoniaków", a po nim krótko Modest Dobrzyński. W zespole redakcyjnym prze-

niem robotniczym [...]. Nic też dziwnego, że samego «Kuriera 5 Gr» rozchodziło się na Pradze 21 000" (*Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne" nr 41, 1977, s. 94).

[33] Znaczna część szczegółów pochodzi z relacji, którą złożył mi Henryk W. Piekarniak — syn Władysława — 21 maja 1971.

ważali młodzi dziennikarze, często debiutanci, a liczba ich nie przekraczała sześciu—siedmiu osób.

Pojawienie się „Kuriera" spotkało się z ostrą ripostą innych wydawców. Świeżo zorganizowana spółka kolportażowa „Czytajcie", która dążyła do zapewnienia sobie monopolu sprzedaży dzienników na terenie Warszawy, odmówiła przyjęcia pisma w komis, a bojówki — prawdopodobnie przez nią opłacone — biły gazeciarzy „Kuriera" i niszczyły egzemplarze, co nie było zjawiskiem unikalnym, choć raczej rzadkim [34]. Grożono też sprzedawcom, że Komisariat Rządu cofnie koncesje tym, którzy przyjmować będą do sprzedaży pięciogroszówkę.[35] Bojkot ten przełamano być może dzięki wpływom i umiejętnościom Henryka Borsuka, choć przez długi czas znaczna część nakładu kolportowana była przez własnych gazeciarzy. Ustalona też została wysokość komisowego, które wynosiło 0,5 grosza dla hurtownika i 2 grosze dla kolportera, a w kolportażu scentralizowanym 2 grosze. Skoro pięciogroszówka została — z entuzjazmem — zaakceptowana przez tysięczne rzesze czytelników, musieli zaakceptować ją także kolporterzy, kioskarze, a z czasem i spółki kolportażowe.

Kalkulacja dziennika pięciogroszowego opierała się na niskich kosztach materiałów, produkcji i obsługi dziennikarskiej: druk tysiąca czterokolumnowych egzemplarzy wynosił 4 zł, waga jednego egzemplarza takiego dziennika nie przekraczała 25 gramów i koszt papieru nie sięgał 1 grosza za egzemplarz; skład — z uwagi na małą pojemność informacyjną, niski stopień skomplikowania i zasadniczo brak ilustracji — kosztował 45—50 zł za kolumnę; koszty redakcyjne były bardzo niskie, gdyż zdecydowana większość pięciogro-

---

[34] Stefan Świerzewski wspominał, jak po ukazaniu się popołudniówki „Rekord Wieczorny" „kolporterzy prasy czerwonej rozpoczęli wojnę z gazeciarzami z «Rekordu». Napadali na nich, wyrywali im gazety, darli je. Widziałem ulicę Nowy Świat zasłaną strzępami gazet odebranych gazeciarzom przed samą drukarnią «Rekordu»..." (*Uwagi o przedwojennej prasie*, „Prasa Polska" nr 8, sierpień 1979, s. 37).

[35] „Kurier Codzienny" nr 3, 19 III 1932.

szówek ograniczała własną aktywność redakcyjną do miasta, na terenie którego się ukazywały, a dziennikarze zarabiali średnio po 200—300 zł miesięcznie.[36] Wedle opinii Henryka Piekarniaka, syna Władysława, przy sprzedaży 40 tys. egzemplarzy koszty wydania zwracały się, a w przypadku, gdy pięciogroszówka ukazywała się w powiązaniu z innym dziennikiem, wydatki mogły być pokryte — jak stwierdzała z własnego doświadczenia współwydawczyni „Kuriera Porannego" Janina Hołówkowa — już przy 20 tys. egzemplarzy [37]. Drukując w drugiej połowie lat trzydziestych nie mniej niż 75—80 tys. egzemplarzy, przy zwrotach w zasadzie nie przekraczających 30—40%, miał „Kurier" byt zapewniony, tym bardziej że wytrwale trzymał się swej, tak bardzo oszczędnościowej, formuły redakcyjnej.

Popularność pisma skierowała nań uwagę nie tylko konkurentów z innych wydawnictw sensacyjnych, ale także i czynników politycznych, którym zwłaszcza mógł nie odpowiadać udział w dzienniku znanego dziennikarza pepeesowskiego. Gdy w wyniku jakichś zatargów między wydawcami odwołali się oni do arbitrażu sądowego, skwapliwie nałożono na dziennik sekwestr i mianowano jego nadzorcę. Stało się to w gorącym okresie poprzedzającym wybory 1935 roku — a w kilka miesięcy po znanym już nam sekwestrze w „ABC" i „Wieczorze Warszawskim" — i gdy wiosną 1936 roku w wyniku wycofania przez zainteresowanych sprawy sekwestr zdjęto, a na stanowisko redaktora naczelnego wrócił Jerzy Szapiro, opozycyjny „Goniec Warszawski" stwierdził, że przez ponad pół roku „Kurier" „czerpał natchnienie z kół pułkownikowskich" [38]. Manewr ten jednak powtórzono po raz drugi w 1938 roku i tym razem chyba z większym powodzeniem, choć oczywiście propaganda polityczna musiała być uprawiana

[36] Dane o kalkulacji na podstawie cytowanej relacji H. W. Piekarniaka i ekspertyzy Związku Wydawców (AAN, Związek Wydawców, t. 241).

[37] Protokół z posiedzenia ZG z 23 VI 1936 (AAN, Związek Wydawców I, t. 41/2).

[38] „Goniec Warszawski" nr 110, 22 IV 1936.

w dzienniku bardzo dyskretnie także i z tego powodu, aby nie „kompromitować" obozu rządzącego posługiwaniem się pismem podobnego typu.

Powodzenie „Kuriera Codziennego" zachęciło innych wydawców do naśladowania tej inicjatywy. Jak już pisałem w poprzednim rozdziale, podejmowano próby utrwalenia pięciogroszowych dzienników politycznych („Jutro", „Walka Ludu"), ukazało się kilka pism sensacyjnych o tej cenie, ale jedynym, który potrafił zdobyć klientelę odpowiednio liczną dla uzyskania sukcesu, był niepokalanowski „Mały Dziennik". Mimo iż pod wieloma względami odbiegał od „modelowego" dziennika sensacyjnego, warto go tu przedstawić choćby z uwagi na pozycję, jaką zajął w polskiej prasie codziennej, stając się jednym z najbardziej masowo kolportowanych wydawnictw.

Krótkie dzieje „Małego Dziennika" związane są z aktywnością ośrodka wydawniczego oo. Franciszkanów. Początki tej oficyny były bardzo skromne: w 1922 roku o. Maksymilian Kolbe założył miesięcznik „Rycerz Niepokalanej", który zrazu ukazywał się w Krakowie, a później w diecezjalnej drukarence w Grodnie. Pisemko to, podobnie jak wiele innych wydawnictw związanych bezpośrednio z polskim Kościołem Katolickim, skierowane było do warstw niższych, pisane językiem prostym, niewyszukany był też jego poziom graficzny, a pojemność informacyjna niewielka. Pod wszystkimi tymi względami odbiegało daleko od produkcji wydawniczej ośrodka poznańskiego (Drukarnia i Księgarnia im. Świętego Wojciecha), który dysponował nowoczesnymi urządzeniami poligraficznymi, własną siecią sprzedaży, silnym zapleczem intelektualnym wielkopolskiego środowiska katolickiego, a także siłą materialną (m.in. znana fabryka papieru „Malta" pod Poznaniem). Ojciec Kolbe umiał jednak wyczuć zapotrzebowanie czytelnicze milionowych rzesz przede wszystkim ludności wiejskiej i małomiasteczkowej, znaleźć do nich dostęp, związywać z pismem coraz liczniejszych stałych czytelników. W ciągu pięciu lat „Rycerz" przekroczył 50 tys. egzemplarzy nakładu i zyskał zasięg ogólnopolski. W 1927 roku, w okresie gdy Episkopat rozpoczął bardziej aktywną działalność na terenie pra-

sy, w podwarszawskim (Teresin) klasztorze franciszkańskim utworzony został ośrodek wydawniczy, którego głównym tytułem stał się „Rycerz", a towarzyszyło mu wydawnictwo dziecięce („Rycerzyk Niepokalanej") oraz druk o największym nakładzie w Polsce — „Kalendarz Rycerza Niepokalanej" (blisko 1 mln egzemplarzy). Niska cena (15 gr), przystępna treść, jeden z najpotężniejszych w Polsce aparatów propagandowych i dystrybucyjnych, jakim była sieć parafialna, spowodowały, że „Rycerz" doszedł do blisko 800 tys. egzemplarzy nakładu, z którego zapewne znaczna część rozdawana była za darmo.

Klasztor teresiński, który wraz z pomieszczeniami aneksowymi nazwany został Niepokalanowem, stał się potężnym przedsiębiorstwem poligraficznym o utrwalonym powodzeniu i ogólnopolskim zasięgu. Posiadał więc znaczny potencjał wydawniczy, z punktu widzenia ekonomicznego dogodny, bo niezwykle tani (praca braci zakonnych lub nowicjantów była bezpłatna) i dysponujący rozgałęzioną siecią kolporterów (też darmowych), a setki tysięcy osób przyzwyczajanych już było do kontaktu ze słowem drukowanym stąd się wywodzącym. Nie udało mi się niestety dotrzeć do informacji dotyczących założeń i celów, którymi powodowano się przy podjęciu decyzji o rozszerzeniu dotychczasowego profilu wydawniczego Niepokalanowa. Oczywiście środowisko katolickie odczuwało brak pisma o charakterze popularnym. Stanisław Jarkowski, jeden z czołowych prasoznawców polskich, pisał o tym na łamach katolickiego tygodnika „Tęcza", który usiłował przez pewien czas realizować program pisma popularnego: „Gazety, zwane katolickimi, przypominają w Polsce pod względem redagowania organy prasy urzędowej [...], zasklepiają się w orbicie spraw religijno-wyznaniowych i obrzędowych oraz ciągłego kazalniczego wprost na różne sposoby ich poruszania z uszczerbkiem dla całego szeregu innych spraw i zagadnień niewyznaniowych, lecz obchodzących szeroki ogół wiernych [...]. Zespół wszelkiego rodzaju organów prasy katolickiej w Polsce sprawia wrażenie zespołu prasy treści specjalnej, przeznaczonej jakby dla anachoretów [...] nie ma w Polsce

właściwie prasy, która by była rzeczniczką ogółu katolickiego." [39]

Wspominałem już o inicjatywie wydawniczej ks. Zygmunta Kaczyńskiego, dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej, ale w jego przypadku chodziło z pewnością o dziennik typu poważnego organu politycznego, o wysokim poziomie intelektualnym — zresztą akcja ta zakończyła się niepowodzeniem. Tymczasem wielu publicystów — nie tylko katolickich — biło na alarm z powodu coraz liczniejszych i cieszących się znaczną poczytnością inicjatyw wydawnictw sensacyjnych; m.in. słynna była — i owocna — akcja protestów przeciwko krakowskiemu „Tajnemu Detektywowi", wydawanemu przez koncern Mariana Dąbrowskiego. Zaniepokojenie budziło też rozpowszechnianie się dzienników wielkomiejsko-sensacyjnych — wypierających w dobie kryzysu prasę prowincjonalną, znacznie bardziej tradycjonalistyczną i spokojną w tonie — w tym m.in. łódzkich „Expressów Ilustrowanych" koncernu „Republiki", które mimo iż „cieszyły się" opinią gazet żydowskich, znajdowały licznych czytelników nawet w tak konserwatywnie nastawionych dzielnicach jak Pomorze czy Wielkopolska. Jest więc prawdopodobne, że na stosunkowo wysokim szczeblu hierarchii kościelnej — Komisja Prasowa Episkopatu? arcybiskup metropolita warszawski ks. kardynał Kakowski? — rozważano sprawę przeciwdziałania tej fali przez podjęcie wydawnictwa popularnego, przeznaczonego dla masowego czytelnika, a sterowanego bezpośrednio przez Kościół. Stała ona na porządku dziennym na pewno już w połowie 1934 roku, a jednym z promotorów był ojciec Kolbe, reprezentujący środowisko niepokalanowskie, które miało już paroletnie doświadczenia w oddziaływaniu prasowym na krąg rzeczywistych lub potencjalnych odbiorców dzienników sensacyjnych.

Po kilku tygodniach forsownych przygotowań, w czasie których montowano i uruchamiano nowe maszyny rotacyjne oraz wydano dwanaście próbnych numerów, 28 maja 1935 roku ukazał się „Mały Dziennik", pismo pięciogroszowe, które — jak pisali wydawcy w reklamowej ulotce — „Używa zdrowej

[39] S. Jarkowski, *Dziennik nie „wiecznik"*, „Tęcza" nr 9, 28 II 1931.

sensacji. Poucza wszystkich o wszystkim." A więc lekko tylko zmieniony wariant „It shines for all", ale ze zmianą charakterystyczną: zamiast zwykłego „informuje" użyto znaczącego słówka „poucza". Dzięki zachowanym w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego egzemplarzom pisma, na których drukarnia odnotowywała nakład poszczególnych numerów (być może były to egzemplarze kierowane do Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę), można dość dokładnie prześledzić ilościowe wskaźniki powodzenia „Małego Dziennika". Powodzenia? Więcej, znacznie więcej: był to sukces chyba bezprecedensowy w prasie polskiej. Sukces szybki i co ważniejsze, trwały. Oto niektóre z danych z 1935 roku:

6 czerwca	— 8 000	egzemplarzy	
5 lipca	— 33 671	„	
4 sierpnia	— 56 173	egzemplarze	
8 września	— 91 500	egzemplarzy	
6 października	— 105 400	„	
3 listopada	— 119 750	„	
14 grudnia	— 140 650	„	(numer świąteczny)

Z wyjątkiem czerwcowego były to wysokości nakładów wydań niedzielnych, ale miesięczne przyrosty nakładów wykazywały skoki o 10—20 tys. egzemplarzy i w grudniu liczba drukowanych egzemplarzy nie spadała poniżej 90 tys. W latach następnych nakłady kształtowały się w granicach 110—130 tys. egzemplarzy, a w pojedynczych numerach (świątecznych) dochodziły do 200 tys. (np. numer wielkanocny w 1938 roku).[40] Tak więc „Mały Dziennik" stał się jednym z dwóch-trzech pojedynczych tytułów osiągających największe nakłady w polskiej prasie codziennej, a przy tym zwroty z reguły nie przekraczały 30%, czyli były mniej więcej takie same jak np. w „Expressie Porannym". Wedle reporterskiej informacji lewicowego „Dziennika Popularnego", jesienią 1936 roku nakład wahał się w granicach 140—180 tys. egzemplarzy, z czego w prenumeracie rozchodziło się około 80 tys. Najwięcej czy-

[40] Znacznie niższe nakłady drukowano w poniedziałki (w granicach 20—27 tys. egzemplarzy), gdyż prawdopodobnie nakłady poniedziałkowe kolportowano tylko w Warszawie.

telników posiadało niepokalanowskie pismo w województwach poznańskim, pomorskim i krakowskim, przy czym czytelnicy miejscy przeważali nad wiejskimi.[41]

Pojawienie się „Małego Dziennika" — a przede wszystkim jego niezwykła popularność — spotkały się z wieloma krytycznymi opiniami. Ich autorami byli nie tylko publicyści lewicowi, potępiający „sztab Ciemnogrodu", ale także dziennikarze z pism prawicowych. Endecki „Kurier Poznański" pisał: „Zadaniem organu Niepokalanowa miało być wyparcie prasy sensacyjnej oraz prasy o dążeniach czerwonych. Niestety ofensywa «Małego Dziennika» wcale nie idzie w tym kierunku, przeciwnie, pismo to spotyka się na terenie kościołów, jak narzuca się wierzącym i praktykującym katolikom, dotąd czytającym inne pisma katolickie." [42] W istocie jednym z głównych — jeżeli nie zdecydowanie najważniejszym — sposobów kolportażu były parafie i można sądzić, że poważna część prenumerat zamawiana była właśnie przez nie do rozdawania darmowego, a kolportaż za pośrednictwem spółki „Ruch" rozpoczęto dopiero we wrześniu 1937 roku. Ale też, jak przypuszczam, opinia poznańskiego dziennika wyrażała niepokój wobec konkurencji, jaką było pismo z Niepokalanowa dla popularnego, taniego (10 gr) i usilnie reklamowanego „Orędownika", wydawanego przez koncern prasowy związany ze Stronnictwem Narodowym, jeden z największych zresztą w Polsce. Kryły się za tym, być może, także obawy politycznej natury. Pojawiło się oto bowiem pismo idące pod tymi samymi znakami — katolicyzmu, szowinizmu i tradycjonalizmu — które jednocześnie deklarowało: „Pismo katolickie ma ściśle określony zakres działania. Nie może ono uprawiać ani bezwzględnej opozycji, ani też przemilczać wszystkiego [...] nie ten jest przyjacielem prawdziwym władzy rządzącej, kto jej tylko pochlebia [...]. Bojowość nasza nie może przekraczać granic

[41] Marcin Sekora, *Sztab Ciemnogrodu w Polsce*, „Dziennik Popularny" nr 34, 15 XI 1936.

[42] Cyt. wg „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy" nr 15, 1936.

umiarkowania." [43] Deklaracja zaś zawarta w ostatnim z cytowanych zdań kierowana była wyraźnie i jednoznacznie do obozu rządzącego, gdyż wobec ugrupowań lewicowych, demokratycznych czy nawet tylko liberalnych „Mały Dziennik" bardzo jaskrawo przekraczał „granice umiarkowania".

Wobec braku informacji trudno stwierdzić, czy rzeczywiście pismo franciszkanów wypierało inne dzienniki i które: czy pokrewne mu ideowo wydawnictwa Stronnictwa Narodowego, czy te, których ukazywanie się było jednym z powodów powołania go do życia? Z ułamkowych danych o nakładach dzienników obu tych kategorii sądzić można, że pojawienie się „Małego Dziennika" nie wprowadziło większego zamieszania na rynku czytelniczym i najprawdopodobniej znalazł on dostęp do ludzi, którzy w większości nie czytali poprzednio żadnej gazety codziennej. Ukazał się u schyłku kryzysu gospodarczego, a wychodził w latach o dużym nagromadzeniu wydarzeń, konfliktów i walk zarówno na forum krajowym, jak i w Europie. W okresie tym notowano ogólny wzrost nakładów całej polskiej prasy codziennej: w Warszawie np. nakład dzienników (w języku polskim) wzrósł w latach 1933—1938 o blisko 40%.[44] Na podobnej zresztą zasadzie funkcjonowały, jak się wydaje, niepokalanowskie miesięczniki, a wzrost ich popularności nie pociągnął za sobą upadku żadnego z bardziej ustabilizowanych tygodników katolickich ani też popularnych magazynów wydawanych w dużych nakładach przez koncern „IKC".

Niska cena i masowy kolportaż „Małego Dziennika" wzbudziły też zaniepokojenie części środowiska drukarskiego. W najbardziej drastycznej formie wyrażał je cytowany tu już dwutygodnik poznański „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy" — znany z poprzednich kampanii przeciwko rozwojowi drukarń państwowych i samorządowych — którego nie sposób uważać za pismo o lewicowym nastawieniu. W tym

[43] L. R. [Leon Radziejowski?], *Katolicyzm czynny*, „Mały Dziennik" nr 42, 27 VI 1935.

[44] A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 69.

przypadku zastrzeżenia zgłoszono wobec dumpingowego charakteru wydawnictwa. W artykule *Drukarnie zakonne* komentator pisał: „Drukarń tych [zakonnych — A.P.] mnoży się coraz więcej, a konkurencją stają się dla rynku prywatnego wydawnictwa tych zakonów. Typowym przykładem takiego instytutu wydawniczego jest Niepokalanów. Z groszowych składek najbiedniejszego społeczeństwa stworzono gigantyczny aparat techniczny, zmobilizowano już setki «braciszków», ludzi dotkniętych klęską bezrobocia, którzy za najlichszą strawę, jeszcze lichszy przyodziewek i najnędzniejsze warunki mieszkaniowe pracują w niewoli średniowiecza. Z warsztatów tak tanim kosztem administrowanych wychodzą setki tysięcy druków [...] za fantastycznie niską cenę i rozchodzą się znów wśród najbiedniejszych warstw społeczeństwa polskiego. Ale nie bez zysku! A zyski — kończył raczej demagogicznie autor — idą za granicę. Dla nawracania Japończyków." [45] Atak ten kontynuowano w kilka miesięcy później w kolejnym artykule, tym razem operującym pewnymi danymi: wedle nich zakład zatrudnia czterystu braci zakonnych oraz dwudziestu pięciu do trzydziestu bezrobotnych, a pełny koszt utrzymania jednego zakonnika nie przekracza 1 zł dziennie. Praca w nim to „praca prowadzona na zasadach, które łączą w jednym szeregu, tuż obok siebie, normy najwyższej, najpostępowszej sprawności, pomieszanej z zadziwiającym prymitywizmem i z jakąś przymieszką radykalnego kolektywizmu".[46]

Nawet gdyby zastrzeżenia te, wątpliwości i obawy były słuszne, trudno sądzić, ażeby mogły one zawrócić z obranej drogi niepokalanowskich wydawców lub odstręczyć od lektury czytelników. Zwłaszcza ci ostatni byli trudno dostępni dla kontrpropagandy, która zresztą nie mogła przekraczać granic wytyczanych zarówno przez solidarność ideowo-światopoglądową, jak i szacunek oraz autorytet Kościoła. A czytelnicy, którzy tak masowo garnęli się do „Małego Dziennika",

[45] J.W.K., *Drukarnie zakonne*, „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy" nr 2, 1936.

[46] Franciszek Kun, *Niepokalanów*, tamże nr 11, 1936.

znajdowali w nim treści, których oczekiwali lub które były bliskie ich mentalności i kręgowi zainteresowań, zaś w dodatku w wyborze tym znajdowali poparcie ze strony księdza proboszcza i parafialnych organizacji. Trudno byłoby wyobrazić sobie podjęcie bojkotu „Małego Dziennika", tak jak rzucano hasło bojkotu „Tajnego Detektywa" czy łódzkiego „Expressu Ilustrowanego".

Dziennik niepokalanowski miał rzeczywiście dumpingowy charakter — objętość jego nie była wprawdzie imponująca (54—56 kolumn małego formatu tygodniowo), ale sposób łamania dynamiczny i nowoczesny, a ilość fotografii dorównująca co najmniej dziesięciogroszówkom. Oczywiste, że przy normalnych kosztach produkcji nawet tak wysoki nakład nie gwarantowałby zrównoważenia budżetu. Tak więc „Mały Dziennik" był tani, a jednocześnie pod względem pojemności informacyjnej i szaty graficznej znacznie przewyższał inne pisma sprzedawane po tej samej cenie. Formuła redakcyjna — którą jako wydawca sygnowała Milicja Niepokalanej — stanowiła interesujący wprawdzie, ale tylko wariant formuły prasy sensacyjnej: agresywne tytuły, spora porcja informacji sensacyjnych, powieść odcinkowa, wiadomości lokalne, historyjka rysunkowa, sport (dla którego z czasem przeznaczano całą ostatnią kolumnę, z wyjątkiem wydań niedzielnych) — w sumie „cały szereg spraw i zagadnień niewyznaniowych, lecz obchodzących szeroki ogół wiernych". Szczególnie bogate były numery niedzielne, których objętość wzrosła z 12 do 16 stron — w dzień świąteczny przed kościołem najwięcej też one znajdowały nabywców, najwięcej ich wówczas rozdawano.

Jak już wspomniałem, „Mały Dziennik" nie był bynajmniej zbytnio „umiarkowany". Zdecydowane i ostre ataki przeciwko wszystkiemu, co pachniało już nie tylko komunizmem czy ateizmem, ale liberalizmem, zawierały i komentarze na tematy polityczne, społeczne czy etyczne, i także (może przede wszystkim) działy informacyjne. W długim szeregu polskich wydawnictw prawicowych, które bynajmniej nie wyróżniały się łagodnością wobec przeciwników, pismo z Niepokalanowa zajęło jedno z miejsc czołowych. Oczywiście należy zwrócić uwagę na to, że większość polskiej prasy ogólnoinformacyjnej

bez względu na kierunek namiętnie uciekała się wobec przeciwników czy polemistów do sformułowań brutalnych, niejednokrotnie oczerniających i demagogicznych, niemniej jednak firma, pod jaką dziennik się ukazywał, nie przyczyniła się w niczym do uspokojenia tonu, który mało przypominał rycerskość i stan duchowny wydawców. Dla prasy o mniej czy bardziej lewicowych inklinacjach „Mały Dziennik" stał się — obok wielu innych wydawnictw związanych z Kościołem Katolickim, jak np. krakowski „Posłaniec Serca Jezusowego" — symbolem konserwatyzmu, wstecznictwa, reakcyjności, do czego w znacznym stopniu przyczynił się też zjadliwy antysemityzm, którym nasycone były niemal wszystkie działy pisma. Słaba była też w „Dzienniku" nuta populistyczna, charakterystyczna dla prasy sensacyjnej, i być może akcenty antysemickie — często operujące przykładami z dziedziny gospodarczej — miały ją zastąpić. Z uwagi na swoją specyfikę posiadał natomiast „Mały Dziennik" dział nie znany w innych tanich dziennikach: były nim *Sprawy kościelne* i dość obszerne informacje o życiu Kościoła Katolickiego w Polsce i na świecie. Umieszczano je z reguły w sąsiedztwie komentarzy i wiadomości politycznych, oddzielając w ten sposób od sąsiedztwa sensacji kryminalnych.

Nie udało mi się dotrzeć do materiałów, na podstawie których można by ustalić dokładny skład personalny redakcji. Zwierzchnik ośrodka niepokalanowskiego o. Maksymilian Kolbe nie zajmował się bezpośrednio pracami „Małego Dziennika", a funkcję redaktora naczelnego pełnił o. Marian Wójcik, młody (ur. 1908) i dynamiczny organizator, który w latach późniejszych — na emigracji — odgrywał poważną rolę w dziennikarstwie katolickim. Korespondencje z Rzymu przysyłał od czasu do czasu Gustaw Lawina, komentarze na tematy międzynarodowe i o polityce zagranicznej pisał Adam Romer. W składzie redakcji znalazł się też Jerzy Rutkowski, który w okresie flirtu części obozu rządzącego z ONR-Falanga — jako jej członek — odszedł z dziennika do działalności stricte politycznej. Zastąpił go wówczas, jak się wydaje, Jan Rembieliński — znany dziennikarz i komentator z prasy endeckiej — który został „naczelnym publicystą «Małego Dzienni-

ka»"[47], co było tym bardziej uzasadnione z politycznego punktu widzenia, że reprezentował on te orientacje ruchu narodowego, które szukały porozumienia z obozem rządzącym po śmierci Józefa Piłsudskiego. Większość artykułów i komentarzy sygnowana była pseudonimami lub kryptonimami — co zresztą było praktyką normalną w całej prasie codziennej. Sądzić można, że zespół redakcyjny pisma był stosunkowo nieliczny i w większości składał się z dziennikarzy mało znanych. Niemniej jednak było ono redagowane z dużym wyczuciem nowoczesnego, sensacyjnego warsztatu dziennikarskiego, od strony technicznej przeważało nad większością tańszych dzienników, a zaplecze poligraficzne należało do najbardziej nowoczesnych w Polsce.

W odróżnieniu od innych dzienników pięciogroszowych „Mały Dziennik" był pismem o wielkim zasięgu geograficznym (w 1938 roku drukował dziewięć wydań przeznaczonych dla różnych regionów kraju), gdy prasa sprzedawana po najniższej cenie kolportowana była tylko na obszarze miasta, w którym się ukazywała, gdyż koszty przesyłki były zbyt wysokie. Pod tym względem „Mały Dziennik" znajdował się w pozycji uprzywilejowanej, gdyż nie tylko wydawany był przy bardzo niskich kosztach robocizny, ale miał wsparcie w potężnym pod względem osiąganych nakładów zespole wydawniczym, który bez trudu uzyskiwał nadwyżki mogące pokryć ewentualny deficyt pisma codziennego. Na rzecz Niepokalanowa zbierano też datki, które wspomagały budżet przedsięwzięcia. Pod wieloma więc względami „Mały Dziennik" podobny był do tanich i nastawionych na masowe oddziaływanie dzienników politycznych czy partyjnych, które nie miały czysto komercyjnego charakteru i znajdowały oparcie bądź to w macierzystych dziennikach, bądź w instancjach partyjnych, bądź wreszcie w aktywie politycznym, który uczestniczył w kolportażu, propagowaniu i zbieraniu funduszy na rzecz wydawnictwa.

Przedstawiłem tu bliżej — choć w sposób daleki od kompletności, co wynika nie tylko z konieczności opisu skrótowego, ale i z braku dokumentacji i opracowań szczegółowych —

[47] „Prasa" nr 12, 1938.

cztery inicjatywy warszawskich wydawnictw sensacyjnych: „czerwoniaki", „Ostatnie Wiadomości", „Kurier Codzienny" i „Mały Dziennik". Wybierając te właśnie dzienniki kierowałem się chęcią zaprezentowania wydawnictw trwałych, o dużym zasięgu oddziaływania, a także reprezentujących zmiany, które zachodziły na rynku prasy codziennej tego typu. Od „Kuriera Informacyjnego i Telegraficznego" do „Kuriera Codziennego 5 Groszy" mogliśmy prześledzić dość wyraźną — choć jeszcze niezbyt dobrze zbadaną, a więc trudną do precyzyjnego opisu — ewolucję dzienników sensacyjnych. Zaznaczyć jednak należy, iż „model" tej ewolucji nie był bynajmniej obowiązujący na ziemiach polskich, gdzie utrzymywał swą potężną pozycję np. „Ilustrowany Kurier Codzienny", bez wątpienia masowy (nakład dochodził w niektórych okresach do stu kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy), bez wątpienia sensacyjny, ale kosztujący 20 groszy, czyli więcej niż znaczna część warszawskich dzienników politycznych.

O wiele dłuższa była lista tych dzienników sensacyjnych, którym nie udało się zakotwiczyć na stołecznym rynku: nie znalazły wystarczającej liczby czytelników lub padły pod ciosami konkurentów. Najtrwalszym z nich była „Unia" wydawana przez Tadeusza Konczyńskiego, który planując założenie pisma ubiegał się o subwencje z gabinetu premiera (wspomnianego tu już Władysława Grabskiego): miało to być pismo tanie (pięciogroszowe), popołudniówka oparta na sprzedaży ulicznej, o charakterze popularnym i — jak można sądzić z faktu złożenia przez wydawcę kalkulacji, która przewidywała znaczne deficyty w okresie początkowym — popierająca rząd [48]. Nie znam niestety rezultatów tych starań (w każdym razie dorzucają one jeszcze jeden punkt do krążących opinii, że dyrektor gabinetu Grabskiego „kupował" przychylność prasy), wiadomo jednak, że wiosną 1925 roku dziennik Konczyńskiego pt. „Unia" ukazał się i istniał aż osiem lat, co jak na stosunki warszawskie było samo w sobie nie lada osiągnięciem. „Unia" nie kosztowała 5, ale 10 groszy i była pismem sensacyjnym, zbliżonym w typie do „czerwoniaków", z tym

[48] AAN, Akta S. Kauzika.

że redagowanym bez ich rozmachu wydawniczego. Podobnie jak one poparła gorąco zamach majowy, a wydawca próbował rozszerzyć zasięg swego przedsiębiorstwa, wydając od 1927 roku „Gońca Polskiego", będącego mutacją „Unii". Pismo wiodło jednak żywot skromny i na uboczu nie tylko wobec stołecznej ulicy, ale także warszawskiego światka politycznego. Nakłady jego nie przekraczały zapewne 10 tys. egzemplarzy. Jeszcze w 1931 roku Konczyński przejął dwa dzienniki, które splajtowały: „Rekord Wieczorny" i „Kurier dla Wszystkich", zamieniając je w kolejne mutacje „Unii", ale w maju 1932 roku sam musiał się poddać: jego dziennik, pod zmienionym i górnolotnie brzmiącym tytułem „Nowa Polska", wszedł do koncernu „czerwoniaków" i ukazywał się jeszcze przez cztery lata jako zwykła odbitka „Expressu Porannego".

Z innych wydawnictw typu sensacyjnego żadne nie przetrwało dłużej niż jeden rok, a były i takie (np. „Dziennik Radiowy" w 1931 roku czy pięciogroszówka „Co słychać?" w 1933 roku), które nie przeżyły i tygodnia. Nie brakło wśród nich inicjatyw nawet oryginalnych, ale chyba z góry skazanych na niepowodzenie, jak „Gazeta Powieściowa", założona w 1933 roku przez Czesława Kwiatkowskiego, która poza wiadomościami na pierwszej i drobnymi rubrykami na szóstej kolumnie zapełniała strony środkowe powieściami odcinkowymi. Innym interesującym, lecz krótkofalowym z założenia pomysłem było wydawanie dziennika popołudniowego, ukazującego się w późnych godzinach wieczornych, poświęconego niemal w całości sprawozdaniom z przebiegu procesu zamachowców na ministra Pierackiego. Po zakończeniu procesu pismo zostało zamknięte. Wśród tych licznych inicjatyw pewne szanse wydawał się mieć „Dziennik dla Wszystkich" Antoniego Krzywego, znanego dziennikarza z prasy narodowej. Pismo zostało jednak zniszczone — jak twierdził jego wydawca — przez właścicieli „czerwoniaków". Mieli oni szantażować hurtowników kolporterskich i wywrzeć nacisk na „Ruch", który opóźniał świadomie dystrybucję dziennika i zażądał komisowego w wysokości 50% ceny.[49]

[49] List A. Krzywego, „Rekord Poranny" nr 69, 12 V 1931.

Największe natomiast nadzieje rokowało chyba wydawnictwo podjęte przez, znanego już nam, Jerzego Plewińskiego i Zygmunta Augustyńskiego, wieloletniego redaktora w prasie „czerwonej". W oparciu o swoje doświadczenie redakcyjne próbowali oni rzucić wyzwanie koncernowi z ulicy Marszałkowskiej, choć wiadomo było, że nie będzie to walka równego z równym. Obok obu znanych dziennikarzy w zespole znaleźli się też m.in. Julian Babiński i Modest Dobrzyński. Dziennik „Rekord" wystartował z obszernym repertuarem konkursów i różnego rodzaju ofert dla czytelników — niektóre z nich brzmiały znaną już nam sentymentalno-populistyczną nutą (np. Fundacja Posagowa dla Panny ze Świata Pracy) — pod oczywistym hasłem apolityczności: „Szeroka opinia publiczna — pisali wydawcy — odczuwała już od dawna brak dziennika naprawdę niezależnego [...] znalazła się [ona] pod wyłącznym wpływem rozmaitych partii, klik i koterii." [50] Przedsięwzięcie jednak napotkało nie dający się przezwyciężyć atak „czerwoniaków", które dążyły do zablokowania kolportażu. Nie pomogły ani zmiana godzin wydania na popołudniowe (niższe koszty produkcji), ani rozpaczliwie rzucane oskarżenia pod adresem najpotężniejszego już wówczas warszawskiego wydawnictwa [51] — być może miały one być tym Dawidowym kamieniem, który śmiertelnie ugodzi Goliata. Po czterech miesiącach Plewiński poddał się po raz drugi: „Rekord" został przejęty przez „Unię", którą w rok później wchłonął nie kto inny właśnie jak „czerwony wrzód Warszawy".

Jeśli w stołecznej prasie politycznej panowała bezpardonowa walka — zazwyczaj przejawiająca się w brutalnych polemikach nie licujących z godnością „organu opinii publicznej", za jaki się każde pismo uważało [52] — to na terenie prasy sen-

[50] „Rekord Poranny" nr 1, 28 II 1931.

[51] Oto kilka tytułów: *Czerwony wrzód Warszawy, Plugawe tajemnice szklanego pałacu przy ul. Marszałkowskiej, Czerwoni grabarze polskiej prasy.*

[52] Patrz na ten temat Andrzej Paczkowski, *Prasa a kultura polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej. Kampania wyborcza 1922 roku*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", t. XVII: 1978, z. 4, s. 101—114.

sacyjnej metody walki, jak widzieliśmy, były nieco inne, a często była to właściwie rozprawa fizyczna z konkurentem. Główną stroną atakującą nowych kandydatów do wejścia na chłonny wszakże rynek czytelniczy był koncern prasy „czerwonej", który zazdrośnie strzegł przywileju zdobytego z racji jego pierwszeństwa w rewirach rodzącej się kultury masowej, a siły do tej walki miał tym większe, że przez decydujące ogniwa obozu rządowego uważany był za pożyteczny instrument oddziaływania politycznego. W pewnych okresach warszawska prasa sensacyjna stawała się dżunglą, w której rządziły surowe prawa walki o byt, a najstarszy i najsilniejszy stwór dbał o to, aby stado zbytnio się nie powiększało, grożąc dotychczasowym członkom śmiercią głodową. Niewiele można było zdziałać, gdy nowo powstające pismo związane było z liczącym się nurtem w opinii publicznej — jak „Wieczór Warszawski" czy „Goniec Warszawski" z ruchu narodowego lub „Dziennik Popularny" z obozu Frontu Ludowego — natomiast, gdy inicjatywa miała za sobą tylko ręce i głowy redaktorów, a przed sobą miraż sukcesu finansowego, akcje z reguły okazywały się skuteczne. Właściwie tylko dwóm dziennikom udało się przebić przez te zapory: Jackanowskim „Ostatnim Wiadomościom" (może dlatego, iż nie wierzono, że dziennik pozostający w ręku Żydów może znaleźć tylu czytelników?) i pięciogroszowemu „Kurierowi Codziennemu" (argument ceny był tu być może decydującym atutem w ręku wydawców).[53]

Tak więc nowoczesna prasa sensacyjna, stanowiąca nieodłączny składnik wielkomiejskiej, masowej kultury, na dobre pojawiła się i utrwaliła w Warszawie dopiero w okresie międzywojennym. Pod względem wskaźników ilościowych w dalszym ciągu odbiegała ona dość znacznie od podobnego typu pism w wielkich aglomeracjach zachodniej części Europy, Stanów Zjednoczonych czy Japonii. W społeczeństwie o przewadze ludności wiejskiej, ze znacznym wciąż odsetkiem analfa-

[53] „Mały Dziennik" był poza możliwościami i z uwagi na charakter wydawnictwa, i na jego zasięg geograficzny (przeważali czytelnicy spoza Warszawy).

betów, wobec wielkości samej Warszawy i rozbicia jej populacji na dwie grupy językowe, nakłady poszczególnych tytułów czy łączne nakłady wszystkich dzienników tej grupy musiały być znacznie niższe. Miała także ona swe „oboczności" tematyczne: trudno np. wyobrazić sobie powstanie dziennika katolickiego o takiej popularności i takim profilu redakcyjnym, jakie charakteryzowały wydawnictwo niepokalanowskie, w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy nawet w krajach o dominacji religii katolickiej (Włochy, Austria czy Francja). Także silny nurt populistyczny, tak charakterystyczny dla prasy północnoamerykańskiej — ale już nie brytyjskiej ani francuskiej — właściwie słabe tylko echo znalazł na terenie warszawskich rewolwerówek. Zwraca również uwagę brak wyraźniejszych śladów penetracji wielkiego kapitału — gdzie był zresztą w Polsce ten naprawdę wielki kapitał? — w najbardziej nawet popularnych dziennikach stołecznych, zjawisko tak charakterystyczne dla prasy paryskiej. Wyraźna była natomiast kuratela władzy nad tymi dziennikami czy to przez ingerencje bezpośrednie (jak konfiskaty, utrudnienia w pracy drukarń), czy pośrednie (jak wykorzystywanie państwowych instytucji kredytowych do zdobycia finansowego udziału — „czerwoniaki") i różnego rodzaju naciski na wydawców bądź redaktorów (sekwestr „Kuriera Codziennego", nacisk na „Ostatnie Wiadomości"). Wynikało to oczywiście z odmienności w strukturze życia politycznego Polski po 1926 roku w porównaniu z klasycznymi demokracjami pluralistycznymi wielkich państw Europy i Ameryki. Przyjmując — nie zawsze chyba świadomie — większość wzorów pracy redakcyjnej i metod konstruowania zawartości pisma od dzienników sensacyjnych zagranicznych, warszawskie pisma sensacyjne zarówno z uwagi na niższe nakłady, jak i mniejsze dochody z ogłoszeń i reklam nie dysponowały z reguły środkami niezbędnymi do pełnej realizacji programów redakcyjnych swych bogatych odpowiedników z wielkich stolic świata. Jeśli zasięg informacji krajowych był w niektórych stosunkowo obszerny („czerwoniaki", „Ostatnie Wiadomości", „Mały Dziennik"), to wiadomości zagraniczne napływały już znacznie bardziej skąpo, gdyż rzadko tylko abonowano coś więcej niż ser-

wis agencyjny PAT-a. Prawie wszędzie brakowało wielkiego reportażu z czołowych wydarzeń czy to z zakresu życia politycznego, czy sensacji. Pod tym względem bardziej operatywna była część prasy politycznej, która dążyła do posiadania własnej obsługi. Także ilość stałych korespondentów zagranicznych była niewielka, a często funkcje te wypełniały osoby przypadkowe, nie będące zawodowymi dziennikarzami. I w tym warszawskie dzienniki sensacyjne ustępowały nie tylko niektórym organom politycznym, ale także krakowskiemu „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu", który znacznie lepiej rozbudował sieć informatorów. Ambicje, tam gdzie je miano, hamowane były przez skromne środki, ale być może — badań na ten temat nie prowadzono — zainteresowania publiczności kierowały się ku wydarzeniom krajowym czy nawet tylko miejskim i wydawcy nie odczuwali presji ze strony czytelników.

Rywalizacja między dziennikami sensacyjnymi, w którą włączały się niektóre pisma o charakterze polityczno-sensacyjnym (przede wszystkim „Wieczór Warszawski" i „Goniec Warszawski"), odbywała się więc głównie w zakresie wiadomości stołecznych i krajowych, a w związku z tym rola odpowiadających im działów redakcyjnych była znacznie większa niż w prasie sensacyjnej Paryża czy Nowego Jorku. Wspomnienia — nieliczne niestety — dziennikarzy zatrudnionych w pismach, dla których nowiny sensacyjno-kryminalne stanowiły jeden z najważniejszych elementów budowania zawartości, są pod tym względem jednoznaczne: „Poznałem walkę konkurencyjną o pierwszeństwo informacji. Bezwzględność tej walki łagodziły stosunki wymiany i wzajemnego ubezpieczania się poszczególnych reporterów [...]. Branża miała swoich królów, talenty i pechowców. Stanowiska «królów» zajmowali: Jan Zbrożek, szef reportażu kryminalnego w «prasie czerwonej», i Markus Pomeranc, z żydowskiego dziennika «Der Moment». Byli nieubłaganymi wrogami, jakkolwiek spotykali się po przyjacielsku przy bufecie baru «Wiedeńskiego» po południu, po codziennym spotkaniu w Urzędzie Śledczym, gdzie rzecznik prasowy policji dr Weiss udzielał dziennikarzom informacji [...]. Spółki informacyjne tworzyły się w nie-

prawdopodobnych konstelacjach. Najbardziej korzystnie wyglądała współpraca reportera antysemickiego pisma z Żydami, ponieważ obie strony nie stanowiły dla siebie konkurencji." [54] Stosowano różne chwyty — zazwyczaj mało dżentelmeńskie — z podrzucaniem fałszywych wiadomości, blokowaniem linii telefonicznych, przekupywaniem przypadkowych świadków wydarzeń. Za wygranie bitwy — co oznaczało, że reporter dostarczył wiadomość wcześniej niż inni i popołudniówka mogła „pójść na kalander" o pół godziny przed konkurencją lub że informacja zawierała szczegóły nie znane innym redakcjom — przyznawano premie, nagrody, a i ambicja takiego zwycięzcy była mile połechtana. Rywalizacja między dziennikami nie miała charakteru rywalizacji zawodowej, tak jak mogło to być, ale konkurencji ekonomicznej. Używając dzisiejszych pojęć, na warszawskiej ulicy i wśród stołecznej publiczności panował „rynek konsumenta". Czytelnik wprawdzie nie miał możności bezpośredniego wpływania na treść i sposób formułowania nowin, ale mógł wybierać między kilkoma dziennikami porannymi i kilkoma popołudniowymi o podobnym profilu redakcyjnym, a wpływy ze sprzedaży stanowiły wciąż jeszcze decydującą część budżetów redakcyjnych w prasie skomercjalizowanej, nie otrzymującej stałych subwencji, i wydawcy musieli liczyć się z kaprysami kupujących. Szczególnie wyraźnie było to widoczne w latach trzydziestych, kiedy to stopień nasycenia owego rynku był już dość wysoki, a oferta wcale obszerna, zwłaszcza jeżeli do konkurencji zaliczyć — a są do tego pełne podstawy — zarówno dzienniki polityczne używające sensacyjnej formuły, jak i część tańszych (dziesięciogroszowych) dzienników stricte politycznych.

Konkurencja istniała jednak nie tylko między pismami warszawskimi — choć tu była ona najbardziej widoczna — ale broniono się także przed napływem dzienników podobnego rodzaju z innych miast, a w niektórych okresach były to ilości nawet dość znaczne. Jak wynika z wyrywkowych infor-

[54] Marek Sadzewicz, *Los tak chciał*, w: *Moja droga do dziennikarstwa...*, s. 295.

macji [55], w latach 1934—1935 przez pocztę docierało do Warszawy 40—50 tys. egzemplarzy dzienników miesięcznie (wobec 2,4—2,6 mln wysyłanych), zaś w ciągu kilku miesięcy 1936 roku liczba ich przekraczała 100 tys. (przy niewiele zwiększonym „eksporcie"), nie licząc przesyłek kolejowych nadawanych jako bagaż. Ilość napływających dzienników nie stanowiła oczywiście poważnego zagrożenia dla wydawców stołecznych, niemniej jednak zawsze istniało niebezpieczeństwo zakotwiczenia się dzienników pozawarszawskich na tutejszym rynku, zwłaszcza że niektóre z nich — głównie „Ilustrowany Kurier Codzienny" — posiadały w stolicy własne filie redakcyjne, które interesowały się bynajmniej nie tylko polityką. Groźniejsza mogła być konkurencja sensacyjnych bulwarówek łódzkich, wydawanych przez koncern Republiki („Express Ilustrowany") i oficynę Jana Stypułkowskiego („Echo"), który publikował nawet warszawską mutację swojego popularnego dziennika. Mieczysław Krzepkowski jako redaktor naczelny „Ostatnich Wiadomości" tak opisuje swoje bezpośrednie doświadczenia z walki między prasą warszawską i łódzką. Otóż gdy dojechał do Łodzi pociąg z pierwszą przesyłką „Ostatnich Wiadomości", które przygotowały się do wejścia na tamtejszy rynek, „kolporterzy łódzcy stoczyli walkę z przybyłymi naszymi kolporterami. Walka ta trwała parę dni. Gazety w «tajemniczy sposób» ginęły na stacjach najbliższych Łodzi i odnajdowały się dopiero po paru godzinach. Kiedy wreszcie doszło [...] do rozprawy nożowej, wycofaliśmy kolporterów. Daliśmy za wygraną." Choć wydawcy łódzcy „była to zorganizowana mafia", to także „wydawcy warszawscy nie dopuszczali [ich] na rynek Warszawy, tak jak i oni nie chcieli nikogo wpuścić na rynek Łodzi." [56]

Polski Związek Wydawców podejmował próby zaprowadzenia pewnego porządku i przyjęcia wspólnych norm przez prasę codzienną. Jeśli w odniesieniu do dzienników politycznych

---

[55] Dane zamieszczane w różnych numerach miesięcznika „Prasa" w latach 1935—1937.

[56] Mieczysław Krzepkowski, *Świadek i dokumenty*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. IX: 1969, z. 2, s. 257.

dążono do podpisania umowy o zaniechaniu wzajemnych i osobistych napaści, to wobec prasy sensacyjnej działania te zmierzały do ustalenia godzin ukazywania się pism, ujednolicenia cen zarówno w sprzedaży ulicznej, jak i egzemplarzy kolportowanych poza Warszawą, objętości gazet czy spraw ogłoszeniowo-reklamowych. Głównym polem tych akcji była właśnie prasa warszawska jako najliczniejsza i prowadząca między sobą najbardziej zdecydowaną walkę konkurencyjną. W latach 1936—1938 udało się doprowadzić do kilku porozumień, których sygnatariuszami były nieomal wyłącznie dzienniki stołeczne. I tak np. podpisano porozumienie o ograniczeniu objętości w okresach wakacji letnich (1937 i 1938 rok), o ustaleniu godzin ukazywania się dzienników popołudniowych (1936 rok), o podjęciu walki z bezpłatną i ukrytą reklamą oraz o ustaleniu wymiaru i sposobu obliczania ogłoszeń (1938 rok). Z reguły największe wydawnictwa zgadzały się między sobą, zresztą część tych działań „normalizacyjnych" sprzyjała im, gdyż utrudniała wydawcom walczącym o zdobycie swego miejsca na rynku stosowanie chwytów, które można było w myśl porozumień uznać za nielojalne. O ile mi wiadomo, nie doszło jednak do żadnych — w tym wypadku oczywiście nieformalnych — porozumień o podziale stref wpływów, podobnych do tych, jakie de facto istniały wśród „wielkiej czwórki" w prasie paryskiej. Być może większa w Warszawie rozmaitość propozycji politycznych wśród dzienników adresowanych do podobnych kategorii społecznych stała temu na przeszkodzie. Choć optycznie — i w pamięci większości chyba warszawiaków — ulica stołeczna była zdominowana przez „czerwoniaki", w istocie nie doszło do zmonopolizowania opinii ludzi czytających gazety tego niższego lotu przez jeden tytuł ani przez jedno wydawnictwo.

Rozdział VI

DZIENNIKI ŻYDOWSKIE

Rozdział ten będzie krótki, a opis pobieżny — i to z dwóch powodów: po pierwsze, nie znam języka żydowskiego (jidysz), w którym ukazywała się większość warszawskich dzienników wydawanych przez społeczność żydowską, co uniemożliwia analizę nie tylko treści i poglądów przekazywanych przez redakcje, ale także omówienie koncepcji wydawniczych i ich realizacji; po drugie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności ukazała się niedawno pokaźna i bogato udokumentowana — choć niestety nie wsparta o materiały źródłowe z lat Drugiej Rzeczypospolitej — praca Mariana Fuksa, w której obszerne fragmenty poświęcono warszawskim dziennikom żydowskim okresu międzywojennego [1], i do niej odsyłam pragnących bliżej zapoznać się z dziejami tych wydawnictw. Uważałbym jednak za poważny błąd pominięcie grupy dzienników, która nie tylko że była dość pokaźna pod względem ilościowym, ale także, co ważniejsze, obsługiwała wielką rzeszę żydostwa warszawskiego i stanowiła jeden z największych ośrodków wydawniczych światowej diaspory dzieci Izraela, tak jak Warszawa należała do najpotężniejszych i najbardziej prężnych intelektualnie i politycznie centrów narodu żydowskiego. Co trzeci mieszkaniec stolicy Polski mówił językiem żydowskim

[1] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 179—222 (dzienniki w jidysz) i 258—275 (dzienniki w języku polskim). O ile w opisie wydawnictw wychodzących po polsku opieram się częściowo na własnej lekturze, o tyle niemal wszystkie informacje o prasie w jidysz czerpię z pracy M. Fuksa.

i wyznawał religię mojżeszową, a znaczna połać Warszawy nie tylko była niemal w stu procentach nasycona żydowską kulturą i obyczajem, ale też promieniowała na wiele innych dzielnic miasta, zaś napięcia i częste konflikty na tle narodowościowym były ważnym elementem konstytuującym życie codzienne warszawiaków po obu stronach niewidzialnej — a prawnie oczywiście nie istniejącej — granicy.

Pod względem formalnym dzienniki żydowskie dzieliły się na dwie grupy — jedne ukazywały się w języku polskim, inne w jidysz (nazywano je też dziennikami żargonowymi). Dzięki pracom bibliograficznym Izraela Szajna [2] pierwsza — i mniejsza — z tych grup jest stosunkowo lepiej znana, natomiast wydawnictwa jidysz nie stały się jeszcze przedmiotem odpowiednio starannego opracowania bibliograficznego i trudno ustalić dokładną liczbę tytułów (główną pomocą w tym względzie jest załączony do książki Mariana Fuksa *Wykaz tytułów gazet i czasopism*). Łącznie w latach 1918—1939 ukazywało się w Warszawie około czterdziestu do czterdziestu pięciu dzienników żydowskich, z tym że znaczna część — podobnie zresztą jak i dzienników polskich — miała charakter efemeryczny. Zjawisko to szczególnie wyraźne było w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, a do czynników je powodujących należały — obok znanych już nam z opisu zmian ilościowych w prasie polskiej — stosunkowo liczne kroki represyjne podejmowane przez administrację państwową, szczególnie wobec wydawnictw socjalistycznych i lewicowych. Po okresie znacznej labilności, który przypadł na lata 1918—1922, gdy liczba dzienników jednocześnie ukazujących się wahała się od dziesięciu (w 1920 roku) do czterech (w 1921 roku) [3], nastąpiła stabilizacja zakończona lekkim wzrostem i od

[2] I. Szajn, *Bibliografia dzienników i czasopism żydowskich wydawanych w Polsce w latach 1918—1939 w języku polskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1971, z. 2, s. 107—132.

[3] Nie liczę tu doraźnych zmian tytułów wynikających z zawieszania wydawnictw przez władze administracyjne. Z powodu małej precyzji zestawienia sporządzonego przez M. Fuksa nie byłem w stanie przedstawić statystycznego zestawienia dla całej prasy żydowskiej.

1929 roku wychodziło dziewięć do dwunastu tytułów rocznie, w większości były to wydawnictwa trwałe. Wobec efemeryczności wielu tytułów ogólny stan ilościowy dzienników żydowskich nie uległ jakimś zasadniczym przemianom: w momencie odzyskania niepodległości istniały w Warszawie trzy dzienniki żydowskie (wszystkie w jidysz), w chwili wybuchu drugiej wojny światowej było ich dziewięć (w tym dwa w języku polskim), zaś maksymalna liczba ukazywała się w 1932 roku (dwanaście tytułów, w tym cztery w języku polskim). Rytm zmian ilościowych odpowiadał mniej więcej przemianom w prasie polskiej, które omówiłem w rozdziale III (s. 87—92). Dzienniki żydowskie stanowiły około jednej trzeciej do jednej drugiej codziennej prasy warszawskiej, czyli ilość ich z grubsza odpowiadała udziałowi Żydów w całej populacji stołecznej, z tym że prasa żydowska Warszawy miała znacznie silniejszą pozycję w całym żydowsko-polskim ruchu wydawniczym niż polska stołeczna wobec polskich wydawnictw z innych ośrodków.

Dwujęzyczność prasy żydowskiej wynikała nie tylko z potrzeby informowania publiczności polskiej i polskich sfer kierowniczych o sprawach i opinii tej mniejszości narodowej, ale także z podziału językowego samej społeczności żydowskiej, wśród której około 10% (w skali całego kraju) uznawało język polski za język domowy, zaś znaczna część posługiwała się oboma językami: „Usiłujemy — pisał najbardziej miarodajny dziennik tej kategorii — zyskać dla naszej idei narodowej te sfery społeczeństwa żydowskiego, które nie znają ani żydowskiego, ani hebrajskiego." [4] Podobna sytuacja istniała zresztą we wszystkich większych ośrodkach żydowskich w Polsce — poza Wilnem — gdzie także ukazywały się dzienniki polskojęzyczne (Kraków, Lwów, Łódź). Wydawnictwa te nie miały charakteru asymilatorskiego, nie istniały też ze strony społeczeństwa polskiego — i władz polskich — żadne próby asymilacyjne, do których używano by wydawnictw codziennych.

[4] *Przegląd prasy*, „Nasz Przegląd" nr 1, 25 III 1923.

Warszawska społeczność żydowska była, jak już pisałem, silnie zróżnicowana pod względem majątkowym i klasowym, a co za tym idzie, także kulturowym i politycznym. Tak więc, mimo iż w wielkościach bezwzględnych nie stanowiła środowiska, które mogłoby dać podstawy niezbędne do egzystencji wielu wydawnictw prasowych, to dzienniki żydowskie były zróżnicowane zarówno jeśli chodzi o opcje polityczne, jak i formuły redakcyjne. Obok organów partyjnych czy pism politycznych (quality dailies) wychodziły także dzienniki sensacyjne i pod tym względem prasa żydowska bodaj czy nie wyprzedzała polskiej, gdyż pierwsze popularne wydawnictwa, nastawione na masowy odbiór, ukazywały się już — i to z sukcesem — od 1906 roku (kopiejkowy „Jidiszes Tagebłat" założony przez Samuela Jackana). Istotnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi ilościowemu i zróżnicowaniu codziennej prasy żydowskiej był fakt, iż nie powstał w Polsce żaden inny ośrodek wydawniczy, który mógłby zagrozić dziennikom warszawskim nie tylko na ich własnym terenie oraz w naturalnym zapleczu kulturowym stolicy, ale także w wielu rejonach kraju odległych od Warszawy. Jeśli np. „Ilustrowany Kurier Codzienny", łódzki „Express Ilustrowany" czy popularne wydawnictwa poznańskiej Drukarni Polskiej SA dominowały w swoich macierzystych miastach i „eksportowały" znaczną część nakładów na prowincję, o tyle warszawskie dzienniki w języku jidysz poważniejszą konkurencję odczuwały tylko w Wilnie i na ziemiach północno-wschodnich przez to miasto obsługiwanych, ale tamtejsza prasa żydowska charakteryzowała się rozdrobnieniem i nie wytworzyła ani jednego wydawnictwa o zasięgu ogólnopolskim. Ta pozycja Warszawy utrwaliła się jeszcze przed pierwszą wojną światową, gdy nadwiślańskie „żargonówki" czytane były nie tylko w obrębie Królestwa Polskiego, ale także tzw. Ziem Zabranych, a nawet w głębi Rosji i na Ukrainie. Przewaga, pod względem ilości tytułów i wysokości nakładów, dzienników jidysz nad dziennikami w języku polskim wynikała więc nie tylko z zestawień procentowych dotyczących języka domowego w warszawskiej społeczności żydowskiej, ale także z faktu, iż tutejsze dzienniki polskojęzyczne napotykały lokalną konkurencję

w kilku głównych centrach żydowskich kraju, na czele z tak dobrze postawionymi pod względem redakcyjnym i technicznym wydawnictwami, jak lwowska „Chwila" czy krakowski „Nowy Dziennik".

Podobnie jak i w prasie polskiej, także wśród dzienników żydowskich zdecydowaną przewagę posiadały wydawnictwa związane z ugrupowaniami mieszczańskimi, a prasa typu sensacyjnego oczywiście wyrażała te same orientacje polityczne. Jak jedynym trwałym reprezentantem polskiej lewicy był „Robotnik", tak również żydowscy socjaliści dysponowali jednym tylko ustabilizowanym dziennikiem „Fołks Cajtung", który ukazywał się od 1 września 1922 roku, poprzedzony serią wydawnictw efemerycznych, ostro, a nawet brutalnie reglamentowanych przez administrację państwową począwszy od wiosny 1920 roku, kiedy to zamknięto zorganizowany jeszcze w grudniu 1918 roku „Lebens Frage". Wedle Fuksa dziennik Bundu „dysponował dobrą kadrą publicystyczną i dziennikarską [...] był redagowany żywo, poza działem partyjnym i politycznym prowadził liczne atrakcyjne i ciekawe działy".[5] Kierowali pismem czołowi działacze partyjni: Henryk Erlich i Włodzimierz Medem, oraz grupa zawodowych dziennikarzy, ale nie stał się „Fołks Cajtung" pismem o szerszym zasięgu oddziaływania i nakłady rzadko przekraczały 20 tys. egzemplarzy, z reguły oscylując w granicach 12—15 tys. Ze środowiska bundowskiego wyszła też inicjatywa wydawania wspólnie z PPS dziennika w języku polskim. Dziennik taki — pt. „Pismo Codzienne" — pod redakcją Henryka Erlicha ukazał się 21 września 1932 roku jako tanie (10 groszy) popołudniowe wydawnictwo, ale po dwóch tygodniach został zlikwidowany „skutkiem wielokrotnych konfiskat oraz innych względów".[6] Trwalsze natomiast były wydawnictwa czasopiśmiennicze związane z dziennikiem „Fołks Cajtung", poświęcone głównie sprawom kulturalnym i politycznym. „Fołks Cajtung" był jedynym dziennikiem Bundu, a organizacje lokalne wydawały z reguły tygodniki lub nawet dwutygodniki. Jedenastomie-

[5] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 211—212.

[6] „Prasa" nr 9—11, 1932, s. 21.

sięcznym epizodem okazała się inicjatywa wydawania legalnego dziennika komunistycznego „Frajnd", który ukazywał się od kwietnia 1934 do marca 1935 roku, nękany przez władzę częstymi konfiskatami.

Najsilniejszą reprezentacją prasową dysponowali syjoniści, którzy posiadali dwa ustabilizowane dzienniki w jidysz: „Hajnt" i „Hajntige Najes", oraz najpoważniejsze pismo polskojęzyczne „Nasz Przegląd". „Hajnt" w chwili odzyskania niepodległości ukazywał się już bez przerwy od jedenastu lat, posiadał stałą i liczną klientelę, dobrze wyposażony warsztat redakcyjny i wydawniczy, a przez kilka lat, przed pierwszą wojną, należał pod względem osiąganych nakładów do największych dzienników warszawskich. Utracił wprawdzie znaczną część czytelników z ziem, które znalazły się poza granicami Polski, ale zachował sporo ze swej dawnej pozycji największej gazety żydowskiej na świecie i wciąż jeszcze miał prenumeratorów w żydowskich środowiskach Niemiec, różnych krajów Europy środkowej (m.in. Czechy, Rumunia), a nawet Palestyny, dla których drukowano specjalne wydanie. Oczywiście podstawowa rzesza czytelników znajdowała się w Warszawie i w licznych skupiskach żydowskich miast i miasteczek ziem centralnych oraz Małopolski. „Hajnt" był „liberalny, progresywny i demokratyczny"[7], należał do kategorii dzienników politycznych, kierownictwo pisma spoczywało — po odejściu w 1919 roku Samuela Jackana — w rękach znanych działaczy syjonistycznych: Jehoszuy Gottlieba i Icchaka Grunbauma, jednego z przywódców społeczności żydowskiej w Polsce, zaś wśród mniej lub bardziej systematycznych współpracowników znajdowało się wielu wybitnych polityków i działaczy syjonistycznych (m.in. Dawid Ben-Gurion, Włodzimierz Żabotyński, Ozjasz Thon). Pismo postawione było na wysokim poziomie redakcyjnym, posiadało licznych korespondentów krajowych i zagranicznych. Nie unikające „lżejszych" form dziennikarskich i bogate pod względem informacyjnym, za główny tytuł do sławy miało publicystykę polityczną i społeczną, koncentrując się w niej oczywiście na problemach —

[7] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 180.

skomplikowanych, trudnych i gorzkich — polskiej społeczności żydowskiej. Z racji zaangażowań ideologicznych dużo uwagi poświęcano w „Hajncie" sprawom osadnictwa żydowskiego w Palestynie. Z kolei pozycja, jaką zajmowali Żydzi w krajowym handlu i przemyśle, owocowała w obfitych i kompetentnie prowadzonych działach gospodarczych. Występując jako rzecznik interesów narodowych, gospodarczych i kulturalnych polskich Żydów, pismo często popadało w konflikty i toczyło polemiki nie tylko ze swymi przeciwnikami politycznymi z terenu diaspory, ale także — a może nawet przede wszystkim — z prasą polską, głównie zaś z pismami związanymi z obozem narodowym i ugrupowaniami centrowymi, a także z władzami państwowymi. Największe nasilenie tych konfliktów przypadało na pierwsze lata istnienia Drugiej Rzeczypospolitej i na koniec lat trzydziestych, gdy fala antysemityzmu — także państwowego — ponownie się podniosła w Polsce, zaś administracja starannie tępiła wszelkie wystąpienia antyniemieckie i antyhitlerowskie, liczne w dzienniku po 1933 roku. Wśród dużych i latami utrzymujących się dzienników warszawskich należał „Hajnt" do tych bardzo nielicznych, które zostały zawieszone przez władze (podobny los spotkał m.in. organy centrowego Frontu Morges) i przez ponad trzy miesiące (19 października 1938 — 24 stycznia 1939) ukazywał się pod zmienionym tytułem. Obfity dział literacki, przez wiele lat drukowany dodatek ilustrowany, systematycznie publikowane powieści odcinkowe (często sensacyjne i przygodowe), dodatek humorystyczny, premie dla prenumeratorów, udział i inicjowanie akcji charytatywnych i społecznych, spora ilość dobrych piór — m.in. jeden z najpopularniejszych felietonistów żydowskich Mosze Justman, znany komentator Bernard Singer (Regnis) — czyniły z „Hajnta" pismo popularne w sferach mieszczańskich i inteligenckich, dla których był zasadniczo przeznaczony. Nakłady dziennika nie osiągały jednak wysokości z lat przedwojennej świetności i — wedle informacji policyjnych — w latach trzydziestych wahały się od 25 do 35 tys. egzemplarzy.[8] Mimo powodzenia, jakim pismo

[8] A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*, w: „Rocz-

się cieszyło, nie uniknęło poważnych trudności finansowych — znanych już nam z historii „czerwoniaków" i „Kuriera Porannego" — w okresie kryzysu gospodarczego, jakie doprowadziły do upadku spółki wydającej dziennik i przekształcenia jej w spółdzielnię, której udziały znalazły się w rękach pracowników wydawnictwa. W pewnym stopniu złagodziło uderzenie kryzysu wylansowanie w 1929 roku popularnej, „o posmaku bulwarowym"[9], dziesięciogroszowej popołudniówki „Hajntige Najes", która wobec znikomych kosztów redakcyjnych — prawdopodobnie za przykładem innych pism tego typu żywiła się „odpadkami" ze stołu redakcyjnego „Hajnta" — przynosiła pewne zyski.

Środowisko wydawnicze „Hajnta" czynne też było — pośrednio lub bezpośrednio — w akcji na terenie żydowskiej prasy polskojęzycznej. Pierwszą inicjatywą było założenie w początkach stycznia 1919 roku „Kuriera Nowego", który wydawany był wprawdzie przez inną spółkę niż „Hajnt", ale mieścił się w tym samym budynku, a część dziennikarzy „żargonówki" pisała i dla niego. Po roku dziennik został zawieszony: „Przyczyna zawieszenia — pisze historyk prasy żydowskiej — tkwiła prawdopodobnie w bezkompromisowych publikacjach związanych z walką z antysemityzmem."[10] Po likwidacji „Kuriera Nowego" ten sam zespół inicjujący uruchomił „Nasz Kurier", oddzielony już lokalizacyjnie od „Hajnta", ale wciąż reprezentujący ten sam kierunek polityczny. W „Naszym Kurierze" skupiło się grono wybitnych działaczy i dobrych dziennikarzy z Jakubem Appenszlakiem, Jakubem Szackim, Saulem Wagmanem i Szają Lebenbaumem na czele. Dziennik miał wciąż bojowo-polemiczny charakter, a żywot utrudniały mu częste konfiskaty i grzywny. Były to lata szcze-

nik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 80—81, 84—85, 88—89, 92—93, 95. M. Fuks, opierając się na danych z katalogów prasowych, podaje liczby 40—45 tys. egzemplarzy. Podobnie we wszystkich innych przypadkach wysokości nakładów podawane przez M. Fuksa opierają się na tym samym, mało wiarygodnym źródle.

[9] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 189.

[10] Tamże, s. 259.

gólnego napięcia w stosunkach polsko-żydowskich — wojny z Rosją Radziecką, walki o sformułowania Konstytucji, zatargów związanych z tzw. Traktatem Mniejszościowym, lata, gdy administracja państwowa jeszcze nie okrzepła, na wielu terenach panował chaos i sprawy narodowościowe należały do tych, które nader głęboko dzieliły polską opinię publiczną. W lutym 1923 roku „Nasz Kurier" przestał się ukazywać i wnet na jego miejsce powstał dziennik „Nasz Przegląd", który rychło miał się stać najpoważniejszym organem prasowym polskiego żydostwa, pozostając wciąż jednak pismem mieszczańskim i syjonistycznym.

„Nasz Przegląd", kierowany przez Jakuba Appenszlaka, Natana Szwalbego, Saula Wagmana i Daniela Rozencwajga, skupił wokół siebie elitę publicystów, dziennikarzy i intelektualistów syjonistycznych, zapewniając wysoki poziom zarówno komentarzy, jak i części informacyjnych. Nie stał się wprawdzie nigdy dziennikiem masowym, a nakłady z reguły nie przekraczały 20—30 tys. egzemplarzy, ale należał do pism szeroko znanych, i to nie tylko na żydowskiej ulicy. Jako wydawnictwo polityczne i poważne, związane zarówno z kołami kierowniczymi organizacji syjonistycznej, jak i kręgami przemysłowymi, uchodził za organ reprezentatywny i z tego tytułu znajdował miejsce w przeglądach prasy wszystkich polskich dzienników, w tym także prawicowych i nacjonalistycznych. Obfite informacje, bogaty dział korespondencji zagranicznych, celne i cenne komentarze, z najbardziej znanymi Bernarda Singera [11], ważny dla polskich obserwatorów przegląd prasy żydowskiej (*W młynie opinii*), obszerny dział gospodarczy, liczne rubryki i działy o charakterze ludycznym (sport, szachy, brydż, humor), ilustracje — stwarzały z „Naszego Przeglądu" jedno z najlepiej redagowanych pism w Polsce. Na szczególną uwagę zasługiwał eksperymentalny „Mały Przegląd", tygodniowy dodatek dla dzieci i młodzieży, zainicjowany latem 1926 roku przez znanego pedagoga Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita), a redagowany z dużym udzia-

[11] Wybór z nich ukazał się w wydaniu książkowym: *Od Witosa do Sławka*, Paryż 1962.

łem młodocianych czytelników. Nie powiodło się natomiast wejście na rynek popołudniówek i „Nasz Głos Wieczorny", opierający swą egzystencję na współpracy z zespołem redakcyjnym głównego dziennika, wychodził zaledwie przez trzy lata, po czym został zlikwidowany w krytycznym dla całej prasy 1932 roku. W odróżnieniu od wielu innych pism żydowskich „Nasz Przegląd" specjalnie wiele uwagi poświęcał sprawom krajowym, w wyraźny sposób adresował swoje polemiki i oceny do polskiej opinii i sfer rządowych.

Wydawcy „Hajntu" dwukrotnie jeszcze podejmowali próby wydawania bezpośrednio z nimi związanych dzienników w języku polskim: w 1929 roku ukazywała się krótko popołudniówka „Nowy Czas", a w okresie maj 1931 — kwiecień 1932 „Nowe Słowo", które miało „stać się dla społeczeństwa polskiego oknem na ulicę żydowską" [12]. Jak się wydaje, istnienie „Naszego Przeglądu" zaspokajało jednak znaczną część potencjalnej klienteli tego typu wydawnictw i dzienniki wydawców „Hajnta" nie zdołały się utrzymać. Sztuka ta powiodła się jednak Stanisławowi Świsłockiemu, znanemu już nam jednemu z założycieli „Ostatnich Wiadomości". Wierny idei Samuela Jackana, Świsłocki stworzył tani „bezpartyjny dziennik żydowski" pt. „5-ta Rano", który ukazywał się bez przerw od marca 1931 do końca lipca 1939 roku. Było to pismo o wyraźnym profilu sensacyjnym, niewielkiej objętości, pozbawione komentarza politycznego, drukujące w każdym numerze powieści odcinkowe (nawet dwie—trzy równocześnie), używające czerwonej farby zarówno w nazwie, jak i w tytułach najbardziej eksponowanych wiadomości. Jak pisze Mieczysław Krzepkowski, który był kolegą Świsłockiego ze studiów w Wyższej Szkole Dziennikarskiej, dziennik „trzymał się dzięki nadludzkiej wręcz pracy samego Świsłockiego, który orał również jak mógł żoną, wyzyskiwał jak mógł pracowników, a do pracy zaprzęgał przeważnie kandydatów do zawodu, płacąc im po kilkadziesiąt złotych miesięcznie".[13] Lansując swój dziennik rzucił Świsłocki na rynek ponad 40 tys. egzempla-

[12] „Nowe Słowo" nr 1, 17 V 1931.

[13] M. Krzepkowski, *Ze wspomnień dziennikarza...*, s. 169.

rzy, ale bardzo szybko nakład został obniżony do wielkości bardziej realistycznych i wynosił 15—20 tys. egzemplarzy, przy czym jako dodatkowe, poza Warszawą, znalazł wydawca pole penetracji w Białymstoku z jego znacznym skupiskiem żydowskim.

Wytrwałym konkurentem wydawniczym i przeciwnikiem politycznym „Hajnta" był dziennik Żydowskiego Stronnictwa Ludowo-Demokratycznego (tzw. folkistów) „Moment", wydawany od 1910 roku. Założycielami pisma byli Cwi Pryłucki, Hilel Cajtlin i Mosze Justman, jeden z najbardziej popularnych felietonistów żydowskich. „Moment" także wykorzystał sprzyjającą dla prasy jidysz koniunkturę lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny, zdobywając czytelników daleko poza swym macierzystym miastem. Wówczas też wypracowany został przez redakcję profil wydawniczy, różniący się nieco od konkurencyjnego „Hajnta". Dziennik Pryłuckiego redagowano w lżejszym stylu, tytuły były bardziej prowokujące, sensacja wkraczała na czołowe kolumny pisma. Publicystyka „Momentu" była jednak — jak stwierdza Fuks — „mniej agresywna, spokojniejsza niż «Hajntu»" [14], co wiązało się i z nieco rozmytym stanowiskiem politycznym dziennika, który nosił pewne akcenty wydawnictwa popularnego, i linią polityczną folkistów. Jeszcze z lat przedwojennych wyniósł „Moment" ważki atut w postaci dobrze i nowocześnie wyposażonej drukarni, co jednak nie uchroniło go — tak jak kilku największych dzienników polskich — od poważnych trudności w latach kryzysu, gdy nagromadziły się pokaźne zadłużenia związane z modernizacją i rozbudową urządzeń poligraficznych podjętymi w okresie boomu gospodarczego lat 1926—1928. Zmusiło to wydawców do zmiany formuły własności i utworzenia (w 1939 roku) spółdzielni składającej się ze współpracowników dziennika. Perturbacje finansowe trwały przez dłuższy czas, wynikając m.in., jak twierdzi jeden ze współpracowników „Momentu" Mendel Mozes, także z rewindykacji płacowych, jakie stawiali dziennikarze-spółdzielcy.[15] Wy-

[14] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 197.

[15] Tamże, s. 199.

dawnictwo poddano pod nadzór sądowy, a syndyk przez sąd wyznaczony zmienił polityczną orientację pisma, które stało się reprezentantem syjonistów-rewizjonistów, ugrupowania proponującego radykalne rozwiązania. Od 1924 roku „Moment" wszedł też na rynek warszawskiej prasy popołudniowej z nastawionym na publiczność masową sensacyjnym dziennikiem „Warszewer Radio", redagowanym przez Salomona Janowskiego. Mimo bardziej popularnego charakteru „Moment" nie drukował więcej egzemplarzy niż konkurencyjny „Hajnt" — nakład oscylował w granicach 20 do 35 tys. egzemplarzy, a popołudniówka i tego nawet nie osiągała. Skromne były próby środowiska „Momentu" oddziaływania za pomocą dziennika w języku polskim. Jedną z nich był wydawany od grudnia 1937 do lipca 1938 roku „Nowy Głos" pod redakcją Abrahama Inslera.

Trzecia z największych partii mieszczańskich polskiego żydostwa, ortodoksyjna Augda Israel, wydawała w Warszawie swój organ centralny „Jud" (dziennik od grudnia 1920 roku), przekształcony w 1929 roku w „Judisze Togblat", cieszący się popularnością w kręgach religijnych, a pod względem osiąganych nakładów nieznacznie pozostający w tyle za dwoma czołowymi dziennikami w jidysz.

Największą i najbardziej trwałą inicjatywą pozapolityczną był wzorowany pod wielu względami na stołecznych „czerwoniakach" komercyjny „Unzer Expres", który ukazał się w początkach 1927 roku po nieudanej próbie z roku poprzedniego („Warszewer Expres"). Kolorowa farba w nazwie pisma, duża ilość krótkich, potocznie redagowanych informacji, komentarze polityczne nie odstraszające długością i zbyt elitarnym językiem, spory serwis ilustracyjny, pokaźna porcja dodatków i stałych działów, duża ilość sensacyjnych powieści odcinkowych — w tym drukowane także tłumaczenia z polskiego, m.in. *Znachora* i *Profesora Wilczura* Tadeusza Dołęgi-Mostowicza — przysparzały „Expresowi" czytelników spośród kręgów mniej angażujących się w polityczne polemiki. Nakład pisma nie stał jednak w proporcji do zamierzeń wydawców i zasadniczo nie przekraczał 25—30 tys. egzemplarzy.

Spora była garść dzienników efemerycznych, i to zarówno w jidysz, jak i po polsku. Nie brakło wśród nich wydawnictw wyborczych („Nowiny Codzienne" w jesieni 1922 roku) ani prób wylansowania sensacyjnej pięciogroszówki („5-groszn Klajner Błat"), zdarzały się rozłamy w istniejących wydawnictwach, a ambicje pchały wielu do podejmowania inicjatyw prasowych. Słowem — prasa Żydów warszawskich była urozmaicona, stosunkowo liczna, nowoczesna, opierała się na dość rozwiniętym rynku ogłoszeniowym, dysponowała znacznym zastępem dobrych dziennikarzy, zasadniczo w całości zdecydowanie występowała w obronie interesów narodowych. Czołowe pisma wcale nie odbiegały poziomem technicznym i redakcyjnym od najlepszych dzienników polskich, dzieliły też z nimi dole i niedole wynikające z dość niskiego poziomu oświaty, zapóźnień kulturowych i fluktuacji ekonomicznych.

Rozdział VII

STRUKTURA WARSZAWSKIEJ PRASY CODZIENNEJ

W poprzednich rozdziałach opisałem warszawską prasę codzienną o charakterze ogólnoinformacyjnym posługując się trzema wyróżnikami: opcji politycznych i ideologicznych dokonywanych przez wydawców i redakcje, miejscem w generalnym podziale wedle skali stopnia upolitycznienia oraz przynależnością narodową wydawców, a zarazem narodowością adresatów. Tak wydzielone płaszczyzny opisu nakładają się rzecz jasna na siebie i podziały zastosowane nie są bynajmniej jednoznaczne. I tak np. wśród dzienników politycznych znalazły się wydawnictwa wprawdzie wyraźnie eksponujące swoje zaangażowania ideowe, ale posługujące się formami wypowiedzi prasy sensacyjnej (exemplum „Wieczór Warszawski"), niektóre dzienniki sensacyjne podporządkowane były wyraźnie czynnikom politycznym (exemplum koncern „czerwoniaków" po zamachu majowym, a szczególnie od 1934 roku), niektóre wydawnictwa żydowskie [1] adresowane były częściowo

[1] Warto tu przypomnieć, że dla wielu kół nacjonalistycznych wystarczało, aby z gazetą współpracowały osoby pochodzenia żydowskiego — nawet chrześcijanie — by pismo takie kwalifikować jako „żydowskie". Tytułem przykładu można wskazać publikację Bolesława Chełmińskiego *Masoneria w Polsce współczesnej* (Warszawa 1936), który przytacza obszerną listę „Żydów i mieszańców" „rządzących «Kurierem Warszawskim»", dziennikiem bliskim nie tylko kręgom Frontu Morges, ale także warszawskiej kurii metropolitalnej. Na liście znaleźli się nie tylko Stefan Aubac, Irena Pannenkowa czy Ferdynand Hoesick, ale też dawny członek Ligi Narodowej

do publiczności polskiej (m.in. „Nasz Przegląd"), a z pewnością spora część dzienników polskich czytywana była przez ludność żydowską. Ponadto podziały te nie wyczerpują wcale pełnej listy zróżnicowań, które warte byłyby prześledzenia. Pominąłem np. w ogóle wszystkie wydawnictwa o charakterze specjalnym (urzędowe, prasę gospodarczą, biuletyny agencji prasowych), a także dzienniki wydawane po rosyjsku (głównie przez i dla skupisk emigracyjnych) i po francusku (dla środowiska dyplomatycznego i nielicznej kolonii cudzoziemskiej). W pewnym stopniu z podziałem „polityka — sensacja" pokrywał się podział na dzienniki poranne (częściej polityczne) i popołudniowe (częściej sensacyjne lub używające sensacyjnych formuł redakcyjnych). Można by wprowadzić jeszcze rozróżnienia wedle form własności (spółki akcyjne, spółdzielnie, własność pojedynczych osób, własność organizacji społecznych i politycznych), posiadania lub braku własnego zaplecza poligraficznego, wydawania lub nie mutacji prowincjonalnych etc.

Wszystkie te elementy — niezależnie od stopnia ich ważności — tworzą cząstki tego, co można ogólnie nazwać strukturą jakiegoś zbioru wydawnictw codziennych. A wiele z tych, które traktuje się nawet jako drugo- czy trzeciorzędne, posiada swoją wagę i może być niezbędnych, aby ową strukturę stworzyć. Jednak historyk prasy Drugiej Rzeczypospolitej — wiem to nie tylko z własnego doświadczenia, ale także z przykładu innych osób podejmujących badania nad tym okresem — napotyka zasadniczą przeszkodę hamującą jego ambicje zbyt daleko idącego uszczegółowienia analizy: są nią ogromne luki w źródłach, na których opiera swoje poszukiwania. Luki te obejmują nie tylko wiele szczegółów dotyczących stosunków własnościowych, skrywanych przed publicznością prawdziwych przyczyn takich, a nie innych opcji politycznych i powodów decyzji redakcyjnych, czy funkcjonowania wydawnictw jako przedsiębiorstw (nawet jeżeli były to tylko warsztaty de facto rzemieślnicze), ale także wielkości nakładów i ilości sprzedanych lub prenumerowanych egzemplarzy. W tym ostat-

Stanisław Stroński i klany rodzinne Szymanowskich i Gubrynowiczów, współwłaścicieli dziennika.

nim punkcie spotyka nas największy zawód, ponieważ właśnie na ten temat bardzo mało lub nic nie można wyczytać z samej prasy, która dla wielu innych pytań badawczych jest jednym z najważniejszych źródeł. A pytanie o nakłady i zasięg rozpowszechniania jest wprawdzie pytaniem prostym, bo tylko o liczby, ale jednocześnie kluczowym, gdyż jedynie dzięki posiadaniu odpowiedzi na nie możemy mierzyć wielkości elementów składających się na strukturę prasy: układ sił w rywalizacji politycznej, przebieg walki konkurencyjnej między wydawnictwami mającymi charakter komercyjny, proporcje między quality i popular dailies. Ona też pozwala oznaczyć poziom czytelnictwa prasy, który jest jednym z głównych wyznaczników określających stopień zaawansowania kulturalnego w obrębie nowoczesnej cywilizacji przemysłowej. Tymczasem dane dotyczące nakładów są wyrywkowe, a znaczna ich część obciążona jest przykrym dla historyka grzechem niskiego stopnia wiarygodności. Stąd też otwarte pole do pomyłek i groźnych nawet pobłądzeń, stąd też konieczność chronienia się w sferę prawdopodobieństw i przypuszczeń o różnym stopniu dokładności, ucieczki w mało żyzną krainę hipotez. Innej jednak możliwości nie ma.

Obok pojedynczych, wyrywkowych i trudnych do zweryfikowania przekazów istnieją dwa główne źródła podające wysokości nakładów: katalogi dwóch największych w Polsce firm ogłoszeniowych — Teofila Pietraszka i Franciszka Krajny (ta ostatnia później pod nazwą Polska Agencja Reklamy — PAR), publikowane mniej więcej co dwa lata począwszy od 1921 roku, oraz zbiór danych stanowiących część periodycznych raportów Komisariatu Rządu dla m. st. Warszawy, przechowanych w Centralnym Archiwum MSW [2]. Oba te zestawy źródłowe mają mankamenty. Katalogi ogłoszeniowe zbierały informacje o nakładach kontentując się deklaracjami wydawców, w oczywisty sposób zainteresowanych w zawyżaniu danych, a nie istniała wówczas żadna organizacja ani instytucja zajmująca się weryfikacją i kontrolą nakładów — co było zresztą

[2] Dane te opublikowałem w cytowanym tu już artykule *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931—1938.*

jednym ze świadectw wstępnego etapu komercjalizacji prasy polskiej. Niektórzy badacze — np. Maria Czarnowska [3] — posługując się danymi z katalogów stosują współczynnik „kłamstwa", obniżając wysokości nakładów o pewien, stały dla danego roku, procent. Wielu jednak — m.in. cytowany tu już historyk prasy żydowskiej Marian Fuks — przyjmuje informacje katalogów za dobrą monetę. Walorem katalogów jest fakt, że obejmują one łącznie niemal cały okres międzywojenny (a także to, iż są łatwo dostępne w wielu bibliotekach). Dane Komisariatu Rządu zbierane były najprawdopodobniej z oficjalnych i kontrolowanych wpisów dokonywanych na egzemplarzach obowiązkowych dostarczanych władzom administracyjnym, zawarte były w materiałach o charakterze poufnym, a więc stopień wiarygodności wydaje się być znacznie wyższy; zasadniczo przyjmuję je jako odpowiadające stanowi faktycznemu. Poważnym ich minusem jest fakt, że podczas przeprowadzanej swego czasu kwerendy (dokonał jej Eugeniusz Rudziński) odnalezione zostały informacje dotyczące tylko lat 1931—1933 oraz 1936—1938, tak więc na ich podstawie można zarysować strukturę prasy warszawskiej jedynie w drugiej części międzywojennego dwudziestolecia i obraz ten pozbawiony będzie elementów dynamiki przemian w całym okresie, o którym traktuje ta monografia. Swoje rozważania ograniczę więc do lat trzydziestych, stan poprzedniego okresu określając w sposób ogólnikowy i — jako się rzekło — nader hipotetyczny.

Zatrzymajmy się najpierw nad oceną — a raczej oszacowaniem — ogólnej wielkości produkcji warszawskiej prasy codziennej. Dla lat dwudziestych istnieją tylko nieliczne szacunki, w których dzienniki warszawskie traktowano oddzielnie od całego polskiego ruchu wydawniczego. I tak wedle branżowego pisma poligraficznego jednorazowy nakład dzienników stołecznych wynosić miał w 1926 roku około 190 tys. egzemplarzy [4], co — nawet jeżeli przyjmie się, że nie były

[3] Maria Czarnowska, *Ilościowy rozwój polskiego ruchu wydawniczego 1501—1965*, Warszawa 1965.

[4] „Przegląd Graficzny" nr 7—9, 5 IX 1926.

brane pod uwagę dzienniki żydowskie — wydaje się szacunkiem poważnie zaniżonym. Żadne obserwacje nie notowały w tym roku załamania się warszawskiego ruchu wydawniczego, mimo trudnej w początkach 1926 roku sytuacji gospodarczej kraju, ukazywały się w ciągu tego roku co najmniej dwadzieścia cztery polskie wydawnictwa codzienne, w tym osiem nowo założonych. Choć przeżywały kryzys m.in. „Echo Warszawskie", „Kurier Polski" czy „Rzeczpospolita", pisma związane z obozem piłsudczykowskim wykazywały oczywistą wówczas dynamikę, a w trakcie ekspansji był też koncern prasy czerwonej. Z sumowania nakładów poszczególnych tytułów — oczywiście nakładów szacunkowych — można sądzić, że dzienniki warszawskie (polskie) drukowały ok. 300 tys. egzemplarzy. Bliższy rzeczywistości wydaje się być szacunek Piotra Grzegorczyka z 1928 roku, który określił jednorazowy nakład dzienników stołecznych (chyba też tylko polskich) na 400 tys. egzemplarzy [5], ale zauważyć wypada, że w ciągu dwóch lat, które minęły od oceny „Przeglądu Graficznego", prasa warszawska — i nie tylko warszawska — znajdowała się na etapie wielkiego rozwoju z uwagi zarówno na ekonomiczną hossę, jak i wydarzenia polityczne w kraju. Wedle Tadeusza Selimowskiego, który posiadał informacje z MSW, na początku 1930 roku jednorazowy nakład piętnastu dzienników stołecznych, którym przypisał on podległości polityczne, wynosił około 400 tys. egzemplarzy.[6] Selimowski nie brał pod uwagę prasy żydowskiej, pominął również w swym zestawieniu te dzienniki, które uznał za nie związane z istniejącymi partiami politycznymi (wśród pominiętych znalazły się m.in. wysokonakładowe „Ostatnie Wiadomości"), oraz wydawnictwa efemeryczne, a także np. wieczorne wydanie „Kuriera Warszawskiego". Uzupełniając zestawienie Selimowskiego można szacować, że jednorazowy nakład dzienników polskich wynosił w 1930 roku około 500 tys. egzemplarzy. Dla niektórych na-

[5] Piotr Grzegorczyk, *Prasa*, w: *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej*, Warszawa 1928.

[6] Tadeusz Selimowski, *Polskie legalne stronnictwa polityczne*, Warszawa 1930 (dokładnie nakład wynosił 398 974 egz. plus 10 600 egz. mutacji prowincjonalnych „ABC").

stępnych lat posiadamy znacznie dokładniejsze dane — ze wspomnianych już akt Komisariatu Rządu — choć i im brakuje w wielu przypadkach precyzji [7], co nakazuje ostrożność w wyciąganiu wniosków. Wedle cytowanego źródła — ale obliczeń własnych — można przyjąć następujące zestawienie:

Tabl. 8: Średni jednorazowy nakład dzienników warszawskich (1931—1938)

Rok	Dzienniki		Razem
	polskie	żydowskie	
1931	591 599	195 000	786 599
1932	582 745	205 741	788 486
1933	532 858	181 182	714 040
1937	673 527	170 662	844 189
1938	762 707	196 791	959 498

Dane te są dość wiarygodne, obejmują niemal wszystkie ukazujące się wówczas dzienniki ogólnoinformacyjne, ale nie są kompletne, szczególnie dla roku 1931 (tylko dwa zapisy dzienne) i dla lat 1937—1938 (po siedem zapisów). W informacjach Komisariatu Rządu zwracają uwagę znaczne wahania dzienne nakładów, zależne zarówno od pory roku — spadek w okresie letnim — jak i aktualnych wydarzeń politycznych; największe nakłady osiągały numery świąteczne. Na przykład w 1932 roku maksymalny nakład dzienny (30 kwietnia) wynosił 943 744 egzemplarze, zaś najniższy nie sięgał 690 tys. egzemplarzy. Tak poważne różnice w porównaniu ze średnią roczną wskazują, jak sądzę, na znaczną labilność rynku czytelniczego i poważny w nim udział czytelników okazjonalnych, którzy sięgali po gazetę czy to z racji jakichś niezwykle

[7] Omawiam to źródło w artykule *Nakłady dzienników...*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV: 1976, z. 1, s. 67—69. M.in. różna jest liczba zapisów dziennych dla poszczególnych lat i różna liczba dzienników nimi objętych.

ważnych wydarzeń, czy też po to, aby zapewnić sobie — i rodzinie — porcję lektury na okresy świąteczne.

Oczywistą jest jednak rzeczą, że wielkości nakładów wydrukowanych — nawet jeśli źródła, skąd czerpiemy o nich dane, są w stu procentach pewne — nie są równoznaczne z zasięgiem faktycznym czytelnictwa dzienników przez ludność Warszawy. Nie wszystkie bowiem egzemplarze docierały w rzeczywistości do rąk czytelników, co stopień nasycenia każe obniżyć, pewna część z kolei tych, które zostały zakupione, czytana była przez więcej niż jedną osobę, co prowadzi z kolei do korekty in plus. Trzecim elementem wpływającym na zasięg faktycznego odbioru prasy był „eksport" dzienników warszawskich poza stolicę i przywóz do niej dzienników z innych miast. Przy próbie uchwycenia tych wszystkich korekt napotykamy także znany już opór materiału dokumentacyjnego. W okresie międzywojennym badań nad czytelnictwem prasy w ogóle nie prowadzono i nic pewnego nie wiadomo o obyczajach czytelniczych ani w Polsce, ani w Warszawie. Uznaje się za oczywiste, że w wielu środowiskach społecznych, zwłaszcza uboższych, jeden egzemplarz gazety krążył nie tylko w kręgu rodzinnym, ale także sąsiedzkim, koleżeńskim lub zawodowym. Jaki był jednak wskaźnik tego obiegu, nie wiemy i zdani jesteśmy tylko i wyłącznie na intuicyjne szacunki. Napływ wydawnictw pozawarszawskich na stołeczny rynek czytelniczy był zapewne niewielki i na podstawie (niezbyt pewnych) danych można sądzić, że nie przekraczał kilkunastu tysięcy egzemplarzy dziennie, a więc nie mógł ważyć na zasięgu czytelnictwa warszawiaków. Z cytowanych już akt Komisariatu Rządu posiadamy natomiast nieco informacji dotyczących wysyłki prasy poza Warszawę i procentu zwrotów.

Wedle tych informacji w latach 1931—1932 ukazywała się w Warszawie grupa dzienników polskich, które w sposób systematyczny kolportowały pokaźną część swoich nakładów poza stolicę. Liczba takich „eksporterów" wahała się od siedmiu do dziewięciu. Wysyłały one poza granicę Warszawy średnio powyżej 33% swego nakładu. Do grupy tej należały zarówno dzienniki polityczne, jak i sensacyjne, a mianowicie: „Kurier Poranny", „Kurier Polski", „Gazeta Warszawska",

„Robotnik", „Ostatnie Wiadomości", „Gazeta Polska", „Express Poranny", „Dzień Dobry", „Nowiny Codzienne", ale jest mało prawdopodobne, aby lista ta obejmowała wszystkie pisma eksportujące. Najwyższy odsetek egzemplarzy wysyłanych poza Warszawę miały, co było zrozumiałe, dzienniki polityczne: „Kurier Polski", „Gazeta Polska", „Gazeta Warszawska", które kolportowały poza stolicą około 50% nakładów. Gdyby przyjąć, że na tej dziewiątce kończyła się grupa dzienników eksporterów, należałoby uznać, że około 10—20% nakładów wszystkich polskich dzienników trafiało do odbiorców pozawarszawskich. Wydaje się jednak, że zestawienie uzyskane z danych Komisariatu Rządu jest niepełne (np. dla „Kuriera Warszawskiego" nie podawano żadnych informacji o wysyłce egzemplarzy, podobnie brak ich dla „ABC") i można liczyć, że eksport rzeczywisty był nieco wyższy. Niestety są to jedyne informacje, które zawierają dane o wystarczającym stopniu szczegółowości (podział na pojedyncze tytuły) i pozwalają uchwycić fluktuacje eksportu. Informacje o wysyłce dzienników warszawskich czy to w kolportażu scentralizowanym („Ruch"), czy pocztą dotyczą tylko okresów rocznych lub miesięcznych. Dane obejmujące tę formę kolportażu, pochodzące z różnych publikacji w fachowym miesięczniku „Prasa", pozwalają stwierdzić, że w latach 1935—1936 łączna wysyłka dzienników warszawskich, zapewne razem z dziennikami żydowskimi, wynosiła około 200—230 tys. egzemplarzy dziennie, co stanowiło być może — dla lat tych brak szczegółowych danych o nakładach — około 20—30% nakładów jednorazowych. Wedle danych „Ruchu" kolportaż na prowincję miał w latach 1935—1937 tendencję wzrostową, i to bardzo wyraźną, bo sięgającą 53%. Ponieważ jednak w tym czasie silnie wzrosły także nakłady, trudno stwierdzić, czy zwiększenie „eksportu" było rezultatem zmian proporcji między liczbą egzemplarzy rozprowadzanych w stolicy a liczbą egzemplarzy przeznaczonych do wysyłki, czy też po prostu zwiększania w ogóle nakładów. Eksport prasy żydowskiej był procentowo jeszcze wyższy niż dzienników polskich. W 1932 roku (wedle danych Komisariatu Rządu) niektóre wydawnictwa w jidysz, w tym „Moment", „Hajnt" i „Jidiszes Tagebłat", wysyłały poza sto-

licę znacznie więcej niż połowę swego nakładu, a dla całej prasy żydowskiej średnia sięgała 50%. Tak więc w istocie potencjalnym czytelnikom obu grup narodowych codzienne wydawnictwa stołeczne oferowały nie więcej niż 65—70% egzemplarzy wypuszczonych przez nie w świat.

Także niepełne są dane o liczbie nie sprzedanych egzemplarzy: dotyczą lat 1933, 1937 i 1938 oraz ze znacznie niższym stopniem precyzji lat 1932 i 1936, a nie obejmują w ogóle dzienników w jidysz. Zwroty stanowiły średnio 30—33% nakładów, przy dużych oczywiście wahaniach zarówno okresowych, jak i przede wszystkim między poszczególnymi pismami. Interesujące jest to, iż dzienniki sensacyjne miały stosunkowo mniej nie sprzedanych egzemplarzy niż większość pism politycznych, a zwłaszcza wydawnictw o jednoznacznie zdeklarowanych poglądach ideowych. I tak np. w koncernie „czerwoniaków" zwroty wynosiły zasadniczo niewiele więcej niż 20% w latach 1937—1938, a tylko w 1933 roku, w okresie dna kryzysu, nieznacznie przekraczały 30%, podczas gdy „Robotnik" otrzymywał zwroty w granicach 30—40% nakładu, „Kurier Polski" prawie 50%, nawet „Gazeta Polska" — oficjalny wszak organ sfer rządowych — miała zwroty przekraczające 40%. Rekordy skuteczności rozpowszechniania bił oczywiście „Kurier Warszawski", który nie tylko, że posiadał najbardziej tradycjonalnie nastawioną i przywiązaną do siebie klientelę, ale rozpowszechnianie opierał zasadniczo na prenumeracie. Można więc skonstatować, że liczba egzemplarzy dzienników warszawskich (te dzienniki „importowane", które sprzedawane były w kioskach i przez roznosicieli, też zapewne miały podobny odsetek zwrotów) trafiających rzeczywiście do rąk czytelników była zależnie od okresu niższa o około 30—35% niż wydrukowany nakład.

Wszystkie przytoczone informacje liczbowe, bez względu na ich różny stopień wiarygodności, trudne są do powiązania między sobą, a zestawiając dane konfidencjonalne Komisariatu Rządu z danymi poczty i „Ruchu" mamy ponadto do czynienia ze zbiorowościami prawdopodobnie o różnym nieco składzie. Zmusza to do ostrożnego wysnuwania wniosków i przed-

stawiania szacunkowych tylko wielkości. Z zastrzeżeniami więc można zaproponować następujące zestawienie:

Tabl. 9: Łączne nakłady dzienników polskich

Rok	Nakład jednorazowy*	Wielkość eksportu**	Wielkość zwrotów	Rzeczywista sprzedaż i kolportaż w Warszawie
1926	300 000	20%	30%	150 000
1928	400 000	20%	30%	200 000
1930	500 000	20%	30%	225 000
1931	600 000	20%	33%	270 000
1932	600 000	20%	33%	270 000
1933	550 000	20%	33%	240 000
1937	680 000	20%	30%	340 000
1938	770 000	20%	30%	385 000

* Doliczono tu także (szacunkowo) import dzienników pozawarszawskich.
** Pozycja ta nie obejmuje nakładów mutacji prowincjonalnych, ale wliczone są w nią wydania prowincjonalne.

Biorąc pod uwagę wskazane już powyżej niedokładności szacunków z lat 1926—1930 oraz częściową tylko reprezentatywność danych z lat 1931—1933 i 1937—1938, można sądzić, iż w latach dwudziestych faktyczne nakłady mogły być nieco wyższe, a w końcowych latach trzydziestych nieco niższe. Możliwe jest także, iż gdyby dane Komisariatu Rządu obejmowały też dzienniki efemeryczne, odsetki zwrotów byłyby wyższe od podanych. Wydaje się także prawdopodobnym, że wielkość eksportu była większa niż podana w tabeli i wzrastała w latach trzydziestych. Sądzę jednak, że nakład jednorazowy codziennej polskiej prasy warszawskiej wzrósł w omawianym okresie około 2,5 raza, a liczba tych dzienników docierających rzeczywiście do czytelników stołecznych wzrosła co najmniej dwukrotnie. Ponieważ liczba mieszkańców wzrosła w latach 1921—1939 o około 37%, w tym ludność polska o około 40%, zaś krąg potencjalnych czytelników dzienników polskich o oko-

ło 70%[8], można stwierdzić, że lata międzywojenne były okresem stosunkowo szybkiego wzrostu czytelnictwa prasy codziennej, który zdecydowanie wyprzedzał rozwój ludnościowy samego miasta i jego aglomeracji.

Orientacyjnie — i szacunkowo — wyliczony syntetyczny wskaźnik czytelnictwa dzienników polskich wśród ludności polskiej Warszawy wynosił prawdopodobnie:

w 1926 roku około 30 egzemplarzy na 100 mieszkańców,
w 1931 roku około 50 egzemplarzy na 100 mieszkańców,
w 1937 roku około 60 egzemplarzy na 100 mieszkańców.[9]

Wskaźnik czytelnictwa dzienników żydowskich wśród ludności żydowskiej był zapewne niższy. Jeśliby nie liczyć eksportu i zwrotów, wynosiłby on prawdopodobnie niewiele ponad 50 egzemplarzy na 100 mieszkańców w roku 1931 i nieco mniej niż 50 na 100 w roku 1938, ale „straty" spowodowane wysyłką pokaźnej części nakładów poza stolicę i chyba nie mniejszym niż 30% udziałem zwrotów w całości nakładów obniżałyby go do wielkości rzędu 15—20 egzemplarzy na 100 mieszkańców. Sprawa czytelnictwa prasy codziennej przez ludność żydowską wysuwa nam tu jednak trudny do rozwikłania problem: z całą pewnością pewna część spośród tych Żydów warszawskich, którzy deklarowali pełną przynależność do własnej wspólnoty narodowej i nie byli liczeni do rzeszy potencjalnych odbiorców prasy polskiej, czytała ją. Były przecież i takie wydawnictwa, których „narodowość" doprawdy trudno jednoznacznie sprecyzować, jak choćby opisywane przeze mnie „Ostatnie Wiadomości", które zaliczyłem do dzienników polskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno niektóre pisma polityczne, jak i — przede wszystkim — sensacyjne docierały na żydowskie ulice stolicy, zmniejszając w ten sposób wskaźnik czytelnictwa ludności polskiej, a podwyższając żydowskiej.

---

[8] Patrz uwagi i oszacowania zawarte w rozdziale II.

[9] Gdyby wskaźniki te wyliczać nie uwzględniając eksportu i zwrotów, wynosiłyby one:
w 1926 roku około 41 egzemplarzy na 100 mieszkańców,
w 1931 roku około 71 egzemplarzy na 100 mieszkańców,
w 1937 roku około 87 egzemplarzy na 100 mieszkańców.

Nakłady i wskaźniki tak zebrane i tak wyliczone, jak to zrobiłem powyżej, stanowią ogólne, liczbowe granice pojęcia „struktura warszawskiej prasy codziennej". Ukazują nam prasę znajdującą się w trakcie ekspansji na lokalnym rynku czytelniczym, który ciągle jeszcze stawał się nowoczesnym odbiorcą tego medium i zbliżał dopiero do progu nasycenia. Ukazują także tendencje „zdobywcze" warszawskiego ośrodka wydawniczego, wykraczającego poza wąsko geograficznie pojmowany obszar swego oddziaływania. Przyjrzyjmy się teraz, jak kształtowały się pod względem ilościowym — zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i względnych — zasadnicze linie podziału wewnątrz tak zakreślonych granic.

Jeden z tych podziałów został już w swych głównych wymiarach oznaczony. Był to podział na dwie odrębne grupy narodowościowe. W okresie, dla którego dysponujemy wystarczająco wiarygodnymi i wystarczająco szczegółowymi informacjami, proporcje między nakładami dzienników polskich i dzienników żydowskich układały się początkowo (lata 1931—1933) mniej więcej jak 3 : 1, później (lata 1937—1938) jak 4 : 1. Przy nieznacznie zmniejszającym się odsetku ludności żydowskiej świadczyło to o znacznie szybszym rozwoju dzienników polskich, a biorąc pod uwagę liczby bezwzględne — o tendencjach stagnacyjnych codziennej prasy żydowskiej. Trudno tutaj, bez możliwości przeprowadzenia osobnych, specjalistycznych badań, stwierdzić, jakie były przyczyny tak narastających dysproporcji. Być może odegrała tu rolę większa chłonność rynku czytelniczego na prasę polską, zwiększającego się nie tylko dzięki szybszemu przyrostowi ilościowemu ludności polskiej zarówno w samym mieście, jak i w aglomeracji, ale powiększonego także o tę część ludności żydowskiej, która brała do ręki polskie gazety. Istotny mógł być też fakt rozwijania się „eksportu" dzienników polskich, które miały pod tym względem znacznie szersze pole do działania. Jeżeli dane o nakładach, na których opieram swoje wnioskowanie, są prawdziwe — a wiele wskazuje na to, że tak jest — to można mówić o zarysowaniu się sytuacji kryzysowej w warszawskiej prasie żydowskiej.

Druga z głównych linii podziału przebiegała między dziennikami poważnymi (politycznymi) a sensacyjnymi (popularnymi). W początku okresu międzywojennego Warszawa, jak wspominałem, nie dysponowała de facto żadnym nowoczesnym dziennikiem sensacyjnym, a do roli tej najbardziej aspirowała „Gazeta Poranna 2 Grosze". Pierwsze dzienniki tego typu pojawiły się dopiero w 1922 roku i przez kilka następnych lat oba one — tzn. „Kurier Czerwony" i „Express Poranny" — były jedynymi trwałymi inicjatywami, choć nie brakło prób założenia dzienników sensacyjnych lub politycznych, ale tanich i o popularnym charakterze. Właściwie dopiero pojawienie się „Wieczoru Warszawskiego" (1928) i „Ostatnich Wiadomości" (1929) wprowadziło na stołeczny rynek liczących się konkurentów koncernu „czerwoniaków", a lata trzydzieste przyniosły kilka następnych trwalszych wydawnictw sensacyjnych („Kurier Codzienny" w 1932 roku, „Mały Dziennik" w 1935) i wiele inicjatyw efemerycznych, a także parę prób wylansowania i utrzymania tanich dzienników politycznych. Tak więc aż do końca lat dwudziestych warszawski rynek czytelniczy zdominowany był przez dzienniki polityczne i poważne, choć oczywiście nie brakowało wśród nich takich, które posługiwały się lżejszymi w odbiorze formami wypowiedzi i dopuszczały informacje typu pospolitej sensacji na pierwsze kolumny (np. „Kurier Poranny"). U progu lat trzydziestych pozycja prasy poważnej uległa wyraźnemu zachwianiu i obok bardzo licznych przedsięwzięć zmierzających do spopularyzowania — przez usensacyjnienie treści lub szaty graficznej — dzienników politycznych na czoło wysunął się ten typ gazety, który na ulicach warszawskich wylansowały „czerwoniaki". Wedle informacji o nakładach, z przytaczanych tu już wielokrotnie raportów Komisariatu Rządu, w latach 1932—1933 dzienniki, które można zaliczyć do sensacyjnych sensu stricto (pisma koncernu prasy czerwonej, „Ostatnie Wiadomości", „Kurier Codzienny") oraz dwa dzienniki mające bezpośrednie związki polityczne, ale zainicjowane z myślą o konkurowaniu z nastawioną prorządowo prasą sensacyjną — „Wieczór Warszawski" i „Nowiny Codzienne" — dysponowały około 55% nakładu polskiej prasy codziennej. W latach 1937—1938 pisma

sensacyjne drukowały już 60—65% nakładów i zdecydowanie wysunęły się na czoło, za wyjątkiem być może jednego tylko krótkiego stosunkowo okresu wzmożonej akcji wydawniczej różnych partii i ugrupowań politycznych. Okresem tym był przełom 1936 i 1937 roku, gdy stołeczna prasa polityczna wzbogaciła się m.in. o „Dziennik Popularny", „Dziennik Ludowy", „Walkę Ludu" i „Jutro" — w tym dwa ostatnie były zresztą wydawnictwami pięciogroszowymi. Zgodnie z danymi policyjnymi, w dniu 3 marca 1937 roku, a więc w przeddzień zamknięcia jednolitofrontowego „Dziennika Popularnego", łączny nakład piętnastu dzienników politycznych wynosił 353 708 egzemplarzy, zaś siedmiu dzienników sensacyjnych 466 920 egzemplarzy. Tak więc nawet w miesiącach szczególnej ekspansji wydawnictw politycznych, w jednym z kluczowych okresów w życiu wewnętrznym Drugiej Rzeczypospolitej, dzienniki sensacyjne drukowały znacznie ponad połowę nakładu prasy warszawskiej.

Czynnikiem dodatkowo wpływającym na zmiany proporcji między prasą polityczną a sensacyjną był wspomniany już fakt, iż wydawnictwa polityczne „sprzedawały" się gorzej niż sensacyjne. I tak np. w 1938 roku do pism o najniższym procencie zwrotów należały — obok poważnych „Kuriera Warszawskiego" (15%) i „Polski Zbrojnej" (19,3%) — dzienniki koncernu prasy czerwonej (20,7%), „Mały Dziennik" (23,6%), „Ostatnie Wiadomości" i „Kurier Codzienny" (po 25%), podczas gdy zwroty czołowych organów politycznych („Kuriera Polskiego", „Gazety Polskiej", „Robotnika", „Czasu") wynosiły 40—49%.

Dzienniki sensacyjne lub noszące silne znamiona sensacyjności przeważały coraz widoczniej nad dziennikami politycznymi nie tylko jako grupa pism o podobnym charakterze, ale także pod względem zasięgu i popularności poszczególnych tytułów. Jeszcze w 1932 roku wśród warszawskich dzienników o największym nakładzie znajdował się poważny „Kurier Warszawski" drukujący około 80—85 tys. egzemplarzy i polityczny „Kurier Poranny" o nakładzie blisko 60 tys. egzemplarzy. W 1938 roku czołową piątkę stanowiły już wyłącznie dzienniki sensacyjne, w tym dwie pięciogroszówki: „Mały Dzien-

nik" o nakładzie przekraczającym 120 tys. egzemplarzy i „Kurier Codzienny" mający blisko 80 tys. egzemplarzy. Jeśli pominąć wydawnictwa efemeryczne — a takie stanowiły znakomitą większość zarówno wśród pism politycznych, jak i sensacyjnych — dzienniki kierujące się do mniej wybrednej publiczności były, jako pojedyncze tytuły, znacznie bardziej popularne niż dzienniki poważne i polityczne. W 1938 roku średni nakład jednostkowy jedenastu trwałych dzienników politycznych wynosił około 25 tys. egzemplarzy, podczas gdy siedmiu dzienników sensacyjnych — około 70 tys. egzemplarzy. Stan taki wynikał z oczywistych praw rynkowych: pisma sensacyjne opierające się na zasadach komercjalnych prowadziły między sobą ostrą walkę konkurencyjną i najsłabsi musieli przegrać, a oznaczało to likwidację wydawnictwa i zniknięcie z rynku. Działał tu więc bardzo silnie dobór naturalny, w którym warunkiem przetrwania była umiejętność trafienia w gusty czytelników. Czynniki polityczne odgrywały rolę drugo- lub trzeciorzędną, choć oczywiście nie można mówić, iż były całkowicie nieobecne w tej walce. Dzienniki polityczne, których znaczna część opierała swe finanse na bezpośrednich subwencjach, istniały nawet wówczas, gdy dochody ze sprzedaży i reklam nie pokrywały samych tylko kosztów redakcyjnych. Stąd też mogły się ukazywać „Czas", mający niespełna 5 tys. egzemplarzy, „Warszawski Dziennik Narodowy" czy „Kurier Polski" nie dochodzące do 10 tys., ale „Ostatnie Wiadomości" drukując w 1938 roku około 30 tys. egzemplarzy były skazane na zagładę. Jeśli w początkowym okresie po odzyskaniu niepodległości największym pod względem nakładów był „Kurier Warszawski" — choć stale z nim konkurował popularniej redagowany „Kurier Poranny" — to w końcu lat trzydziestych przewodził stołecznym dziennikom „Mały Dziennik", zaś jako zespół, i to bardzo jednorodny, królował koncern prasy czerwonej, którego trzy wydawnictwa codzienne drukowały w 1938 roku łącznie 190—200 tys. egzemplarzy, czyli cztery, pięć razy więcej niż tradycyjnie czołowy dziennik warszawskiego mieszczaństwa.

W prasie żydowskiej, która od 1924 roku dysponowała też swoimi dziennikami sensacyjnymi, proporcje między dwoma

głównymi typami prasy kształtowały się odmiennie: dzienniki o charakterze sensacyjnym stanowiły mniejszość nie tylko pod względem liczby tytułów, ale także ustępowały pismom politycznym pod względem wysokości nakładów i nie dawały więcej niż 40% jednorazowego nakładu prasy żydowskiej (po polsku i w jidysz). Stan ten wynikał prawdopodobnie ze stosunkowo znacznego czytelnictwa polskiej prasy sensacyjnej przez ludność żydowską — o czym już pisałem — a także z faktu, iż duża jej część nie weszła jeszcze w ogóle do kręgu stałych odbiorców słowa drukowanego. Wskazywałyby na to także niższe ogólnie wskaźniki czytelnictwa, przy których niezbędne jest jednak uwzględnienie czytelnictwa prasy polskiej. Nie jest wykluczone, iż pewną rolę odegrał również fakt — podkreślany przez Mariana Fuksa — że jeden z dwóch największych dzienników żydowskich, „Moment", nie unikał stosowania sensacyjnej formuły, w każdym razie w swych działach informacyjnych[10], czyli znajdował się stosunkowo blisko pogranicza prasy politycznej i sensacyjnej. Można tu jednak dodać, że kilka polskich dzienników politycznych — np. „ABC" czy „Goniec Warszawski" — także było redagowanych dynamicznie i nie gardziło sensacją.

Jeżeli chodzi o liczbowe wyznaczniki politycznego układu sił w warszawskiej prasie codziennej, zdani jesteśmy tylko na wielokrotnie tu już cytowane dane Komisariatu Rządu, a więc nie operujemy żadnymi konkretami dla lat dwudziestych, a trudno także mówić o pełnym ich komplecie i dla lat trzydziestych. Najwcześniejsze informacje zaczerpnąć można z opracowania Tadeusza Selimowskiego[11], podającego stan prasy politycznej na początku 1930 lub w końcu 1929 roku. Z wysokości nakładów dzienników warszawskich przytacza-

[10] M. Fuks, *Prasa żydowska...*, s. 195.

[11] T. Selimowski, *Polskie legalne stronnictwa...*, passim. Wcześniej wydawane informatory nie podawały wielkości nakładów. Z kolei opublikowane zestawienie nakładów globalnych (rocznych) za rok 1924 nie wydzielało spośród ogółu pism politycznych wydawnictw codziennych ani też — co ważniejsze — prasy warszawskiej („Biuletyn Informacyjny" MSW nr 5, 20 V 1924).

nych przez Selimowskiego wynika, iż pisma prorządowe — wliczając w to koncern prasy czerwonej — miały przygniatającą przewagę nad prasą opozycyjną: na piętnaście stołecznych pism ogólnoinformacyjnych, które autor wymienia, dziesięć popierało obóz rządzący, a nakład ich wynosił 266 tys. egzemplarzy, zaś pięć związanych z partiami opozycyjnymi wydawało 133 tys. egzemplarzy. Jest możliwe, iż przeznaczenie do publicznego rozpowszechniania wpłynęło na „modyfikacje" i zafałszowania danych, które Selimowski bez wątpienia zaczerpnął z materiałów MSW, gdyż taki stosunek (2 : 1) nie powtórzył się już w latach trzydziestych. Informacje poufne z tego okresu przedstawiały nieco odmienne proporcje, choć też nie można wykluczyć, iż właśnie w miesiącach, dla których autor zebrał informacje, obóz sanacyjny dominował niepodzielnie na warszawskim rynku prasowym.

Dla lat następnych posiadamy informacje pewniejsze, choć ich interpretacja nie należy do najprostszych: opcje polityczne niektórych dzienników są trudne do zdefiniowania, zaś efemeryczność wielu wydawnictw zmieniać mogła proporcje między różnymi orientacjami niemal z dnia na dzień. Toteż przedstawiane tu liczby należy traktować jako wskazujące na ogólne tendencje, a nie jako bezwzględne wskaźniki popularności poszczególnych prądów politycznych na łamach prasy stołecznej. Aby nie wikłać się w zbyt wiele informacji liczbowych, wybrałem tu do porównania stan z dwóch dni: 1 kwietnia 1932 roku i kwiecień (raport nie precyzuje daty) 1938 roku. Ze wszystkimi tymi zastrzeżeniami, o których wspominałem, układ sił politycznych wśród dzienników warszawskich kształtował się, jak pokazuje poniższa tablica.[12]

[12] Do pism prorządowych zaliczyłem: „Kurier Poranny", „Kurier Polski", „czerwoniaki", „Polskę Zbrojną", „Unię" (1932), „Gazetę Polską", „Walkę" (1932), „Dzień Polski" (1932) i „Nową Polskę" (1932); do opozycyjnych: „Kurier Warszawski", „Gazetę Warszawską" (w 1938 pt. „Warszawski Dziennik Narodowy"), „Robotnika", „Wieczór Warszawski", „ABC", „Nowiny Codzienne" (1932), „Gońca Warszawskiego" (1938), „Dziennik Ludowy" (1938), „Nową Rzeczpospolitą" (1938).

Tabl. 10: Główne podziały polityczne dzienników

Dzienniki	1 IV 1932		IV 1938	
	liczba pism	nakład	liczba pism	nakład
prorządowe	11	223 700	8	547 550
opozycyjne	6	260 681	8	268 382
neutralne	3	101 100	3	305 490

Zestawienie to, obrazujące — jak sądzę dobitnie — zasięg pluralizmu politycznego i słabość reglamentacyjnych praktyk obozu rządzącego, wymaga kilku komentarzy. Jak już pisałem w rozdziale przedstawiającym ważniejsze dzienniki polityczne stolicy, w drugiej połowie lat trzydziestych, w związku ze zmianami zachodzącymi zarówno w łonie sanacji, jak i ruchu narodowego, nastąpiło pewne zbliżenie pozycji obu tych głównych konkurentów do „rządu dusz" w społeczeństwie polskim. Zbliżenie to znalazło swój wyraz w prasie związanej ideowo z obozem, na czele którego stał Roman Dmowski, i niektóre dzienniki nacjonalistyczne szukały platformy porozumienia z „piłsudczykami bez Piłsudskiego" — jak choćby „Goniec Warszawski", „ABC" czy „Wieczór Warszawski"; inne — jak „Kurier Warszawski" — wedle oceny ówczesnych obserwatorów, złagodziły swój ton opozycyjny. Doszło do różnych zakulisowych porozumień, których zewnętrznymi objawami były m.in. nominacje senatorskie w listopadzie 1938 roku dla wydawcy „Gońca" — Tadeusza Kobylańskiego, i redaktora naczelnego „Kuriera" — Konrada Olchowicza. Tak więc część dzienników zaliczonych przeze mnie do opozycji nie reprezentowała bynajmniej konsekwentnych i gotowych na wszystko przeciwników reżimu pomajowego. Z kolei likwidacja „Dziennika Popularnego" zaważyła w wybranym tu 1938 roku w sposób widoczny na pozycji prasy antyrządowej, która posiadała w piśmie firmowanym przez Norberta Barlickiego silny punkt także pod względem osiąganych nakładów.

Dla weryfikacji tego przykładowego (ale przecież nieprzypadkowego) zestawienia dokonałem obliczenia układu sił wśród

dzienników trwałych, ukazujących się co najmniej przez cały rok objęty próbką. I tak w 1932 roku dziewięć dzienników prorządowych drukowało średnio 181 tys. egzemplarzy dziennie, sześć dzienników opozycyjnych 218 tys. egzemplarzy; w 1938 roku osiem dzienników prorządowych dysponowało nakładem 296 tys. egzemplarzy, zaś osiem dzienników opozycyjnych wydawało każdego dnia po 251 tys. egzemplarzy. Oba te zestawienia wskazują na stan bliski równowagi sił, z tym, że prasa codzienna popierająca obóz rządzący zyskiwała stopniowo przewagę nad wydawnictwami opozycyjnymi, a główną zasługę poniósł w tym koncern prasy czerwonej i w ogóle prasa sensacyjna. W drugiej połowie lat trzydziestych na siedem stabilnych dzienników tej kategorii trzy popierały obóz rządzący w sposób bezwarunkowy (tytuły z Domu Prasy), jeden był opozycyjny („Wieczór"), zaś trzy pozostałe uznać można za neutralne („Ostatnie Wiadomości", „Kurier Codzienny" i „Mały Dziennik").

Jeśliby przyjąć, że wszystkie pisma prorządowe, niezależnie od czasu i miejsca, reprezentowały jednoznacznie stanowiska prawicowe, zaś do lewicy zaliczać tylko wydawnictwa partii zasiadających po tej właśnie stronie sali sejmowej (dopóki zasiadały w ogóle!) i pisma komunistyczne, okazałoby się, że prasa lewicy była w Warszawie bardzo słaba, nieomal nie licząca się w wielkiej grze o opinię publiczną. Rzecz jednak nie jest tak prosta. W pierwszym okresie po zamachu majowym obóz kierowany przez Józefa Piłsudskiego, mimo narastającego rozczarowania, popierało wciąż jeszcze wielu działaczy i publicystów o liberalnej i demokratycznej proweniencji — jak choćby grupa skupiona wokół „Wiadomości Literackich" — a niektórzy z nich czynni byli w prasie prorządowej, np. w „czerwoniakach" czy „Kurierze Porannym". Ponadto niektóre dzienniki popularne i sensacyjne, choćby częściowo tylko i z oporami uwzględniające tendencje populistyczne, w wielu wypadkach współtowarzyszyły — nawet jeśli wynikało to z wyrachowania — w kampaniach prasowych, których nie wyrzekłyby się i partie lewicy. Przykładem takiego pisma był pięciogroszowy „Kurier Codzienny", w którym zainteresowany był m.in. Jerzy Szapiro, związany z PPS. Wreszcie w okre-

sie tzw. dekompozycji i narastania wewnętrznej opozycji w obozie rządzącym pojawiło się kilka inicjatyw prasowych, z reguły jednak krótkotrwałych, o cechach lewicowych, lecz np. nie zrywających całkowicie ze swą piłsudczykowską tradycją. Jeśli więc lewica zorganizowana i reprezentująca dwa główne nurty tzw. klasowego ruchu robotniczego (komunistyczny i socjalistyczny) była rzeczywiście nader skromnie reprezentowana przez własne wydawnictwa, to jej wpływ pośredni dałoby się odszukać w niektórych dziennikach popularnych, a także w niemal wszystkich inicjatywach rozproszonego i niesformalizowanego ugrupowania, które nazwano lewicą sanacyjną. Sprawy te są jednak zbyt jeszcze słabo rozpoznane przez polską historiografię, od wielu lat też są przedmiotem ostrych polemik i kontrowersji toczących się wokół utożsamiania obozu piłsudczykowskiego z faszyzmem i zakresu oraz charakteru jego wewnętrznej dywersyfikacji. A za sporami tymi ukrywają się nader często także motywy polityczne i ideologiczne, tłumiące troskę o prawdziwe przedstawienie przeszłości.

Przyjmując rozszerzoną interpretację pojęcia pism lewicy (tzn. łącznie z wydawnictwami związanymi z dawnymi ugrupowaniami radykalnej inteligencji) układ sił w tych samych wybranych dniach 1932 i 1938 roku wyglądał tak, jak pokazuje poniższa tablica.[13]

Ewolucja „na prawo" obozu sanacyjnego i wydawnictw prorządowych była główną przyczyną wzrostu przewagi prasy prawicowej w Warszawie. Ewolucja ta polegała nie tylko na narastaniu tendencji dyktatorskich czy skłonności do rządzenia „twardą ręką", bo pod tym względem już jesień 1930 roku przyniosła jednoznaczne akty, ale także na przejmowaniu ha-

[13] Do dzienników lewicowych zaliczyłem: „Robotnika", „Kurier Poranny" (1932), „Walkę" (1932), „Dziennik Ludowy" (1938); do prawicowych: „Kurier Warszawski", „Kurier Polski", „Kurier Poranny" (1938), „Gazetę Warszawską" (w 1938 pt. „Warszawski Dziennik Narodowy"), „czerwoniaki" (1938), „Polskę Zbrojną", „Gazetę Polską", „Wieczór Warszawski", „ABC", „Czas" (1938), „Dzień Polski" (1932), „Gońca Warszawskiego" (1938) i „Mały Dziennik" (1938).

Tabl. 11: Główne podziały ideologiczne dzienników

Dzienniki	1 IV 1932		IV 1938	
	liczba pism	nakład	liczba pism	nakład
lewicowe	3	97 500	2	52 745
prawicowe	9	297 681	14	731 677
neutralne	8	208 300	3	132 000

seł i wzorów ideowych z obozu klasycznej, nacjonalistycznej prawicy. Pisałem już o tym poprzednio, więc nie będę do sprawy tej — zresztą nie całkiem jeszcze wyjaśnionej — wracał. Wspominam tu o niej, gdyż tłumaczy znamienne, drastyczne nawet przesunięcia. I tak np. „Kurier Poranny", prononsowany dziennik piłsudczykowski, za zdecydowanie prawicowy uchodzić może właściwie dopiero od stycznia 1937 roku; podobnie dzienniki koncernu „czerwoniaków" trudno uznać za prawicowe w 1932 roku [14], ale w sześć lat później raczej taka właśnie etykieta im się należy. Tak jak przy przeciwstawieniu „obóz rządzący — opozycja" obecność dzienników sensacyjnych i popularnych działała na korzyść sanacji, tak tutaj działała na korzyść prawicy: w 1932 roku tylko jeden dziennik o wysokich nakładach może być — i to z licznymi zastrzeżeniami — zaliczony do umownej grupy lewicy („Kurier Poranny"), w 1938 roku zaś tylko jedno pismo wysokonakładowe („Kurier Codzienny 5 Groszy") uznać można za neutralne w zasadniczym, ideologicznym podziale prasy stołecznej.

Jak już wspominałem, układ sił, zarówno „rząd — opozycja", jak i „lewica — prawica", był w pewnym stopniu mobilny w krótkich odcinkach czasowych. Okresem dość wyraźnego zachwiania rosnącej przewagi prasy prawicowej był przełom 1936 i 1937 roku, gdy pojawił się „Dziennik Popularny", „Walka Ludu", „Dziennik Ludowy", zyskał pewne znaczenie

[14] Gdyby przyznać im taką kwalifikację, liczba dzienników prawicowych wzrosłaby o 3, ich nakład o 102 300 egz., a o te same wielkości zmniejszyłaby się grupa dzienników „neutralnych".

„Dziennik Poranny". Ale stan ten trwał krótko, zaledwie parę miesięcy, a w dodatku pisma te nie ukazywały się jednocześnie i można sądzić, iż upadek jednego przysparzał czytelników nowo pojawiającemu się, tak że trudno kumulować ich nakłady.

Nic pewnego nie można powiedzieć o rozpiętościach nakładów poszczególnych pism w latach dwudziestych. Biorąc pod uwagę istnienie wielu efemeryd, znaczne wahania na całym rynku prasowym, poważne załamanie, jakie przeżyła prasa w okresie galopującej inflacji, forsowanie dzienników politycznych przez partie i małe nawet grupki polityczne, można sądzić, że istniały znaczne dysproporcje między największymi a najmniejszymi wydawnictwami. Trudno wszakże stwierdzić, jak liczna była i z jakich pism składała się grupa największych dzienników ani też, jaki był pułap osiąganych nakładów. „Kurier Warszawski", „Kurier Poranny", „Gazeta Poranna", „Gazeta Warszawska", prawdopodobnie „Kurier Polski" z grona dawnych dzienników, „Robotnik", „Rzeczpospolita" spośród nowo powstałych dzienników politycznych, „Express Poranny" i „Kurier Czerwony", a najprawdopodobniej także enpeerowski „Głos Codzienny" z dzienników „nowej fali", stawiających na sensację lub styl sensacyjny — tak chyba kształtowała się czołówka codziennej prasy stołecznej przed 1926 rokiem. Wydaje się też prawdopodobnym, że stale lub często dzienniki te drukowały więcej niż 20 tys. egzemplarzy, a niektóre z nich sięgały 50 i więcej tysięcy przez dłuższy okres („Kurier Warszawski"? „Kurier Poranny"?).

Dla lat trzydziestych dysponujemy bardziej dokładnymi wiadomościami i możemy dość precyzyjnie przedstawić podział na „wielkich" i „małych" wydawców.

Rozpiętości nakładów skrajnych osiągały wymiary rzeczywiście ogromne. Wśród istniejących w aktach Komisariatu Rządu zapisów najniższy należy do „Unii" Tadeusza Konczyńskiego, która w ostatnich miesiącach swej — nigdy zbyt lukratywnej — egzystencji drukowała... 70 egzemplarzy (kwiecień 1932 roku). Najwyższy — do wielkanocnego numeru „Małego Dziennika" w 1938 roku i wynosi 193 490 egzemplarzy.

Obie te skrajności były rzecz jasna wyjątkowe. Dane policyjne podawały nakłady trzydziestu ośmiu polskich dzienników ogólnoinformacyjnych (nie liczę tu pism specjalistycznych ani drukowanych w Warszawie mutacji prowincjonalnych) i wedle nich średnie roczne nakłady układały się następująco:

Tabl. 12: Rozpiętości nakładów dzienników warszawskich

Rok	Liczba pism o nakładach				
	powyżej 50 tys.	20–50 tys.	10–20 tys.	5–10 tys.	poniżej 5 tys.
1932	5	7	1	7	6
1933	4	6	4	3	1
1937	6	11	4	1	1
1938	6	9	2	1	1

Z zestawienia tego wynika stopniowy ruch ku górnym rejonom osiąganych nakładów, ale nie były to bynajmniej zmiany o zaskakującym zasięgu. W sumie dziewięć dzienników osiągało w ciągu roku średnie nakłady przekraczające 50 tys. egzemplarzy, a były to: „Kurier Warszawski" w latach 1932 i 1933 (ale licząc oba jego wydania łącznie), „Kurier Poranny" w 1932 roku, „Ostatnie Wiadomości" w 1932, „Wieczór Warszawski" we wszystkich latach ujętych w tabeli, „Dobry Wieczór" w latach 1933, 1937 i 1938, „Kurier Codzienny 5 Groszy" we wszystkich latach, „Goniec Warszawski" (założony w 1935 roku) w latach 1937 i 1938, „Dziennik Popularny" (założony w 1936) w 1937 roku oraz „Mały Dziennik" (założony w 1935) w latach 1937 i 1938. Do granicy tej zbliżały się też „Dzień Dobry" w roku 1932 i „Express Poranny" w 1937. Jedynym pismem, które systematycznie przekraczało 100 tys. egzemplarzy, był „Mały Dziennik" [15]. Grupa dzienników osiągających średnie nakłady w granicach 20—50 tys. egzemplarzy liczyła dziesięć tytułów (bez tych czterech, które w pewnych latach przekraczały 50 tys.). Łącznie więc do grupy

[15] Jak już wspomniałem, w poniedziałki drukował ok. 20 tys. egz.

dzienników dużych i średniej wielkości należało czternaście pism na trzydzieści osiem, których nakłady znamy. Proporcje między większymi dziennikami a rzeszą pism o niskich nakładach układały się w rzeczywistości zapewne nieco odmiennie, gdyż raporty Komisariatu Rządu nie uwzględniały wszystkich dzienników warszawskich ukazujących się w tych latach, zwłaszcza pism efemerycznych, a więc, niejako ex definitione, niskonakładowych. Oczywiście przynależność do grupy dzienników o małych nakładach nie musiała bynajmniej oznaczać, że wszystkie te pisma były marginesowe i „ginęły w tłumie". Znalazło się bowiem w tej kategorii kilka dzienników politycznych o uznanej pozycji: konserwatywne „Dzień Polski" i „Czas" (jeden z najstarszych dzienników polskich), „Kurier Polski", będący porte-parole potężnego Lewiatana, a nawet centralny organ Stronnictwa Narodowego „Warszawski Dziennik Narodowy". Tak więc hierarchia prestiżu politycznego pism nie była w zasadzie zgodna z hierarchią układaną wedle wielkości audytorium, a stan ten zaistniał, jak się wydaje, dopiero od połowy lat dwudziestych, tzn. od utrwalenia się i od uzyskania sukcesu przez dzienniki sensacyjne.

Jeśliby próbować wskazać na najbardziej charakterystyczne, najważniejsze przesunięcia w strukturze prasy warszawskiej lat Drugiej Rzeczypospolitej, to niewątpliwie na czoło, przed wszystkimi innymi, wysuwa się wzrastające znaczenie dzienników sensacyjnych. Towarzyszą temu przemiany w formułach redakcyjnych stosowane przez większość dzienników politycznych. Wydatny wzrost nakładów i upowszechnienie się czytelnictwa prasy codziennej wynikały przede wszystkim z wyjścia dzienników stołecznych na ulicę, dotarcia do czytelników z warstw ubogich i posiadających tylko elementarne wykształcenie. Czytelników, dla których najczęściej tani, sensacyjny lub przystępnie redagowany dziennik był jedynym w miarę systematycznym kontaktem ze słowem drukowanym. Równocześnie trwał proces edukacji, a wraz z nim dojrzewania „ludzi z ulicy" do posługiwania się gazetą i codziennego z nią obcowania.

Rozdział VIII

WARSZAWA JAKO CENTRUM PRASOWE

„Wiele podstawowych zagadnień życia Warszawy można i należy — pisał Stanisław Rychliński, jeden z najwybitniejszych uczonych polskich zajmujących się socjologią miast — rozpatrywać w płaszczyźnie wyłącznie wielkomiejskiej. Całość procesów jest jednak niezrozumiała, jeśli nie zdobędziemy się na ujęcie ich pod kątem specyficznej roli ogólnopaństwowej, słowem, jeśli nie zastosujemy probierza stołeczności, pojętej jako promieniowanie gospodarcze i kulturalne na kraj cały." [1] Ta dyrektywa badawcza, bez wątpienia jedna z kluczowych przy analizie dziejów Warszawy, nie zawsze jest łatwa do praktycznego zastosowania, gdyż rozdzielenie tego, co wielkomiejskie, od tego, co stołeczne, wymaga nie tylko odpowiednio precyzyjnych instrumentów naukowych, ale także dysponowania dostateczną ilością wystarczająco szczegółowych informacji cząstkowych. Obie te trudności napotykamy także przy próbie podjęcia oceny miejsca i roli warszawskiej prasy codziennej w całej prasie polskiej tej kategorii, a łączą się one z kłopotami, jakich przysparzają w ogóle badania nad stołecznymi funkcjami i charakterem wielu innych przejawów życia kulturalnego i politycznego.

Jeśli posługując się istniejącymi już opracowaniami bibliograficznymi i statystykami można pokusić się o przedstawienie ilościowego udziału prasy warszawskiej w całości polskiej produkcji dziennikowej, o tyle już próba ustalenia tych pro-

---

[1] S. Rychliński, *Warszawa jako stolica Polski*, s. 10.

porcji w odniesieniu do nakładów skazana jest na daleko idące uproszczenia i szacunki, zaś tak kapitalnej ważności problem, jak wpływ warszawskich — miejskich i stołecznych — wzorów kulturowych wymagać będzie wielu żmudnych i skomplikowanych badań, których nikt jeszcze nie przeprowadził i trudno przewidzieć, kto, kiedy i w jakim zakresie temat ten podejmie. Nie ulega jednak wątpliwości, że przedstawianie prasy warszawskiej bez usytuowania jej na tle całej polskiej produkcji wydawniczo-prasowej byłoby nie tylko unikiem przed podjęciem trudnego zagadnienia, ale w tak poważny sposób zubożałoby całą naszą analizę, iż trudno by znaleźć argumenty na usprawiedliwienie tego.

Posiłkując się, cytowanym już, wstępnym opracowaniem bibliograficznym Wiesława Władyki i stosując te same korekty, które zostały przyjęte dla statystycznego opisania dzienników warszawskich[2], uzyskujemy następujące zestawienie całości polskiej produkcji dzienników w latach międzywojennych:

Tabl. 13: Polskie dzienniki ogólnoinformacyjne w latach 1918—1939

	Warszawa		Mutacje dzienników warszawskich		6 dużych miast*		Pozostałe ośrodki wydawnicze		Mutacje dzienników pozawarszawskich		Wyd. wieczorne	Razem (liczba)
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1918	12	17,4	1	1,4	28	40,6	26	37,7	—	—	2	69
1919	15	14,4	1	1,0	38	36,5	44	42,3	4	3,8	2	104
1920	17	15,0	2	1,8	42	37,2	46	40,7	4	3,5	2	113
1921	10	9,8	3	2,9	38	37,2	44	43,1	4	3,9	3	102
1922	15	11,7	3	2,3	41	32,0	58	45,3	9	7,0	2	128

[2] Patrz rozdz. „Warunki rozwoju i stan ilościowy", s. 87—88.

c.d. tabl. 13

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1923	10	8,5	5	4,3	42	35,9	54	46,2	4	3,4	2	117
1924	15	11,0	6	4,4	48	35,3	61	44,9	4	2,9	2	136
1925	18	13,0	6	4,3	43	31,2	62	44,9	6	4,3	3	138
1926	24	14,4	25	15,0	40	24,0	67	40,1	9	5,4	2	167
1927	19	11,7	25	15,3	37	22,7	70	42,9	10	6,1	2	163
1928	20	11,5	25	14,4	40	23,0	76	43,7	11	6,3	2	174
1929	26	15,2	17	9,9	43	25,1	71	41,5	13	7,6	1	171
1930	25	13,2	22	11,6	43	22,6	77	40,5	22	11,6	1	190
1931	28	14,3	24	12,2	43	21,9	68	34,7	28	14,3	5	196
1932	28	13,5	22	10,6	48	23,1	71	34,1	35	16,8	5	208
1933	19	10,0	24	12,6	44	23,1	61	32,1	38	20,0	4	190
1934	18	9,8	26	14,1	37	20,1	52	28,3	45	24,5	6	184
1935	23	11,6	30	15,1	37	18,6	55	27,6	49	24,6	5	199
1936	23	12,0	35	18,2	35	18,2	48	25,0	45	23,4	6	192
1937	25	14,7	28	16,5	30	17,6	44	25,9	36	21,2	7	170
1938	21	12,7	27	16,3	31	18,7	41	24,7	42	25,3	5	166
1939	18	11,5	28	17,9	33	21,1	38	24,4	34	21,8	5	156

* Tzn. Kraków, Poznań, Katowice, Lwów, Łódź i Wilno.

Pod względem liczby wydawanych samodzielnych dzienników pozycja prasy warszawskiej, aczkolwiek bezdyskusyjnie pierwsza [3], daleka była od monopolistycznej czy nawet hegemonistycznej: w całym dwudziestoleciu międzywojennym ukazywało się w stolicy kraju niespełna 15% polskich dzienników ogólnoinformacyjnych. Dość znaczny stopień decentralizacji wynikał nie tylko z siły oddziaływania makroregionalnych centrów wydawniczych, które wykształciły się w XIX wieku w znacznym stopniu jako rezultat rozbioru kraju, w dobitny sposób sprzyjający podkreślaniu i konserwacji naturalnych różnic regionalnych — także wewnątrz zaborów — ale rów-

[3] Jedynie w latach 1921 i 1923 różnice między Warszawą a kolejnym dużym ośrodkiem wydawniczym były minimalne: w stolicy ukazywało się 10 tytułów, podczas gdy w Poznaniu (1921 i 1923) i Lwowie (1921) po 9.

Tabl. 14: Polskie dzienniki ogólnoinformacyjne w latach 1918—1939

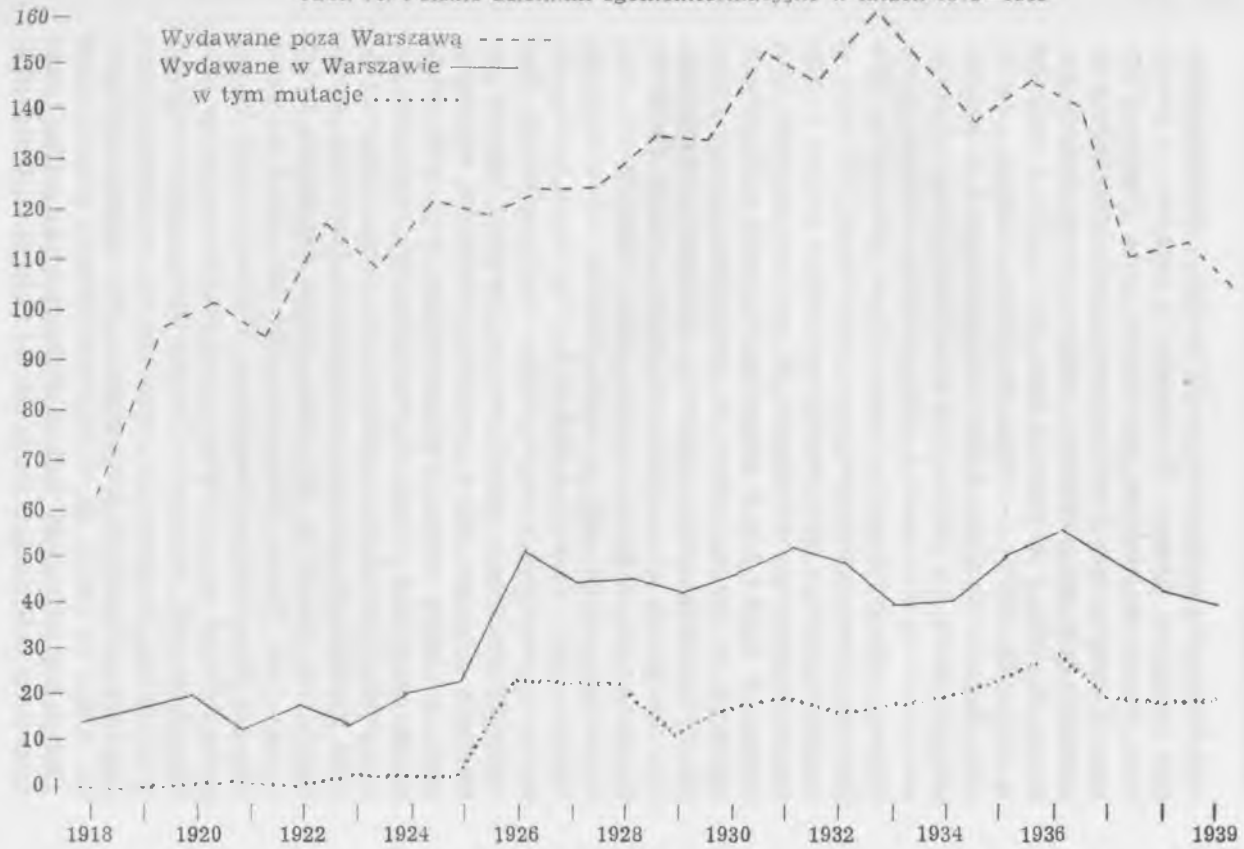

nież aktywności wydawniczej wielu małych i drobnych ośrodków miejskich, głównie Wielkopolski i Pomorza, w mniejszym stopniu województw centralnych i obu Śląsków (Górnego i Cieszyńskiego). Pozycja samodzielnych dzienników warszawskich była raczej stabilna — wahania występowały w granicach 10—15%, z optimum w roku 1918 (17,4%) i minimum w roku 1923 (8,5%) — mimo stosunkowo częstych i nieraz dość gwałtownych zmian liczby pism wydawanych w poszczególnych latach. Do obrazu tego zasadnicze zmiany wprowadza jednak wyodrębnienie z całości polskiej produkcji dziennikowej różnotytułowych mutacji. Prasa warszawska była pierwszą, która zastosowała je — począwszy od 1926 roku — na szerszą skalę, a inne ośrodki wydawnicze podjęły to wyzwanie z paroletnim opóźnieniem. W rezultacie dzienniki drukowane w całości lub w przeważającej części w Warszawie stanowiły od drugiej połowy lat trzydziestych mniej więcej 25—30% polskiej prasy codziennej. Głównym przegrywającym okazała się prasa mniejszych miast i małych ośrodków wydawniczych, zwłaszcza iż poza stolicą największymi producentami mutacji były z reguły ośrodki makroregionalne (głównie Łódź i Poznań), a obok nich tylko Toruń, bardzo dynamicznie rozwijający się w okresie międzywojennym. Pod względem wydawania mutacji pozycja Warszawy była bez porównania silniejsza niż w produkcji dzienników samodzielnych i w całym okresie międzywojennym ukazywała się tu połowa wszystkich mutacji. W rezultacie akcji mutacyjnej np. na terenie województw centralnych (nie licząc Łodzi) w 1939 roku istniało tylko siedem samodzielnych dzienników wobec dwudziestu czterech w 1928 roku i jeszcze dwudziestu dwóch w roku 1933. Trudno jednak stwierdzić, jaki udział we wzroście roli dzienników wydawanych w Warszawie miała jej pozycja stołeczna, a co wynikało z promieniowania stolicy jako dużej metropolii, jedynego w Polsce miasta o przeszło milionowej ludności. Ponieważ dla ponad połowy warszawskich wydawnictw mutacyjnych macierzystymi były dzienniki polityczne, można by sądzić, że w rozpowszechnianiu mutacji nieco większą rolę odgrywały funkcje Warszawy jako stolicy i centrum życia politycznego kraju niż jej funkcje wielkomiejskie

reprezentowane raczej przez prasę sensacyjną, typowy produkt kultury wielkich aglomeracji miejskich. Ponieważ jednak podział na wydawnictwa sensacyjne i polityczne jest — na co wielokrotnie wskazywałem — trudny do precyzyjnego przeprowadzenia, stwierdzenie to musi pozostać na poziomie hipotezy, ku czemu także skłania fakt, że nawet w sięganiu do dzienników politycznych mogła u czytelników odgrywać większą rolę chęć kontaktu z wielkomiejskimi wzorami kulturowymi niż dążność do czerpania z nich opinii i wskazówek dotyczących sfery życia publicznego.

Zestawiając listę miejscowości, do których kierowane były mutacje dzienników warszawskich (zob. mapkę poniżej), możemy — także wstępnie tylko — zarysować zasięg geograficzny kulturowych wpływów stolicy. I tak spośród 95 mutacji (różnotytułowych) dla sześciu dużych miast Rzeczypospolitej przeznaczonych było 21 tytułów [4], dla województw centralnych (z Częstochową i Zagłębiem włącznie) 52 tytuły, dla województw wschodnich 11 tytułów, zachodnich (ze Śląskiem) 7 tytułów i południowych 4 tytuły. W sumie ziemie należące przed 1914 rokiem do Cesarstwa Rosyjskiego przeważały zdecydowanie przyjmując około 76% mutacji wydawanych w Warszawie. Zdaje się to świadczyć o tym, iż zasięg oddziaływania Warszawy z wielkim trudem wykraczał poza dawny, a przez to już naturalny teren ekspansji kulturowej, przy czym zaznaczyć jeszcze należy, iż eksport znacznej części mutacji miał charakter polityczny, a szczególnie odnosi się to stwierdzenie do mutacji kierowanych do takich miast jak Poznań i Lwów. Nie mam niestety możliwości uzupełnienia tych szacunków danymi dotyczącymi kierunków ekspansji nie wyróżnianych tytułami wydań prowincjonalnych dzienników stołecznych ani tych części nakładów podstawowych, które kierowane były poza stolicę, a wynosiły one — jak już wiemy — zapewne nie mniej niż 10—20% całości nakładów codziennej prasy warszawskiej. Pewna, może nawet znaczna, część dzienników — najwyraźniej zjawisko to występowało

[4] Katowice — 2, Kraków i Lwów po 3, Poznań i Łódź po 4, Wilno — 5.

Tabl. 15: Mutacje dzienników warszawskich 1918—1939

w latach trzydziestych[5] — drukowała mutacje różniące się najczęściej nieco w treści, ale zaopatrzone w tytuł pisma macierzystego; przeznaczanie ich dla czytelników pozawarszawskich oznaczane było tylko literami. Niski stopień szczegółowości dotychczasowych bibliografii uniemożliwia zarówno stwierdzenie, jakie pisma i ile takich wydań drukowały oraz

[5] Ale stosowała go już „Rzeczpospolita" w 1920 roku mając własne edycje dla Poznania, Wilna, Lwowa i Krakowa.

w jakich ilościach i do jakich rejonów kraju były one wysyłane. Jak się wydaje, proceder ten stosowały przede wszystkim dzienniki polityczne, ale już np. pięciogroszowy „Mały Dziennik" posiadał wiele wydań literowych i kolportowany był szeroko nie tylko w małych miastach i miasteczkach, ale nawet na wsi.

Mutacje różnotytułowe były domeną nie tylko pism stołecznych, takich jak „Ostatnie Wiadomości", wydawnictwa koncernu „czerwoniaków", „ABC" czy „Robotnika" (od 1934 roku). Najgęstszą sieć mutacji zarzucił na kraj łódzki dziennik „Echo" Jana Stypułkowskiego, który wydawał łącznie trzydzieści jeden mutacji, dziewięć mutacji drukował łódzki koncern „Republiki" (wydania „Expressu Ilustrowanego"), toruński ośrodek prorządowy „Dnia Pomorskiego" miał trzynaście mutacji, konserwatywny „Dziennik Poznański" siedem. Ale największy przez długie lata dziennik polski, krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny", stosował inną taktykę i drukował wydania prowincjonalne — w kilkunastu zapewne odmianach — macierzystego tytułu, zaś dynamicznie rozwijający się w latach trzydziestych quasi-sensacyjny „Orędownik", wydawany przez endecki koncern poznańskiej Drukarni Polskiej, drukował co najmniej czterdzieści mutacji literowych [6]. Dzienniki pozawarszawskie drukowały łącznie dziewięćdziesiąt dwie mutacje różnotytułowe, czyli niemal tyle, ile wydawnictwa stołeczne, kilka spośród nich — z „IKC" na czele — dysponowało pokaźną ilością mutacji literowych, w sumie więc prasa stołeczna nie była jedyną, która docierała do mniejszych ośrodków wydawniczych i tych miast prowincjonalnych, które pozbawione były rodzimej produkcji dziennikowej. Wzory kulturowe warszawskie, zarówno te wielkomiejskie, jak i stołeczne, napotykały silną i być może skuteczną konkurencję.

Oczywiście poszczególne wydawnictwa miały swoje regionalne „specjalności", tereny, na których ich ekspansja była szczególnie widoczna. Porównajmy przykładowo podział geograficzny mutacji dzienników warszawskich z mutacjami

[6] W tym np. mutacja łódzka osiągała 10 tys. egzemplarzy.

dwóch głównych dzienników łódzkich i repartycją nakładu krakowskiego „IKC".[7]

Tabl. 16: Geografia mutacji dzienników warszawskich, łódzkich i „IKC"

	Mutacje dzienników warszawskich	Mutacje „Echa" i „Expressu Ilustrowanego"	Nakład „IKC"
woj. centralne	58,9%	60,5%	26,8%*
woj. zachodnie	13,8%	18,4%	23,6%
woj. południowe	10,5%	7,9%	36,6%**
woj. wschodnie	16,8%	18,4%	13,0%

* W tym Warszawa i woj. warszawskie 7,1%.
** W tym Kraków i woj. krakowskie 17,7%.

Można na tej podstawie sądzić, że dla prasy warszawskiej głównym konkurentem były dzienniki łódzkie, operujące przede wszystkim na tym samym terenie — na ziemiach dawnego Imperium Romanowów, przy czym „Echo" wydawało nawet w latach 1931—1939 mutację dla Warszawy („Echo Polskie"). Konkurencja ta dotykała chyba tylko stołeczną prasę sensacyjną, gdyż taki właśnie charakter miały oba wydawnictwa „polskiego Manchesteru", a walka toczyła się przede wszystkim w ośrodkach miejskich województw centralnych i na bliskich kresach (Brześć, Grodno). Toczyła się ona zresztą nie tylko między prasą łódzką a warszawską, ale także — a może nawet przede wszystkim — między poszczególnymi dziennikami stołecznymi (trzej główni warszawscy eksporterzy — „ABC", „czerwoniaki" i „Ostatnie Wiadomości" — wy-

[7] Mutacje warszawskie i łódzkie zestawiłem na podstawie pracy W. Władyki, *Dzienniki w języku polskim w Drugiej Rzeczypospolitej (1918—1939). Zestaw tytułów*, procentową repartycję nakładu „IKC" wg reklamy tego dziennika zamieszczonej w „Prasie" (nr 12, 1931). Ponieważ dane te mają odmienny charakter (ilość pism — nakład), porównywanie ich jest tylko rodzajem wstępnego sondażu.

dawali wszyscy mutacje w Białymstoku, Radomiu, Kielcach, Wilnie, Włocławku). Rozproszenie dzienników macierzystych i ukrywanie tożsamości mutacji przez zachowanie tytułów dawnych samodzielnych wydawnictw lub kreowanie nowych, nawiązujących z reguły do rejonu, w którym były kolportowane (np. „Echo Radomskie" — mutacje „Echa", „Express Kujawski" — mutacja „Expressu Porannego", „Wiadomości Białostockie" — mutacja „Ostatnich Wiadomości"), ułatwiały penetrację lokalnego rynku czytelniczego. Przyczyniały się także do utrwalania w pamięci i świadomości społecznej przekonania o wielkości wpływów np. krakowskiego „IKC" czy „Małego Dziennika", pism, które zawsze i wszędzie sprzedadawane były pod tym samym tytułem.

Pod względem ilości tytułów, świadczącej zarówno o pluralizmie politycznym, jak i o wielkości oferty wydawnictw popularnych i sensacyjnych, codzienna prasa warszawska posiadała wyraźną przewagę nad innymi polskimi ośrodkami wydawniczymi. Przewaga ta wzrastała przez rozbudowę systemu mutacji, które wprawdzie na wielkość nakładu globalnego nie miały większego wpływu — ich nakłady były z reguły bardzo niskie i rzadko przekraczały 2 tys. egzemplarzy — ale rozszerzały geograficzny i społeczny zasięg oddziaływania dzienników stołecznych.

Trudniej ustalić miejsce prasy warszawskiej w całości nakładów prasy polskiej, czyli określić sferę rzeczywistego oddziaływania ilościowego dzienników. Dane na ten temat są nader skąpe, niejednorodne, rozproszone pod względem chronologicznym, często traktowane być muszą z wielką ostrożnością. Na podstawie najbardziej wiarygodnych informacji można szacować, że jednorazowy nakład dzienników polskich wynosił w połowie lat dwudziestych około 750 tys., w 1930 roku około 1100—1200 tys. i w końcu lat trzydziestych około 1500—1800 tys. egzemplarzy.[8] Dzienniki warszawskie

[8] Dane te pochodzą z następujących źródeł: „Biuletyn Informacyjny" MSW nr 8, 21 II 1925; Jerzy Pabisz, *Rozwój czasopism województwa śląskiego w świetle statystyki*, w: *Historia XX*, Acta Universitatis Wratislaviensis nr 137; T. Selimowski, *Polskie legalne stronnictwa polityczne...*, passim; J. Mokrzycki, *Prasa jako czynnik*

drukowały więc około 40—45% nakładów całej polskiej prasy codziennej (nie licząc mutacji wydawnictw stołecznych), czyli około trzech razy więcej, niż wynikałoby to z zestawienia ilości tytułów. Świadczyło to o znacznie wyższym stopniu koncentracji nakładów w Warszawie, gdzie — przynajmniej w latach trzydziestych — przeważały dzienniki drukujące więcej niż 20 tys. egzemplarzy. Koncentracja ta była wyższa niż średnia krajowa, ustępowała jednak tym ośrodkom wydawniczym, w których nastąpiła monopolizacja rynku czytelniczego przez jeden dziennik lub gdzie dziennik jakiś zdobył pozycję wyraźnie silniejszą niż inne. Tak było np. w Krakowie, gdzie w 1921 roku średni nakład sześciu polskich dzienników wynosił jeszcze ok. 15 tys. egzemplarzy, a w 1939 roku trzy polskie dzienniki drukowały średnio aż 46 tys. egzemplarzy, z tym jednak, że sam „IKC" dawał 85% łącznego nakładu [9]. Podobnie, choć nie tak drastycznie, wyglądała sytuacja w Łodzi, w której np. w 1937 roku popularny „Express Ilustrowany" drukował wraz z mutacjami do 115 tys. egzemplarzy przy łącznym nakładzie czterech polskich dzienników 176 tys. egzemplarzy [10], co dawało na jeden tytuł (z mutacjami) średnio około 44 tys. egzemplarzy. W odróżnieniu od rynków prasowych Krakowa i Łodzi, charakteryzujących się bardzo wysokim stopniem koncentracji nakładów, ich stosunkowo znaczny rozrzut w codziennej prasie warszawskiej był świadectwem dość daleko idącego pluralizmu. Niemniej jednak czołowe pod względem zasięgu dzienniki stołeczne nie ustępowały największym pismom codziennym z innych ośrodków wydawniczych: „Mały Dziennik" przekraczający 120 tys. i sięgający 180—190 tys., „Dobry Wieczór" drukujący 80—100 tys., „Express Poranny", „Goniec Warszawski" i „Kurier Codzienny 5 Groszy" drukujące 60—80 tys. egzemplarzy należały do wąskiego grona dzienników najbardziej popular-

życia gospodarczego, w: „Prasa" nr 2—3, 1937 (od szacunków autora odjąłem — też szacunkowo — nakłady dzienników niepolskich).

[9] Obliczono wg raportów policyjnych — WAP Kraków, Starostwo Grodzkie, t. 281.

[10] Obliczono wg raportów policyjnych — Archiwum KC PZPR, mkr. 1583/8.

nych w Polsce, a żadne inne miasto nie miało ich w takiej ilości. Koncern prasy czerwonej, jako zespół pism kierowanych z jednego centrum dyspozycji wydawniczej, pod względem osiąganych nakładów dystansował bardzo wyraźnie wszystkie inne wydawnictwa codzienne. W 1938 roku np. łączny nakład dwóch dzienników koncernu Mariana Dąbrowskiego („IKC" i „Tempo Dnia") wynosił od 80 tys. egzemplarzy w dnie powszednie do 140 tys. w niedziele; łączny nakład dzienników (z mutacjami) koncernu łódzkiej „Republiki" wynosił od 126 tys. egzemplarzy w dnie powszednie do 145 tys. w niedziele; zaś trzy dzienniki koncernu „czerwoniaków" drukowały (bez mutacji) w dnie powszednie ponad 180 tys., a numery wielkanocne osiągnęły w tym roku 240 tys. egzemplarzy.

Jako pewna zbiorowość pism, codzienna prasa warszawska dzierżyła zdecydowanie pierwsze miejsce. W drugiej połowie lat trzydziestych w żadnym mieście poza Warszawą dzienniki polskie nie drukowały łącznie więcej niż 200 tys. egzemplarzy, a jeśli tę granicę przekraczały, to tylko w pojedynczych przypadkach. Ponad 150 tys. egzemplarzy jednorazowo wysyłały w świat drukarnie dzienników lwowskich, łódzkich, poznańskich i — w niektóre dnie — krakowskich. W granicach 50—60 tys. egzemplarzy drukowały swe nakłady dzienniki wileńskie i katowickie. Na ziemiach zachodnich, gdzie ilość wydawnictw była stosunkowo duża, nakłady ogromnej większości nie przekraczały 1—2 tys. egzemplarzy i ani w Bydgoszczy, ani w Toruniu nie powstała prasa wysokonakładowa.[11] Układ sił między największymi polskimi ośrodkami wydawniczymi był zapewne nieco inny w początkach Drugiej Rzeczypospolitej. We wszystkich dużych miastach istniał znaczny pluralizm wydawniczy i nawet w Krakowie, w którym pozycja „IKC" była już zdecydowanie przeważająca, pięć dzienników politycznych miało nakład łączny niemal dorównujący nakładowi pisma Mariana Dąbrowskiego. Dla okresu

[11] Np. w 1927 roku 11 dzienników pomorskich drukowało łącznie 41,7 tys. egzemplarzy (WAP Bydgoszcz, Urząd Wojewódzki Pomorski, t. 273/III-10), w 1936 roku 7 dzienników drukowało 32,3 tys. egzemplarzy (Archiwum KC PZPR, mkr. 1778/2).

tego brak jednak dokładniejszych informacji o nakładach i możemy tylko domyślać się, że np. pozycja Poznania — w którym w 1921 roku jedenaście polskich dzienników miało łączny nakład przekraczający 140 tys. egzemplarzy [12] — była znacznie silniejsza niż w latach trzydziestych, kiedy to zdystansowała go najprawdopodobniej Łódź, początkowo mająca prasę o charakterze i zasięgu lokalnym, a chyba też i Lwów. Wydaje się też możliwym, że w początkach Drugiej Rzeczypospolitej dzienniki warszawskie nie posiadały wyraźnej przewagi nad prasą codzienną innych ośrodków wydawniczych — zdobyły ją dopiero w okresie następnym, a utrwaliły w latach trzydziestych. Dla dzienników stołecznych szczególne znaczenie w latach dwudziestych miał ożywiony ruch wydawniczy w miastach województw centralnych, który wprawdzie nie odznaczał się szczególną ekspansywnością na zewnątrz, ale w wysokim stopniu pokrywał lokalne zapotrzebowanie czytelnicze. Można więc sądzić, że pozycja Warszawy — z okresowymi wahaniami — ulegała systematycznemu wzmocnieniu i w ostatnich latach Drugiej Rzeczypospolitej jej przewaga miała nie tylko zdecydowany, ale też i trwały już charakter.

Ekspansja prasy warszawskiej, której podłożem były zmiany społeczno-kulturowe zachodzące w Polsce, nie byłaby możliwa, gdyby wydawcy nie mogli korzystać ze skutecznych instytucji kolportażowych. Tym niezbędnym instrumentem — ale też prowadzącym w latach trzydziestych własną politykę dystrybucyjną — stała się spółka akcyjna Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch", założona w grudniu 1918 roku przez grono warszawskich wydawców gazetowych i książkowych, która wydzierżawiła od Sekcji Inwalidów przy Ministerstwie Spraw Wojskowych przyznaną jej koncesję na wyłączność prowadzenia kiosków na terenie wszystkich stacji należących do Polskich Kolei Państwowych.[13] Działalność spół-

[12] Obliczono wg raportów policyjnych — WAP Poznań, Starostwo Grodzkie Poznańskie, t. 269.

[13] Dzierżawa opiewała na 10 lat, a tenutą było 50% czystych zysków.

ki była nie tylko zyskowna, ale także umożliwiała stosunkowo duże przenikanie wydawnictw na teren prowincji. Od początku jednym z głównych klientów „Ruchu" były stołeczne dzienniki, które w drugiej połowie lat trzydziestych dawały ponad 80% pozawarszawskiego kolportażu prasy codziennej. W istocie więc PTKK „Ruch" było promotorem dystrybucji wydawnictw warszawskich i dzięki jego sieci sprzedaży mogły one docierać na teren całej Polski. W 1937 roku firma dysponowała około 520 kioskami, posiadała blisko 300 lotnych kolporterów i 2500 stałych punktów sprzedaży prowincjonalnej poza dworcami kolejowymi. Nie było więc dziełem przypadku, że obóz pomajowy zwrócił uwagę na jedyne przedsiębiorstwo kolportażowe o zasięgu ogólnopolskim i zdołał uzyskać w nim decydujące wpływy, które uwidoczniły się w wejściu do Zarządu m.in. Leona Puławskiego, znanego już nam z udziału w opanowywaniu koncernu prasy czerwonej. Pozycja „Ruchu" była politycznie tym ważniejsza, że od połowy 1935 roku przejął on od rozwiązanej spółki „Czytajcie" jej siatkę dystrybucyjną na terenie Warszawy i w ten sposób uzależnił od siebie dość silnie wszystkie dzienniki stołeczne, które nie chciały zamykać się w kręgu stałych prenumeratorów i kolportażu organizacyjnego. O ile na terenie miasta wciąż jednak duże znaczenie miał własny kolportaż uliczny — przez gazeciarzy — dzięki któremu wydawnictwa miały względną autonomię i nie musiały się liczyć z decyzjami politycznymi „Ruchu", o tyle własna sprzedaż na prowincji była znacznie trudniejsza do zorganizowania, znacznie bardziej kosztowna i tutaj „Ruch" był niemal monopolistą, a zarazem gwarantem ekspansji dzienników warszawskich: w 1937 roku, jednym z najlepszych pod względem osiąganych nakładów w dziejach prasy warszawskiej, „Ruch" otrzymał do kolportażu na prowincji 46,8 mln egzemplarzy, czyli blisko trzy czwarte ilości kolportowanej przez tę samą firmę na terenie stolicy.

Biorąc pod uwagę przemiany, które następowały w strukturze wewnętrznej warszawskiej prasy codziennej — „usensacyjnienie" wielu dzienników politycznych, szybszy wzrost nakładów prasy sensacyjnej niż politycznej — można sądzić, że

prasa ta promieniowała na kraj przede wszystkim jako wytwór wielkomiejskiej, masowej kultury. W drugiej dopiero kolejności odgrywały rolę czynniki polityczne, zainteresowanie dla prasy warszawskiej jako tej, która ukazuje się w centrum życia publicznego kraju, a więc jest w pewnym sensie przewodnikiem po nim i współtwórcą opinii. Nie było to zjawisko odosobnione, typowe tylko dla Warszawy. We wszystkich dużych miastach polskich następowało przesunięcie środka ciężkości z dzienników politycznych — partyjnych i poważnych organów informacyjnych — ku prasie sensacyjnej nowoczesnego typu. Chyba tylko Wilno nie posiadało własnej „rewolwerówki" (ale już od 1923 roku ukazywała się tu mutacja warszawskiego „Expressu Porannego"), a największy poznański dziennik sensacyjny „Orędownik" nastawiony był przede wszystkim na odbiorców spoza samego miasta. Mniejsze ośrodki wydawnicze, które pism tego typu nie posiadały, zarzucane były mutacjami lub prowincjonalnymi wydaniami prasy sensacyjnej z Warszawy, Łodzi i Krakowa. Stolica była największym producentem i eksporterem tej prasy, w różnych odmianach, w jakich w Polsce ona występowała.[14]

Ta wyraźna i, jak się wydaje, rosnąca przewaga nie oznaczała jednak, że prasa warszawska była inspiratorem i inicjatorem wszystkich przekształceń w polskiej prasie codziennej, promotorem dzienników sensacyjnych czy brukowych. Niewątpliwie model wylansowany przez „czerwoniaki" miał dużą siłę nośną, stał się wzorem dla wielu podobnych inicjatyw w innych ośrodkach wydawniczych (np. w Łodzi), ale za „ojca i króla" prasy sensacyjnej uważany był — i jest do dziś — Marian Dąbrowski, mimo iż jego formuły redakcyjnej i zasad konstrukcji zawartości właściwie żadne pismo polskie nie przyjęło, chyba także i dlatego, że nie posiadało środków technicznych i finansowych wystarczających na ich realizację. Także łódzki „Express Ilustrowany" nie był prostą kalką warszawskich dzienników sensacyjnych, a pierwsze pię-

[14] Obszerne i bogato udokumentowane opracowanie na ten temat przygotował Wiesław Władyka, *„Krew na pierwszej stronie". Dzienniki sensacyjne Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1980 (mps).

ciogroszówki usiłowano wydawać najpierw we Lwowie. Z kolei wśród dzienników politycznych jednym z pierwszych, które przeszły proces modernizacji formuł redakcyjnych, był endecki „Kurier Poznański", gdy np. bastion stołecznej prasy mieszczańskiej — „Kurier Warszawski" — zachowywał przez długi czas swój tradycyjny dziewiętnastowieczny kształt. Trudno więc — przynajmniej na podstawie dotychczasowych badań — stwierdzić, że dzienniki stołeczne odgrywały zdecydowanie przewodnią rolę w polskiej prasie codziennej pod względem nowoczesności formy dziennikarskiej i modernizacji zawartości. Niemniej jednak wiele z tych elementów, które składały się na kształt dziennikarstwa Drugiej Rzeczypospolitej, zostało w Warszawie zapoczątkowanych i z powodzeniem utrwalonych. Składnikiem takim było bez wątpienia wprowadzenie na szerszą skalę systemu mutacji, który został zainicjowany przez wydawców dziennika „ABC". Ten sam dziennik był także chyba pierwszym, który w sposób świadomy i już dwudziestowieczny godził jednoznaczne powiązania partyjno-polityczne z sensacyjnymi formułami podawania wiadomości, a jego właściciele i kierownicy podjęli próbę stworzenia zwartego i uzupełniającego się systemu dzienników (poranne „ABC" i na poły sensacyjne „Nowiny Codzienne", sensacyjna popołudniówka „Wieczór Warszawy"). Jeśli Marian Dąbrowski uchodzi za tego, który przeszczepił na polski grunt model dziennika sensacyjnego, to Stanisław Stroński ustalając profil redakcyjny „Rzeczypospolitej" wprowadzał do Polski nowoczesny, bogaty pod względem pojemności informacyjnej, ale też obficie nasycony komentarzami i treściowo urozmaicony dziennik polityczny sensu stricto. Także elementy populistyczne były na łamach warszawskich dzienników sensacyjnych silniejsze i częstsze niż w jakichkolwiek innych, a koncern prasy czerwonej wiele inicjatywy wkładał w stosowanie nowinek technicznych, z pierwszym telefotem w prasie polskiej na czele. Stołeczna prasa codzienna nie we wszystkim i nie dla wszystkich stanowiła wzór, nie każdy ton przez nią poddany był chwytany i powtarzany, często także i dlatego, że nie było w Polsce drugiej aglomeracji miejskiej o takiej chłonności i pojemności czytelniczej i takim

zróżnicowaniu społecznym. Jako całość jednak nadawała swoją barwę i stanowiła główny, nieomal dominujący składnik polskiego ruchu wydawniczo-prasowego.

Podobnie jak w sferze oddziaływania kulturowego, tak i w sferze życia politycznego warszawski ośrodek prasowy nie zapewnił sobie dyktatorskiej pozycji, choć z biegiem lat — z narastaniem tendencji integracyjnych i rosnącą centralizacją decyzji politycznych i państwowych — w stolicy rozgrywało się coraz więcej zdarzeń z życia publicznego kraju. Wiele wszakże nurtów ideowych i ugrupowań politycznych, nawet tych, które miały zasięg i znaczenie ogólnopaństwowe, znalazło poza Warszawą swoje główne ośrodki prasowe i centra wydawnicze. Działo się tak w obrębie zamieszkujących ziemie Drugiej Rzeczypospolitej tzw. terytorialnych mniejszości narodowych: stolicą ruchu ukraińskiego był Lwów, białoruskiego Wilno, Niemcy podzieleni byli między Poznań, Łódź i Śląsk (a także Śląsk Cieszyński) — żadna z tych mniejszości nie posiadała w stolicy państwa własnej reprezentacji prasowej. Stała się natomiast Warszawa — o czym już pisałem — zdecydowanie dominującym ośrodkiem prasy żydowskiej i ukazywały się w niej reprezentatywne organy emigracji rosyjskiej. Złożona struktura niektórych partii politycznych, silny nacisk tradycji i regionalizacja wpływów przyczyniały się do istnienia poza Warszawą wydawnictw mających aspiracje do reprezentowania całości stronnictwa lub reprezentatywnych dla jego czołowej, jeśli nie decydującej, frakcji. Tak było np. z centrowo-prawicowymi partiami miejskimi — Narodową Partią Robotniczą i Chrześcijańską Demokracją — które posiadały swoje główne oparcie prasowe w tych dzielnicach, w których znajdowały najwięcej zwolenników i sympatyków: na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Górnym Śląsku. Tam też ukazywały się czołowe dzienniki tych stronnictw: katowicka „Polonia", poznański „Postęp", „Gazeta Bydgoska", toruńska „Obrona Ludu". Przelotny „Głos Codzienny", zakończona sromotną porażką transakcja z „Rzeczpospolitą", zlikwidowane w końcu pod naciskiem władz „Nowa Prawda" i „Nowa Rzeczpospolita" były jedynymi poważniejszymi próbami ulokowania się tych partii w stolicy. Jedno z najsilniejszych i sformalizo-

wanych ugrupowań w łonie sanacji, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, także nie zdołał zdobyć w Warszawie trwałego przyczółka w prasie codziennej, a za główny dziennik z nim związany uchodziła katowicka „Polska Zachodnia", dyrygowana przez Michała Grażyńskiego.

Aż do 1934 roku warszawskie inicjatywy prasowe konserwatystów pozostawały pod względem prestiżu — i poziomu — daleko za krakowskim „Czasem", „Dziennikiem Poznańskim" czy wileńskim „Słowem". Stołeczny ośrodek prasy Związku Ludowo-Narodowego i Stronnictwa Narodowego, zdecydowanie najsilniejszy w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości — choć był on „pierwszym wśród równych", obok Poznania i Lwowa — uległ z czasem erozji. Centralny organ partii, „Gazeta Warszawska", został zdystansowany — i to nie tylko pod względem osiąganych nakładów, ale także poziomu dziennikarskiego — przez „Kurier Poznański", który stał się de facto najbardziej wpływowym dziennikiem stronnictwa Romana Dmowskiego i patronem nie tylko dla licznej, lokalnej prasy endeckiej z Wielkopolski czy Pomorza. Innym elementem tej erozji było załamanie się programu mutacyjnego „ABC" [15], dziennika, którego wydawcy stawiali sobie za cel stanie się największym wydawnictwem prasowym całego obozu narodowego. Działalność prasowa Polskiej Partii Socjalistycznej przez długi czas charakteryzowała się dość znacznym stopniem decentralizacji, choć pozycja „Robotnika" jako centralnego organu partyjnego nie była przez nikogo zagrożona. Dopiero reperkusje kryzysu gospodarczego lat 1929—1933 i kryzysu organizacyjnego samej partii spowodowały skupienie dyspozycji prasowej w stolicy i od 1934 roku warszawski dziennik PPS stał się jedynym pismem codziennym partii, kolportowanym na prowincji przez sieć mutacji regionalnych. Pozostając w kręgu prasy politycznej, ale wykraczając poza wydawnictwa codzienne, można tu wskazać na rolę odgrywaną w ruchu ludowym przez takie pisma, jak

[15] „ABC" wydawała następujące liczby mutacji: 1926 — 14, 1927 i 1928 po 16, 1929 — 9, 1930 — 8, 1931 — 6, 1932 i 1933 po 5, od 1934 roku tylko jedną.

krakowski tygodnik „Piast" czy ukazującą się trzy razy w tygodniu „Gazetę Grudziądzką", które nawet w okresie istnienia zjednoczonego już Stronnictwa Ludowego były czy to — jak wydawnictwo krakowskie — związane z najważniejszą grupą konstytuującą Stronnictwo, czy — jak pismo Wiktora Kulerskiego — najbardziej popularnym wydawnictwem głoszącym program SL.

Natomiast warszawskie dzienniki polityczne obozu piłsudczykowskiego czy szerzej biorąc: sanacji, wiodły zdecydowany prym w kręgu prasy związanej z tym obozem lub też nań się powołującej. Przed zamachem majowym właściwie tylko poznański „Przegląd Poranny" i „Kurier Wileński" (założony dopiero w 1924 roku) były bardziej liczącymi się — ale tylko na rynku lokalnym — dziennikami propiłsudczykowskimi. Po 1926 roku ilość pozawarszawskich wydawnictw politycznych obozu rządzącego oczywiście pokaźnie wzrosła, ale nigdy nie stały się one liczącą się konkurencją dla stołecznych tuzów: „Gazety Polskiej", „Kuriera Porannego", „Polski Zbrojnej". Wynikało to nie tylko z tego, że piłsudczycy szczególnie troszczyli się o zapewnienie sobie odpowiedniej reprezentacji prasowej w stolicy kraju, ale także z tendencji centralistycznych charakterystycznych dla reżimu pomajowego i stosowania zasady komenderowania. Opinie warszawskiej wielkiej trójki — aczkolwiek, jak wiemy, nie zawsze był to tercet dobrze zgrany, a może po prostu partyturę rozpisano na różne głosy? — były wytycznymi i wyrocznią dla całej rzeszy dzienników prorządowych, od trafiających do wielotysięcznej publiczności „czerwoniaków" po lokalne pisemka czytane głównie przez urzędników starostwa i co bardziej strachliwych nauczycieli. Ale też zróżnicowanie ideologiczne — a w wielu przypadkach nawet polityczne — obozu prorządowego i rozbieżności w łonie samej elity piłsudczykowskiej nie pozwoliły na stworzenie wzorem państw totalitarnych jednolitego, silnego centrum dyspozycji wydawniczej, którego naturalną siedzibą byłaby oczywiście stolica.

Tak więc Warszawa była niewątpliwie największym w Polsce ośrodkiem wydawniczym pod względem ilości tytułów dzienników, a jej przewaga miała tendencję wzrastającą m.in.

dzięki systemowi mutacji. Była też stolica największym eksporterem prasy codziennej zarówno politycznej, jak i sensacyjnej, a pozycja jej na rynku czytelniczym kraju także raczej umacniała się.[16] Z miastem tym w sposób trwały związane były centralne organy polityczne większości dużych partii i nurtów politycznych, próbowały zaś ulokować tu swoje dzienniki niemal wszystkie stronnictwa mające ambicje do odegrania ogólnokrajowej roli (z chłopskim PSL-Piast włącznie). W obu głównych nurtach swego dziennikarstwa spełniała Warszawa dobitnie rolę integracyjną: zarówno rozpowszechniając opinie polityczne wychodzące z centrum władzy państwowej i z centralnych ośrodków wielu nurtów politycznych, jak też powielając — mimo daleko nieraz idącego zróżnicowania ideowego — pewne wspólne wzory kulturowe, należące w znacznej części do kompleksu wzorów kultury masowej, industrialnej i wielkomiejskiej. Będąc ośrodkiem największym, w gruncie rzeczy najlepiej rozwijającym się, oferującym bogate zróżnicowanie propozycji wydawniczych i politycznych, nie stała się jednak monopolistą czy quasi-monopolistą. Miała utrudniony czy wręcz niewielki dostęp do Krakowa, Poznania, Lwowa, a może nawet Łodzi, napotykała na prowincji wiele wydawnictw lokalnych penetrujących własne rynki czytelnicze. Nie była jedynym, a w wielu miastach czy nawet regionach kraju także i nie najważniejszym, dostarczycielem opinii, przekaźnikiem informacji czy kreatorem zachowań i postaw kulturowych.

[16] Poza przytaczanymi już danymi o wielkości nakładów wzrastającą rolę Warszawy jako eksportera prasy potwierdzają oficjalne i publikowane statystyki obrotu pocztowego. Wedle nich warszawski okręg pocztowy do 1926 roku dawał 20—28% ogólnego woluminu przesyłek gazetowych, w latach 1927—1933 nadawano tu na pocztę 30—37% przesyłek, a w latach 1934—1937 od 42 do 51%.

Rozdział IX

ŚRODOWISKO DZIENNIKARSKIE

Warszawa jako największy w Polsce ośrodek wydawniczy stanowiła oczywiście także największe skupisko dziennikarzy. Była tym miastem polskim, w którym najwcześniej i na największą skalę — choć ilościowo zawsze stosunkowo nieliczne — wytworzyło się dziennikarstwo jako odrębna grupa zawodowa. Proces jej powstawania był powolny, warunkowany przez niewielkie tempo rozwoju prasy warszawskiej w XIX wieku. Dodatkowym, choć mniej istotnym, czynnikiem hamującym była postawa władz zaborczych, które odrzucały kolejne inicjatywy powołania do życia organizacji zawodowej, opóźniając w ten sposób postępy samoświadomości profesjonalnej. Zasadnicze znaczenie dla wyodrębnienia się i rozrostu dziennikarstwa miały tzw. rewolucja prasowa z lat pięćdziesiątych XIX wieku, kiedy to wprowadzono w prasie warszawskiej zasadę płacenia honorariów, cykl modernizacyjny z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych — o którym pisałem w pierwszym rozdziale tej książki — oraz stosunkowo szybki rozwój ilościowy (najpierw pod względem wielkości nakładów, potem też liczby tytułów) na przełomie wieków i w rewolucyjnych latach 1905—1907. Stopniowe powiększanie się ilości i urozmaicanie źródeł informacyjnych (np. korzystanie z serwisów agencji), rosnące tempo napływu wiadomości (np. wprowadzenie telefonu i telegrafu), rozszerzający się horyzont zainteresowań publiczności czytającej, pogłębiające się zróżnicowanie życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, a od końca XIX wieku także i politycznego — zmuszały

redakcje do postępującej specjalizacji, pracowników zaś prasy codziennej do zwiększania ilości czasu pracy. Obok felietonistów, komentatorów, czy sprawozdawców teatralnych coraz ważniejszą rolę w konstruowaniu pisma zaczęli odgrywać tzw. technicy dziennikarscy, zajmujący się „odredagowywaniem" depesz agencyjnych i wiadomości nadsyłanych przez korespondentów, przygotowywaniem kroniki lokalnej na podstawie dziennikarskiej autopsji (reporterzy miejscy), śledzeniem notowań giełdowych, ruchu cen etc. Aczkolwiek ten redakcyjny plebs nie cieszył się w społeczeństwie dobrą opinią, on właśnie zaczął stanowić dominującą część redakcji. Jednak przez długi jeszcze czas zawód dziennikarski powiązany był dość ściśle z różnymi profesjami literackimi, m.in. z uwagi na silną pozycję mniej lub bardziej okazjonalnych współpracowników z zewnątrz. Nie był on także liczebnie na tyle znaczny, aby mógł się zdecydowanie wyodrębnić, zaś niski ogólnie prestiż społeczny tego zawodu — przede wszystkim w kręgach mieszczańskich — sprzyjał tendencjom do rozmywania granicy między dziennikarzem a pisarzem. W każdym jednak razie w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku dziennikarstwo stało się w Warszawie podstawowym źródłem utrzymania dla rosnącego grona osób, zawodem jak każdy inny, ze wszystkim, co ten fakt ze sobą niesie: problemami rekrutacji do zawodu, precyzującymi się stosunkami pracodawca — pracobiorca, dążnościami do wyodrębniania się, kodyfikowania etyki zawodowej, posiadania własnej reprezentacji organizacyjnej. Powstały też pierwsze stowarzyszenia, rzecz charakterystyczna, wspólne ze środowiskiem literackim — także nielicznym — i nabierające dopiero cech organizacji zawodowej o szerszym profilu zainteresowań. Po wielokrotnych próbach założona została w 1899 roku Warszawska Kasa Przezorności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy, organizacja o charakterze samopomocowym, a w lipcu 1905 roku — na fali ówczesnego ożywienia społecznego i politycznego — powstało Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, które zostało zarejestrowane oficjalnie dopiero w 1909 roku. W organizacji tej przewagę mieli pisarze, ale pamiętać trzeba, że wielu spośród nich — jak np. pełniący przez rok funkcję prezesa Bolesław

Prus — było przez długie lata, z reguły w początkowym okresie kariery pisarskiej, bezpośrednio związanych z prasą codzienną. We władzach Towarzystwa znaleźli się jednak już i profesjonalni dziennikarze lub wydawcy prasy codziennej, jak Antoni Sadzewicz, Stanisław Kempner, Władysław Rabski, Ludwik Straszewicz. Warszawskie środowisko dziennikarskie uczestniczyło też w ogólnopolskich spotkaniach ludzi pióra, które odbywały się z inspiracji środowiska krakowskiego, nie tylko stosunkowo już licznego, ale też mającego pełną swobodę zrzeszania się i legalnego afirmowania związków z pozostałymi zaborami. Na łamach prasy warszawskiej różnych odcieni i w łonie samego Towarzystwa toczyły się ożywione dyskusje na temat odrębności zawodowej i dróg rekrutacji do zawodu, którym dodatkowy asumpt dała obchodzona w 1911 roku dwieście pięćdziesiąta rocznica istnienia prasy polskiej, liczona od ukazania się „Merkuryusza Polskiego", pierwszego pisma periodycznego w Rzeczypospolitej.

Po 1915 roku, gdy możliwości działalności społecznej i narodowej uległy w Warszawie wydatnemu poszerzeniu i jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać różnego typu organizacje społeczne oraz odrodziły się zakłady naukowe, podjęto pierwsze konkretne próby przygotowywania fachowych, profesjonalnych kadr dla prasy. W roku akademickim 1917/1918 uruchomiono jednocześnie aż dwa kursy specjalistyczne: Wydział Dziennikarsko-Publicystyczny w Szkole Nauk Politycznych oraz Szkołę Dziennikarską przy Wydziale Humanistycznym Wolnej Wszechnicy Polskiej. Coraz częściej też zaczęto mówić o stworzeniu, na wzór krakowskiego, niezależnego syndykatu obejmującego tylko środowisko dziennikarskie. W miesiąc po ustanowieniu niepodległego państwa polskiego, 15 grudnia 1918 roku, odbyło się zebranie grona dziennikarzy ze stołecznej już Warszawy, w którym wziął udział przedstawiciel środowiska krakowskiego, Roman Pilarz. Postanowiono na nim powołać Komitet Organizacyjny Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, do którego wejść miało po jednym delegacie wybranym przez pracowników wszystkich dzienników.[1]

[1] „Goniec Warszawski" nr 413, 16 XII 1918.

Gorączka tamtych dni udzieliła się widać zgromadzonym, gdyż ustalono, że Komitet zbierze się w ciągu dziesięciu dni, a już w następnych sześciu zwoła ogólne zebranie dziennikarzy warszawskich, które zatwierdzi statut i wybierze władze, zaś nowo powstały Syndykat nawiąże natychmiast kontakty „z już istniejącymi i tworzącymi się organizacjami dziennikarskimi, celem stworzenia wspólnej organizacji zawodowych dziennikarzy w Polsce".

Z przyczyn, których nie udało mi się ustalić [2], inicjatywa ta została zaniechana i minęło jeszcze kilka miesięcy, nim warszawscy dziennikarze uzyskali własną organizację. Zanim ona powstała, utworzono Klub Sprawozdawców Parlamentarnych 9 lutego 1919 roku, w dniu otwarcia Sejmu Ustawodawczego, przy czym twórcom Klubu — jak pisze Jerzy Nowakowski — „chodziło nie tylko o upamiętnienie daty otwarcia pierwszego po rozbiorach sejmu, ale również o podkreślenie faktu, że niezależność organu opinii publicznej, jakim jest prasa, z natury rzeczy wiąże się z niezależnością sejmu" [3]. Dziennikarze warszawscy nie tylko dominowali w Klubie, ale sam związek powstał de facto z przekształcenia się Klubu Sprawozdawców Politycznych (później Loży Prasowej), istniejącego przy władzach powołanych reskryptem dwóch cesarzy z 5 listopada 1917 roku — rządzie i Radzie Stanu. Z inicjatywy grupy dziennikarzy stołecznych należących do Klubu, który był także miejscem dyskusji nad sprawami zawodowymi, 23 i 26 maja 1919 roku odbyły się zebrania finalizujące trzymiesięczną pracę delegatów redakcyjnych. 1 czerwca na zebraniu konstytuującym powstał Syndykat Dziennikarzy Warszawskich, którego pierwszym prezesem został wybrany — w tajnym głosowaniu, dwudziestoma pięcioma głosami na czterdziestu obecnych — Jan Dąbski, poseł z Listy PSL-Piast i jeden z przy-

[2] Nie pisze też o tym Daria Nałęcz, autorka podstawowej monografii o dziennikarstwie polskim Drugiej Rzeczypospolitej (*Zawód dziennikarza w Polsce w latach 1918—1939*, Warszawa 1980, mps pracy doktorskiej, UW).

[3] Jerzy Nowakowski, *Z dziejów Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. VII: 1968, z. 2, s. 278.

wódców tej partii, prawdę powiedziawszy, raczej polityk i publicysta niż dziennikarz zawodowy. Do Zarządu i władz Syndykatu weszli przedstawiciele redakcji siedmiu najważniejszych dzienników stołecznych [4], bez względu na kierunek polityczny i na bardzo w owym czasie zaostrzone polemiki prasowe. Było to tym bardziej symptomatyczne dla daleko już posuniętego poczucia wspólnoty zawodowej, że np. obaj pierwsi wiceprezesi Syndykatu, Kazimierz Ehrenberg i Władysław Rabski, dotychczas „nie tylko, że nie utrzymywali ze sobą towarzyskich stosunków — jak wspomina cytowany tu już Jerzy Nowakowski — ale nawet nigdy nie zasiadali przy jednym stole". Choć ani wówczas, ani później nie brakło w związku zatargów na tle politycznym — ujawniały się one głównie podczas wyborów prezesa Syndykatu — organizacja solidarnie występowała w obronie interesów swych członków, nie zważając na opinie polityczne ani prestiż wydawców, z którymi nieraz przyszło toczyć walki o prawa pracownicze. Był też Syndykat solidarny w obronie podstawowych swobód gwarantujących zgodne z sumieniem wykonywanie zawodu.

Od chwili swego utworzenia Syndykat prowadził działalność koncentrującą się zrazu na najpilniejszych potrzebach środowiska. Jako pierwsze powołano do życia komisję żywnościową (która wyjednała dla członków deputaty odpowiadające tym, jakie otrzymywali urzędnicy państwowi) i komisję mieszkaniową. Podstawowym jednak terenem działania były stosunki pracy i płace dziennikarskie. Pierwszym krokiem w kierunku unormowania spraw płacowych była akcja zmierzająca do stworzenia systemu stałej minimalnej pensji miesięcznej, zastępującej rozpowszechniony system opłacania pracowników redakcyjnych tylko wedle wierszówki, który powodował wielką labilność zarobków i sprzyjał wewnątrzredakcyjnym konfliktom. Reformę tę przeprowadzono jeszcze w 1919 roku, a zgodziła się na nią większość wydawców stołecznych, zaś w roku 1924 podpisana została umowa zbiorowa

[4] „Kuriera Warszawskiego", „Kuriera Porannego", „Robotnika", „Gazety Warszawskiej", „Dziennika Powszechnego", „Gazety Porannej" i „Gazety Polskiej".

obejmująca wszystkie stołeczne dzienniki i wszystkich dziennikarzy zrzeszonych w Syndykacie. Przewidywała ona stosunkowo wysokie minima płacowe: 400 zł miesięcznie dla „wykwalifikowanych sił pomocniczych" i 600 zł dla „samodzielnych referentów" oraz wierszówkę (1 wiersz = połowa ceny sprzedaży egzemplarza). Zapewniała także trzymiesięczny okres wymówienia, miesięczne, a po paru latach pracy sześciotygodniowe urlopy, automatyczne podwyżki pensji wynikające ze stażu pracy etc. Po organizacji samopomocowej, jaką była Kasa Przezorności, po stowarzyszeniu fachowo-korporacyjnym, jakim był Klub Sprawozdawców Politycznych, Syndykat stał się nowoczesnym związkiem zawodowym. Nowoczesnym i skutecznym w działaniu, które nie ograniczało się bynajmniej do przygotowywania ogólnych umów czy rozpatrywania spraw generalnych, ale także czynne było jako biuro interwencyjne w pojedynczych zatargach między dziennikarzami a wydawcami. Pamiętać jednak trzeba, że wciąż jeszcze wiele dzienników — także warszawskich — było niewielkimi przedsiębiorstwami, działającymi na zasadach raczej warsztatu rzemieślniczego, w którym właściciel osobiście zajmował się pracami redakcyjnymi, był komentatorem i kierownikiem nielicznego zespołu dziennikarskiego. Dopiero w połowie lat dwudziestych przyjęto zasadę, że osoby będące właścicielami wydawnictw nie powinny być członkami Syndykatu.

W akcjach interwencyjnych Syndykat wyróżniał się konsekwencją działania i nieustępliwością, czemu z pewnością sprzyjał fakt, iż niemal zawsze stroną „atakującą" byli wydawcy i przewaga moralna była po stronie Syndykatu broniącego pokrzywdzonych. Pomagała też działaczom związku daleko idąca solidarność całego środowiska, która wielokrotnie się ujawniała, m.in. wyrażała się bojkotem wydawcy, który złamał przyjęte powszechnie zasady, jak np. stało się, gdy „Kurier Polski" nie zgodził się na podwyżkę płac Jerzemu Plewińskiemu, sprawozdawcy parlamentarnemu dziennika, i chciał znaleźć następcę na tę funkcję. Szeroką akcję solidarnościową, i to w skali ogólnopolskiej, wywołał strajk okupacyjny w „Rzeczypospolitej" jesienią 1926 roku, kiedy to nie tylko prowadzono rokowania i mobilizowano protesty, nad-

syłane przez inne syndykaty, ale także zablokowano wszelkie wydatki Syndykatu i Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, aby finansowo wesprzeć strajkujących. Powszechnie znana — i opisana już tutaj w rozdziale o dziennikach politycznych — była sprawa przejęcia tejże „Rzeczypospolitej" przez Wojciecha Korfantego, w której Syndykat zajął stanowisko jednoznacznie potępiające tego typu działania i wymusił na Korfantym publiczne przyznanie się do niewłaściwości postępowania. Stawiano czoło nie tylko mniejszym czy znajdującym się w kłopotach finansowych wydawnictwom, ale także rekinom warszawskiego rynku prasowego, tak jak stało się to wiosną 1938 roku, gdy twardo wybroniono trzech pracowników wszechpotężnego koncernu „czerwoniaków".

Nie oznaczało to, że Syndykat stał się dyktatorem w warszawskiej prasie codziennej. Gdy nadeszły lata wielkiego kryzysu, który dotkliwie odczuły wszystkie wydawnictwa stołeczne — nader często robiące oszczędności przez obniżanie płac, przyjmowanie do pracy dziennikarzy nie zrzeszonych, zwiększanie ilości aplikantów, których uposażenia były znacznie niższe niż pełnokwalifikowanych dziennikarzy, czy redukcje personelu — naciski na właścicieli były mniej skuteczne, a kroki podjęte w celu stworzenia funduszu pomocy dla bezrobotnych przyniosły rezultaty tylko połowiczne. Przede wszystkim jednak Syndykat i całe polskie środowisko dziennikarskie poniosły klęskę w swych wieloletnich próbach wpłynięcia na państwowe ustawodawstwo prasowe. Ustawa z listopada 1938 roku, przez większość dziennikarzy (i wydawców) uznana — może z pewną przesadą — za kagańcową, została przygotowana w łonie administracji państwowej i kręgów politycznych bez wzięcia pod uwagę stanowczych głosów środowiska dziennikarskiego, które uporczywie broniło zasady wolnej prasy. W tych działaniach na forum politycznym Syndykat warszawski odgrywał rolę znacznie wykraczającą poza jego formalnie lokalny charakter. Wynikało to z faktu, iż zrzeszonych w nim było — a nawet zasiadało we władzach — wielu nie tylko wybitnych i cieszących się znacznym prestiżem dziennikarzy i publicystów, ale także znanych i wpływowych działaczy politycznych różnych obozów (m.in. Mieczy-

sław Niedziałkowski, Stanisław Stroński, Zygmunt Berezowski, Tadeusz Hołówko, Wojciech Stpiczyński). Zdecydowanie też przeważał Syndykat warszawski w Związku Dziennikarzy RP, powstałym w 1924 roku. Przedstawiciele środowiska stołecznego piastowali niemal wszystkie kluczowe funkcje w jego władzach i stanowili trzon komisji i instancji związkowych oraz wspólnych ze Związkiem Wydawców zespołów roboczych, mających na celu regulowanie spraw nie tylko pracowniczych czy technicznych, ale także etycznych. W sumie pozycja Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich była w całym środowisku znacznie silniejsza niż pozycja stołecznych dzienników na forum polskiej prasy codziennej.

Warszawa zmonopolizowała właściwie kształcenie dziennikarzy. Jedynym poza stolicą ośrodkiem, który do sprawy tej przykładał znaczenie na tyle duże, że doprowadził do wprowadzenia dziennikarstwa do programu wyższej szkoły (od roku szkolnego 1929/1930), był Poznań. Po wspomnianych już fakultetach, które zresztą nie cieszyły się ani zbyt wysokim prestiżem, ani dużą frekwencją, zorganizowano samodzielną Wyższą Szkołę Dziennikarstwa, która rozpoczęła pracę w roku szkolnym 1927/1928, wsparta nie tylko przez środowisko dziennikarskie i jego organizację, ale także przez tworzący się właśnie Związek Wydawców Dzienników i Czasopism, silne i wpływowe zrzeszenie patronackie. Ilościowy zasięg oddziaływania Szkoły stopniowo rozszerzał się i w drugiej połowie lat trzydziestych rozpoczynało w niej studia corocznie od stu czterdziestu do dwustu studentów, ale „wydajność" uczelni była bardzo niska i jak oblicza Daria Nałęcz, „na każdych dziesięć osób rozpoczynających naukę, jedna, najwyżej dwie opuszczały mury uczelni otrzymawszy dyplom"[5]. Rozwój WSD utrudniała m.in. sytuacja w polskim ruchu wydawniczym: mianowicie na lata, kiedy uczelnia, po okresie przygotowawczym, wystartowała z pełnym programem nauczania, przypadł kryzys, który znacznie ograniczał szanse znalezienia pracy w zawodzie, wydawcy zaś bynajmniej nie spieszyli się

[5] D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza...*, s. 221.

z przyznaniem absolwentom Szkoły jakichkolwiek przywilejów ani jeśli chodzi o pierwszeństwo w zatrudnieniu, ani o możliwość zaliczania stażów (aplikantura), ani pod względem wysokości uposażeń. Niebłahe znaczenie miało także utrwalone przekonanie, że zawód dziennikarza jest przede wszystkim funkcją talentu pisarskiego, cech charakteru, umiejętności nawiązywania kontaktu z dostarczycielami informacji, zaś przygotowanie fachowe odgrywa rolę poślednią, jeśli w ogóle nie jest zbędne. Przekonanie to niemal powszechne było nie tylko wśród wydawców, ale także w znacznej części środowiska dziennikarskiego. W istocie więc, mimo iż nauczało w Szkole sporo znanych i wybitnych dziennikarzy, znajdowała się ona de facto na marginesie środowiska, nie posiadała prestiżu, który mogłaby przelać na swych absolwentów, prestiżu tak ważnego w tym zawodzie, a który dawała choćby wstępna, stażowa współpraca w renomowanych dziennikach bądź w zespołach redakcyjnych cieszących się zawodowym uznaniem. Zresztą przyjmowanie do nauki po 120, 150 czy 170 osób rocznie w zawodzie, który wykonywało w Polsce nie więcej niż 2500—3000 osób (i to łącznie z agencjami prasowymi, niektórymi tygodnikami i prasą mniejszości narodowych), było w istniejących warunkach niczym więcej niż powiększaniem rzeszy bezrobotnych i rozczarowanych inteligentów. Na marginesie środowiska dziennikarskiego podejmowano też, obliczone na zyski, inicjatywy prywatne żerujące często na sytuacji kryzysowej i fali bezrobocia wśród inteligencji. Taką imprezą była np. założona w 1933 roku przez osoby zupełnie w dziennikarstwie nie znane — być może zwykłych hochsztaplerów — Szkoła Reporterów Dziennikarskich, reklamująca się m.in. w prasie lwowskiej.[6]

Na temat liczebności warszawskich pracowników prasy nie posiadamy dokładnych danych, także autorzy dwóch podstawowych opracowań, Mieczysław Kafel[7] i Daria Nałęcz, zmuszeni byli do operowania szacunkami, których podstawą była

[6] „Małopolanin" nr 1, luty 1933.

[7] Mieczysław Kafel, *Ekonomiczne oblicze zawodu dziennikarskiego w Polsce*, Kraków 1945.

liczba wydawanych dzienników oraz, dość arbitralnie oznaczone, przeciętne zatrudnienie w redakcji jednego pisma. Nawet ilość dziennikarzy należących do Syndykatu jest dla znacznej części okresu międzywojennego trudna do ustalenia. Jedyną liczbą, którą udało się ustalić dla lat 1919—1928, jest szacunek oparty na ilości mandatów przyznanych SDW na I Zjazd Związku Syndykatów Dziennikarzy, który odbył się w 1924 roku: środowisko warszawskie dysponowało na nim sześcioma mandatami, co przy kluczu jeden mandat na dwudziestu członków świadczyłoby, że zsyndykalizowanych było nie więcej niż stu dwudziestu dziennikarzy stołecznych. Dla lat następnych, dzięki publikowanym w prasie fachowej okresowym sprawozdaniom Zarządu SDW, posiadamy informacje już dość szczegółowe. I tak w 1929 roku należało do SDW 222 dziennikarzy polskich i 94 żydowskich (zrzeszonych w autonomicznej sekcji Syndykatu), w 1930 roku odpowiednio 213 i 107, w 1935 roku — 280 dziennikarzy i 50 aplikantów Polaków oraz 116 dziennikarzy żydowskich, w 1936 roku — 295 dziennikarzy i 105 aplikantów Polaków, w 1937 roku — 343 dziennikarzy Polaków, w 1938 roku — 364 dziennikarzy i 139 aplikantów Polaków oraz 119 dziennikarzy i 12 aplikantów żydowskich, w 1939 roku — 410 dziennikarzy i 129 aplikantów Polaków. Jeśli przyjąć, że szacunek dla 1924 roku odpowiadał stanowi rzeczywistemu, otrzymalibyśmy obraz bardzo dynamicznego rozwoju ilościowego stołecznego środowiska dziennikarskiego: od 120 w 1924 roku do 634 w 1938 roku i około 700 w roku 1939. Wzrost w latach 1924—1928 w znacznym zapewne stopniu był wynikiem zwiększenia odsetka dziennikarzy zsyndykalizowanych, czemu sprzyjało zarówno wejście do Syndykatu sporej grupy dziennikarzy żydowskich, jak i wzrastający prestiż zrzeszenia, zwłaszcza po podpisaniu umowy zbiorowej z warszawskimi wydawcami. W latach tych nastąpił także szybki rozwój stołecznych wydawnictw codziennych, powstały nowe zespoły redakcyjne oraz zwiększyła swoją aktywność Polska Agencja Telegraficzna, której pracownicy dziennikarscy mieli prawo wstąpienia do Syndykatu. Porównując liczbę wydawanych dzienników z liczbą zrzeszonych dziennikarzy obu grup narodowych, moż-

na sądzić, iż stopień zsyndykalizowania był w końcu lat trzydziestych stosunkowo wysoki, zwłaszcza w większych dziennikach. Obok znacznej wciąż liczby efemeryd — np. w latach 1935—1937 założono osiemnaście dzienników polskich, a zlikwidowano trzynaście — istniała już na warszawskim rynku wydawniczym grupa wydawnictw trwałych lub mających silne podstawy finansowe i pomyślne perspektywy trwałości. Niemal wszystkie one, a było ich około piętnastu[8], nie zatrudniały w zasadzie osób przypadkowych, ulotnie związanych z zawodem dziennikarskim. Pracownicy tych pism odgrywali czołową rolę w ruchu zawodowym, a w obronie interesów swych członków Syndykat kładł duży nacisk na dopuszczanie do pracy tylko dziennikarzy zrzeszonych. Były to oczywiście przedsiębiorstwa różnej wielkości, mniejsze dysponowały personelem redakcyjnym nie przekraczającym ośmiu do dziesięciu osób — i to niezależnie od wysokości osiąganych nakładów — ale koncern Domu Prasy zatrudniał w samym pionie redakcyjnym nie mniej niż siedemdziesiąt do osiemdziesięciu osób. Podobnie wyglądała sytuacja w dziennikarstwie żydowskim, w którym większość wydawnictw codziennych miała charakter trwały. Silny zespół dziennikarski, pozostający jednak dość wyraźnie na uboczu, tworzyli redakcyjni pracownicy PAT, która wydawała wówczas kilka biuletynów codziennych — choć w pracy PAT duże znaczenie miała praca korespondentów terenowych, których nie zaliczam do dziennikarstwa warszawskiego — a dodać do tego można kilka mniejszych agencji specjalistycznych także opartych na pracy „techników dziennikarskich" (Polska Agencja Agrarna i Ogólnoinformacyjna, Katolicka Agencja Prasowa, Agencja Wschodnia, Agencja Prasowa „Iskra", Agencja Telegraficzna Express, Żydowska Agencja Prasowa).

[8] Dla lat 1935—1939 zaliczyć do nich można: „ABC", „Czas", „Gazetę Polską", „Gońca Warszawskiego", „Kuriery" — „Codzienny", „Polski", „Poranny" i „Warszawski", „Mały Dziennik", „Ostatnie Wiadomości", „Polskę Zbrojną", „Robotnika", „Warszawski Dziennik Narodowy", „Wieczór Warszawski" oraz trzy tytuły koncernu „czerwoniaków"

Warszawskie środowisko dziennikarskie było zróżnicowane nie tylko pod względem przynależności politycznej swych patronów wydawniczych czy własnych poglądów ideologicznych, ale także z powodu stałego napływu kandydatów do zawodu lub często doświadczonych już dziennikarzy z innych miast polskich. Z udostępnionej mi łaskawie przez Darię Nałęcz kartoteki obejmującej blisko 750 dziennikarzy polskich pracujących w prasie w latach 1918—1939 wynika, iż na 371 zamieszczonych w niej dziennikarzy warszawskich 123, czyli jedna trzecia, rozpoczynało pracę dziennikarską poza stolicą. Oczywiście znaczną część stanowili wśród nich ci, którzy poza Warszawą tylko debiutowali lub krótko pracowali w zawodzie, ale nie brakło i dziennikarzy znanych, którzy przyjeżdżali do stolicy, aby objąć w niej kierownicze stanowiska w wydawnictwach codziennych, jak Ignacy Rosner, Stanisław Stroński, Kazimierz Ehrenberg, Wojciech Dąbrowski, Stefan Sacha — to niektórzy tylko spośród uznanych znakomitości dziennikarskich i kierowników redakcji. Niemałe też było grono osób, które przewinęły się przez Warszawę w trakcie swej wieloletniej kariery zawodowej: Stanisław Zachariasiewicz, Bolesław Szczepkowski, Adam Brzeg (właśc. Piskozub), Witold Noskowski, Tadeusz Opioła, Józef Petrycki. Odpływ dziennikarzy z Warszawy był bez porównania słabszy. Wedle danych zawartych w kartotece tylko czternaście osób, które rozpoczęły wykonywanie zawodu w którymś z dzienników stołecznych, przeniosło się później do innych polskich ośrodków wydawniczych. Choć kartoteka daleka jest od kompletności — obejmuje nie więcej niż jedną szóstą do jednej piątej osób, które uprawiały zawód dziennikarski w latach Drugiej Rzeczypospolitej — i trudno orzec, czy proporcje na jej podstawie ustalone są zgodne z rzeczywistymi, rysuje ona niemniej pewne zasadnicze kierunki ruchliwości zawodowej zarówno w obrębie prasy warszawskiej, jak i poza nią.

O ile pewna część dziennikarzy renomowanych lub kierujących się przede wszystkim swymi poglądami politycznymi wykazywała znaczny stopień przywiązania do jednego pisma, o tyle dla znacznej części dziennikarzy zwłaszcza młodszych generacji, wśród których wielu mniejszą wagę przykładało

do linii politycznej wydawnictw, charakterystyczna była bardzo wielka ruchliwość profesjonalna. Wiązała się ona oczywiście także z mobilnością na stołecznym rynku wydawniczym i istnieniem wielkiej rzeszy dzienników efemerycznych, w których trudno było zagrzać miejsce, skoro po kilku latach lub miesiącach ulegały likwidacji. Warto przedstawić tu kilka przykładów tej ruchliwości, była ona bowiem — jak sądzę — zjawiskiem charakterystycznym dla zawodu dziennikarskiego, jedynego chyba wśród zawodów inteligenckich, który wyzwalał tak częste dążności do zmian miejsca pracy.

Feliks Kuczkowski, urodzony w 1884 roku, debiutował w prasie dopiero w wieku trzydziestu trzech lat w Lublinie. W 1918 przeniósł się do Warszawy, pracując najpierw w PAT, potem w piłsudczykowskich „Gazecie Polskiej" i „Narodzie", w 1922 roku założył własne pismo, tygodnik „Człowiek". W 1923 roku objął funkcję redaktora naczelnego w „Słowie Radomskim", ale wnet wrócił do stolicy i przez trzy lata pracował w „czerwoniakach". W 1926 roku wyjechał do Katowic, gdzie przez dwa lata był redaktorem naczelnym „Kuriera Zachodniego", w 1928 roku znów zjawił się w Warszawie i pracował w efemerycznych „Wiadomościach Codziennych", potem przez rok ponownie w „czerwoniakach". W 1930 roku raz jeszcze opuścił stolicę i prowadził w Łucku „Kurier Wołyński", aby w 1932 roku objąć kierownictwo nowo powstałego „Kuriera Codziennego 5 Groszy", a w 1935 roku powrócić do „czerwoniaków".

Leopold Marschak, urodzony w 1900 roku, który debiutował w 1923 roku, w ciągu szesnastu lat pracy znajdował się kolejno w redakcjach: „Gazety Poniedziałkowej", „Echa Warszawskiego", „Głosu Opinii", „Głosu Stolicy", „Rzeczypospolitej", „Wiadomości Warszawskich", by wreszcie ustabilizować się w „czerwoniakach".

Bolesław Szczepkowski, „obieżyświat" już w latach młodzieńczych — urodzony w 1887 roku w Sędziszowie, matura w Kazaniu, emigracja do Szwajcarii i USA, studia uzupełniające w Anglii — do zawodu dziennikarskiego wstąpił w 1914 roku, obejmując stanowiska redakcyjne zrazu w sosnowieckim „Głosie Polski", potem w tamtejszym „Kurierze

Zagłębia". W 1916 roku przyjechał do Warszawy, gdzie współpracował z „Gazetą Poranną", z „Rzeczpospolitą" za redakcji Strońskiego, założył własną agencję pod nazwą Polskie Biuro Korespondencyjne. W 1921 roku przeniósł się do Poznania, będąc najpierw redaktorem naczelnym „Dziennika Poznańskiego", potem „Kuriera". W latach 1927—1928 prowadził w Warszawie „Rzeczpospolitą" i „Polskę" i znów przez kilka miesięcy „Dziennik Poznański", by powrócić do „Polski". W 1931 roku znalazł się Szczepkowski na Pomorzu i redagował tam przez cztery lata „Kurier Bydgoski", a w 1935 roku znów przyjechał do stolicy, pracując zrazu w kobiecym tygodniku „Bluszcz", potem w fachowej „Gazecie Handlowej", a w 1938 roku założył propagandowo-reklamowe Towarzystwo Powiernicze dla Prasy i Propagandy „Professa".

Warszawskie środowisko dziennikarskie charakteryzowało się też znacznym zróżnicowaniem generacyjnym. Jeszcze w drugiej połowie lat trzydziestych w stołecznych redakcjach pracowała spora grupa dziennikarzy, którzy debiutowali w prasie w końcu XIX lub na początku XX wieku: Kazimierz Pollack, Stefania Podhorska-Okołów, Antoni Sadzewicz, Adolf Nowaczyński, Iza Moszczeńska-Rzepecka, Stanisław Kozicki, Bolesław Koskowski, Tadeusz Kończyc, Stefan Dunin, Stanisław Ćwierczakiewicz, Zygmunt Wasilewski. Nie pełnili oni w zasadzie kierowniczych stanowisk, częściej też parali się publicystyką niż codzienną pracą redakcyjną, niemniej jednak stanowili integralną część środowiska, a nawet uczestniczyli w jego działalności syndykalnej. W okresie tym najbardziej dynamiczne i zajmujące wiele czołowych stanowisk w prasie było pokolenie urodzone w latach 1890—1895, które aktywność społeczną, polityczną, a najczęściej także dziennikarską rozpoczęło w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę światową lub w czasie jej trwania. Z generacji tej wywodzili się organizatorzy najbardziej popularnych dzienników stołecznych: Henryk Butkiewicz, Tadeusz Kobylański, Maksymilian Kolbe; kierownicy ważnych pism: Konrad Olchowicz-junior, Stanisław Strzetelski, Wojciech Stpiczyński, Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Majewski, Jan Czarnocki, Władysław L. Evert, Stanisław Zachariasiewicz, Piotr Grze-

gorczyk, Tadeusz Garczyński, Marian Strzelecki. Należeli do niej czołowi eksponenci prasowi obozu piłsudczykowskiego: Bogusław Miedziński, Mieczysław Ścieżyński, Alfred Birkenmajer i Ignacy Matuszewski, członek kierownictwa akcji prasowej Kościoła Katolickiego ks. Zygmunt Kaczyński, znany z gorszej strony (podejrzenia o organizowanie państwowego przekupstwa) w latach dwudziestych, ale później dyrektor potężnego Polskiego Związku Wydawców Stanisław Kauzik. Trwali wciąż na posterunkach dziennikarze z poprzedniej generacji, debiutujący w latach 1906—1914: Jerzy Wiewiórski, Hieronim Wierzyński, Józef Wasowski, Bolesław Szczepkowski, Stanisław Stroński, Wincenty Rzymowski, Leon Radziejowski, Tadeusz Opioła, Jerzy Nowakowski, Stefan Grostern, Witold Giełżyński, Jan Brodzki, Roman Boski. Przebili się już i w latach trzydziestych należeli do kierownictw istotnych dla stolicy i kraju dzienników bądź cieszyli się prestiżem zawodowym dziennikarze młodszego pokolenia, którzy debiutowali w latach dwudziestych, w Polsce niepodległej kończyli studia i rozpoczynali swą aktywność publiczną: Konrad Wrzos, Stefan Wiechecki, Wacław Syruczek, Jan Rembieliński, Ksawery Pruszyński, Ryszard Piestrzyński, Stanisław Piasecki, Mieczysław Obarski, Jan Moszyński, Antoni Krzywy, Klaudiusz Hrabyk, Bolesław Hensel, Roman Fajans, Jan Stanisław Berson (ps. Otmar).

Wymieniłem tu nazwiska tylko tych osób — oczywiście nie wszystkich — które trwale lub trwalej zapisały się w dziejach polskiej prasy, kultury narodowej czy życia politycznego Drugiej Rzeczypospolitej. Stały za nimi rzesze bezimiennych dziś pracowników dziennikarskich, zarówno młodych debiutantów w zawodzie, jak i wytrawnych wyg redakcyjnych. Bez ich żmudnej, najczęściej anonimowej pracy nie byłoby mowy o ukazywaniu się dziennika czy funkcjonowaniu agencji prasowej. Niestety brak odpowiednio szczegółowych danych uniemożliwia przedstawienie całej złożoności generacyjno-społecznej warszawskiej żurnalistyki. Trudno też powiedzieć coś konkretnego na temat konfliktów międzypokoleniowych, które najprawdopodobniej przebiegały nieco odmiennie w poszczególnych redakcjach. We wspomnieniach powtarzają się sto-

sunkowo często zarzuty „młodzieży" dziennikarskiej wobec starszych kolegów, którzy traktowali przybyszy do zawodu tak, jak się to zwykło robić w tradycyjnym rzemiośle: obarczano ich funkcjami typu „przynieś, podaj", niechętnie zdradzano tajemnice warsztatu, ukrywano posiadane kontakty informacyjne. Selekcja była dość brutalna także i dlatego, że rzadko brakowało rąk do dziennikarskiej pracy. Znacznie częstsza była taka sytuacja, że wydawcy i szefowie redakcji mogli dość swobodnie przebierać wśród kandydatów, zaś uzgodnione między Syndykatem a wydawcami przepisy pracy stosunkowo często były łamane i w większości przypadków dotykało to najmłodszą generację.

Jednak dziennikarze warszawscy znajdowali się w sytuacji lepszej niż większość ich konfratrów z „prowincji". Wyższe zarobki, stwarzające pewne możliwości wyboru zróżnicowanie polityczne wydawnictw, rozmaitość ich typów, pokaźne zaplecze czasopism periodycznych, ulokowanie tu niemal wszystkich polskich agencji prasowych, stanowiska rzeczników prasowych w wielu organizacjach społecznych i w administracji państwowej, później też rozbudowujące się redakcje radiowe, poszukiwanie przez pisma pozawarszawskie korespondentów ze stolicy — wszystko to stanowiło materialne wartości stołecznego rynku. Dochodził do nich oczywiście sam splendor bycia dziennikarzem „z Warszawy", poczucie współuczestniczenia (nawet jeśli było ono tylko iluzoryczne) w kształtowaniu pisma liczącego się na arenie publicznej, kontakty z możnymi tego świata, coraz słabsza, ale wciąż jeszcze wyczuwana więź z różnego kalibru sławami wiersza i prozy, bywalcami tej samej kawiarni czy knajpki, szanowanymi gośćmi w pokojach redakcyjnych. Na podstawie istniejącej dokumentacji wspomnieniowej trudno stwierdzić, na ile to poczucie wyższości było rozpowszechnione. Niewątpliwie hamująco nań działał fakt, że Warszawa wcale nie miała monopolu na dzienniki o zasięgu ogólnokrajowym i dużej popularności, nie mówiąc już o tym, że w wielu miastach prowincjonalnych istniało silne poczucie kulturowej odrębności od stolicy, i to odrębności nie mającej bynajmniej cech niższości. Pracownicy „IKC" z pewnością nie mieli czego zazdrościć kolegom z dzien-

ników stołecznych ani pod względem materialnym, ani zawodowym. Dość dużą odrębność zachowywało też środowisko poznańskie, niechętne „czerwonej" i „zrusyfikowanej" Warszawie.

Trudno jednakże mówić — zwraca na to uwagę Daria Nałęcz — o zbyt daleko idącym zintegrowaniu warszawskiego środowiska dziennikarskiego. Wedle niej nad związkami formalno-profesjonalnymi przeważały osobiste kontakty w małych grupach tworzących się wewnątrz redakcji, które rzadko tylko przeradzały się w związki realizowane poza miejscem i przedmiotem pracy. Większość dziennikarzy znała się oczywiście, co wynikało zarówno ze stosunkowo niewielkiej liczebności środowiska, jak i małej geograficznie przestrzeni, na której się ono obracało. W latach dwudziestych krąg redakcji zamykał się zasadniczo w obrębie ulic Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście — Królewska — Marszałkowska — Aleje Jerozolimskie, w którym mieściła się większość wydawnictw dziennikowych i drukarń prasowych, a punktem centralnym tego prostokąta były ulice Zgoda i Szpitalna [9], które były także ośrodkiem warszawskiego półświatka i jednym z głównych punktów

[9] Oto adresy redakcji ważniejszych dzienników w końcu lat dwudziestych: „ABC" i „Wieczór Warszawski" — Zgoda 1, „Dzień Polski", „Kurier Polski", „Rzeczpospolita" — Szpitalna 12, „Epoka" — Boduena 2, „Express Poranny" — Nowy Świat 39, „Głos Prawdy" — Nowy Świat 22, „Goniec Polski" — Nowy Świat 41, „Kurier Poranny" i „Przegląd Wieczorny" — Marszałkowska 148, „Kurier Warszawski" — Krakowskie Przedmieście 40, „Robotnik" — Warecka 7. Poza wymienionym obszarem znajdowały się: „Gazeta Warszawska" — Marszałkowska 21, „Polska Zbrojna" — Orla 6, „Polska" — Krakowskie Przedmieście 71. Później nastąpiło pewne rozproszenie: „czerwoniaki" przeniosły się na Marszałkowską 3/5/7, „ABC" i „Wieczór" w Al. Jerozolimskie 121. Zasadnicza część lokowała się jednak w „starym centrum". Oto adresy ważniejszych dzienników założonych po 1928 roku: „Gazeta Polska" — Szpitalna 1, „Kurier Codzienny" — Al. Jerozolimskie 4, „Ostatnie Wiadomości" — Widok 21, „Nowa Prawda" — Zgoda 5, „Goniec Warszawski" — Szpitalna 12. Przeniosły się też w te okolice: „Polska Zbrojna" na Krakowskie Przedmieście 33 i „Warszawski Dziennik Narodowy" (d. „Gazeta Warszawska") na Nowy Świat 47.

zbornych pań lekkich obyczajów. Niemal każda redakcja miała swój stały lokal, w którym spotykali się panowie redaktorzy przed, w czasie lub po pracy, rozmawiając nie tylko o sprawach zawodowych czy publicznych. Były to też stałe „punkty informacyjne", w których wymieniano wiadomości, opinie, a często po prostu plotki towarzyskie, polityczne i zawodowe. Nie brakowało też dziennikarzy w kawiarniach i restauracjach gromadzących literacką i intelektualną „Warszawkę", gdzie zawsze była możliwość zdobycia mniej lub bardziej sensacyjnej plotki. Ale większość szarej braci redakcyjnej rzadko — jak się wydaje — do nich zaglądała, choćby dlatego, że praca redakcyjna i obowiązki reporterskie na to nie pozwalały. Komisariaty Policji, Urząd Śledczy, korytarze sądowe, wypady „na miasto", pod konkretne adresy, z których donoszono o wydarzeniach mających szanse wejść co najmniej do kroniki miejskiej — nie mówiąc już o pierwszej kolumnie — to były główne kierunki poruszania się redakcyjnego plebsu. Miejscem kontaktów międzyredakcyjnych były też niektóre drukarnie dziennikowe drukujące kilka tytułów należących do różnych wydawców. Przez pewien czas takim punktem była Drukarnia Polska przy ulicy Szpitalnej 12, w której drukował się „Kurier Polski", „Echo Warszawskie", „Rzeczpospolita" i „ABC". Dla dziennikarskiej elity ważnym punktem kontaktowym były pomieszczenia Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych i kuluary sejmu. Spotkania „na miejscu pracy" często miały charakter spotkań konkurentów, którzy starali się dostarczyć swym redakcjom wiadomości nie znane innym, a w każdym razie dostarczyć je szybciej niż inni. Stosunki konkurencyjne zawiązywały się szczególnie między dziennikarzami z popołudniówek, z których każda stawiała sobie za punkt honoru dostarczenie najświeższych informacji. Często chyba jednak konkurencyjność ta miała charakter czysto profesjonalny, choć zróżnicowanie polityczne nawet tylko prasy sensacyjnej niewątpliwie ją zaostrzało. Niemniej zawodowi dziennikarze nie żywili, jak się wydaje, przesądów ideowych co do swych patronów redakcyjnych i wydawców. Modest Dobrzyński np. po czteroletniej pracy w „czerwoniakach" przeszedł do redakcji „Wieczoru Warszawskiego", który był nie tylko głównym

konkurentem dla popołudniówek z koncernu Butkiewicza, ale także dziennikiem związanym z obozem narodowym, gdy „czerwoniaki" należały do głównych propagandowych tub piłsudczyków. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, wieloletni pracownik „Kuriera Warszawskiego", bogobojnego i umiarkowanego organu mieszczaństwa spod narodowych znaków, kończył swą przedwojenną karierę dziennikarską w bojowym organie prawicy sanacyjnej „Polsce Zbrojnej". Rzecz charakterystyczna, że redakcją a part był zespół „Robotnika", przy rekrutacji do niego stosowano kryteria polityczne i pracownicy dziennika nie podejmowali pracy w innych redakcjach, poza jedynym Karolem Irzykowskim, który jednak miał w „Robotniku" specjalną pozycję i był zawsze współpracownikiem zewnętrznym. Choć trzeba by jeszcze przeprowadzić badania dodatkowe, wydaje się, że te pojedyncze dzienniki, które związane były z ruchem robotniczym, uczestnicząc przez swych przedstawicieli w życiu syndykalnym warszawskiego dziennikarstwa, znajdowały się na mąrginesie podstawowej części grupy zawodowej.

Starania podejmowane przez władze Syndykatu zmierzające do integracji środowiska nie przyniosły — jak pisze Daria Nałęcz — pozytywnych rezultatów, a nawet, można sądzić, w miarę rozwoju ilościowego środowiska coraz wyraźniejsze były jego wewnętrzne, wertykalne podziały. Wydawcy i czołowi dziennikarze trwałych pism należeli do węziej nawet pojętej elity politycznej kraju. Wielu z nich piastowało wysokie funkcje partyjne, posiadało mandaty poselskie, odgrywało znaczącą rolę w rozgrywkach politycznych epoki. W skład tego grona wchodzili nie tylko uznani przywódcy partyjni, jak Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Kozicki czy Stanisław Stroński, ale także publicyści zajmujący się tematyką polityczną, jak Bolesław Koskowski, Kazimierz Ehrenberg czy Ignacy Matuszewski, szefowie redakcji, jak Stanisław Strzetelski, Wojciech Stpiczyński czy Konrad Olchowicz, menażerowie wydawniczy, jak Henryk Butkiewicz czy Tadeusz Kobylański. Do normy też należało, że niemal cała elita partyjno-polityczna, a zwłaszcza posłowie, zwykła się posługiwać piórem i wielu polityków nie będąc dziennikarzami w sensie

zawodowym, było publicystami czy nawet zajmowało się organizacją wydawnictw. Ta przemienność ról nie była charakterystyczna dla jakiegoś jednego nurtu ideowego, ale cechowała wszystkie bodaj ugrupowania polityczne. Mimo iż są to wszystko sprawy niewymierne i trudne do obiektywnego przedstawienia, wydaje się, że poza Warszawą tylko bardzo nieliczne grono wydawców i pracowników prasy zdobyło takie miejsce w łonie politycznej elity kraju, jakie miała spora garść ich warszawskich kolegów. Marian Dąbrowski, Ludwik Rubel i Zygmunt Nowakowski z „IKC", Stanisław Estreicher i Antoni Beaupré z „Czasu", Marian Seyda z „Kuriera Poznańskiego", Stanisław Cat-Mackiewicz z wileńskiego „Słowa", jeśli nie liczyć takich par excellence polityków jak Wojciech Korfanty, nieomal wyczerpują listę ludzi prasy, których słowo i działanie miało wpływ na sprawy ogólnokrajowe. Bez wątpienia „górne warstwy" dziennikarstwa warszawskiego zdradzały silne ambicje polityczne, co także różniło je od szeregowych pracowników, a nawet najlepszych reporterów czy sekretarzy redakcji, którzy dziennikarstwo traktowali jako zawód.

Miejsca w tej dziennikarsko-politycznej elicie nie były bynajmniej stałe, historia notuje i tu, tak naturalne wszędzie, wzloty i upadki, szybkie awanse i usunięcia się w cień, zejścia na drugi plan. Przesunięcia te mogły wynikać z cech indywidualnych, ale mogły być także rezultatem klęski ruchu politycznego, w który wpisana była taka wybitna osobistość, czy meandrów, które ruch ten przeżywał. Jednym z bardziej charakterystycznych zjawisk dla warszawskiej prasy lat międzywojennych było np. dosyć nagłe pojawienie się grupy piłsudczyków, którzy w życiu prasowo-wydawniczym okresu 1918—1926 albo w ogóle nie istnieli, albo nie odgrywali w nim wyraźniejszej roli: Bogusław Miedziński, Ignacy Matuszewski, Alfred Birkenmajer, Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński, Adam Koc, Leon Puławski — wszyscy oni dłużej lub krócej, zależnie od dyspozycji, prowadzili po 1926 roku ważne dzienniki polityczne, agencje prasowe, wchodzili w skład dyrekcji istotnych dla opinii wydawnictw prasowych. Pojawiali się też na arenie prasowej znani politycy, którzy z różnych powodów w dzien-

nikach właśnie upatrzyli główny teren swej pracy. Tak np. Jerzy Zdziechowski, należący do czołówki politycznej epoki „sejmokracji", który w 1926 roku po klęsce gabinetu, gdzie piastował tekę, został jednym ze współorganizatorów i współwłaścicieli „ABC" i „Wieczoru Warszawskiego". Podobnie było z jego czasowym partnerem, a później przeciwnikiem Tadeuszem Kobylańskim, który po blisko dziesięcioletniej nieobecności na forum politycznym (1922—1930) powrócił nań właśnie przez prasę („ABC" i „Wieczór", potem „Goniec Warszawski"). Z kolei Antoni Sadzewicz, jeden z najbardziej znanych dziennikarzy stołecznych, współorganizator i przez długie lata redaktor naczelny endeckiej „Gazety Porannej 2 Grosze", po nieudanej próbie przeorientowania swego dziennika na pismo prorządowe (w latach 1928—1929) znalazł cichą przystań w koncernie „czerwoniaków", w którym już żadnej poważniejszej roli nie odgrywał. Nie brakło jednak i takich, którzy przez całe dwudziestolecie międzywojenne znajdowali się na dziennikarskim „świeczniku", cieszyli się — nawet poza obozami politycznymi, do których należeli — jeśli nie szacunkiem, to uznaniem bądź dla stylu, bądź umiejętności wyważania swych poglądów. Byli wśród nich nie tylko nestorzy warszawskiego dziennikarstwa, jak Adolf Nowaczyński czy Zygmunt Wasilewski, ale także publicyści z młodszej niż oni generacji, tacy jak Bolesław Koskowski czy Józef Wasowski.

Paradoksalnym, jak się wydaje, rezultatem daleko posuniętej anonimowości było pogłębianie się rozdziału między elitą a redakcyjnym plebsem. Niemal wszyscy dziennikarze stołeczni posługiwali się w druku kryptonimami i pseudonimami, choć niektóre z nich dość łatwe były do rozszyfrowania (np. „B.K." — Koskowskiego czy „S.S." — Strońskiego), a jednak ci, którzy zajmowali w swych wydawnictwach czołowe miejsca, prędzej lub później odsłaniali przyłbicę czy to z okazji wydarzeń politycznych, w których uczestniczyli, czy aktywności społecznej lub pisarskiej. Inni tymczasem, reporterzy z działów miejskich, sprawozdawcy samorządowi czy gospodarczy, depeszowcy, nawet sekretarze redakcji, pozostawali w anonimowości i łatwo było mniej zorientowanej opinii utożsamiać cały dziennik z jednym lub dwoma znanymi jej

już nazwiskami. Dopiero od 1938 roku nastąpiła dość generalna „dekonspiracja" części redaktorów, gdy wedle wymogów nowego prawa prasowego ujawniane być musiały w stopce redakcyjnej nazwiska osób faktycznie odpowiedzialnych za poszczególne działy pisma.

Dość duża ruchliwość na warszawskim rynku wydawniczym obok tak oczywistych mankamentów, jak niepewność jutra pracowników efemerycznego dziennika, tendencje do obniżania zarobków itd., miała i ten wyraźny plus, że ułatwiała awans zawodowy, choć oczywiście ktoś, kto pełnił funkcje redaktora naczelnego w „tymczasowym" piśmie, nie bardzo mógł liczyć na objęcie równie odpowiedzialnej funkcji w dużym dzienniku. Niemniej jednak spora gromadka profesjonalnych dziennikarzy młodszej generacji debiutowała lub zdobywała ostrogi samodzielności w efemerycznych dziennikach, takich jak „Trybuna", „Rekord Poranny", „Wiadomości Codzienne", „Wiadomości Warszawskie", „Gazeta Poniedziałkowa". Szczególnie ożywiona była wymiana dziennikarzy między pismami typu sensacyjnego, w których najchętniej lokowali się dziennikarze nie mający politycznych ambicji — żeby nie powiedzieć, iż nie mający politycznych poglądów — z młodszego pokolenia. Przykładem może być cytowany tu już Modest Dobrzyński, który po debiucie w politycznej „Rzeczypospolitej" pracował następnie w „Rekordzie Porannym", „Kurierze Codziennym", „czerwoniakach" i „Wieczorze Warszawskim".

Niewątpliwie zewnętrzny obraz środowiska kształtowany był przez elitę dziennikarską z jej rozlicznymi powiązaniami ze światem polityki i kręgami intelektualnymi. Tak też i jest chyba przechowywany w pamięci zbiorowej, jak wiadomo, bardzo selektywnej i wymagającej. Ale codzienność warszawskiego dziennikarstwa miała nieco inne oblicze, a o poziomie stołecznej prasy codziennej decydowali zarówno renomowani publicyści, modni specjaliści wielkiego reportażu, eksperci od łowienia politycznych wiatrów, jak i pracujący w zamieszaniu i ciasnocie redakcyjnych pomieszczeń „technicy dziennikarscy", tropiciele małych i większych sensacji ulicznych, depeszowcy. No i oczywiście także metrampaże, zecerzy, kalandarzyści czy mechanicy, których umiejętności fachowe miały

swój wpływ na wygląd dziennika i na to, czy zdoła on nadążyć za biegiem wydarzeń. A już zupełnie w cieniu pozostawali akwizytorzy ogłoszeniowi, pariasi dużych i małych wydawnictw prasowych, dzięki którym wielu tych z pierwszych kolumn, wziętych autorów wstępniaków i słynnych felietonistów, miało się po co zgłosić do kasy.

ZAKOŃCZENIE

Okres międzywojenny, lata istnienia Drugiej Rzeczypospolitej, przyniósł daleko idące przekształcenia w codziennej prasie warszawskiej. Patrząc na niego jako na fragment procesu unowocześniania prasy można go porównywać pod względem znaczenia i rozmiarów z „rewolucją" prasową lat pięćdziesiątych XIX wieku oraz okresem szybkiej modernizacji, który przypadł na ostatnie lata XIX i pierwsze XX wieku. W tych trzech odcinkach czasowych nastąpiła, wyraźnie widoczna, kumulacja przemian zarówno w ilościowym rozpowszechnianiu dzienników, jak i ich zawartości, stosowanych formach dziennikarskich czy organizacji pracy redakcyjnej. Dodatkowym elementem wykraczającym poza możliwości porównań z poprzednimi kluczowymi dla rozwoju warszawskich dzienników okresami było znalezienie się ich w systemie prasy wolnej od ingerencji okupantów, a także wolnej w sensie przynależności do systemu opartego na politycznym pluralizmie, jak daleki byłby on — a po 1926 roku coraz dalszy — od demokratycznego ideału. Przy aktualnym stanie badań nad dziejami Drugiej Rzeczypospolitej i nad najnowszą historią Polski — a szczególnie nad kulturą — trudno tu przeprowadzić rozgraniczenie między tymi czynnikami, które przypisać by trzeba ogólnym przemianom społeczno-kulturowym, charakterystycznym dla całego kręgu cywilizacji europejsko-atlantyckiej od połowy XIX wieku, a czynnikami, nazwijmy je skrótowo, politycznymi, związanymi z odzyskaniem niepodległości i formami ustrojowymi, które przyjęła odrodzona państwowość

polska. Tworzyły one nierozerwalny splot, warunkując i życie publiczne kraju, i tempo oraz kierunek zachodzących w nim zmian kulturowych, a prasa ze swej natury — zwłaszcza zaś prasa codzienna — przynależała do nich w sposób absolutny, nierozdzielny. Nie różniła się pod tym względem prasa warszawska od dzienników wydawanych w innych miastach polskich i nie zawsze też, jak wskazywałem, jej właśnie należałaby się palma pierwszeństwa w inicjowaniu nowych procedur dziennikarskich i założeń redakcyjnych. Niemniej jednak zachodzące przemiany właśnie w stolicy i zarazem największym polskim mieście najbardziej były zgodne z kierunkami rozwoju prasy w krajach będących głównymi twórcami i nośnikami procesu modernizacji, polegającego grosso modo na dostosowywaniu się dzienników — i całej prasy — do warunków i wymagań stwarzanych przez procesy uprzemysłowienia i urbanizacji, do masowej, wielkomiejskiej kultury. Najogólniej i schematycznie rzecz biorąc zmiany te obejmowały:

— rozszerzenie pojemności informacyjnej zarówno pod względem zasięgu geograficznego, jak i społecznego;

— uatrakcyjnianie formy podawania informacji zarówno przez wprowadzenie nowych gatunków dziennikarskich (wywiad, reportaż), pojawienie się ilustracji, jak i przez sposób łamania kolumn, konstrukcji numeru czy zastosowanie farb kolorowych;

— dostosowywanie poziomu wypowiedzi dziennikarskiej do poziomu intelektualnego czytelników masowych, posiadających wykształcenie z reguły nie wykraczające poza elementarne lub powszechne;

— uelastycznienie sposobów rozpowszechniania, docieranie do różnych grup społecznych i odległych nawet terenów przez stosowanie mutacji, wydań lokalnych, dodatków specjalistycznych i fachowych;

— wprowadzenie na łamy prasy codziennej form beletrystycznych i pochodnych (np. komiks);

— obniżanie ceny sprzedaży możliwe m.in. dzięki masowości produkcji oraz oparciu dochodów na wpływach z działów inseratowych.

Proces wprowadzania i stosowania tych zmian miał charakter powolny, rozkładał się na wiele etapów warunkowanych najrozmaitszymi czynnikami. Nie brakło też w nim wielu odmienności i wariantów wynikających zarówno z różnego stopnia rozwoju społeczno-gospodarczego, warunków politycznych, jak i ciążenia tradycji. Wydaje się jednak, że obejmował on zasadniczo wszystkie kraje, w miarę jak wkraczały one na drogę cywilizacji miejsko-przemysłowej. Poddawały mu się nawet narody o daleko idących odrębnościach kulturowych, już od chwili gdy zaczynały je przełamywać (np. Japonia). Wykład przedstawiony w tej książce pokazał, jak sądzę, przebieg tego procesu modernizacji w codziennej prasie warszawskiej, a okazjonalnie i skrótowo także w całej prasie polskiej.

Wejście w rytm zmian, uzależnionych od sytuacji polskiej, ale wzorowanych w większości przypadków na przykładach zagranicznych (niemieckich, francuskich, angielskich, rzadziej amerykańskich), nie oznaczało jednak, że codzienna prasa warszawska osiągnęła ten sam poziom informacyjny, techniczny i redakcyjny oraz ten sam stopień nasycenia rynku czytelniczego, jaki osiągały państwa najbardziej zaawansowane w tworzeniu cywilizacji miejsko-przemysłowej. W 1935 roku trzynaście londyńskich dzienników ogólnoinformacyjnych drukowało około 11,4 mln egzemplarzy [1], w styczniu 1937 roku trzydzieści pięć dzienników berlińskich posiadało łączny nakład 2,5 mln egzemplarzy [2], w marcu 1939 roku codzienne pisma paryskie (także bez obcojęzycznych i specjalistycznych) drukowały 5,7 mln egzemplarzy [3]. W tych samych latach codzienna prasa warszawska wysyłała na ulice najwyżej 800—900 tys. egzemplarzy. Oczywiście Warszawa była miastem mniejszym od owych trzech stolic (od Berlina i Paryża około trzech razy, od Wielkiego Londynu nawet około sześciu razy), a i cała ludność Polski była wyraźnie mniej liczna niż ludność

[1] Max Grünbeck, *Die Presse Grossbritanniens. Ihr geistiger und wirtschaftlicher Aufbau*, Leipzig 1936, s. 378 tabl. 5.

[2] *Handbuch der Deutschen Tagespresse*, Leipzig 1937, s. 79—84.

[3] *Histoire générale de la presse française*, vol. 3, Paris 1972, s. 511.

Republiki Francuskiej i Zjednoczonego Królestwa, a blisko dwukrotnie mniejsza niż Niemiec. Nie sama jednak liczba mieszkańców decydowała o bezwzględnych wielkościach łącznych nakładów dzienników, ale także poziom jej wykształcenia i zamożności, tradycje i nawyki kulturowe, a jeśli chodzi o produkcję prasowo-wydawniczą centrum krajowego — także zróżnicowania regionalne i siła lokalnych więzi. Stąd właśnie np. tak stosunkowo małe nakłady dzienników berlińskich, które były przeszło dwukrotnie niższe od paryskich, mimo że oba miasta były niemal jednakowo liczne. Trwająca wieleset lat „parcelacja" Niemiec — już nawet tylko w obrębie samej Rzeszy, pomijając Austrię — pociągnęła za sobą daleko idące rozdrobnienie kulturowe, wytwarzając lub utrwalając wiele regionalnych centrów, które na terenie swoich wpływów skutecznie konkurowały z Berlinem. W rezultacie dzienniki berlińskie dawały nie więcej niż 20% nakładu codziennej prasy niemieckiej, a nawet w samym Berlinie — to już chyba z innych powodów — istniała codzienna prasa dzielnicowa („berliner Heimatblätter")[4]. Najwyższe nakłady dzienników niemieckich nie przekraczały zasadniczo 500—600 tys. egzemplarzy i dopiero w latach drugiej wojny światowej centralny organ nazistowski „Völkischer Beobachter" przekroczył próg 1 miliona egzemplarzy jednorazowego nakładu. Nieomal odwrotna była pozycja Londynu: w latach 1935/1936 trzynaście londyńskich dzienników ogólnoinformacyjnych — tj. mniej niż jedna dziesiąta ogólnej liczby dzienników brytyjskich — dawało około 60% nakładu prasy codziennej Zjednoczonego Królestwa. Najwyższe nakłady sięgały 2 mln egzemplarzy („Daily Herald", „Daily Mail", „Daily Express"), podczas gdy największe dzienniki pozalondyńskie rzadko tylko przekraczały 200 tys. egzemplarzy. Rzecz jasna, iż ta „superprodukcja" nie mogła być przeznaczona na rynek lokalny, choć stolica Anglii wraz z przedmieściami liczyła blisko 9 mln mieszkańców. Znaczna część nakładów była wysyłana na prowincję, a w przypadku czterech największych dzienników porannych wę-

[4] W 1937 roku 18 dzienników tego typu drukowało łącznie około 170 tys. egzemplarzy.

drowało poza bezpośrednie zaplecze czytelnicze Londynu około 63% nakładów.[5] Podobnie kształtowały się także proporcje między produkcją na rynek lokalny a „eksportem" w prasie paryskiej, która również około 63% nakładu wysyłała poza Paryż. Licząc także część sprzedaży abonamentowej „eksport" dochodził prawdopodobnie nawet do 70%, zaś jeden z dwóch „milionerów" prasy francuskiej, „Le Petit Parisien", wysyłał poza stolicę ponad 75% nakładu. Paryż posiadając około jednej siódmej dzienników francuskich (dokładnie 32 na 209) drukował niemal 50% nakładów.

Jak można sądzić na podstawie istniejących danych — które relacjonowałem i analizowałem w rozdziałach III, VII i VIII — pozycja Warszawy w codziennej prasie Drugiej Rzeczypospolitej była z całą pewnością odmienna niż dzienników londyńskich. Pod względem udziału w krajowej produkcji dzienników zbliżała się do sytuacji Paryża, gdyż łączny nakład dzienników warszawskich stanowił prawdopodobnie około 40% nakładów krajowych, natomiast „eksport" był chyba znacznie niższy niż nadsekwańskiej stolicy. Wynikało to nie tylko ze znacznych dysproporcji w stopniu gotowości do codziennej lektury między mieszkańcami Warszawy a ludnością z jej naturalnego zaplecza czytelniczego, ale także z silnej pozycji, jaką miały regionalne ośrodki wydawnicze w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Katowicach i Łodzi. W żadnym z trzech branych tu pod uwagę państw dzienniki pozastołeczne nie należały do elity pod względem wysokości osiąganych nakładów, tak jak należały do niej w Polsce krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny", poznański „Orędownik" czy łódzki „Express Ilustrowany". Niższy niż w każdej z wymienionych stolic był też w codziennej prasie warszawskiej stopień koncentracji: pięć największych dzienników stolicy Polski dawało (1938 rok) około 52% nakładu, w Berlinie największa „piątka" drukowała (1937 rok) około 63%, w Paryżu (1939 rok) około 67%, zaś w Londynie (1935 rok) około 70%. Tak więc

[5] M. Grünbeck, *Die Presse...*, s. 376—377 (do zaplecza tego zaliczano poza Wielkim Londynem także hrabstwa Middlessex, Essex, Surrey i Kent).

dzienniki warszawskie były mniejsze od prasy codziennej trzech wielkich stolic europejskich nie tylko w liczbach bezwzględnych [6], ale także największe z nich nie dominowały tak wyraźnie na ogólnokrajowym rynku wydawniczym, jak największe dzienniki Londynu, Paryża i Berlina.

Ubóstwo prasy warszawskiej, wynikające z niskiego popytu czytelniczego i słabości polskiego rynku ogłoszeniowego, wpływało w sposób oczywisty na poziom techniczny i pojemność informacyjną. Dzienniki londyńskie zatrudniały po stu, stu pięćdziesięciu dziennikarzy, a niektóre koncerny prasowe nawet do czterystu (np. Odchams Press wydająca „Daily Herald" i gazetę niedzielną „People"), posiadały bogato wyposażone drukarnie, potężną sieć stałych korespondentów zagranicznych, dysponowały funduszami pozwalającymi na wysyłanie ekip reporterskich wszędzie, gdzie działy się rzeczy mogące zainteresować czytelników, abonowały pełne serwisy informacyjne czołowych agencji prasowych. W Warszawie w redakcjach pracowało po dwudziestu, trzydziestu dziennikarzy, a w całym koncernie prasy czerwonej zatrudnionych było ich mniej niż w niedużych dziennikach londyńskich. Korespondentów zagranicznych było już w niektórych wydawnictwach dość wielu, ale większość z nich posługiwała się pocztą, rzadziej telefonem, miała ograniczone możliwości poruszania się i z reguły działała w pojedynkę. Redakcje niemal wyłącznie korzystały z serwisów PAT-a, a zaledwie kilka drukarń było w stanie podjąć nowoczesne prace poligraficzne. Wydaje się więc, że codzienna prasa warszawska była pomniejszonym, ale dość wiernym obrazem wielkomiejskiej prasy czołowych stolic europejskich. Struktura jej była zbliżona do tej, która występowała w Europie zachodniej: prasa dzieliła się na organy polityczne, dzienniki poważne i pisma sensacyjne. Charakteryzowała się znacznym pluralizmem politycznym i zróżnicowaniem ofert kulturowych. Przyswoiła

[6] Maksymalny nakład „Małego Dziennika" nie sięgał 200 tys. egzemplarzy, podczas gdy „Daily Mirror" drukował około 2 mln (1935 rok), „Berliner Morgenpost" do 600 tys. (1937 rok), a „Paris-Soir" około 1,8 mln (1939 rok) egzemplarzy.

sobie większość znamion prasy epoki kultury masowej: na łamach wielu pism gościła „krew na pierwszej stronie", ilustracje wspierały liczne doniesienia depeszowe, wiele miejsca poświęcano nowym formom rozrywki (sport, kino), dzienniki konstruowane były już dość dynamicznie i czytelnie, „kobyły" artykułów wstępnych ustąpiły miejsca krótkim komentarzom, poczesne miejsce zajęła powieść odcinkowa, operująca nawet formą dziennikowej aktualizacji, tytuły nabrały charakteru chwytliwych sloganów lub haseł reklamujących mniej lub bardziej sensacyjną treść informacji, zmodernizowano krój czcionek, winiet tytułowych i reklam, pierwsze i ostatnie kolumny zabarwiły się czerwoną (lub niebieską) farbą.

Jeśli słusznie twierdzi się, że społeczeństwo polskie w okresie międzywojennym zaczęło dopiero przekraczać pierwszy próg epoki kultury masowej, to nie ulega wątpliwości, że Warszawa i warszawiacy wyprzedzali pod tym względem inne polskie ośrodki miejskie, zaś stołeczna prasa codzienna znajdowała się w awangardzie.

INDEKS NAZWISK

Ajzner Seweryn 183
Andreis Egisto de 101
Appenszlak Jakub 246, 247
Arciszewski Tomasz 140
Aubac (wł. Auerbach) Stefan 131, 133, 152
Augustyński Zygmunt 232

Babinicz Waldemar 183
Babiński Julian 232
Bandrowski-Kaden Juliusz 158, 164
Barlicki Norbert 146, 148, 269
Bartel Kazimierz 165
Battaglia Roger 76
Beard Charles 210
Beard Mary 210
Beaupré Antoni 125, 315
Beck Józef 118, 131, 176
Bełcikowska Alina 97
Bełcikowski Jan 97
Ben Gurion Dawid 244
Berezowski Zygmunt 303
Berger Ludwik 125
Berson Jan S. (ps. Otmar) 310
Bęczkowski-Grot Alfred (ps. Tadeusz Kończyc) 134, 309
Bittner Wacław 123
Birkenmajer Alfred 168, 310, 315
Bogusławski Antoni 134
Bogusławski Lucjan 78
Boguszewska Helena 212
Borejsza Jerzy 146, 212
Borek-Borecki Julian 172
Borski Jan M. 142
Borsuk Henryk 217, 218
Boski Roman 142, 310
Boy-Żeleński Tadeusz 174, 180, 186
Bregman Aleksander 202
Brisenmeister Leon 206
Brodzki Jan 310
Broniewski Władysław 146
Brun Julian 146
Bryła Stefan 123
Brzeg (wł. Piskozub) Adam 154, 307
Butkiewicz Henryk 196—198, 200, 201, 203, 204, 206, 309, 314

Cajtlin Hilel 249
Chełmiński Bolesław 252
Chodak Józef 176, 204
Chrzanowski Leon 134, 158
Ciszewski Józef 138
Cohn Ludwik 146
Czajkowska Maria 206
Czapiński Kazimierz 142

Czarnocki Jan 178, 179, 180, 182, 309
Czarnowska Maria 255
Czempiński Jan 134
Czubiński Antoni 166
Czuchnowski Marian 146

Ćwierczakiewicz Stanisław (ps. Ćwicz) 197, 206, 309

Day Beniamin 190
Dąbrowski Jan 142
Dąbrowski Marian 133, 178, 191, 222, 290, 291, 314
Dąbrowski Wojciech 307
Dąbski Jan 299
Dembiński Henryk 183
Dębicki Zdzisław 134
Dmowski Roman 101, 102, 104, 109, 130, 135, 269
Dobiecki Artur 11
Dobraczyński Jan 181
Dobrzyński Modest 206, 217, 232, 313, 317
Dołęga-Mostowicz Tadeusz p. Mostowicz-Dołęga...
Drobner Bolesław 149
Drohojowski Jan 133
Drozdowski Marian M. 39, 41, 50
Drzewiecki Bronisław 133
Dubanowicz Edward 110, 111
Dubois Stanisław 131, 142, 146, 148
Dunin Stefan 309
Dziaczkowski Adolf 124
Dzięciołowski Józef 133

Ehrenberg Kazimierz 35, 154, 170, 171, 182, 300, 307, 314
Englicht Józef 169
Erlich Henryk 243
Estreicher Stanisław 315

Fajans 196
Fajans Roman 310
Fiedler Franciszek 138
Frieberg Michał 147
Fryze Feliks 22, 154, 155, 170—172, 180, 197
Fryze Ludwik 35
Fuks Marian 9, 209, 211, 239, 240, 243, 244, 246, 249, 255, 267

Garlicka Aleksandra 30, 37, 92 310
Garczyński Tadeusz 12, 119, 126, 310
Gasson Karol 217
Gawlina Józef, ks. 122
Gdyk Leon 113
Gemiński Tadeusz 108
Giełżyński Witold 7, 24, 158, 206, 214, 310
Goetel Ferdynand 179, 185
Goetz-Okocimski Jerzy 76
Goldberg Maksymilian 201
Goldstand Leon 124
Goldszmit Henryk (ps. Janusz Korczak) 247
Gombrowicz Witold 181, 182
Gottlieb Johoszua 244
Górecki Antoni 217
Grabowski Tadeusz 119, 199, 206
Grabski Stanisław 101, 102, 104
Grabski Władysław 83, 91, 230
Grabski Zdzisław 179
Granowski Juliusz 24
Grażyński Michał 293
Grodki Karol 76
Grostern Stefan 158, 163, 165, 170, 171, 182, 184, 206, 310
Grosz Wiktor 146
Grot-Bęczkowski Alfred p. Bęczkowski-Grot...
Gruber Henryk 178

Grubiński Wacław 134
Grunbaum Icchak 244
Grunberg 213
Grünbeck Max 321, 323
Grzegorczyk Marian 115
Grzegorczyk Piotr 256, 309
Grzędziński January 183
Grzybowski Wacław 163
Grzymała-Siedlecki Adam p. Siedlecki-Grzymała...
Gubrynowicz Adam 131
Gubrynowicz Bronisław 128, 131
Gubrynowicz Helena 128
Gubrynowiczów rodzina 132, 253

Hafftka Aleksander 33
Halecki Oskar 123
Harmsworth Alfred 190, 191
Hartleb Mieczysław 126
Hass Ludwik 54, 152
Heidenkorn Benedykt 212
Hensel Bolesław 202, 310
Hlond August, ks. 123
Hitler Adolf 86
Hiż Tadeusz 175
Hochfeld Julian 146
Hoesick Ferdynand 128, 152
Hoesick Zofia 128
Hollender Tadeusz 183
Holzer Jerzy 97
Hołówko Tadeusz 69, 158, 303
Hołówkowa Janina 219
Hoppe Jan 179
Horzyca Wilam 156
Hrabyk Klaudiusz 180—182, 310
Husarski Julian 158, 164

Insler Abraham 250
Irzykowski Karol 142, 156
Iwanowski Zbigniew 111
Iwaszkiewicz Jarosław 176

Jabłonowski Władysław 101
Jackan Samuel 33, 208, 209, 211, 212, 242, 244
Jakubowska Urszula 8, 100
Jakubowski-Muszkatenblitt Jerzy p. Muszkatenblitt-Jakubowski...
Jakubowski Antoni 213
Jarkowski Stanisław 221, 222
Jastrzębski Zygmunt 195, 196
Justman Mosze 245, 249

Kaczyński Zygmunt, ks. 114, 122, 123, 134, 222, 310
Kaden-Bandrowski Juliusz p. Bandrowski-Kaden...
Kaeppelin Robert 166, 167
Kafel Mieczysław 304
Kagan Abraham (ps. Ryszard Sierpiński) 146
Kakowski Aleksander, ks. 122, 130, 222
Karski Michał 124
Kauzik Stanisław 11, 198, 230, 310
Kempner Stanisław 29, 154, 298
Kępiński Tadeusz 182
Kiciński Bruno 128
Kieniewicz Stefan 15, 17
Kleszczyński Zdzisław 133, 198
Kłopotowski Ignacy, ks. 121
Kmiecik Zenon 7, 20, 22, 25, 31, 32
Knoll Roman 158
Kobylański Tadeusz 76, 106, 108, 109, 131, 136, 269, 309, 314, 316
Koc Adam 149, 167, 174, 181, 185, 315
Kolbe Maksymilian, ks. 220, 222, 228, 309
Kołaczkowski Stefan 156
Konczyński Tadeusz 230, 231, 273

Kończyc Tadeusz p. Bęczkowski-Grot...
Korczak Janusz p. Goldszmit Henryk
Korfanty Wojciech 73, 74, 112—114, 124, 199, 302
Korolec Jan 168
Koskowski Bolesław 129—131, 133, 309, 314, 316
Kościałkowski-Zyndram Marian 165, 166, 170, 176
Kowalewski Janusz 183
Kozicki Stanisław 35, 101—103, 309, 314
Koźmiński Karol 174
Koźmiński-Poraj Stanisław 168
Koźniewski Kazimierz 147, 148
Krajna Franciszek 254
Krawczyńska Jadwiga 197, 199, 206
Kronenberg Leopold 33
Kruszewski Stanisław 44
Krygier Jerzy 169
Krzepkowski Mieczysław 12, 206, 209, 211, 212, 237, 248
Krzywobłocka Bożena 130, 131, 172
Krzywoszewski Stefan 157
Krzywy Antoni 231, 310
Kubicki Marian 146
Kuczkowski Feliks 157, 198, 217, 308
Kuhnke Maciej T. 169
Kun Franciszek 226
Kusociński Janusz 107
Kwiatkowski Czesław 231
Kwiatkowski Eugeniusz 177
Kwiatkowski Remigiusz 167, 168
Kwieciński Franciszek 115, 211

Lam Stanisław 12, 124
Landau Zbigniew 81
Lassota Wacław 175
Lawina Gustaw 228
Lebenbaum Szaja 246
Lec Stanisław J. 146, 147
Lechicki Czesław 122
Lechoń Jan 174, 176
Lednicki Aleksander 158
Leman Wilhelm 197
Lemański Jan 156
Lewandowski Antoni 197, 200—204, 206
Lewandowski Stefan 25
Lewental Hortensja 128
Lewentalów rodzina 128
Lieberman Herman 130, 146
Ligocki Alfred 200
Liński Henryk 209, 212
Lubomirski Zdzisław 166

Łabuz Józef 146
Ładoś Aleksander 127
Łempicki Zygmunt 126, 131
Łojek Jerzy 7, 11
Łubkowski Mieczysław 176
Łuniński Ernest 101

Mackiewicz Stanisław (ps. Cat) 174, 315
Magenheim Stefan 212
Magnuski Palemon 171
Majewski Stanisław 105, 108, 309
Marczyński Antoni 117
Marek Helena 9
Marschak Leopold 12, 119, 308
Matuszewski Ignacy 164—167, 174, 175, 177, 310, 314, 315
Medem Włodzimierz 243
Meglicka Maria 9, 138
Meysztowicz Władysław 166
Męcińska Maria 133
Micewski Andrzej 104
Mickiewicz Adam 35

Mickiewicz Władysław 21
Miedziński Bogusław 155, 164, 165, 169, 170, 173—177, 180, 203, 205, 310, 315
Mierzecki Władysław 9, 146, 149
Millaud Polydor 190
Miller Jan N. 141, 146, 156
Milska Alicja 118
Mitzner Zbigniew 8, 144
Młynarski Feliks 117, 127
Mokrzycki Jan 285
Moraczewski Jędrzej 140, 183, 184
Mostowicz-Dołęga Tadeusz 250
Moszczeńska Iza 134, 309
Moszyński Jan 310
Mościcki Ignacy 177
Mozez Mendel 249
Mrozowska Marta 128
Mrozowski Feliks 129
Musioł Paweł 184
Muszkatenblitt-Jakubowski Jerzy 147
Muszyński Jerzy 133

Nałęcz Daria 10, 88, 299, 303, 304, 307, 314
Narutowicz Gabriel 112
Natanson Szymon 146
Niedziałkowski Mieczysław 142, 303, 309, 314
Niemyski Stanisław 142
Niklewicz Mieczysław 104
Noskowski Witold 124, 307
Nowaczyński Adolf 102, 114, 155, 200, 309, 316
Nowak Julian 195, 196
Nowakowski Jerzy 12, 157, 299, 300, 310
Nowakowski Zygmunt 315
Nowicki Adam 114, 197, 199

Obarski Mieczysław 310
Okocimski-Goetz Jerzy p. Goetz-Okocimski...
Okołów-Podhorska Stefania p. Podhorska-Okołów...
Olchowicz Konrad (jr) 11, 129—131, 133, 269, 309, 314
Olchowiczowa Bronisława 128
Olchowiczów rodzina 128
Olszewski Andrzej K. 201
Opioła Tadeusz 307, 310
Orłowski Jakub 106, 116, 121
Orłowski Józef 112

Pabisz Jerzy 285
Paczkowski Andrzej 8, 9, 73, 80, 100, 110, 137, 205, 211, 225, 232, 245
Paderewski Ignacy J. 73, 104, 108, 110—112, 114, 116, 123, 124, 130, 131
Pannenkowa Irena 117, 252
Parnes Jakub 133
Paschalski Franciszek 164
Perl Feliks 140, 142
Petrycki Józef 307
Piasecki Bolesław 109
Piasecki Stanisław 106, 109, 310
Piekarniak Henryk W. 217, 219
Piekarniak Władysław 217
Pieracki Bronisław 69, 174, 231
Piestrzyński Ryszard 179, 180, 182, 186, 310
Pietraszek Teofil 254
Pietrkiewicz Jerzy 181
Pietrzak Michał 63, 66
Pilarz Roman 298
Piltz Erazm 23
Piltz Franciszek 46
Piłsudski Józef 64, 69, 91, 103, 126, 139, 151—155, 160, 161, 165, 167, 169, 173, 176, 184, 200, 229, 269, 270

Plewiński Jerzy 197, 199, 232, 301
Podhorska-Okołów Stefania 309
Podoski Julian 134
Pollack Kazimierz 158, 198, 206, 309
Pomeranc Markus 235
Ponikowski Antoni 123
Popiel Karol 116, 117
Popławski August 123
Poraj-Koźmiński Stanisław p. Koźmiński-Poraj...
Posner Stanisław 142
Potocki Henryk 124
Powojczyk Aleksander 198
Próchnik Adam 97, 137
Prus Bolesław 21
Pruszyński Ksawery 310
Pryłucki Cwi 22, 249
Przeździecki Alojzy 123
Przysiecki Feliks 134
Puławski Leon 169, 176, 204, 289, 315
Pużak Kazimierz 140, 216

Raabe Leszek 146
Rabski Władysław 35, 129, 130, 298, 300
Radziejowski Leon 121, 310
Radziwiłł Janusz 125
Rataj Maciej 158, 198
Rembieliński Jan 228, 310
Rodziewiczówna Maria 123
Rogowski Jan 203
Roguski Władysław 212
Romaniuk Kazimierz 45
Romer Adam 228
Rosenbaum Feliks 212
Rosner Ignacy 157, 163, 307
Rozencwajg Daniel 247
Rubel Ludwik 315
Rudnicki Adam 181
Rudziński Eugeniusz 9, 122, 255
Rutkowski Henryk 201
Rutkowski Jerzy 228
Rybarski Roman 101, 102, 134
Rychliński Stanisław 6, 8, 276
Rydz-Śmigły Edward 169, 174, 176, 177—179, 181—183
Rzymowski Jan 204
Rzymowski Wincenty 157, 172, 174, 178—180, 182, 202, 206, 310

Sacha Stanisław 102, 307
Sadzewicz Antoni 102, 105, 175, 202, 298, 309, 316
Sadzewicz Marek 175, 236
Saliński Stanisław M. 11, 206
Sekora Marcin (ps.) 224
Selimowski Tadeusz 97, 256, 267, 268, 285
Seyda Marian 101, 315
Siedlecki-Grzymała Adam 129, 131, 132, 134, 135
Sienkiewicz Henryk 124
Singer Bernard (ps. Regnis) 177, 245, 247
Sikorski Władysław 116, 126, 130, 157, 159, 168, 172, 198
Skiwski Jan E. 179
Składkowski Felicjan S. 177
Skrzyński Aleksander 157
Skrzypek Józef 9
Skuza Wojciech 146, 183
Skwarczyński Adam 146
Sławek Walery 173, 183, 200
Słobodnik Włodzimierz 212
Słonimski Antoni 158, 176
Smogorzewski Kazimierz 101, 115
Sopicki Stanisław 117
Sosnkowski Kazimierz 181
Stahl Zdzisław 181, 182
Starzyński Mieczysław 180
Starzyńscy bracia 180, 181

Stawar Andrzej 146
Steed Henry 6
Stefanowicz A. 198
Stein Henryk 138
Stpiczyński Wojciech 164, 166, 170—174, 177, 178, 180, 185, 303, 309, 314
Strakacz Sylwin 112, 114, 123
Straszewicz Bohdan 156, 157
Straszewicz Ludwik 24, 126, 298
Stroński Stanisław 64, 102, 104, 110—112, 117, 124, 125, 127, 131, 134, 159, 253, 291, 303, 307, 310, 314, 316
Strumph-Wojtkiewicz Stanisław 11, 134, 314
Strzelecki Edward 16
Strzelecki Marian 310
Strzetelski Stanisław 101, 105, 309, 314
Stypułkowski Jan 237, 283
Syga Teofil 202
Syruczek Władysław 310
Szacki Jakub 246
Szajn Izrael 88, 240
Szaniawski Władysław 133
Szapiro Jerzy 217, 219, 270
Szczepkowski Bolesław 121, 307, 308, 310
Szembek Jan 131, 178
Szeptycki Stanisław 168
Szopski Felicjan 134
Szperber Wacław 204
Szpotański Stanisław 134
Szpotański Tadeusz 156
Szrojt Eugeniusz 175
Szurig Jerzy 183, 184
Szwalbe Natan 247
Szydłowski Marian 118
Szymanowski Wacław 21, 22, 128, 132
Szymanowskich rodzina 253
Ścieżyński-Wyżeł Mieczysław 310, 315
Śmigły-Rydz Edward p. Rydz-Śmigły...
Świerzewski Stefan 218
Świętochowski Aleksander 21, 23, 28
Świsłocki Stanisław 212, 248
Świtalski Kazimierz 11, 166, 170

Tarn Adam 146
Tatarkiewicz Władysław 123
Thon Ozjasz 244
Toeplitz Teodor 158
Tomaszewski Eugeniusz 7
Tomaszewski Jerzy 81
Trajdos Mieczysław 102
Turowski Wojciech, ks. 121
Tuwim Julian 176

Uziembło Adam 164

Wacławski 70
Wagman Saul 246, 247
Walewski Jan 118, 119
Wapiński Roman 159, 168
Warski Adolf 138
Wasilewska Wanda 146
Wasilewski Zygmunt 100—102, 309, 316
Wasiutyński Bohdan 101
Wasowski (wł. Wassercug) Józef 157, 158, 182, 202, 206, 310, 316
Wasserberger Józef 172
Wątorek Józefa 9
Wende Jan K. 183
Weiss 235
Wiechecki Stefan (ps. Wiecn) 197, 206, 310
Wierzyński Hieronim 107, 310
Wierzyński Kazimierz 176, 180, 202

Wiewiórski Jerzy 310
Wisłocka Izabella 201
Witos Wincenty 118—120, 130, 180
Władyka Wiesław 9, 10, 87, 95, 284, 290
Włoch Władysław 119, 172
Wohnout Wiesław 143
Wojciechowski Piotr 147
Wojciechowski Stanisław 139
Wojtkiewicz-Strumph Stanisław p. Strumph-Wojtkiewicz...
Wojtowicz Zdzisław 212, 213
Wójcik Marian, ks. 228
Wójcik Włodzimierz 161
Wróblewski Wacław 138
Wrzos Konrad 158, 175, 310
Wyrzykowski Zenon 169
Wyżeł-Ścieżyński Mieczysław p. Ściężyński-Wyżeł...

Zachariasiewicz Stanisław 119, 307, 309
Zagleniczny Jan 197
Zagórski Jerzy 180
Zagórski Tadeusz 163
Zakrzewski Kazimierz 183
Zaleski Wojciech 108
Zamoyski Maurycy 100
Zaremba Zygmunt 144, 150
Zbrożek Jan 197, 235
Zdanowski Antoni 143
Zdziechowski Jerzy 108, 135, 316
Ziabicki Józef 158
Zyglarski Władysław 134
Zyndram-Kościałkowski Marian p. Kościałkowski-Zyndram

Żabotyński Włodzimierz 244
Żarnowski Janusz 46
Żeleński-Boy Tadeusz p. Boy-Żeleński...
Żeromski Stefan 119
Żymierski Michał 116

Ździarski Mirosław 44

INDEKS TYTUŁÓW DZIENNIKÓW I CZASOPISM

ABC 71, 76, 103—109, 127, 136, 205, 219, 259, 267—269, 271, 283, 284, 291, 293, 306, 312, 313, 316

Berliner Morgenpost 324
Bluszcz 309

Chłopska Prawda 144
Chwila 243
Co słychać? 231
Cyrulik Warszawski 202
Czas 75, 112, 124—126, 158, 265, 266, 271, 274, 293, 306, 315
„Czerwoniaki" (pisma koncernu Domu Prasy SA; patrz również: Dobry Wieczór, Dzień Dobry (II), Express Poranny, Kurier Czerwony) 75, 106, 107, 115, 133, 147, 171, 173, 182, 194, 195, 197—200, 202, 203, 205—208, 212, 217, 230—234, 246, 250, 252, 260, 264, 265, 268, 270—272, 283, 284, 287, 294, 302, 306, 308, 312, 314, 316, 317
Człowiek 308
Czytelnia dla Wszystkich 30

Daily Express 322
Daily Herald 217, 322, 324
Daily Mail 190, 191, 322
Daily Mirror 191, 324
Dobry Wieczór 135, 205, 274, 286
Dom Prasy SA p. „Czerwoniaki"
Droga 217
Dziennik Bydgoski 78, 111
Dziennik dla Wszystkich (I) 23, 27, 29
Dziennik dla Wszystkich (II) 231
Dziennik Ludowy 144, 145, 147, 150, 151, 265, 268, 271, 272
Dziennik Popularny 9, 144, 146—150, 153, 185, 187, 223, 233, 265, 269, 272, 274
Dziennik Poranny 181—185, 187, 273
Dziennik Powszechny (I) 29, 300
Dziennik Powszechny (II) 123, 124
Dziennik Poznański 111, 283, 293, 309
Dziennik Radiowy 231
Dzień Dobry (I) 30
Dzień Dobry (II) 202, 259, 274
Dzień Polski 75, 122, 124, 158, 268, 271, 274, 312
Dzień Pomorski 283
Dzwon Polski 30

Echo 208, 237, 283—285
Echo Grodzieńskie 119
Echo Polskie 284
Echo Radomskie 285
Echo Warszawskie 74, 76, 118—120, 126, 256, 308, 313
Epoka 163—167, 170, 173, 187, 312
Express Ilustrowany 208, 222, 227, 237, 242, 283, 284, 286, 290, 323
Express Kujawski 285
Express Poranny 78, 96, 135, 141, 195—198, 200, 202, 223, 231, 259, 264, 273, 274, 285, 286, 290, 312

Fołks Cajtung 243
Frajnd 244
5-groszn Klajner Błat 252

Gazeta Bydgoska 292
Gazeta Domowa 30
Gazeta Grudziądzka 128, 294
Gazeta Handlowa (I) 23, 29, 33
Gazeta Handlowa (II) 309
Gazeta Mazowiecka 30
Gazeta Polska (I) 22, 23, 26, 27, 29, 33
Gazeta Polska (II) 66, 96, 156, 300, 308
Gazeta Polska (III) 163, 167, 169, 171, 173—177, 180, 181, 185, 187, 205, 259, 260, 265, 268, 271, 294, 306, 312
Gazeta Poniedziałkowa 115, 308, 317
Gazeta Poranna (Lwów) 119
Gazeta Poranna 2 Grosze 29, 34, 64, 101, 102, 104, 105, 129, 193, 202, 264, 273, 300, 309, 316
Gazeta Poranna Warszawska 102, 105
Gazeta Powieściowa 231
Gazeta Robotnicza 141, 147
Gazeta Warszawska 9, 22, 23, 27, 29, 36, 65, 73, 100, 101, 103—105, 107, 109, 111, 122, 127, 129, 131, 135, 258, 259, 268, 271, 273, 293, 300, 312
Gazeta Wileńska 111
Głos (I) 36
Głos (II) 157
Głos Codzienny 115, 116, 273, 292
Głos Kobiet 144
Głos Narodu 114, 122
Głos Opinii 308
Głos Opozycji 157
Głos Polski 308
Głos Powszechny 183, 184
Głos Prawdy 157, 162
Głos Prawdy (dz.) 163—167, 169, 170, 173, 312
Głos Robotniczy 138
Głos Stolicy (I) 154, 308
Głos Stolicy (II) 143, 144, 149
Głos Śląska 143
Godzina Polski 36, 37, 77, 89, 139, 140
Goniec 154
Goniec Mazowiecki 30
Goniec Polski 231, 312
Goniec Poranny — Goniec Wieczorny 24, 28—30, 34, 191
Goniec Warszawski (I) 124
Goniec Warszawski (II) 76, 77, 104, 108, 109, 117, 127, 131, 219, 233, 234, 267—269, 271, 274, 286, 306, 312, 316

Hajnt 33, 208, 244, 245, 248—250, 259
Hajntige Najes 244, 246

Ilustrowany Kurier Codzienny (IKC) 81, 83, 132, 175, 178, 191, 192, 195, 202, 203, 208, 224, 225,

230, 234, 237, 242, 283—287, 311, 315, 323
Intrasigeant 175

Jdiszes Tagebłat 208, 242, 259
Jutro 109, 208, 220, 265
Jud 250
Judisze Togblat 250

Kino 202
Kronika Częstochowska 141
Kronika Zagłębia Dąbrowskiego 141
Kurier Bydgoski 309
Kurier Codzienny 22, 23, 26, 27, 29
Kurier Codzienny 5 Groszy 215, 216, 218—220, 230, 233, 234, 264—266, 270, 272, 274, 286, 306, 308, 312, 317
Kurier Czerwony 96, 105, 114, 141, 194, 196—198, 200, 202, 205, 230, 264, 273
Kurier dla Wszystkich 231
Kurier Informacyjny i Telegraficzny p. Kurier Czerwony
Kurier Lwowski 122
Kurier Nowy 246
Kurier Polski 24, 26—29, 73—75, 120, 126—128, 154, 156—160, 162, 164, 167, 187, 197, 256, 258—260, 265, 266, 268, 271, 273, 274, 301, 306, 312, 313
Kurier Poranny 22, 23, 26, 27, 29, 30, 34, 37, 73, 77, 105, 154—156, 158, 160, 162, 163, 170—172, 174, 177—180, 182, 185—187, 191, 193, 197, 203, 205, 219, 246, 258, 259, 264—266, 268, 270, 271, 273, 274, 294, 300, 306, 312
Kurier Poznański 83, 103, 104, 111, 122, 132, 224, 291, 293, 309, 315
Kurier Warszawski 9, 21—23, 26, 29, 73, 75, 77, 78, 84, 104, 105, 111, 122, 128—136, 154, 189, 193, 198, 205, 207, 252, 256, 259, 260, 265, 266, 268, 269, 271, 291, 300, 306, 312, 314
Kurier Wileński 294
Kurier Wołyński 308
Kurier Zachodni 308
Kurier Zagłębia 309
Kurierek Popołudniowy 107

Lebens Frage 243

Łodzianin 141

Mały Dziennik 120, 123, 135, 220, 222—230, 233, 234, 264—266, 270, 271, 273, 274, 283, 285, 286, 306, 324
Mały Przegląd 247
Młodzi idą 144
Moment 33, 235, 249, 250, 259, 267
Myśl Narodowa 102, 155

Naprzód 140, 141, 147
Naród (I) 29
Naród (II) 156—158, 308
Nasz Głos Wieczorny 248
Nasz Kurier 246, 247
Nasz Przegląd 177, 244, 247, 248, 253
Nasze Życie 30
New York Sun 190
Nowa Gazeta 29, 33, 154, 156
Nowa Polska 231, 268
Nowa Prawda 116, 117, 136, 292, 312
Nowa Rzeczpospolita 117, 118, 268, 292
Nowe Słowo 248
Nowe Wiadomości 69

Nowiny (I) 23
Nowiny (II) 199
Nowiny Codzienne (I) 251
Nowiny Codzienne (II) 107, 205, 259, 264, 268, 291
Nowiny Krajowe i Zagraniczne 139
Nowy Czas 248
Nowy Dziennik 243
Nowy Głos 250
Nowy Kurier Polski 159, 162, 163, 169
Nowy Sportowiec 211

Obrona Ludu 292
Orędownik 224, 283, 290, 323
Ostatnie Wiadomości 96, 208—213, 215, 230, 233, 234, 237, 248, 256, 259, 262, 264—266, 270, 274, 283—285, 306, 312

Panorama 7 Dni 202
Paris-Soir 324
Pariser Hajnt 208
People 324
Petit Journal 190
Petit Parisien 192
Piast 294
Piąta Rano 212, 248, 249
Pismo Codzienne 243
Polak-Katolik 29, 121
Polonia 76, 114, 180, 292
Polska Zachodnia 293
Polska Zbrojna 134, 167—169, 173—175, 179, 181—183, 205, 265, 268, 271, 294, 306, 312, 314
Poranek 30
Posiew 121
Posłaniec Serca Jezusowego 228
Postęp 292
Prosto z mostu 106
Przegląd Poranny (I) 30
Przegląd Poranny (II) 37, 154
Przegląd Poranny (Poznań) 294
Przegląd Sportowy 202
Przegląd Wieczorny 37, 154, 312

Rekord Poranny 232, 317
Rekord Wieczorny 218, 231
Republika 76, 83, 133, 222, 283, 287
Robotnik 65, 73, 77, 78, 91, 96, 105, 131, 140—145, 147, 148, 150, 217, 258, 260, 265, 268, 271, 273, 283, 293, 300, 306, 312, 314
Rycerz Niepokalanej 220, 221
Rycerzyk Niepokalanej 221
Rzeczpospolita 9, 64, 73, 74, 110—114, 121, 124, 127, 135, 159, 256, 273, 282, 291, 292, 301, 302, 308, 309, 312, 313, 317

Słowo (I) 23, 26—29
Słowo (II) 124
Słowo (Wilno) 122, 293, 315
Słowo Polskie 111, 199
Słowo Pomorskie 111, 122
Słowo Radomskie 308
Sygnały 183
Sztafeta 109
Sztandar Socjalizmu 138, 149

Świat Przygód 211
Światło 144

Tajny Detektyw 222, 227
Tempo Dnia 287
Tęcza 221
Times 110, 190
Trybuna 317
Trybuna Ludowa 29
Trybuna Polska 199
Tygodnik Polityczny Gazety Warszawskiej 103

Unia 230—232, 268, 273
Unzer Expres 250

Völkischer Beobachter 322

Walka 268, 271
Walka Ludu 144, 145, 148, 149, 151, 208, 220, 265, 272
Warszawianka 124, 125
Warszawski Dziennik Narodowy 73, 104, 266, 268, 271, 274, 306, 312
Warszewer Expres 250
Warszewer Radio 250
Wesołe Wiadomości 211
Wiadomości Białostockie 285
Wiadomości Codzienne (I) 29
Wiadomości Codzienne (II) 303, 317
Wiadomości Literackie 270
Wiadomości Warszawskie 317
Wieczór Warszawski 71, 76, 104, 106—109, 127, 131, 135, 208, 219, 233, 234, 252, 264, 268—271, 274, 291, 306, 312, 313, 316, 317
Wiek 23, 26, 28
Wiek Nowy 191, 195
Wiem wszystko 179
World 190, 192

Z dnia na dzień 30
Złoty Róg 30

Życie Kobiece 211
Życie Warszawy 78

BIBLIOTEKA PUBLICZNA m. st. Warszawy
B. 13772

SPIS ILUSTRACJI

1. Z teki karykatur „Świata" — „Świat" 1919, nr 27.
2. Władysław Rabski — „Świat" 1919, nr 24.
3. Zygmunt Wasilewski — „Świat" 1921, nr 4.
4. Konrad Olchowicz — „Świat" 1921, nr 2.
5. Mieczysław Niklewicz — „Prasa" 1939, nr 2.
6. Tadeusz Kobylański — Tamże.
7. Stanisław Kozicki — „Świat" 1922, nr 47.
8. Jerzy Zdziechowski — *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919—1927*, Warszawa 1928.
9. Stanisław Strzetelski — „Prasa" 1939, nr 2.
10. Z teki karykatur „Świata" — „Świat" 1919, nr 29.
11. Zygmunt Kaczyński — *Parlament Rzeczypospolitej...*
12. O. Maksymilian Kolbe — „Prasa" 1939, nr 2.
13. Stefan Sacha — *Parlament Rzeczypospolitej...*
14. Stanisław Majewski — S. Łoza, *Czy wiesz, kto to jest?*, Warszawa 1938.
15. W redakcji gazety „Rzeczpospolita" — „Mucha" 1920, nr 28.
16. Bogusław Miedziński — Biblioteka Narodowa — Zbiory Ikonograficzne.
17. Wojciech Stpiczyński — Tamże.
18. Ludwik F. Fryze — „Prasa" 1939, nr 2.
19. Leon Puławski — Tamże.
20. Karol Popiel — *Parlament Rrzeczypospolitej...*
21. Władysław L. Evert — S. Łoza, *Czy wiesz...*
22. Alfred Birkenmajer — Tamże.
23. Jan Stanisław Berson — Tamże.
24. Kazimierz Ehrenberg — „Świat" 1922, nr 36.
25. Ignacy Rosner — „Głos" 1922, nr 45.
26. Tadeusz Kończyc — „Świat" 1922, nr 48.

27. Bolesław Koskowski — „Świat" 1921, nr 2.
28. Antoni Sadzewicz — „Świat" 1922, nr 47.
29. Antoni Lewandowski — „Prasa" 1939, nr 2.
30. Stefan Wiechecki — S. Łoza, *Czy wiesz...*
31. Antoni Marczyński — Tamże.
32. „Nasza prasa brukowa" — „Mucha" 1926, nr 45.
33. W „Dwugroszówce" — „Mucha" 1922, nr 29.
34. Mieczysław Niedziałkowski — „Świat" 1928, nr 47.
35. Feliks Perl — „Świat" 1919, nr 38.
36. Julian Maliniak — „Prasa" 1939, nr 2.
37. Jerzy Szapiro — Tamże.
38. Zygmunt Zaremba — Tamże.
39. Daniel Rozencwajg — Tamże.
40. Nojach Pryłucki — Tamże.
41. Natan Szwalbe — Tamże.
42. Pierwszy zarząd Syndykatu Fotografów Prasowych — „Świat" 1927, nr 47.
43. Afisz reklamowy spółki kolportażowej „Ruch" — „Prasa" 1939, nr 2.

Zdjęcia nr 2, 7, 8, 11, 13, 14, 20, 28, 34, 35, 38 wykonała Hanna Balcerzak, pozostałe pochodzą z Biblioteki Narodowej — Zakładu Reprografii.

2.593562

SPIS RZECZY

Wstęp 5

Rozdział I. Codzienna prasa warszawska w latach 1865—1918: Ogólne kierunki przemian 15
Rozdział II. Warszawska publiczność prasowa 39
Rozdział III. Warunki rozwoju i stan ilościowy 63
Rozdział IV. Dzienniki polityczne 93
1. Dzienniki prawicowe i centrowe . . . 99
2. Dzienniki lewicowe 136
3. Dzienniki demokratyczne i liberalne (1918—1926) 151
4. Dzienniki sanacyjne (1926—1939) . . . 160
Rozdział V. Dzienniki sensacyjne 188
Rozdział VI. Dzienniki żydowskie 239
Rozdział VII. Struktura warszawskiej prasy codziennej . . 252
Rozdział VIII. Warszawa jako centrum prasowe 276
Rozdział IX. Środowisko dziennikarskie 296
Zakończenie 319

Indeks nazwisk 327
Indeks tytułów dzienników i czasopism 335
Spis ilustracji 341

PRINTED IN POLAND
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983 r.
Wydanie pierwsze
Nakład 5000+315 egz. Ark. wyd. 20,3. Ark. druk. 21,5
Oddano do składania 18 sierpnia 1981 r.
Podpisano do druku w lipcu 1982 r.
Druk ukończono w lipcu 1983 r.
Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka
Nr zam. 3/82 — Z-100
Cena zł 250,—

KT
6/68